

Autorka książek o Zatoce Aniołów

BARBARA FREETHY

Wielki skok

Gdy życie wplątuje cię w tarapaty,
byś znalazła szczęście...



Barbara Freethy

Wielki skok

Tytuł oryginału: Played

Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek

Copyright © Barbara Freethy 2006

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2017

ISBN 978-83-7551-551-0

Wydawnictwo BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl

www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej:

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Wstęp

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Zakończenie

Dla moich kreatywnych koleżanek:

Candice, Carol, Diany, Barbary Mc., Lynn i Kate, w podziękę za wszystkie wspaniałe pomysły i przepyszną czekoladę!

Wstęp

Poruszał się jak kot mrocznymi, wąskimi tunelami, ciągnącymi się pod ulicami San Francisco. Powietrze było wilgotne, przepełnione wonią nieżywych, rozkładających się zwierząt i stojącej wody. Przy każdym skręcie pajęczyny oklejały mu twarz. Szczury przebiegały mu po stopach, zaniepokojone jego obecnością w świecie, który dotąd należał tylko do nich.

Sekretne korytarze zostały zbudowane w okresie prohibicji, aby transportować alkohol pod wzgórzami San Francisco, a potem, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, służyły przestępczym bandom jako drogi ucieczki. Niewielu ludzi wiedziało, jak poruszać się w labiryncie korytarzy. Znajdowało się tu zbyt wiele wejść i wyjść, za dużo ślepych zaułków i obejść. Na szczęście miał

mapę, która pokazywała mu dokładnie, co ma robić.

Zatrzymał się i skierował światło latarki na trzymaną w ręce poźółkłą kartkę. Linie i wytyczne zostały skreślone ponad siedemdziesiąt pięć lat temu.

Pozyskanie tego jakże ważnego planu zajęło mu wiele czasu i wymagało starannie zaplanowanej akcji. Miał nadzieję, że wysiłek się opłaci. Było możliwe, że część tuneli zapadła się podczas rozbudowy miasta czy na skutek trzęsień ziemi, które co kilka lat nawiedzały ten obszar, jednak przy odrobinie szczęścia ta ścieżka pozwoli mu dotrzeć do przedmiotu jego pożądania.

Przesunął strumień światła latarki na otwierający się przed nim tunel i ruszył dalej przekonany, że tak jak zwykle zdobędzie to, czego pragnie.

W minionych latach próbowało go zatrzymać wielu mężczyzn i kilka kobiet.

Nikommu się to nie udało. Po prostu był niepokonany.

Gdy w promieniu światła latarki ujrzał parę prętów wbitych w ścianę, która wyrosła przed nim, poczuł przypływ adrenaliny. Zatrzymał się i przesunął dłońmi po tak skonstruowanych stopniach. A potem zadarł głowę i spojrzął w górę. Wyjściowa kłapa znajdowała się dokładnie ponad nim. Znalazł swoją drogę wejścia i wyjścia.

Wyobraził sobie, co dzieje się ponad nim, w budynku domu aukcyjnego Barclay's. Przygotowywali się do wieczornego przyjęcia otwierającego dni renesansowej sztuki i biżuterii. Wśród wystawianych klejnotów był diament Benedettich, który mógł zostać sprzedany za miliony dolarów. Chyba że wcześniej coś by mu się przytrafiło...

Uśmiechnął się pod nosem. Właśnie w tej chwili ochroniarze Barclay's spotykali się z zespołem włoskiej ochrony, która towarzyszyła kolekcji w jej drodze z Florencji. Będą się utwierdzać w przekonaniu, że ich ochrona jest nie do pokonania i że nikt nie jest w stanie ukraść bezcennego diamentu. Ale pomylą się.

Wyciągnął z kieszeni dowód i przyjrzał się cudzemu nazwisku i zdjęciu twarzy, którą starannie odtworzył za pomocą makijażu, soczewek kontaktowych, spreju samoopalającego i farby do włosów. Znał tego człowieka na wylot, poznał jego historię, jego przyjaciół i związek z ważnymi przedstawicielami Barclay's, a konkretnie z Christiną Alberti. Nie będzie podejrzewała, że nie jest tym, na kogo wyglądał. A potem będzie za późno.

Plan został przygotowany.

Wycofał się po własnych śladach z tunelu i wyszedł na zewnątrz w odległości kilku domów od siedziby domu aukcyjnego. Rozpiął kombinezon i wepchnął do najbliższego pojemnika na śmieci. Poprawił krawat i czarny frak. Pora zacząć zabawę.

Rozdział pierwszy

Flesze błyskały prosto w jej twarz, jedno oślepiające mignięcie za drugim.

Christina Alberti zatrzymała się w drzwiach. Aparaty fotograficzne nie

przestawały pracować. Czuła się jak gwiazda. Ale tak naprawdę fotografowie nie interesowali się nią, tylko zwieszającym się z jej szyi na prostym łańcuszku cudownym dziewięćdziesięciosiedmiokaratowym żółtym diamentem. Christina chciała wyeksponować wisior na czarnym aksamicie, w kasecie z pancernego szkła, ale rodzina Benedettich nalegała, aby diament został zaprezentowany podczas ekskluzywnego przyjęcia poprzedzającego aukcję na szyi modelki.

Ponieważ szefostwo Barclay's nie chciało powierzać drogiego klejnotu nikomu spoza domu aukcyjnego, to Christina ze swoją oliwkową cerą po włoskich przodkach, z ciemnymi włosami i jasnozielonymi oczami okazała się doskonałą kandydatką do roli modelki. Ubrano ją w czarną wieczorową suknię bez ramiączek, stworzoną do wyeksponowania naszyjnika. Przysłani styliści upięli jej włosy w kaskadę opadających loków i zaaplikowali makijaż, nadając wygląd egzotycznej, włoskiej piękności. Kiedy skończyli pracę, Christina z trudem rozpoznała się w lustrze.

Była historykiem sztuki, znawczynią kamieni szlachetnych i ozdobnych, naukowcem, kobietą, która większość czasu spędzała, ślęcząc nad książkami lub badając cenne klejnoty, analizując ich niedoskonałości i szlif. Nie przepadała za imprezami. Krążenie po salonie nie należało do jej żywiołów, ale było za późno, żeby się wycofać. Przyjęcie się rozpoczęło, ona zaś stanowiła jego główną atrakcję.

Dom aukcyjny mieścił się w dużym, trzypiętrowym budynku, gdzie oryginalnie miał siedzibę bank. Tego wieczoru główna galeria na drugim piętrze została przekształcona w renesansowe Włochy. Piękne obrazy zdobiły ściany, a w szklanych gablotach znajdowały się drobne przedmioty o wartości kolekcjonerskiej, od krucyfików po miecze, monety i biżuterię. W tle pobrzmiwała muzyka skrzypcowa. Obecni byli wszyscy, którzy coś znaczyli w mieście, członkowie śmietanki towarzyskiej San Francisco, a także ważni dealerzy sztuki i kolekcjonerzy z całego kraju, którzy powinni wysoko licytować podczas zbliżającej się aukcji, rozpoczynającej się za dwa dni, w piątek w południe.

– Pięknie wyglądasz, Christino – gładkim głosem odezwał się Michael Torrance. Ale spojrzenie kolekcjonera biżuterii skupione było nie na jej twarzy, ale na klejnocie.

Christina próbowała powstrzymać rumieniec. Nie była przyzwyczajona do

mężczyzn tak otwarcie wpatrujących się w jej biust, który niewątpliwie tego wieczoru odsłaniała bardziej niż zwykle. Zdrowy rozsądek mówił jej, że mężczyźni śliniącego się nad jej dekoltem wcale nie interesowały jej piersi.

Jego wzrok koncentrował się wyłącznie na połyskującym żółtym brylancie.

Nie mogła mieć o to do niego pretensji. Klejnot był wspaniały, a Michael Torrance od dwudziestu lat kolekcjonował brylanty.

– Mam nadzieję, że weźmiesz udział w licytacji – odezwała się, gdy jego spojrzenie w końcu powróciło na jej twarz.

– Oczywiście. Wiesz dobrze, że nie oddam takiego diamentu bez walki.

– I zjawileś się osobiście. Jestem pod wrażeniem.

Poprzednie licytacje prowadziła dla Michaela telefonicznie. Zwykle wolał pozostawać anonimowy.

– Ja też jestem pod wrażeniem – mruknął, ponownie przenosząc wzrok na kamień. Uśmiech w spojrzeniu jego ciemnoniebieskich oczu był pełen chciwości. Był przystojnym mężczyzną po czterdziestce, eleganckim, ubranym w grafitowy garnitur. Nie potrafiła tego zdefiniować, ale było w nim coś, co ją niepokoiło. Nie miała pojęcia, skąd brał pieniądze, ale nigdy nie miał

problemu z wyłożeniem odpowiedniej sumy w odpowiednim czasie.

Podejrzewała jednak, że ten wyjątkowy diament przetestuje zasobność niejednego portfela.

– Zaczynaj krążyć po sali – cicho mruknęła jej do ucha szefowa, Alexis Kensington.

Alexis, atrakcyjna, wysoka czterdziestoparoletnia blondynka w długiej niebiesko-zielonej sukni od Very Wang i biżuterii z brylantami, posłała Michaelowi uśmiech.

– Chyba się nie znamy. Jestem Alexis Kensington.

– Ach, sławna właścicielka Barclay's. Miło mi panią poznać – powiedział

Michael.

– Mnie również – odpowiedziała Alexis.

– Podyskutujemy później, Michael – wtrąciła się Christina, widząc, że Alexis zamierza wciągnąć Michaela do rozmowy. Nie miała wątpliwości, że w ciągu pięciu minut Alexis sprawi, że Michael zacznie się ślinić z chęci posiadania diamentu. Alexis namiętnie kochała Barclay's. Od pięciu lat, kiedy poślubiła Jeremy'ego Kensingtona, założyciela i właściciela Barclay's, postawiła sobie za cel podniesienie Barclay's na kolejny poziom, na którym mógłby konkurować z domem aukcyjnym Sotheby's, Christie's i innymi dużymi graczami. Piątkowa licytacja diamentu Benedettich miała umocnić pozycję Barclay's na tym rynku.

Christina była nieco zaskoczona, że zdobyli to zlecenie. Barclay's istniało zaledwie od dwudziestu lat. Nie mieli prestiżu i reputacji dorównujących innym domom aukcyjnym, ale czasem wszystko zależało od prowadzącego licytację i odrobiny szczęścia. Bez względu na to, dlaczego im się udało, Christina była szczęśliwa, że może pomóc przy wystawieniu na licytację tak cennego klejnotu. Niewątpliwie wzmocni to też jej autorytet. I może w końcu będzie w stanie uciec przed swoją przeszłością.

Wędrując po sali, była nieustannie świadoma obecności ochroniarza, który podążał za nią w pewnej odległości. Dwaj inni strażnicy stali przy drzwiach wejściowych, a jeszcze jedna dwójka przy głównym wejściu do budynku. Na szczęście do galerii prowadziły tylko jedne drzwi, więc obszar był

ograniczony. Ochroniarze byli ubrani w smokingi, aby wtopić się w tło. Lał się szampan, a w głębi galerii rozstawiono stoły z wyśmienitym jedzeniem. Przy małych, oświetlonych świecami stolikach goście mogli przysiąść i porozmawiać albo przejrzeć katalogi.

Christina przystanąła na chwilę, żeby przywitać się z gośćmi, których osobiście zaprosiła na aukcję. Od trzech lat pracowała w Barclay's jako specjalistka od biżuterii i zdołała już zbudować solidną siatkę sprzedawców i kupujących, którzy ufali jej radom. Cieszyła się, mogąc znaleźć idealny przedmiot dla zapalonego kolekcjonera.

Starła się nie okazać zdenerwowania, gdy otoczyły ją trzy kobiety. Diament sprawiał, że na skórze czuła mrowienie i gorąco. Z każdą chwilą kamień zdawał się ważyć coraz więcej. Było to przedziwne uczucie. Miała wrażenie, że klejnot ożywa, budzi się z długiego, głębokiego snu. Nie mogła przestać się zastanawiać,

gdzie się znajdował przez ostatnie sto lat. Jego historię otaczała tajemnica. Rodzina Benedettich podała niewiele informacji o kamieniu, który, jak twierdzili, od pokoleń znajdował się w ich posiadaniu.

Ponieważ cała kolekcja przyjechała zaledwie parę godzin wcześniej, Christina nie miała możliwości obejrzenia klejnotu pod swoim mikroskopem.

Dokładne oględziny i wycenę zaplanowała na następny dzień. Asystent z europejskiej placówki Barclay's dokonał wstępnego badania w domu Benedettich we Florencji, ale Christina chciała osobiście obejrzeć diament przed wystawieniem go na aukcję. Rzadko się zdarzało, żeby takiej wielkości kamień szlachetny nie miał znanej historii, toteż była bardzo zaintrygowana.

Europejski rzeczoznawca zapewnił ją, że rodzina posiada autentyczne dokumenty poświadczające pochodzenie klejnotu i że nie grozi im ryzyko sprzedaży kradzionej biżuterii. Christina miała nadzieję, że jest to prawda. Nie mogła sobie pozwolić na kolejny skandal w swoim życiu.

Starając się, żeby nikt nie zmonopolizował jej na zbyt długo, odsunęła się od otaczających ją kobiet. Większość ludzi ze względu na diament zachowywała dystans, toteż zaskoczył ją energiczny dotyk męskiej ręki na ramieniu. Odwróciła się gwałtownie i zeszywniała na widok pełnego irytacji spojrzenia pary piwnych oczu. Stojący przed nią mężczyzna był duży, muskularny, pełen z trudem tłumionej energii. Miał jasnobrązowe sterczące włosy i ogorzałą twarz, jakby większość czasu spędzał na dworze. Jego atletyczna sylwetka wydawała się nie na miejscu w sali pełnej wyrafinowanych kolekcjonerów sztuki.

– Czemu pani do mnie nie oddzwoniła, do cholery? – zażądał wyjaśnień.

Wzdrygnęła się, słysząc ostry ton jego głosu.

– Słucham? Kim pan jest?

– J.T. McIntyre. W ciągu ostatnich trzech dni dzwoniłem do pani kilkanaście razy. Jestem z FBI. Czy coś to pani mówi?

Przypomniała sobie te wszystkie różowe karteczki z jego nazwiskiem i nerwowo przełknęła ślinę.

– Powiedziałam sekretarce, żeby przełączała pańskie telefony do naszego działu

ochrony.

– Rozmawiałem z nimi, ale chciałbym porozmawiać z panią.

Ścisnęło ją w brzuchu, gdy przez głowę przeleciały jej sceny z przeszłości, mężczyźni w garniturach stukający do frontowych drzwi, ojciec rozmawiający z nimi szeptem, a potem, tej samej nocy, ona i tata nagle opuszczający jeszcze inny dom, w innym mieście, w innym stanie. FBI chciało rozmawiać także z nią, ale tata ją ochronił. Ona też będzie go chronić.

– Naprawdę nie mam nic wspólnego z ochroną – powiedziała.

– Nosi pani ten brylant, więc musi pani wiedzieć, że ktoś zamierza go ukraść.

Serce zabiło jej gwałtownie.

– Mówi pan o kimś konkretnym?

Czekała na jego odpowiedź, wstrzymując oddech.

– Tak. Nazywa się Evan Chadwick i jestem przekonany, że jest pani jego następnym celem.

Starła się nadążyć za jego słowami. Mówił o kimś, kogo nie znała. Dzięki Bogu! Evan Chadwick. Nigdy o nim nie słyszała.

– Dlaczego? – zapytała w końcu. – Czemu miałabym być jego celem?

– Z tego prostego powodu, że ma pani na sobie bezcenny klejnot.

– Wątpię, żeby go ukradł w pokoju pełnym ludzi, z ochroniarzami strzegącymi wszystkich drzwi.

– Nie dziwiłaby się pani, gdyby wiedziała, do czego jest zdolny Evan. Jest pani jedną z niewielu osób mających nieograniczony dostęp do diamentu.

Oznacza to, że znalazła się pani na jego liście ludzi do wykorzystania. Jest gdzieś tutaj, czekając na okazję. Musi się pani dowiedzieć wszystkiego o nim, jak wygląda, jak działa.

– Ochrona zapoznała mnie już z listą znanych złodziei klejnotów.

Zapamiętałam ich nazwiska i twarze, ale nie przypominam sobie żadnego Evana Chadwicka.

– Bo nie jest znanym złodziejem biżuterii. Ale jest przestępcą, oszustem, socjopatą, innymi słowy, bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Ścigam go od pięciu lat i jestem przekonany, że zamierza ukraść diament, który ma pani na szyi.

– Co nie oznacza, że mu się to uda. – Zorientowała się, że ich wymiana zdań niepotrzebnie przyciąga uwagę, i ściszyła głos. – Nie mogę teraz z panem rozmawiać. Muszę prezentować diament. Na dodatek jesteśmy na przyjęciu.

Nie chcę, żeby nasi goście myśleli, że dzieje się coś niedobrego.

Kiedy ruszyła przez salę, trzymał się blisko niej.

– Czy ostatnio ktoś nowy zaczął dla pani pracować, zaprzyjaźnił się z panią, zaprosił panią na kolację, postawił drinka?

– Nie – odpowiedziała, zmieszana jego pytaniami.

– Jest pani absolutnie pewna, że w ostatnim tygodniu nie poznała pani nikogo nowego?

– Nie mogę być absolutnie pewna. Nad tą wystawą pracuje mnóstwo ludzi i przez cały czas rozmawiam z nowymi handlowcami i kolekcjonerami.

– Ma jasne włosy, niebieskie oczy, szeroki uśmiech, jest wysoki i czarujący.

Większość kobiet w kilka sekund poddaje się jego urokowi – cierpkim głosem dodał J.T.

– Zabrzmiało to tak, jakby był pan zazdrosny – mruknęła. Chociaż nie miał

powodu do zazdrości. Ze swoją barczystą figurą i z opaloną twarzą o surowych rysach był jednym z najbardziej atrakcyjnych mężczyzn, jakich zdarzyło jej się widzieć.

– Po prostu stwierdzam fakty.

– Nikogo takiego nie spotkałam.

– Czasem nosi przebranie. I dlatego właśnie musimy porozmawiać o wszystkich, z którymi miała pani kontakt od początku przygotowywania tej aukcji.

– Ale nie dziś – stwierdziła krótko. – A to pańskie spojrzenie spode łba niepokoi naszych klientów. Proszę zadzwonić do mnie jutro.

– Odbierze pani telefon?

– Może pan spróbuje i przekona się, czy odbiorę.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w jej twarz.

– Większość ludzi odbiera telefony od FBI. Dlaczego pani tego nie robi?

Czy coś pani ukrywa, pani Alberti?

– Nie pod tą suknią – rzuciła lekko i zaraz pożałowała swoich słów, bowiem jego spojrzenie przewędrowało z jej twarzy na biust. Zdecydowanie odniosła wrażenie, że ten człowiek był bardziej zainteresowany jej dekoltem niż diamentem. Gdy odchodziła, czuła jego wzrok śledzący każdy jej krok.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był gorliwy agent FBI wsadzający nos w jej sprawy.

Zatrzymała się, widząc przed sobą wysokiego, starszego dżentelmena. Na głowie miał szopę przyprószonych siwizną włosów, które aż się prosiły o fryzjera, i okulary w grubej oprawce na czubku nosa. Miał pomarszczoną, pełną przebarwień twarz. Jedynym pogodnym elementem jego wizerunku była jaskrawoczerwona muszka.

– Christina Alberti – powiedział cicho, kiwając głową. – Minęło tyle lat, odkąd cię widziałem ostatnio. Byłaś wtedy małą dziewczynką.

Jego śpiewny angielski akcent wydał jej się znajomy. Było też coś w jego oczach, co przypominało jej kogoś...

– Przepraszam, ale...

– Nie pamiętasz mnie – dokończył z pełnym zrozumieniem kiwnięciem głową.

– Pozwól, że się przedstawię. Nazywam się Howard Keaton i jestem starym przyjacielem twojego ojca. Dawno temu pracowaliśmy razem na Uniwersytecie Kalifornijskim, w ramach letniego kursu o włoskim renesansie.

– Oczywiście, profesor Keaton. – Rozluźniła się i obdarzyła go uśmiechem.

– Minęło już trochę czasu.

– Owszem. Jesteś już całkiem dorosła i... śliczna. Wyglądasz jak księżniczka.

– To dzięki temu diamentowi. On to sprawia. A pan nadal wykłada?

– Od kilku lat już nie. Pracuję w muzeum w Vancouver. Dziwię się, że ojciec ci tego nie powiedział. Jest tu Marcus?

Rozejrzał się po sali, wypatrując jej ojca.

– Nie, podróżuje – wyjaśniła.

– Szczęśliwy człowiek. – Howard powrócił wzrokiem do diamentu i jego spojrzenie stwardniało.

– Czy mogę?

Skinęła głową. Profesor przysunął się bliżej, wyciągnął rękę i z namaszczeniem dotknął palcami powierzchni kamienia.

– Jest przepiękny – powiedział. – Taki szlif, czystość, niezwykły klejnot.

Dziwi mnie, że nie denerwujesz się, nosząc go.

– Wszędzie jest ochrona.

– Nie mówiłem o strażnikach czy o wartości diamentu. Miałem na myśli klątwę.

Serce jej zadrzało.

– Klątwę?

– Nie słyszałaś o niej? Zdziwiłem się, że nie było o niej wzmianki w katalogu aukcyjnym, ale potem pomyślałem, że może bałaś się, iż może to wpłynąć na cenę

sprzedaży.

– Z tym kamieniem nie wiąże się żadna klątwa. Musiał pan go pomylić z jakimś innym diamentem.

Widziała, że nie był przekonany, a jego intensywne spojrzenie sprawiło, że poczuła się nieswojo. Przeszedł ją dreszcz. Poczuła uderzenie gorąca i lekki zawrót głowy. Powinna była wcześniej coś zjeść. Uniosła dłoń, żeby dotknąć kamienia, poprawić łańcuszek i doznała szoku, gdy ciężki kamień nagle zaczął się zsuwać w dół.

Gwałtownie wstrzymała oddech, gdy Howard zręcznie złapał diamentowy naszyjnik. Ich oczy się spotkały.

– To znak – mruknął. – Bądź ostrożna, Christino. Bądź bardzo ostrożna.

Kątem oka dostrzegła zbliżającego się ku niej ochroniarza i zrozumiała, że musi odebrać klejnot.

– Czy mogę prosić o zwrot diamentu?

– Oczywiście.

W chwili gdy profesor oddał jej diament, w sali rozległ się krzyk, a potem wołania „Pożar! Pożar!”. Kiedy szary dym wdarł się do sali, mocno zacisnęła palce na kamieniu.

Tłum natychmiast ruszył w stronę drzwi galerii, przewracając stoliki i krzesła i porywając za sobą Christinę. Oczy zaczęły jej łzawić, z trudem mogła oddychać. Ścisnęła diament w ręce, modląc się, żeby go nie zgubić, ale nikt nie zdawał się zainteresowany klejnotem. Nawet profesor Keaton zniknął.

Jeszcze niedawno znajdowała się w centrum zainteresowania, ale teraz tłum zajęty był ucieczką.

Panika w pomieszczeniu rosła z każdą chwilą i Christina rozumiała dlaczego. Wśród dymu i krzyków łatwo było stracić orientację. Nie widziała nawet swoich nóg. Nagle, nie wiadomo skąd, u jej boku pojawił się J.T.

McIntyre i złapał ją za ramię.

– Daj mi diament – rzucił ostro.

Zawahała się, nie chcąc wypuścić kamienia z ręki. Nie знаła tego człowieka. Mógł być absolutnie każdym. Mógł być złodziejem klejnotów, udającym agenta FBI. I nie chodziło tylko o jej pracę, stawką była jej reputacja, nowe życie, jakie sobie zbudowała. Nie mogła – nie chciała – żeby teraz wszystko się zawaliło.

– Raczej nie. Nie znam cię.

– Nie ma czasu na dyskusje. Możesz mi zaufać.

– Jak mogę ci zaufać? Możesz być tym złodziejem, o którym mi opowiadałeś, tym, który udaje inne osoby.

Zakasłała, a łzy strumieniem zaczęły spływać jej po twarzy.

Jakby tego wszystkiego było jeszcze mało, uruchomiły się zraszacze przeciwpożarowe, oblewając ich wodą. W ciągu paru sekund wieczorowa suknia przykleiła się do jej ciała jak druga skóra.

– Jestem tutaj, żeby strzec ciebie i kamienia! – krzyknął J.T.

– I tak go nie oddam – odparła z determinacją.

– Trzymaj się więc, bo wychodzimy stąd.

J.T. nie puścił jej ramienia, dopóki nie dotarli do drzwi. W połowie schodów minęli kilku strażaków, którzy wbiegali na górę do galerii. Christina miała nadzieję, że uda im się ugasić ogień. Szklane gabloty stanowiły pewne zabezpieczenie i gdy tylko wyłączył się alarm przeciwpożarowy, specjalne osłony ścian opuściły się, chroniąc obrazy przed wodą i dymem. Ale jeśli cały budynek stanie w płomieniach, żadna ludzka siła nie uratuje kolekcji.

Russell Kenner, szef ochrony w Barclay's oraz Luigi Murano, jego włoski odpowiednik, który przyjechał z Włoch, pilnując kolekcji Benedettich, spotkali ich przy głównym wejściu. Towarzyszyło im kilku ochroniarzy, którzy natychmiast otoczyli Christinę i odciągnęli ją od tłumu ludzi wychodzących z budynku.

Kiedy znaleźli się w pustej sali wystawowej na parterze, Christina odetchnęła z ulgą. Kenner, były komandos, który nadal strzygł swoje ciemne włosy na krótko, w wojskowym stylu, wyszczekiwał rozkazy prosto do trzymanego w ręce nadajnika. Murano, przysadzisty, pogodny Włoch, wymachiwał rękami w powietrzu, wykrzykując, że wieczór był jedną wielką katastrofą.

– Czy nie powinniśmy wyjść z budynku? – zapytała Christina.

– Wydaje się, że zadymiona jest wyłącznie główna sala wystawowa galerii – odpowiedział Russell. – Wstępne raporty mówią o bombach dymnych umieszczonych w otworach klimatyzacyjnych.

– Co? Mówisz, że nie było żadnego pożaru? – Poczwała ucisk w żołądku.

Jeśli ktoś podłożył bomby dymne, musiał mieć ku temu powód. Może to dobrze, że zamek naszyjnika się rozpiął. Gdyby w chwili gdy rozległa się syrena alarmu przeciwpożarowego, miała naszyjnik na szyi, łatwiej byłoby go jej zabrać.

– Nadal oceniamy sytuację – ciągnął dalej Russell. – Wezmę teraz od ciebie diament.

Christina zawahała się, szybko jednak upomniała się, żeby nie zachowywać się śmiesznie. Znała Russella Kennera i ufała mu. Ale na widok wchodzących do pomieszczenia Alexis i Jeremy'ego Kensingtonów poczwała ulgę. Barclay's było ich firmą. Do nich należało podjęcie decyzji, co zrobić z diamentem.

– Wszystko w porządku z diamentem? – zapytała od razu Alexis.

Christina starała się nie pokazać urazy faktem, że Alexis interesowała się tylko klejnotem, a w ogóle nie pomyślała o jej bezpieczeństwie. Diament był

o wiele więcej wart dla galerii niż Christina.

– Tak, nic mu się nie stało.

Christina rozprostowała palce, pokazując im mieniący się na żółto brylant.

Usłyszała zbiorowe westchnienie ulgi.

– Wezmę go – powiedziała Alexis. – Strażacy będą chcieli, żebyśmy opuścili

budynek. Może poczekaś na zewnątrz, Christino? Gdy tylko dowiemy się czegoś więcej, przyjdę po ciebie.

Christina z przyjemnością oddała jej diament. Ciężka jej odpowiedzialność za jego bezpieczeństwo. Nagle poczuła się o wiele lżej. Ruszyła w stronę wyjścia, ale zatrzymała się, żeby się obejrzeć. Z zadowoleniem zobaczyła J.T.

McIntyre'a pogrążonego w rozmowie z Russellem. Wołała, żeby FBI rozmawiało z ochroną, nie z nią.

Po wyjściu z budynku ujrzała trzy samochody strażackie z błyskającymi czerwonymi światłami, które oświetlały grupki stojących na ulicy ludzi.

– Christino, chyba ci się to przyda – usłyszała głos Kelly Huang.

Christina odwróciła się do swojej współpracownicy. Kelly, piękna Azjatka, która niedawno dołączyła do pracowników Barclay's jako specjalista od sztuki azjatyckiej, podała Christinie torebkę.

– Moja torba! – zawołała Christina. – Skąd ją masz?

– Kiedy rozległ się alarm, byłam w swoim pokoju. Zobaczyłam twoją torebkę na biurku i pomyślałam, że powinnam ją zabrać. Nie wiadomo, kiedy znów wpuszczą nas do środka. O Boże, jesteś cała przemoczona!

– W galerii uruchomiły się kurtyny wodne.

– Powinnaś pójść do domu i się przebrać. Chyba nie chcesz się przeziębic.

Powiem Alexis, gdzie jesteś.

Pomysł był kuszący. Chociaż chciała pozostać na miejscu i śledzić rozwój wypadków, to naprawdę przydałoby jej się suche ubranie.

– Dobrze.

Wsunęła rękę do torebki i z ulgą znalazła w niej swoje klucze i telefon.

– Jeśli coś się wydarzy, zanim wrócę, zadzwoń do mnie.

– Na pewno – obiecała Kelly.

Christina zatrzymała się, gdy pod budynek podjechał samochód wiadomości telewizyjnych. Przybyła też prasa. Miała nadzieję, że powiedzenie „Nie ma czegoś takiego jak zła prasa” jest prawdziwe. Zauważyła Sylwię Davis, rzeczniczkę prasową domu aukcyjnego Barclay’s, szybko podążającą w stronę samochodu dziennikarzy. Zgromadzeni na ulicy ludzie także skupili swoje zainteresowanie na kamerach. Czy pośród nich znajdowała się osoba, która podłożyła bomby dymne, a teraz bawiła się tą sceną? A może była w środku, w budynku? Możliwe, że to mężczyzna, przed którym ostrzegła ją agentka FBI, ktoś w przebraniu, komu ufali, kogo uważali za znajomą osobę? Trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś z jej współpracowników chciał zniszczyć Barclay’s.

Lecz sama dobrze wiedziała, że pozory mogą mylić. Każdy ma swoje tajemnice.

Schodziła już po schodach, gdy spostrzegła mężczyznę szybko oddalającego się ulicą. Nie widziała go dokładnie, bo znajdował się za daleko. Miał na sobie długi, ciemny płaszcz i stawiał charakterystyczne długie kroki. Serce gwałtownie przestało jej bić, a myślami przeniosła się w miejsce, gdzie nie chciała się znaleźć.

Nie, nie mógł tego zrobić. Nie zrobiłby jej tego. Wiedział, że dom aukcyjny Barclay’s nie był tylko miejscem pracy, ale jej całym życiem i że ostatnie trzy lata spędziła, starając się zacząć wszystko od nowa. To niemożliwe, żeby próbował zniszczyć życie, które sobie zbudowała. A może?

Zniknął za rogiem budynku. Powiedziała sobie, że się pomyliła, że to nie był

on, lecz wątpliwości pozostały. Musiała się upewnić. Gdy zbiegała po schodach, jej obcasy stuknęły na kamiennych stopniach. Mężczyzna wszedł do ciemnego mercedesa. Samochód przemknął obok niej tak szybko, że sylwetka kierującego była tylko rozmazaną smugą. Powiedziała sobie, że musi o nim zapomnieć, wrócić do domu, ale idąc do swojego samochodu, wiedziała, że po drodze będzie musiała zrobić jeden przystanek. Żeby zyskać pewność.

*

J.T. chciał porozmawiać z Christiną Alberti, ale kiedy opuścił gmach, w którym mieściła się galeria, była już w połowie parkingu. Zawahał się, rozdarty pomiędzy koniecznością pozostania i nadzorowania śledztwa w sprawie podłożenia bomb dymnych i chęcią podążenia za Christiną.

Ponieważ zarówno ochrona Barclay's, jak i lokalna policja prężyły muskuły, postanowił, że spokojnie może zająć się dziewczyną.

Była inna, niż oczekiwał. Na papierze wydawała się bezbarwną, dwudziestodziewięcioletnią historyczką sztuki z paroma dyplomami ukończenia różnych studiów, certyfikowaną znawczynią kamieni szlachetnych, krótko mówiąc, nudną intelektualistką. Wyobrażał sobie, że będzie mądra i poważna. Zaskoczyła go jej oszałamiająca uroda. Kiedy pojawiła się w galerii, jej tajemnicze zielone oczy, miodowa cera, wspaniałe ciemne włosy i nieprawdopodobnie seksowne ciało sprawiły, że dosłownie zabrakło mu tchu. Z tym diamentem na szyi wyglądała jak jakaś włoska księżniczka.

Idąc teraz przez parking, napomniął się, że nie miało to znaczenia. Był tutaj, żeby złapać złodzieja, i musiał się skoncentrować na swoim celu. Teraz, gdy już zobaczył Christinę, był więcej niż pewny, że Evan Chadwick nie przepuści okazji, by nawiązać z nią kontakt. Nie tylko miała pełny dostęp do diamentu Benedettich, ale na dodatek była piękną kobietą. Bez wątplenia oba te czynniki zainteresują Evana, który lubił kobiety niemal tak samo, jak dobry przekręt.

FBI miało grubą teczkę dotyczącą Evana i licznych przestępstw, jakie popełnił w ostatniej dekadzie. Był genialnym przestępcą, odpowiedzialnym za zrujnowanie życia dziesiątkom osób. J.T. wiedział z pierwszej ręki, jakie spustoszenia Evan pozostawiał po sobie. Nigdy nie zapomni, że Evan ponosi odpowiedzialność za zniszczenie jego rodziny. Nie zamierzał spocząć, dopóki drań nie pójdzie siedzieć do końca swego nędznego życia.

Najpierw jednak musiał go złapać. I zrobi to. Tydzień wcześniej niewiele brakowało, żeby zgarnął Evana na gorącym uczynku, ale drań wyslizgnął się z rąk lokalnej policji i uciekł. Lecz pozostawił po sobie ślad w postaci artykułu w gazecie o zbliżającej się aukcji renesansowej biżuterii i dzieł sztuki w galerii Barclay's. Gdy tylko J.T. zorientował się, że w skład kolekcji wchodzi wyjątkowy, bezcenny diament, wiedział, iż Evan zamierzał go ukraść.

A teraz, poznawszy osobiście Christinę, był przekonany, że odegra jakąś rolę w tej grze. Pytanie tylko – jaką?

Nie podobało mu się, że naszyjnik zsunął się z szyi Christiny i że trzymała go w ręce w chwili, gdy wybuchły bomby dymne. Zaczął biec w stronę swojego samochodu, czując ogarniającą go falę adrenaliny. Dlaczego Christina tak się

spieszyła, żeby stąd odjechać? Czy współpracowała z Evanem? Czy chciała się z nim teraz spotkać?

Dotarł do swojego wynajętego samochodu dokładnie w momencie, w którym niebieski hyundai Christiny wyjeżdżał z parkingu. Dziewczyna zdawała się spieszyć, opony zapiszczały, gdy skręciła na ulicę. Czy chodziło tylko o to, że była przemoczona, zmarznięta, przestraszona? A może miała inny powód, by tak pośpiesznie się oddalić?

Wsunął się za kierownicę swojego chevroleta i ruszył za nią, ciesząc się, że dziewczyna nie jedzie jakimś wyjątkowo szybkim samochodem sportowym.

Udało mu się ją dogonić na czerwonych światłach i gdy dalej jechała przez miasto, trzymał się blisko niej. Po przejechaniu jakichś dwóch, trzech kilometrów był już pewien, że Christina nie zmierzała do domu. Nie miał

czasu na nic więcej poza zapoznaniem się z podstawowymi faktami z życia ważniejszych pracowników domu aukcyjnego Barclay's, ale dobrze zapamiętał, że Christina Alberti mieszkała w apartamencie na Telegraph Hill.

A teraz jechała w przeciwną stronę.

Serce zaczęło mu bić pośpieszniej, gdy skręciła w ulicę zabudowaną szeregiem domów jednorodzinnych w Lake District. Domy były eleganckie, ale nie tak bogate, jak te stojące parę przecznic dalej, w Pacific Heights.

Zatrzymała się przy krawężniku, przed piętrowym domem w stylu wiktoriańskim. J.T. pojechał dalej i zaparkował za rogiem, po czym cofnął się pieszo. Zbliżając się do posiadłości, ujrzał dziewczynę stojącą na ganku.

Nacisnęła dzwonek, niecierpliwie przytupując nogami, i odwróciła głowę.

J.T. przycupnął za drzewem. Kiedy znów się wychylił, Christina skręcała za róg domu. Ostrożnie, cicho ruszył przez podwórko, zastanawiając się jednocześnie, czy weszła do domu bocznymi drzwiami. Wyjrzał za róg domu i zdumiał go widok Christiny zdejmującej z nóg szpilki. Co też robiła?

Chwilę później podwinęła do góry swoją długą, wieczorową suknię, zawiązała ją na supeł na wysokości kolan, po czym oparła jedną bosą stopę na pniu pobliskiego drzewa, szukając punktu podparcia. Chwyliła niższą gałąź

i ku jego zaskoczeniu zaczęła się wdrapywać na drzewo. Niewiele czasu zajęło jej wspięcie się na wykrzywiony dąb, którego górne gałęzie sięgały balkonu na piętrze. Christina przewiesiła się przez balustradę i zgrabnym skokiem wylądowała na balkonie.

Otworzyła przesuwne drzwi i znikła wewnątrz domu.

No, no, sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej interesująca. Czy dziewczyna chciała obrabować ten dom, czy może szukała czegoś lub kogoś?

Tak czy inaczej, miał nadzieję, że zaprowadzi go do Evana.

Ponieważ drzewo było najwyraźniej jedyną drogą wiodącą do środka domu, J.T. ruszył w ślady Christiny. Nie wspinał się z takim wdziękiem i szybkością jak ona, ale udało mu się dotrzeć na balkon. Przesuwne drzwi były otwarte.

W środku pokój był pusty. Nie tracił czasu na rozglądanie się; bardziej interesowało go, gdzie poszła Christina. Na dole usłyszał jakiś ruch, więc zaczął się skradać po schodach. Kiedy wszedł do pomieszczenia wyglądającego na gabinet, zobaczył Christinę stojącą przed ścianą z otwartym sejfem. Obróciła się gwałtownie, z wyrazem zaskoczenia i winy na twarzy.

– To ty! – zawołała, przykładając rękę do serca. – Co tu robisz?

Rozdział drugi

Miałem ci zadać dokładnie to samo pytanie – odpowiedział J.T.

Christina otworzyła usta, z których jednak nie wydobył się żaden dźwięk.

Widział, że usiłowała wymyślić odpowiedź. W swojej karierze przesłuchiwał

wiele osób, rozpoznał więc w dziewczynie osobę, która będzie chciała sprzedać mu jakąś bujędę. Zagryzła dolną wargę. Widział nerwowy błysk jej zielonych oczu, gdy rozejrzała się po pokoju, szukając sposobu ucieczki. Ale znalazła się w ślepych zaułku, schwytna w pułapkę jak szczur. Tyle że była o wiele ładniejsza od szczura. Nawet bosa, w przemoczonej wieczorowej sukni, z rozmazanym makijażem i ciemnymi włosami opadającymi jej na ramiona, Christina była piękną kobietą. Najbardziej podobał mu się sposób, w jaki mokry jedwab sukni przywierał do jej piersi, bioder i nóg. Zesztywniał

cały i odetchnął głęboko, upominając się, żeby zachowywać się profesjonalnie.

– Czekam.

Zaplótł ręce na piersiach.

Christina wsunęła pasmo włosów za ucho.

– Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie. Co tutaj robisz? – zapytała.

– Czyj to dom? – odparował, rozglądając się po pokoju. Pod oknem stało duże mahoniowe biurko. Sięgające aż po sufit regały wypełnione były książkami. Ściany zdobiły obrazy olejne. Na wschodnich dywanach stały kanapy obite ciemnobrązową skórą. Pokój był idealnie uporządkowany, szczegóły wyrefinowane. Ale nie sprawiał wrażenia używanego. Nigdzie nie było widać rozrzuconych czasopism, kubka po kawie czy chociażby stosu kartek, niczego, co mówiłoby cokolwiek o jego właścicielu. Wokół panował

cierpki zapach kurzu, jakby dom od jakiegoś czasu pozostawał zamknięty.

– Czemu mnie śledziłeś? – zapytała Christina.

Było jasne, że nie zamierzała odpowiedzieć na jego pytania, nie wiedziała jednak, że potrafi być bardzo uparty. Teraz się o tym przekona.

– Bo chciałem z tobą porozmawiać i nie odejdę, dopóki tego nie zrobię.

Przestań robić uniki.

– Mówiłam, żebyś odezwał się jutro. A poza tym nie muszę odpowiadać na twoje pytania.

– Wyobraź sobie, że musisz. – Poczekał, żeby jego słowa do niej dotarły.

Zobaczył nerwowość wyłaniającą się spod jej brawury. – Na wypadek gdybyś miała jakieś wątpliwości, to chcę cię poinformować, że widziałem, jak się wspinałaś na drzewo i włamywałaś do tego domu. Otwarty sejf za tobą sugeruje, że czegoś szukałaś. A może coś chowałaś? – Zrobił krok do przodu, zastanawiając się, czy znajdzie bezcenny diament, który wcześniej miała na szyi.

Nagłym ruchem zatrzasnęła drzwi sejfu. W jego oczach to zachowanie było oczywistym przyznaniem się do winy.

– To nie twój interes, co robię – rzuciła z mocą. – To jest mój dom.

Zapomniałam klucza i dlatego musiałam się włamać.

Pokręcił głową.

– Wstępnie sprawdziłem parę faktów. Mieszkasz w apartamencie na Telegraph Hill. Spróbuj czegoś innego.

– Sprawdzałeś, gdzie mieszkam? – zapytała, nie kryjąc zdumienia.

– Owszem, a to dopiero początek. – W jej oczach dostrzegł zaniepokojenie.

– Lepiej będzie, jeśli powiesz mi prawdę. W przeciwnym wypadku mogę zacząć szperać w sprawach, do których wolałabyś, żebym nie zaglądał.

– To zabrzmiało jak groźba.

– To tylko fakt.

– No dobrze, masz rację, to nie jest mój dom. Należy do mojego ojca, Marcusa Albertiego – rzekła, machając ręką. – W tej chwili nie ma go w mieście. Ja zaś zapomniałam wziąć klucze. Jesteś usatysfakcjonowany?

– Łatwo mogę zweryfikować twoją historyjkę.

Uczynił krok do przodu. Cofnęła się, ale nie miała gdzie się odsunąć.

Powietrze pomiędzy nimi kipiało od napięcia. Gdy spojrzał jej w oczy, ujrzał

w nich strach i coś jeszcze, coś, czego nie potrafił zdefiniować. To go zaniepokoiło.

– Proszę bardzo. Przekonasz się, że mówię prawdę – powiedziała.

– Dlaczego więc jesteś taka zdenerwowana? Dlaczego tak pospiesznie zatrzasnęłaś sejf? Co tam było, czego nie powinienem zobaczyć?

- Jestem zdenerwowana, bo miałam zwariowany dzień.
- Muszę się z tobą zgodzić – przyznał. – A jak wytłumaczysz resztę?
- Wkładałam do sejfów pewne dokumenty. To wszystko. Papiery są bardzo osobiste. I nic więcej już nie powiem. Nie znam cię. Nie wiem nawet, czy naprawdę jesteś agentem FBI. Nie widziałam żadnej legitymacji.

J.T. szybko sięgnął do kieszeni i wyciągnął swój identyfikator.

- Czy to wyjaśnia sprawę?

Christina uważnie obejrzała odznakę.

- Może być sfałszowana.
- Ale nie jest.

Zrobił kolejny krok i zatrzymał się tuż przed nią. Słyszał jej przyspieszony oddech, widział falowanie jej piersi, jej pięknych, rozpraszających go piersi... Zmusił się do przeniesienia wzroku na jej twarz.

- Co takiego się wydarzyło w domu aukcyjnym, co skłoniło cię do ucieczki tutaj?
- Już ci mówiłam, że chciałam umieścić w sejfie papiery.
- Kiedy wdrapywałaś się na drzewo, nie miałaś żadnych dokumentów w ręce. Poszukaj innego wyjaśnienia.

Oparł dłonie na ścianie za jej plecami, więżąc ją pomiędzy sobą i ścianą.

- Co robisz? – zapytała zduszonym głosem.

Kiedy stał tak blisko niej, potrzebował minuty, żeby sobie przypomnieć, co robił. Pachniała jak kwiaty, usta jej się trzęsły, miała rozchylone wydatne wargi, jakby na coś czekała... jakby czekała na niego. Poczł gwałtowną chęć wplecenia dłoni w jej włosy, zgniecenia tych miękkich warg swoimi ustami.

- Powinieneś się cofnąć – odezwała się.

Nie tylko to powinien był zrobić. Miał zamiar ją zastraszyć i tak zaniepokoić,

żeby powiedziała prawdę. Ale dziewczyna wywierała na niego dziwny wpływ. Nie mógł się poruszyć, przesunąć do przodu albo do tyłu, czy nawet pamiętać dokładnie, co chciał, żeby się wydarzyło. Jego ciało miało własne plany, a mózg kłopoty z nadążaniem za rozwojem wydarzeń.

Tymczasem Christina popchnęła J.T. mocno i wymknęła mu się, odsuwając się co najmniej na półtora metra. Dobrze mu to zrobiło. Przy takiej odległości jego mózg ponownie podjął pracę, przypominając mu, że musi się skoncentrować na swoim celu, na schwytaniu Evana. Nie mógł sobie pozwolić na zaangażowanie się w relacje z Christiną.

W jej oczach błyszczał teraz ogień.

– Nawet jeśli pracujesz dla FBI, i tak nie masz prawa tu przychodzić i mnie nękać. Mogę na ciebie donieść.

Przeszedł do ataku.

– Musiałabyś wtedy wyjaśnić, dlaczego wtargnęłaś do tego domu, który ewidentnie nie należy do ciebie, dlaczego tak się spieszyłaś, żeby schować jakieś tajemnicze i niewątpliwie niewidzialne dokumenty, że nawet nie wpadłaś po drodze do domu, żeby się przebrać w suche ubranie, uczesać się czy poprawić makijaż, i że włożyłaś na drzewo boso, w wieczorowej sukni...

– Przestań – powiedziała, unosząc rękę i marszcząc czoło. – Jasno przedstawiłeś swoje stanowisko. Wystarczy mi.

– Ja natomiast nie usłyszałem od ciebie wystarczająco dużo. Przypatrzmy się. Dziś wieczorem, gdy miałaś na sobie diament wart miliony dolarów, naszyjnik zsunął ci się z szyi. Jakiś facet złapał go w rękę. Kim był ten człowiek?

Przyglądała mu się przez chwilę, po czym powiedziała: – To profesor Howard Keaton. Pracował na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Wspomniał, że teraz pracuje w muzeum w Vancouver.

– Znasz go?

– Tak, ale od długiego czasu go nie widziałam.

– Jak długo?

Wzruszyła ramionami.

– Od kiedy byłam dzieckiem. Czemu pytasz?

– Tak się zastanawiam. To dziwne, że zapięcie naszyjnika poluzowało się dokładnie w tej chwili, gdy profesor mu się przyglądał. Widziałem, że go dotykał. Czy szarpał za łańcuch?

– Nie czułam żadnego szarpnięcia. Po prostu zaczął spadać. Możliwe, że zamek się otworzył albo złamał. Profesor Keaton niemal od razu mi go podał.

– Niemal to kluczowe słowo.

To ją najwyraźniej zaskoczyło.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie sądzisz, że mógł dokonać podmiany prawdziwego klejnotu na fałszywy?

To było podejrzenie, które dręczyło go od chwili, gdy opuścił dom aukcyjny.

Szeroko otworzyła oczy.

– Nie, nie, naturalnie, że nie. Był poza moją kontrolą tylko parę sekund.

Obserwował ją uważnie, ale nie dostrzegł niczego poza zdumieniem wywołanym jego sugestią. Ale mogła po prostu być dobrą aktorką.

Początkowo chciał nawiązać z nią kontakt, bo uważał, że dziewczyna może stać się celem Evana i w ten sposób ułatwi mu złapanie odwiecznego wroga.

Lecz jej zachowanie tej nocy sprawiło, że pojawiły się wątpliwości dotyczące jej osoby. Nie popełni błędu i nie zaufa jej zbyt pośpiesznie.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Czasem można coś zrobić szybciej, zanim inni to zauważą.

– Sam obserwowałeś scenę. Co widziałeś?

– Tylko to, co opisałaś – przyznał. – Ale stałem dość daleko i nie miałem szczególnie dobrego pola widzenia. Gdybyś teraz obejrzała diament, potrafiłabyś

stwierdzić, czy to przypadkiem nie jest kopia?

– Oczywiście. Bardzo trudno jest skopiować tej wielkości diament, zwłaszcza na łańcuszku. Wszystko musiałyby być idealnie wykonaną podróbką.

– Ale daje się zrobić? – dopytywał. – To nie jest niemożliwe.

– Nie jest niemożliwe, ale piekielnie trudne, zwłaszcza że ten konkretny diament nie był ostatnio w obiegu. Jeśli wierzyć Benedettim, nie był nigdzie wystawiany ani też noszony przez ostatnie sto lat. Leżał zamknięty w skarbcu w ich zamku. Żeby go skopiować, ktoś musiałby wcześniej widzieć diament.

Przedstawiała rozsądne argumenty, ale J.T. chciał pozostać otwarty na różne możliwości. Z jego doświadczenia wynikało, że nie istniało coś takiego jak zbieg okoliczności, a zgranie się wybuchu bomb dymnych z zsunięciem się naszyjnika było zbyt idealne.

– Zbadam diament najszybciej, jak będę mogła – ciągnęła dalej. – Ale sądzę, że poniosła cię wyobraźnia.

– Wcale sobie nie wyobraziłem tych bomb dymnych. Ktoś celowo wywołał zamieszanie.

– Owszem. Dobrze więc, że w tamtej chwili trzymałam diament w ręce.

W tym całym rozgardiaszu łatwiej byłoby zerwać mi go z szyi. Dym stanowił doskonałą zasłonę.

– To prawda.

Możliwe, że złodziej zrezygnował z kradzieży, ale J.T. instynkt podpowiadał, iż Evan miał o wiele bardziej skomplikowany plan niż złapanie diamentu w zadymionym pomieszczeniu.

– Posłuchaj, jest mi zimno i jestem przemoczona. Muszę się przebrać – powiedziała Christina, chwytając nasiąknięty wodą materiał. – Też sprawiasz wrażenie, że przydałoby ci się suche ubranie. Może więc skończymy na dziś?

Co prawda zdjął wcześniej marynarkę, ale spodnie nadal były nieprzyjemnie mokre. Nie zamierzał jednak spuścić Christiny z oczu.

– Bardzo ci zależy na pozbyciu się mnie. Co przede mną ukrywasz?

– Nic – sapnęła z widoczną irytacją. – Nie masz nikogo innego do odpytywania? I dlaczego właściwie nie jesteś teraz w Barclay's, rozmawiając z policją, Russellem i każdym zaangażowanym w zabezpieczenie diamentu?

Czy nie na tym polega twoja praca?

– Moja praca polega na łapaniu złodziei.

– Cóż, tu nie ma złodzieja. Nie było też kradzieży.

Wyciągnął z kieszeni fotografię i podszedł bliżej, żeby jej pokazać.

– Czy widziałaś tego człowieka?

Wzięła od niego zdjęcie i uważnie mu się przyjrzała.

– Czy to ten człowiek, o którym mi wcześniej mówiłeś?

– Tak. Nazywa się Evan Chadwick.

– To wygląda na zdjęcie ślubne.

– Owszem. Kobieta na zdjęciu, Kayla Sheridan, nie miała pojęcia, że wychodzi za mąż za oszusta. Evan zniknął podczas ich nocy poślubnej.

Myślała, że ją pokochał, ale była tylko środkiem prowadzącym do celu.

– Nie widziałam tego mężczyzny. Przykro mi, ale nie potrafię ci pomóc.

– Przyjrzyj się dokładnie jego twarzy, zarysowi szczęki, nosowi, grymasowi ust, rzeczom, które trudno jest zamaskować.

Wolno pokręciła głową.

– Nic mi się nie kojarzy. Jest atrakcyjnym blondynem o niebieskich oczach.

Gdybym go widziała, na pewno bym go zapamiętała.

– Tak czy inaczej, nie zapominaj o nim, dobrze? Kiedy w nikogo się nie wciela, co zdarza się rzadko, używa imienia Evan Chadwick. Ale może się przedstawiać dowolnie. Może mieć ciemne włosy. Za pomocą soczewek kontaktowych może zmienić kolor oczu. Krótko mówiąc, jest bardzo dobry w udawaniu każdego, w kogo chce się przeistoczyć. Poznałem rodziców przekonanych, że jest ich dawno utraconym synem, poznałem kobietę pewną, że jest jej uznanym za zmarłego bratem.

– W jaki sposób może być aż tak przekonujący? – mruknęła z lekkim powątpiewaniem w głosie.

– Ludzie widzą to, co chcą zobaczyć. Evan jest jak kameleon. Wszędzie potrafi się dopasować. I nikt tego nie widzi, dopóki nie jest za późno. – J.T.

przerwał na chwilę. – Jedynym stałym elementem oszustw Evana jest to, że uwodzi kobietę, zwykle piękną kobietę. Dowiaduje się, czego ona pragnie, czego potrzebuje, i daje jej to wszystko. W zamian zabiera jej coś, czego utraty kobieta może nawet nie zauważyć. Coś, co przybliża go do celu.

Christina spojrzała mu prosto w oczy.

– Sądzisz, że ten mężczyzna może się mną posłużyć, żeby zbliżyć się do diamentu.

– Owszem.

– Niełatwo mnie oszukać – stwierdziła, lekceważąco potrząsając głową. – I nie należę do ludzi łatwowiernych.

– Ja też.

– Mogłam to już zauważyć. Naprawdę nie rozumiem, czemu jesteś wobec mnie taki podejrzliwy. Nie chcę, żeby cokolwiek złego się stało z klejnotem Benedettich. Dla mnie i dla wszystkich w Barclay's jest niezwykle istotne, żeby odnieść sukces podczas piątkowej aukcji. Gdybym sprzedała fałszywy diament, oznaczałoby to koniec mojej kariery. Nigdy nie odbudowałabym swojej reputacji. Nie zaryzykuję tego.

Słyszał w jej głosie pasję, ale nadal się zastanawiał...

– Nawet dla piętnastu milionów dolarów? Czyż nie tyle chcecie uzyskać za kamień? Mając takie pieniądze nie musiałybyś pracować.

– Chyba zwariowałaś. Mylisz się. I to już koniec tej rozmowy.

Ujrzał w jej oczach bunt i gniew. Zanim zdążył odpowiedzieć, powstałe pomiędzy nimi napięcie zostało przerwane przez odgłos zatrzaskiwanych drzwi.

Ktoś jeszcze był w domu.

Christina odwróciła się szybko i zawołała:

– Tato, to tylko ja. Jestem tutaj z przyjacielem.

Rozległ się trzask. Christina ruszyła na korytarz, J.T. tuż za nią. Waza, która wcześniej stała na stoliku przy drzwiach wejściowych, leżała na podłodze, potłuczona na drobne kawałki. Frontowe drzwi były szeroko otwarte. Ktoś, kto wszedł chwilę wcześniej do domu, zniknął.

J.T. szybko wypadł przez drzwi na ganek. Czarny mercedes z ogromną prędkością ruszył ulicą. Noc była zbyt ciemna, a samochód zbyt oddalony, żeby dało się dostrzec tablice rejestracyjne. Gdy się odwrócił, zobaczył

stojącą w drzwiach Christinę. Przez jej twarz przemknęła mieszanina emocji.

Przypomniał sobie jej pospiesznie rzucone słowa: Tato, to tylko ja. Jestem tutaj z przyjacielem.

– Ostrzegłaś go. – Zobaczył w jej oczach poczucie winy. – Dlaczego?

– Powiedziałam tylko, że tu jestem, żeby się nie denerwował, iż ktoś wtargnął do domu. To wszystko.

– Powiedziałaś, że jesteś tutaj z przyjacielem, więc uciekł. Nie chciałaś, żebym go zobaczył albo żeby on zobaczył mnie.

Mogła zaprzeczać do woli, i tak wiedział, że ma rację. Nie wiedział

jedynie, czemu to zrobiła.

Dziewczyna odchrząknęła.

- Może to wcale nie był mój tata. To nie był jego samochód.
- Ten, kto tu wszedł, miał klucz.
- To mógł być ktoś z jego przyjaciół.
- Wymyśl lepsze wytłumaczenie, Christino.
- Prawdę powiedziawszy, nie umiem. Muszę już iść. Muszę wracać do Barclay's.
- I nie jesteś ciekawa, kto przyszedł do domu, stłukł wazę i uciekł, pozostawiając otwarte drzwi.

Oblizwała wargi.

– Jestem ciekawa, ale w tej chwili nic nie mogę z tym zrobić. Nic nie zginęło, ktoś miał klucz, więc jestem pewna, że to jakiś znajomy ojca.

– Albo po prostu twój ojciec.

– Możliwe. Posłuchaj, wracam teraz do domu. A ty rób, co chcesz. – Zamknęła za sobą drzwi do domu, na podwórku odszukała swoje buty i ruszyła ścieżką do samochodu. J.T. obserwował jej każdy krok. Pozwolił jej odejść z jednego powodu: był szalenie ciekaw, jakie będzie jej następne posunięcie.

*

J.T. McIntyre nie usiłował się kryć, że jedzie za nią do jej apartamentu.

Nawet zaparkował na widoku. Christina wiedziała, że będzie czekał, aż zejdzie na dół i wróci do Barclay's. Zrugła się w myślach, że jak głupia zaprowadziła agenta FBI prosto do domu taty. Nie przewidziała, że J.T.

podąży za nią. Sądziła, że był pochłonięty dochodzeniem na miejscu, w domu aukcyjnym. Prawdę mówiąc, w ogóle nie myślała. Działała instynktownie. Gdy tylko usłyszała, że bomby dymne zostały podłożone w Barclay's celowo, wiedziała, że ktoś polował na diament. Kiedy w tłumie dostrzegła znajomą twarz, doszła do okropnych wniosków. I popełniła straszliwy błąd, pędząc do domu taty. Będzie musiała znaleźć sposób, żeby to odkręcić, ale najpierw czekały ją ważniejsze sprawy. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby dostarczyć J.T.

McIntyre'owi więcej powodów do wątpienia w jej uczciwość.

Włączyła ekspres do kawy, potem przebrała się w sypialni, zakładając wygodne dżinsy i gruby szary sweter. Wysuszyła włosy, zebrała je w koński ogon. Gdy poprawiała makijaż, zorientowała się, że jej kopciuszkowe przeistoczenie się skończyło. Nie wyglądała już jak lśniąca od diamentów bogini, tylko jak zwyczajna kobieta. Chciała, żeby J.T. zobaczył ją taką.

Musiała go przekonać, że jest zwyczajną dziewczyną i tak nudną, że niewartą jego zainteresowania.

Wróciła do kuchni, nalała kawę do dwóch plastikowych kubków, chwyciła z łazienki ręcznik i zeszła na dół. J.T. siedział w swoim samochodzie i rozmawiał przez telefon. Miała nadzieję, że nie przeprowadzał dalszego, dogłębnego sprawdzania jej i jej ojca. Zastukała w okno. Wydawał się zdumiony jej widokiem. Po chwili opuścił szybę.

Podala mu kubek.

– Pomyślałam, że kawa dobrze ci zrobi. Mocna i czarna. Zgadłam?

– Zgadłaś. Dziękuję.

– Przyniosłam też ręcznik, na wypadek gdybyś chciał się wytrzeć.

Uniósł brwi i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Czemu jesteś dla mnie taka miła?

– Bo jestem miłą osobą. – Zmusiła się do swobodnego uśmiechu. – Po prostu jeszcze o tym nie wiesz.

– Z pewnością jesteś interesującą osobą – przyznał.

To jej wystarczyło. Odwróciła się, żeby odejść.

– Christino.

Zatrzymała się i obrzuciła go nieufnym spojrzeniem.

– Co?

– Nikt nigdy nie powiedział mi, że jestem miły.

– A jak o tobie mówili?

– Nie chcesz wiedzieć. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a w oczach iskra rozbawienia. Kiedy nie marszczył brwi, był całkiem atrakcyjnym mężczyzną. Prawdę mówiąc, nawet w złym humorze był dobrze prezentującym się facetem, silnym, seksownym, męskim, z mnóstwem ostrych kantów, które, jak podejrzewała, wiele kobiet próbowało wygładzić. Ale nie ona; J.T.

McIntyre nie był w jej typie. Był zbyt niebezpieczny, i to pod każdym względem.

– Na wypadek gdybyśmy się rozdzielili, informuję, że jadę teraz do Barclay's – powiedziała. – Nie chciałabym, żebyś się zgubił.

– Nie chciałabyś?

– Jesteśmy po tej samej stronie, McIntyre. Chyba o tym zapomniałeś.

– A ty chyba właśnie sobie o tym przypomniałaś – zauważył. – Jesteś teraz znacznie bardziej rozmowna niż w domu swojego taty.

Widziała pytanie w jego oczach. Wiedziała, że nadal był bardzo ciekawy, dlaczego tak się zachowywała. Chciałaby mu to wyjaśnić, ale było to niemożliwe. Gdyby się dowiedział, że miała wątpliwości wobec swojego taty, uznałby go za podejrzanego. Nie mogła na to pozwolić. Postanowiła więc szybko zakończyć rozmowę i odeszła do swojego samochodu.

Jazda do Barclay's zajęła tylko chwilę. Kiedy się zatrzymała na parkingu, zauważyła, że wozy strażackie odjechały. Pozostało tylko kilka samochodów, pewnie należących do pracowników domu aukcyjnego. Oczywiście większość gości odjechała do domu. Miała tylko nadzieję, że nie wystraszyli się zupełnie i że wrócą w piątek na aukcję.

J.T. zaparkował swój samochód tuż obok i razem podeszli do budynku.

Ochroniarz sprawdził ich identyfikatory i wpuścił do środka. Poinformował

Christinę, że pani Kensington zwołała zebranie w sali konferencyjnej na drugim piętrze i prosiła, żeby Christina przyszła tam, gdy tylko zjawi się w domu

aukcyjnym.

– Zajrzyjmy najpierw do galerii – zaproponował J.T., ruszając w górę po schodach.

Christina także była ciekawa ogromu szkód. Ciężki zapach dymu nadal wisiał w powietrzu. Drzwi do galerii były otwarte, a kolekcja została wyniesiona, najprawdopodobniej do sejfów w piwnicy. Pracownicy firmy cateringowej sprząтали podłogę, składali krzesła i stoły. Christina poczuła ulgę, nie dostrzegłszy śladów żadnych poważnych zniszczeń.

– Wygląda dobrze – mruknęła.

– Bomby dymne miały wywołać zamieszanie – powiedział J.T.

– Mówiłeś to już wcześniej. Ale ten, kto je podłożył, nie ukraść diamentu, a więc plan się nie powiódł.

– Może plan był inny. Nawet w tym dymie i chaosie trudno by było zerwać ci diament z szyi i przebić się przez spanikowany tłum. Wiem, że wrzeszczałabyś jak oszalała, gdyby ktokolwiek próbował ci go zabrać.

– To prawda. Po co więc bomby dymne?

– Alarm przeciwpożarowy sprawił, że wszyscy rzucili się w stronę drzwi, pozostawiając inne części budynku stojące otworem. Osoba, która podłożyła bomby, mogła szukać dostępu do tych części budynku, do których zwykle nie mogłaby dotrzeć – wyjaśnił J.T.

– Jak na przykład do sejfów, gdzie trzymamy diament i inne wartościowe przedmioty – dorzuciła Christina. Spostrzeżenie J.T. było słuszne. Czy przestępca chciał po prostu ukraść diament w późniejszym terminie? – Te wszystkie miejsca są obserwowane przez dwadzieścia cztery godziny. Wątpię, żeby ktokolwiek umiał krążyć po pomieszczeniach niezauważony przez kamery.

– Demontaż takiej kamery nie byłby specjalnie trudny, zwłaszcza dla kogoś, kto wcześniej umieścił bomby w instalacji klimatyzacyjnej. Niewątpliwie wiedział, jak poruszać się po budynku bez wzbudzania niczyjej ciekawości i podejrzliwości.

A to ponownie wskazywało na robotę kogoś spośród pracowników galerii.

Nie chciała nawet myśleć, że wśród nich może znajdować się złodziej.

– Powinam iść na górę. Jestem pewna, że istnieje jakiś plan awaryjny, który należy uruchomić.

– Pójdę z tobą.

Weszli razem na drugie piętro, gdzie mieściły się biura administracji. Sala konferencyjna znajdowała się za pierwszymi drzwiami po prawej stronie korytarza. Przez szklane drzwi Christina widziała, że pomieszczenie wypełniali pracownicy Barclay's. Alexis i Jeremy Kensington byli pogrążeni w głębokiej dyskusji z Sylvią Davis, kierowniczką kadr, z Karen Richardson, rzeczoznawcą dzieł sztuki, z aukcjonerem Keithem Holmesem i szefami paru innych działów. Po drugiej stronie stołu Russell Kensington rozmawiał

z Luigim Muranem, szefem włoskiej ekipy ochroniarskiej, i jeszcze jednym mężczyzną, którego Christina nie rozpoznawała. Kiedy weszła do sali, Alexis podniosła głowę i machnięciem ręki przywołała ją do siebie.

Christina z zadowoleniem zobaczyła, że J.T. kieruje się w stronę stołu zajętą przez ochronę. Musiała się skupić na swojej pracy i nad tym, co się później stanie.

– Jak wszystko wygląda?

– Lepiej, niż można by było przypuszczać – odpowiedziała Alexis, lecz w jej oczach kryło się zmartwienie przeczące temu stwierdzeniu. – Dobrą wiadomością jest to, że nie straciliśmy żadnego przedmiotu, który miał być wystawiony na aukcji. Jutro, Christino, będziesz musiała usiąść przy telefonie i osobiście porozmawiać ze wszystkimi zainteresowanymi aukcją klientami, zapewniając ich, że zarówno diament, jak i inne przedmioty nie uległy żadnemu uszkodzeniu. To jest największa aukcja w historii Barclay's – ciągnęła dalej Alexis. – I odbędzie się bez dalszych incydentów. Zrozumiano?

– Rozejrzała się po zebranych i jak to było do przewidzenia, nikt nie śmiał zaprzeczyć jej słowom.

Alexis wymagała od swoich pracowników całkowitej lojalności i nie oczekiwała od nich własnych opinii. Wiedziała, czego chce, i w stu procentach angażowała się w osiągnięcie swojego celu. Jeśli ktoś znalazł się na jej drodze, przepadał. Christina niewątpliwie nie chciała należeć do takich osób.

– Czy mamy oficjalne wyjaśnienie tego, co się wydarzyło dziś wieczorem?

– zapytała Christina.

– Pracuję nad tym – wtrąciła się Sylvia. – Podam ci jakieś jutro rano, zanim zaczniesz dzwonić do zainteresowanych aukcją klientów.

– Dobrze – powiedziała Christina, zwracając się ponownie do Alexis. – Chciałabym obejrzeć diament. Martwię się zatraskiem naszyjnika i tym, dlaczego nagle się rozpiął, gdy go miałam na sobie.

– O właśnie, co właściwie się stało? – zapytała Alexis, marszcząc brwi. – Russell powiedział mi, że diament spadł ci z szyi.

– Zatrask albo się odpiął, albo się połamał. Na szczęście człowiek, z którym wtedy rozmawiałam, złapał naszyjnik i mi go oddał. Było to szczęście w nieszczęściu. Po włączeniu się alarmu dużo łatwiej byłoby zerwać mi diament z szyi, niż wyrwać mi go z zaciśniętej ręki.

Alexis dłużej przyjrzała się Christinie, jakby oceniała usłyszaną historię.

Dziewczyna próbowała nie czuć się niezręcznie. Powiedziała prawdę.

Wszystko wydarzyło się dokładnie tak, jak to opisała.

– Powinnaś była sprawdzić ten zatrask przed założeniem naszyjnika – oświadczyła Alexis.

– Masz rację. Niestety, przed przyjęciem nie miałam szansy bliżej mu się przyjrzeć. Chciałabym dokonać oględzin teraz.

– W tej chwili analizujemy nasze środki bezpieczeństwa i ponownie instalujemy kamery – odpowiedziała Alexis. Zerknęła na zegarek. – Jest prawie jedenasta. Chyba lepiej by było, gdybyś obejrzała diament jutro.

Christina skinęła głową. Nie chciała czekać do jutra, ale też nie chciała sugerować, że coś może być nie w porządku z diamentem. Właściwie nie wiedziała, czy coś było nie w porządku. To J.T. podsunął jej myśl o zamianie.

Przeanalizowała każdą chwilę tego wieczoru i wydawało jej się, że nie było ani jednego momentu, kiedy mogłoby dojść do podmiany klejnotu. Diament znajdował się poza jej kontrolą jedynie przez kilka sekund.

Powiedziała sobie zdecydowanie, że wszystko musi być w porządku. Po prostu jest zmęczona, więc widzi problemy tam, gdzie ich nie ma.

– Nie zapominaj, że o dziesiątej przychodzi ten dziennikarz z „Tribune” – odezwała się Sylvia. – Chce zamieścić w artykule zdjęcie diamentu. Takie nagłośnienie aukcji pomoże przekonać wszystkich, że dzisiejszy incydent nie był niczym poważnym.

– Rozumiem.

Christina wyszła z sali, gdy zebrani zaczęli planować pozostałą część aukcji. Jej pokój znajdował się w drugim końcu korytarza, gdzie panowały cisza i ciemności. Często pracowała do późna i zwykle lubiła samotność, ale teraz czuła się zdenerwowana, odizolowana od ludzi. Było to o tyle dziwne wrażenie, że przez większą część wieczoru usiłowała pozbyć się towarzystwa J.T. McIntyre’a. To tylko nerwy. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, była roztrzęsiona. Należało się tego spodziewać. Głęboko wciągnęła powietrze i wypuściła je powoli. Musiała się zastanowić, co robić dalej.

Chociaż wcześniej zaprzeczała przy J.T., w rzeczywistości martwiła się tym, że ktoś wszedł do domu jej ojca i wyszedł pośpiesznie. To musiał być jej tata. J.T. miał rację, ostrzegła go. Był to dawny odruch, instynktowna chęć ochrony, wykształcona jeszcze w dzieciństwie. Użyła kodu, który ustalili wiele lat temu. Zawsze działał. Gdzie więc był teraz jej tata? I, co ważniejsze, co zamierzał?

Drzwi za jej plecami nagle się otworzyły. Podskoczyła zaskoczona i obróciła się gwałtownie. Spodziewała się ujrzeć J.T., ale mężczyzna stojący w drzwiach był nieznanym, którego widziała w sali konferencyjnej. Miał

długie, ciemne włosy, grube i falowane, bardzo czarne, ponuro spoglądające oczy, długie bokobrody, ciemną karnację i zaniepokojony, zirytowany wyraz twarzy. Najwyraźniej był czymś poruszony.

Odchrząknęła. Czuła się nieswojo, ale nakazała sobie zachowanie spokoju.

Przed chwilą sama widziała, jak ten człowiek rozmawiał z szefem ochrony Barclay's. Niewątpliwie nie stanowił żadnego zagrożenia.

– Czy mógłbym zająć pani chwilę czasu, signorina Alberti? – zapytał

z włoskim akcentem, znaczącym jego oficjalną angielszczyznę. – Jestem Stefano Benedetti.

Serce jej przyspieszyło. Trochę czytała o Benedettich i wiedziała, że zbliżający się do czterdziestki Stefano jest jednym z trzech synów Vittoria i Isabelli Benedettich. Isabella umarła wiele lat temu, a choroba Vittoria skłoniła rodzinę do sprzedaży części historycznych zbiorów.

– Bardzo mi miło, że pana spotykam. – Przeszła przez pokój i potrząsnęła jego dłonią. – Nie wiedziałam, że przybędzie pan na aukcję.

– Do niedawna nie byłem pewny, czy uda mi się znaleźć na to czas.

Podobnie jak mój ojciec, martwię się tym incydentem, który miał miejsce tego wieczoru. Mogliśmy wybrać dowolny dom aukcyjny. Mam nadzieję, że nie będziemy żałować decyzji powierzenia naszej kolekcji domowi aukcyjnemu Barclay's.

– Nie będą państwo żałować – zapewniła go pospiesznie, posyłając mu dodający otuchy uśmiech. Nie bardzo wiedziała, dlaczego nie powiedział tego Alexis. A może chciał jasno pokazać wszystkim w Barclay's, że jeśli chcieli przeprowadzić aukcję, muszą zapobiec pojawieniu się kolejnych kłopotów.

– Mam taką nadzieję. Rozumiem, że jutro rano zbada pani diament.

Chciałbym być przy tym obecny, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

– Naturalnie. Może przyjdzie pan o dziewiątej rano? O dziesiątej będziemy pokazywać klejnoty i inne przedmioty dziennikarzom.

Kiwnął głową.

– Dobrze, będę o dziewiątej.

Sądziła, że zakończyli rozmowę, ale Benedetti nie szykował się do odejścia.

Przyglądał jej się z podejrzliwym błyskiem w oczach.

– Czy jest jeszcze coś? – zapytała.

– Jeśli mogę spytać, signorina, czy rozmawiała pani ostatnio z ojcem?

Każdy nerw w jej ciele nagle znalazł się w stanie pełnego pogotowia.

– Czy zna pan mojego ojca?

– Marcus Alberti spędził sporo czasu we Florencji – odpowiedział Stefano.

– Jest dobrze znany w świecie sztuki.

– To prawda. Ojciec mojego taty, a mój dziadek, urodził się we Florencji.

Nazywał się Nicholas Alberti.

– Tak mi się właśnie wydawało. I chyba właśnie to był jeden z powodów, dla których mój ojciec zdecydował się przysłać kolekcję do pani, signorina.

Teraz była naprawdę zaskoczona. Nie miała pojęcia, że pochodzenie jej rodziny odgrywało jakąś rolę w tej kwestii.

– Muszę wyznać, że prosiłem go o rozważenie swojej decyzji w świetle, że tak powiem, dość podejrzanej reputacji pani ojca. – Spojrzenie Stefana stało się bardziej mroczne, a usta wykrzywiły się w wyrazie niesmaku. – Ale zostałem przekonany, że córka nie może odpowiadać za grzechy swojego ojca.

Słyszając słowo „grzechy”, nerwowo przełknęła ślinę.

– Mój ojciec nigdy nie został za nic skazany.

– Brak wyroku niekoniecznie oznacza niewinność.

– Ale nie oznacza też winy – odparowała. – Nie musi się pan niczym martwić, panie Benedetti. Barclay’s świetnie się spisie, sprzedając waszą kolekcję. Myślę, że będzie pan bardzo zadowolony z wyników aukcji.

– Mam nadzieję – rzucił, wcale nie wyglądając na przekonanego. – Chociaż początek nie był zbyt obiecujący. Zobaczmy się jutro rano.

– Proszę zaczekać! – zawołała. – Wczoraj ktoś mi powiedział, że nad diamentem ciąży klątwa. Dokumenty, które otrzymałam z klejnotem, wskazywały na to, że diament znajdował się w pana rodzinie przez ponad sto lat i że nie jest z nim związana żadna historia czy legenda.

– Klątwa? – powtórzył za nią Stefano z uśmiechem na twarzy. – Ależ to fascynujące. A czego konkretnie dotyczy ta klątwa?

– Nie znam żadnych szczegółów.

– Ale wierzy pani w klątwy?

– Jestem otwarta na różne koncepcje – odpowiedziała. – Od wieków opowiadano historie o klejnotach posiadających tajemną moc. Nie lekceważę ich.–Martwi się pani, że skoro wczoraj miała pani diament na szyi, to teraz klątwa obejmuje także panią?

– Nie. Niezupełnie. – Mówiąc te słowa, przypomniała sobie uczucie ciepła i mrowienie, które ogarnęły jej ciało, gdy diament spoczął na jej skórze. Miała dziwne wrażenie, że kamień ożył. Czy coś sobie ubzdurzyła? Oby tak było. I bez klątwy miała dość kłopotów.

– Przykro mi, ale muszę panią rozczarować. Nic nie wiem o żadnej klątwie, a nawet gdybym wiedział, i tak bym w nią nie wierzył. Jeśli jednak uzna pani, że związana z kamieniem klątwa mogłaby podnieść wartość diamentu, proszę śmiało z niej korzystać.

W tym momencie Christina uświadomiła sobie, że stojącego przed nią mężczyznę zupełnie nie obchodzą uroda czy historia kamienia od tylu lat znajdującego się w posiadaniu jego rodziny. Chciał tylko zgarnąć jak najwięcej pieniędzy, sprzedając diament najwyższemu licytującemu. Istniały dwa rodzaje kupujących kamienie szlachetne: ci, którzy chcieli wyglądać na bogatych, i ci, którzy chcieli wzbogacić swoje życie odrobiną historii. Była zadowolona, że Stefano Benedetti sprzedawał klejnot. Może ktoś, kto go kupi, będzie się interesował pochodzeniem diamentu i związaną z nim historią.

Gdy drzwi za Stefanem się zamknęły, westchnęła. Nie podobało jej się, że

wspomniał o jej ojcu. Od ostatniego skandalu minęło ponad pięć lat i miała nadzieję, że większość ludzi zdążyła już o nim zapomnieć.

Zakrawało na ironię, że młode lata przeżyła w cieniu swojego ojca, a przez kilka ostatnich lat rozpaczliwie próbowała się stamtąd wydostać. Dręczyła ją świadomość faktu, że chociaż rodzina Benedettich wiedziała o jej tacie, to zdecydowała się wysłać do niej kolekcję. Nie było to logiczne. Jeśli niepokoiła ich reputacja jej ojca, to dlaczego przysłali kolekcję do Barclay's?

Czy tata potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie? Czy istniał jakiś związek pomiędzy jego niespodziewanym powrotem z San Francisco i diamentem Benedettich?

Podeszła do biurka i zatrzymała się gwałtownie na widok kolorowej smugi.

Przez oparcie jej krzeselka była przerzucona muszka, wściekle czerwona muszka. Serce jej zamarło. Widziała już tę muszkę wcześniej, na dzisiejszym przyjęciu. Profesor Keaton miał na sobie dokładnie taką samą. Wzięła muszkę do ręki. Myśli kotłowały się w jej głowie.

Drzwi do jej pokoju znów się otworzyły. Serce jej podskoczyło. Nie była pewna, czy poczuła ulgę, czy zaniepokojenie, widząc J.T. Na pewno miał

nowe pytania, na które nie mogła odpowiedzieć.

– Co to jest? – zapytał.

Wypuściła muszkę z ręki, czując się tak, jakby kolejny raz została przyłapana na robieniu czegoś złego. Muszka wylądowała na rozdzielającym ich blacie biurka. J.T. przyglądał się muszce przez dłuższą chwilę, po czym przeniósł wzrok na dziewczynę.

– Do kogo należy ta muszka, Christino?

– Do człowieka, z którym rozmawiałam na przyjęciu. Profesor Howard Keaton miał ją na sobie.

W jego oczach zabłysło zrozumienie. Wiedziała, że jego błyskawicznie pracujący mózg wyprzedzał ją o krok.

– To ten sam mężczyzna, który schwycił upadający naszyjnik? – zadał pytanie.

– Tak.

– Co robił tutaj, w twoim pokoju?

– Nie wiem. Ostatni raz byłam w nim przed przyjęciem.

– Ale on był tutaj.

J.T. podniósł muszkę i przyjrzał się jej uważnie.

– W jakiś sposób podczas tego całego chaosu i zamętu profesor Howard Keaton trafił do twojego pokoju.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że chyba wiem, w kogo wcielił się Evan Chadwick.

Evan? Myślał, że profesor Keaton był złodziejem, którego ścigał?

Odetchnęła z ulgą. Może miał rację. Może profesor Keaton był

w rzeczywistości Evanem Chadwickiem. A jej tata nie miał z tym nic wspólnego.

– Co więc teraz zrobisz? – zapytała.

– Nie ja, ale my – poprawił ją. – Muszę usłyszeć wszystko, co wiesz o profesorze Keatonie.

– Nie wiem za wiele, ale chętnie ci o nim opowiem.

Łypnął na nią podejrzliwie.

– Co za radykalna zmiana.

– Mówiłam ci już. Chcę chronić diament tak samo jak ty.

– To dobrze. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że jeszcze nie skreśliłem cię z listy

podejrzanych.

– Czemu mnie podejrzewasz? Wydaje ci się, że wiesz, w kogo wcielił się ten Evan Chadwick i nie ma to nic wspólnego ze mną.

– To ma bardzo wiele wspólnego z tobą. Zostawił w twoim pokoju muszkę.

– J.T. świdrował ją wzrokiem. – A to oznacza, że albo jesteś jego celem, albo współniczką. Kim wolisz być?

– Chyba wolałabym wybierać spośród innych możliwości.

– Przykro mi, ale jak na razie mam tylko takie dwie. – Owinął muszkę wokół palców. – To nie zostało tu pozostawione bez powodu. Musisz pomóc mi zrozumieć, jaki to powód. – Przerwał. – Będzie nam potrzebna kawa.

Podejrzewała, że miał rację. Podjęła szybką decyzję i powiedziała: – Parę domów stąd jest kafejka otwarta całą noc. Ale jest coś, co musi pan wiedzieć, panie McIntyre...

– Proszę, mów mi J.T. Wydaje mi się, że będziemy musieli ściśle ze sobą współpracować.

– Tylko musisz zmienić swoje nastawienie. Oferuję ci pomoc, bo ta aukcja jest ważna dla Barclay's i dla mnie osobiście. Jeśli jednak będziesz rzucał

groteskowe oskarżenia, nasza rozmowa natychmiast się zakończy. Jak więc będzie?

Przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy, jakby oceniał jej szczerść i odwagę. Wreszcie kiwnął głową.

– Zgoda. Rozegramy to po twojemu, przynajmniej na razie.

Rozdział trzeci

Sam's Coffee Shop był całodobowym lokalem, gdzie o każdej porze dnia i nocy serwowano śniadania. Mieścił się niedaleko domu aukcyjnego.

Głównymi klientami byli pracujący na kilka zmian pracownicy pobliskiego

szpitala. Od czasu do czasu słycać było wycie syren przejeżdżających karettek. Nie było to miejsce, które J.T. kojarzyłoby z taką kobietą jak Christina.

Ale przecież jeszcze jej nie rozpracował. Wcześniej, na przyjęciu, wyglądała jak marzenie każdego mężczyzny, tajemnicza, uwodzicielska, wyrafinowana.

Teraz była bardziej podobna do zwyczajnej dziewczyny z sąsiedztwa, zadbanej, o naturalnej urodzie i niewinnym spojrzeniu. Ciekaw był, czy jej wybór stroju był zamierzony, czy wszystko to, co mówiła i robiła, miało na celu odwrócenie od siebie jego uwagi. Nie mógł sobie pozwolić na błąd niedoceny jej, zwłaszcza teraz, gdy zobaczył muszkę profesora Keatona w jej pokoju.

Upił łyk kawy i rozparł się na krześle, obserwując Christinę pałaszującą z entuzjazmem omlet z warzywami. Albo była bardzo głodna, albo odwlekała chwilę, w której będzie musiała zacząć odpowiadać na jego pytania. Tak czy inaczej, już tylko jeden kęs dzielił ją od rozpoczęcia ich rozmowy. Wreszcie skończyła jeść i popiła ostatni kawałek omletu łykiem zimnej wody.

– Byłaś głodna – skomentował, widząc jej wyczyszczony do cna talerz.

– Przez cały dzień nic nie jadłam. Byłam zbyt zajęta. – Odchrząknęła. –Może opowiesz mi coś więcej o tym złodzieju, na którego polujesz? Ma na imię Evan, prawda? Mówiłeś, że ścigasz go od dawna, ale dotąd nie udało ci się go schwycić.

J.T. nie był zachwycony ukrytą szpilą, ale musiał przyznać Christinie, że wykonała sprytny ruch, przechodząc do ofensywy. Na jej miejscu postąpiłby tak samo.

– Nie, nie złapałem go jeszcze, ale go dopadnę.

Wydawała się rozczarowana jego spokojną odpowiedzią.

– To musi być szalenie frustrujące, że nie możesz złapać drobnego oszusta, chociaż masz za sobą całą potęgę FBI.

– To tylko pokazuje, jaki jest dobry. Czy chcesz wiedzieć coś jeszcze?

– Prawdę mówiąc, chciałabym się wiele dowiedzieć. Jeśli ten Evan Chadwick próbuje skraść diament, może powinieneś mi opowiedzieć o nim coś więcej, a nie ograniczać się do podstawowych informacji o jego wyglądzie, który i tak, jak

podejrzewasz, zmienił. Jakie przestępstwa popełnił?

Gdzie mieszka? Jak dobrze go znasz?

– Historia moja i Evana sięga daleko wstecz – odpowiedział J.T. – Sięga czasów, gdy nie pracowałem jeszcze dla FBI. Byliśmy współlokatorami na studiach w Kalifornii. Na pierwszym roku mieszkaliśmy razem.

– Naprawdę? – zapytała zdumiona. – A więc znasz go bardzo dobrze?

– Lepiej niż większość ludzi, ale to mało. Jedno, co wiem na pewno o Evanie, to że potrafi stać się każdym, w kogo postanowi się wcielić. Nie mam pojęcia, kim jest naprawdę. Kiedy go poznałem, dałem się nabrać.

Myślałem, że jest moim przyjacielem, dobrym człowiekiem, ale okazało się, że nie jest ani jednym, ani drugim.

– Co masz na myśli?

– Evan był i jest nadal mistrzem oszustwa. Kiedy byliśmy na studiach, prowadził w naszym mieszkaniu różne oszukańcze interesy ze sprzętaczkami, które w rzeczywistości były prostytutkami, piramidy finansowe, gry znaczonymi kartami, sprzedaż wykradzonych testów egzaminacyjnych... co tylko chcesz. Nick, jeden z naszych współlokatorów, zorientował się w tym wszystkim wcześniej, głównie dlatego, że Evan zaczął chodzić z jego siostrą Jenny, a on czuł się troskliwym starszym bratem. Nick namówił mnie, żebym mu pomógł zdemaskować Evana. Nie wdając się w szczegóły, powiem tylko, że razem przycisnęliśmy drania. Został wydalony ze studiów, aresztowany, odsiedział wyrok w więzieniu i poprzysiągł nam obu zemstę.

– I zemścił się?

– W zeszłym miesiącu wziął odwet na Nicku. Podczas jego nieobecności w kraju wtargnął do jego domu, włamał się do komputera i ukradł mu dosłownie wszystko, włącznie z tożsamością. Potem, udając Nicka, uwiódł

kobietę i skłonił ją do zawarcia z nim małżeństwa.

– Niezła historia – mruknęła Christina w zamyśleniu. – A ty? Wspomniałeś, że Evan poprzysiągł zemstę wam obu. Tobie też coś zrobił?

J.T. odchrząknął, żałując, że pozwolił, aby rozmowa zboczyła na osobiste tematy.

– Tak, zemścił się na mnie. Teraz moja kolej.

Wziął do ręki szklankę z wodą i wypił ją do dna.

– Nie zamierzasz nic więcej powiedzieć? – zapytała Christina.

– To osobista sprawa.

Skrzywiła się, słysząc te słowa.

– Osobista? Naprawdę? – powtórzyła z sarkazmem. – Dobrze, przyjmę tę odpowiedź, ale pod warunkiem że będę mogła z niej skorzystać, gdy zapytasz mnie o coś, na co nie będę chciała odpowiedzieć.

Ujrzał w jej oczach wyzwanie i zrozumiał, że go zapędziła w ślepy zaułek.

Jeśli chciał, żeby mu coś powiedziała, będzie jej musiał wyjawic przynajmniej część tego, co chciała wiedzieć. Może to zrobić. Może to opowiedzieć na głos. Prawda?

Jego mózg dawał odpowiedź twierdzącą, ale serce mówiło mu coś innego.

Słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

Christina pochyliła się do przodu i oparła łokcie na stole. Czekala, żeby zaczął mówić. Sprawiała wrażenie, jakby gotowa była siedzieć tu do rana, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Evan czekał, aż o nim zapomnę – odezwał się w końcu. – Skończyłem studia, moje życie ruszyło do przodu. Evan się w nim nie pojawiał, ale ciągle byłem w jego polu widzenia. – J.T. głęboko odetchnął, nabierając sił. Gdyby Christina nie była osobą mogącą pomóc mu w schwytaniu Evana, nic by jej nie powiedział. Ale gdyby mu się udało przeciągnąć ją na swoją stronę, może byłaby bardziej chętna do pomocy. W końcu mówienie o tamtych wydarzeniach niczego nie mogło pogorszyć. Gorzej być przecież nie mogło. Co się stało, to się nie odstanie.

– Mój ojciec był hazardzistą – ciągnął dalej J.T. – Nie potrafił się powstrzymać przed grą w karty, zakładem sportowym czy wyścigami konnymi.

Evan wykorzystał tę słabość mojego ojca i pozbawił go oszczędności całego życia, namawiając na ich zainwestowanie w program obiecujący zbyt duże zyski, żeby były realne. Gdy ojciec zorientował się, że jest kompletnie zrujnowany, popadł w rozpacz. Mama była tak wściekła, że go zostawiła i wyniosła się do swojej siostry. Ja zaś... powiedziałem trochę... – Potrzęsnał

głową i wbił wzrok w stół. – ...powiedziałem różne okropne rzeczy –dokończył, wiedząc, że nigdy w życiu nie będzie w stanie powtórzyć na głos tamtych słów. – Tydzień później mój ojciec zastrzelił się z broni myśliwskiej.

Ani mama, ani ja nie rozmawialiśmy z nim, więc przez dwa dni leżał martwy, zanim ktoś go znalazł.

– O Boże... – wykrztusiła Christina, przykładając dłoń do ust i patrząc na niego z przerażeniem. – Tak mi przykro. Nie wiedziałam... nie wyobrażałam sobie, że to mogło być aż tak straszne. Gdybym wiedziała, nigdy nie prosiłabym, żebyś mi o tym opowiadał.

– Równie dobrze Evan mógł osobiście pociągnąć za cyngiel – stwierdził, nadal czując gorzką wściekłość, która towarzyszyła mu od chwili, gdy udał się do domu ojca, żeby sprawdzić, co się z nim dzieje, bo mama w końcu zaczęła się niepokoić. Obwiniął siebie o to, co się stało, nie mniej niż Evana.

Powinien był to przewidzieć. Powinien był coś zrobić. Zamiast kierować się dumą i gniewem, zamiast oceniać i krytykować, powinien spróbować zrozumieć cierpienie ojca, jego rozpacz z powodu utraty wszystkiego i wszystkich w życiu.

– Nie musisz nic więcej mówić – odezwała się Christina ze współczuciem w głosie. – Nie powinnam była cię zmuszać do tego, żebyś mi opowiadał

szczegóły. Zwykle nie wściubiam nosa w cudze życie. Po prostu zirytowałeś mnie i chciałam się na tobie odegrać. Przepraszam.

– Lepiej, żebyś wiedziała, z jakim człowiekiem możesz mieć do czynienia. – Odetchnął. Skoro już zaczął mówić, musiał skończyć. – W dniu pogrzebu Evan przysłał mi kartę z kondolencjami, żebym wiedział, że to on za wszystkim stoi.

Przysłał też kwiaty na grób.

– To chore.

– To cały Evan. – Przez długą chwilę patrzył jej prosto w oczy. – Pamiętaj, Christino, Evan Chadwick jest socjopatą. Na zewnątrz jest czarującym, miłym, przyjacielskim człowiekiem. Wie, jak zdobywać zaufanie ludzi. A potem ich niszczy. On się zemścił, teraz ja mu się zrewanżuję. Wsadzę go do więzienia do końca jego życia. Możesz być tego pewna.

– Jestem przekonana, że ci się to uda. Rozumiem, dlaczego jesteś taki zdeterminowany, żeby go dorwać. Chętnie bym ci pomogła.

– Dlatego właśnie tu siedzimy. Żebyś mogła mi pomóc.

Westchnęła.

– Sama się w to wpakowałam, prawda?

– Owszem. Nie bez powodu otworzyłem się przed tobą. Teraz twoja kolej.

Analizowałem, co się wydarzyło na wieczornym przyjęciu. Gdy tylko weszłaś do sali, rozmawiałaś z jakimś mężczyzną. To była jedna z twoich dłuższych rozmów. Kto to był?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Michael Torrance. Jest kolekcjonerem. Pracuję z nim od paru lat.

– A więc dobrze go znasz? Byłaś z nim osobiście związana?

– Tylko telefonicznie. Dzisiaj pierwszy raz spotkaliśmy się osobiście.

Zwykle przyjmuję jego licytacje przez telefon, podobnie jak wielu innych klientów. W moim fachu to powszechna praktyka.

J.T. poczuł zdenerwowanie. Nie chciał za szybko wyciągać błędnych wniosków. Evan mógł udawać każdego. Musiał zachować świeże spojrzenie.

Ale jeśli Christina nigdy wcześniej nie poznała Michaela Torrance'a osobiście, należałoby go sprawdzić.

– Przejdźmy do profesora Keatona.

– Nie wiem o nim dużo więcej niż to, że parę lat temu wykładał historię sztuki na

Uniwersytecie Kalifornijskim. Powiedział mi, że teraz pracuje w muzeum w Vancouver. Nie podał mi w którym.

– To nie powinno być zbyt trudne do sprawdzenia. Co jeszcze ci powiedział?

– Zapytał mnie, czy się denerwuję, mając na sobie diament, z którym związana jest klątwa.

– Co? – Nigdy o tym nie słyszał. – Diament jest przeklęty?

Christina wzruszyła ramionami, jakby nie wiedziała, jak odpowiedzieć na jego pytanie.

– Wydaje się, że tylko on tak sądzi. Pytałam o to Stefana Benedettiego.

Powiedział, że nigdy nie słyszał o żadnej klątwie. Muszę przyznać, że historia diamentu jest niezbyt jasna. Zwykle z kamieniem tej wielkości związana jest długa historia własności. Rodzina Benedettich niewiele o niej powiedziała poza tym, że klejnot znajduje się w ich posiadaniu od stu lat i że zwykle przechowywany był w sejfie.

Czytając między słowami jej informacji, mógł wyczuć, że była czymś zaniepokojona.

– O czym mi nie mówisz? Masz dziwny wyraz twarzy.

– Nie wiem nic ponad to, co już powiedziałam. Ale jestem ciekawa, dlaczego profesor Keaton uważa, że z kamieniem związana jest klątwa, a rodzina Benedettich nic o tym nie wie.

– Wygląda na to, że będziemy musieli porozmawiać z profesorem Keatonem o paru sprawach.

– Na przykład o tym, dlaczego był w moim pokoju – rzuciła, patrząc mu w oczy. – Nawet w gęstym dymie nie było powodu, żeby wszedł na górę po schodach, a nie zszedł na dół. Ale to starszy człowiek. Trudno mi uwierzyć, żeby był zdolny do podłożenia bomb dymnych w systemie wentylacyjnym.

– To prawda, ale mógł z kimś współpracować. Albo mógł to być Evan przebrany za starego, dystyngowanego profesora. Evan ma trzydzieści dwa lata i jest bardzo

wysportowany. – Przerwał, aby zaraz dodać: – A tak w ogóle, to dlaczego Keaton był na przyjęciu? Jak się znalazł na liście gości?

– Jeśli przeprowadza zakupy dla muzeum, byłby na liście gości.

– Nie układałaś jej?

– To była wspólna praca – odpowiedziała. – Każdy departament wysyłał

zaproszenia. Jutro będziemy wystawiać na aukcji nie tylko biżuterię, ale także resztę kolekcji, która zawiera obrazy i inne przedmioty sztuki. Profesora Keatona nie było na mojej liście, lecz nie oznacza to, że nie było go na liście kogoś innego.

– Jeśli Keaton nie mieszka w San Francisco, na pewno zatrzymał się w jakimś hotelu. Odszukam go. Musimy wiedzieć, czy jest tym, za kogo się podaje. Bo jeśli Keaton to naprawdę Evan i był w twoim pokoju, wtedy jesteś w to wszystko wplątana.

Słyszając jego analizę, Christina się skrzywiła.

– Przez ciebie zaczynam się bać.

– Mam nadzieję. Evan skrzywdził mnóstwo ludzi. Nie chcę, żeby i tobie się przytrafiło.

– Czy oznacza to, że przestałeś mnie już podejrzewać? I nie myślisz, że z nim współpracuję?

Nie odpowiedział od razu, a kiedy dostrzegł w jej oczach błysk niepokoju, przypomniał sobie, że przez cały wieczór zachowywała się bardzo podejrzanie. Nie potrafił o tym zapomnieć.

– Sądzę, że coś ukrywasz, Christino – powiedział. – I jestem przekonany, że należysz do tych kobiet, które uważają, iż same potrafią dać sobie ze wszystkim radę. Ale ta sytuacja jest poważniejsza, niż ci się wydaje. Możesz potrzebować pomocy, mojej pomocy.

– A więc to oznacza zaprzeczenie? – zapytała z ostrą nutą w głosie.

Widział, że spodobała jej się jego odpowiedź.

– Nie zamykam drzwi przed nikim i niczym. Znam cię od paru godzin, w czasie których widziałem cię wspinającą się na drzewo, włamującą się do domu, zatrzasnąjąc przede mną otwarte drzwiczki sejfu i ostrzegającą kogoś.

Chyba się ze mną zgodzisz, że nie jest to typowe, zwyczajne zachowanie? Jeśli o mnie chodzi, nikt nie jest wolny od podejrzeń, nawet ty.

– No to wiem, na czym stoję.

– Jest jeszcze coś, co chciałbym wiedzieć – ciągnął dalej.

– Twoja ciekawość zdaje się nie mieć dna.

– Dlaczego Barclay's? Dlaczego nie jakiś inny, większy dom aukcyjny?

Dlaczego rodzina Benedettich wybrała dla swojej kolekcji waszą galerię?

Widziałem wasz system zabezpieczeń. Mógłby być znacznie lepszy.

– Możesz o tym porozmawiać z Russellem Kennerem. Ochrona to nie moja działka. Jeśli zaś chodzi o to, dlaczego my... Barclay's może być mniejszym, nie tak starym i nie tak znanym domem aukcyjnym, ale cieszymy się szacunkiem na rynku handlu dziełami sztuki. Mamy placówkę w Europie i jednemu z naszym europejskich specjalistów udało się zdobyć zlecenie od Benedettich.

Zawarto skomplikowaną umowę w kwestii pieniędzy i procentu od zysku z aukcji. Nie znam szczegółów. Będziesz musiał zapytać o nie Alexis albo Jeremy'ego Kensingtonów, właścicieli Barclay's.

Kiwnął głową. Ciekawe, ile miała do powiedzenia, gdy nie zadawano jej osobistych pytań.

– Będę o tym pamiętać. A skoro nie jesteś odpowiedzialna za ochronę czy za wycenę, to co konkretnie robisz?

– Jestem specjalistką od biżuterii, nie tylko diamentów, ale każdego rodzaju biżuterii, jaką sprzedajemy. Z wykształcenia jestem historykiem sztuki i mam certyfikat specjalisty gemmologa.

– Innymi słowy, jesteś mądrą dziewczynką – zauważył. Christina była nie tylko

mądra; była też piękna, a to stanowiło niebezpieczny zestaw.

– Można tak powiedzieć.

– Masz faceta?

Skąd się wzięło to pytanie?

Otworzyła usta i wytrzeszczyła oczy.

– A co to ma do rzeczy?

Gwałtownie zaczął poszukiwać jakiegoś wytłumaczenia.

– Po prostu zastanawiałem się, jak podatna możesz być na uwodzenie przez oszusta.

Zjeżyła się.

– Sam powiedziałaś, że jestem mądrą dziewczynką. Nie dam się nabrać na fałszywe dusery.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, Christino.

Zaplotła ręce na piersiach i wygodniej rozparła się na krześle.

– To nie twój interes, ale nie, chwilowo nie mam faceta. Jestem zbyt pochłonięta pracą. A ty? Masz dziewczynę?

– Nie – rzucił krótko, żałując, że rozpoczął ten temat. Na szczęście wydawała się równie zainteresowana, żeby go zmienić, jak on.

– Skończyliśmy już? – zapytała. – To był długi wieczór. Chciałabym wrócić do domu.

– Nie tak szybko. Nie skończyliśmy rozmawiać o twoim ojcu.

Westchnęła.

– Powiem ci. Mój tata jest niezwykłym człowiekiem. Wychowywał mnie samotnie, od kiedy byłam małą dziewczynką. Mama mnie zostawiła, ale nie tata.

Byliśmy tylko we dwoje. Był całym moim światem. Uważałam, że jest najmądrzejszym człowiekiem na świecie.

J.T. dostrzegł szczególną nutę w jej głosie i zadał sobie pytanie, skąd się wzięła.

– Ale teraz już tak nie myślisz?

– Oczywiście, że myślę – powiedziała pospiesznie.

Nie był pewien, czy może jej wierzyć. Wyraźnie były jakieś napięcia pomiędzy nią i jej ojcem.

– Nadal jesteście sobie bliscy?

– Nie tak jak kiedyś. Mój ojciec jest na emeryturze i dużo podróżuje.

Rzadko się widzimy.

– Wygląda na to, że ma udane życie. Czy ożenił się ponownie?

– Mój tata twierdzi, że nigdy nie mógłby pokochać kogoś innego niż moja mama. Jest romantykiem – dodała ze znużonym uśmiechem.

– Tak jak jego córka?

– Nie – odparła, zdecydowanie kręcąc głową. – Ja musiałam być osobą praktyczną, bo inaczej żadne z nas by nie przetrwało. Mój ojciec pograżał się w swoich badaniach i tracił poczucie czasu. Był typem prawdziwego, roztargnionego profesora. Ale opiekowałam się nim, on zaś zajmował się mną.

Dużo podróżowaliśmy. Jakoś to funkcjonowało. – Przerwała gwałtownie, słysząc dzwonek swojego telefonu komórkowego. Wyciągnęła komórkę i rzuciła: – Słucham. – Zesztywniała i twarz jej pobladła. – Tak, dobrze – powiedziała i zakończyła rozmowę.

Wkładając telefon do torebki, Christina starała się zachowywać nonszalancko, ale J.T. widział, że jest poruszona.

– Kto to był? – zapytał.

– Jeden z moich współpracowników.

- A więc chodziło o pracę?
- Oczywiście.
- Ciekawe. Kiedy powiedziałaś „słucham”, zrobiłaś się biała na twarzy.
- Po prostu jestem zmęczona.
- Nie, po prostu znowu kłamiesz. Chciałbym, żebyś mi zaufała, Christino.

Jeśli Evan w jakiś sposób próbuje się tobą posłużyć, jeśli ma na ciebie jakiegoś haka, powiedz mi o tym. Mogę ci pomóc. – Przyszło mu do głowy, że Evan może coś mieć na jej ojca. Z tego, czego się do tej pory dowiedział

o Christinie, jej słabym punktem był jej ojciec. A J.T. wiedział najlepiej, że w kwestii ojców Evan dokładnie wiedział, jak uderzyć.

Przez ułamek sekundy Christina zdawała się wahać, ale wyprostowała plecy i uniosła głowę.

– Wszystko jest w porządku. Jeśli będę potrzebowała twojej pomocy, poproszę o nią. A teraz jadę już do domu.

*

Pół godziny później J.T. wszedł do swojego pokoju w położonym w centrum miasta hotelu Holiday Inn, czując się jednocześnie zmęczony i maksymalnie podekscytowany. Nie powinien był pić trzeciej filiżanki kawy. Ale wiedział, że i bez tej kofeiny też nie mógłby teraz zasnąć. Za dużo myśli krążyło mu po głowie. I nie chodziło mu tylko o wiecznie obecny w jego myślach obraz szyderczego uśmiechu Evana, tylko obraz Christiny, jej tajemniczych, zielonych oczu, jej miękkich, kłamliwych ust.

Na wspomnienie jej kłamstw ścisnęło go w żołądku. Kogoś osłaniała. Czy był to Evan? A może jej ojciec? Ten wydawał się bardziej prawdopodobny.

Gdyby Evan ją szantażował, czułaby się zmuszona z nim współdziałać.

Niewątpliwie sprawiała wrażenie osoby troszczącej się o ojca. Nie mógł jej o to winić.

Sam powinien się tak troszczyć o swojego ojca. Gdyby był bardziej opiekuńczy, więcej myślał o innych, jego rodzina nadal byłaby razem. Jego ojciec by żył. Matka nie zmarniałaby z żalu. On sam zaś... cóż, pewnie teraz prowadziłby zupełnie odmienne życie. Wszystko się zmieniło po Evanie, każdy najdrobniejszy szczegół. Ale teraz nie mógł o tym myśleć. Musiał się skoncentrować na chwili obecnej, nie na przeszłości. Co się stało, to się nie odstanie.

Rzucił klucze na komodę, wziął laptop i usiadł na łóżku. Czekając na uruchomienie się komputera, zaczął przełączać kanały telewizyjne. Zatrzymał

się przy programie sportowym. Przeprowadzano wywiad z facetem, z którym grywał na studiach. Henry Redeker, gwiazda z czasów studiów na uniwersytecie w Berkeley, który później grał w drużynie New York Jets, ogłosił, że po jedenastu latach rozgrywek przechodzi w stan spoczynku.

Jedenaście lat! J.T. potrząsnął głową. Trudno uwierzyć, że tyle czasu upłynęło od chwili, gdy skończyli studia. Henry'emu dane było takie życie, jakie miał wieść J.T., jakiego z całego serca pragnął dla niego jego ojciec.

J.T. powrócił myślami do tamtych lat, do tych treningów, do tych wszystkich późnych nocy w pustym parku, kiedy razem z ojcem ćwiczył podania tak długo, aż stawało się za ciemno, żeby coś widzieć.

Początkowo było to wspólne marzenie; potem stało się obsesją, przynajmniej dla jego ojca. Przeprowadzili tyle gorących sporów o to, czego powinien chcieć dla siebie, co powinien robić, jak powinien się zachować.

W tak wielu sytuacjach rozczarował ojca: nigdy nie był wystarczająco dobry, nawet wtedy, gdy wydawało się, że lepszy już być nie może. Ale tata zawsze kręcił głową i powtarzał, że mógł zagrać lepiej. Czasem łączyła ich tylko nienawiść. Niestety, teraz czuł ból na wspomnienie innych chwil.

J.T. wypuścił powietrze, marząc o znalezieniu sposobu, żeby trzymać te myśli z dala od siebie. Musiał złapać Evana chociażby po to, żeby móc zamknąć drzwi za swoją przeszłością. Gdy Evan znajdzie się w więzieniu, on już nigdy więcej nie będzie musiał wracać myślami do tamtych dni.

Przełączył kanał i z ulgą znalazł wieczorny program komediowy. Głupie dowcipy dotyczące bieżących wydarzeń były tym, czego teraz potrzebował.

Był przyzwyczajony do zimnych, bezosobowych pokoi hotelowych, długich, samotnych nocy w podróży. Zwykle niewiele go to obchodziło. To była część jego pracy, a że nie miał nikogo w Los Angeles, kto czekałby na jego powrót do domu, kto zastanawiałby się, gdzie jest, jego życie jakoś się toczyło. Jednak z jakiegoś powodu tej nocy czuł się niespokojny i rozedrgany.

Nie znosił, kiedy nic do siebie nie pasowało, kiedy nie mógł uzyskać jasnego obrazu czegoś bądź kogoś. A tak właśnie było z Christiną.

Powiedziała mu na tyle dużo, żeby chciał dowiedzieć się więcej.

Zaintrygowało go jej zachowanie w ciągu minionych ośmiu godzin. Zwróciła na siebie jego uwagę. I nie tylko go interesowała; pociągała go, a takiej komplikacji zupełnie nie potrzebował.

Wcale nie chciał się z nią pożegnać i jeśli miał być wobec siebie szczery, chciał nie tylko usłyszeć jej odpowiedzi na swoje pytania. Chciał ją całować, badać językiem miękkość jej warg, przeciągać dłońmi po jej bujnych krągłościach. Bezlitośnie przypominał sobie, że chociaż jest piękna i mądra, to jest również kłamczuchą. Chyba upadł na głowę, dopuszczając do siebie takie myśli. Najwyraźniej był bardzo spragniony życia towarzyskiego, które także zawiesił w ostatnich latach. Nie mógł sobie pozwolić na uwikłanie w osobiste relacje z Christiną. Gdyby to zrobił, na pewno wzięłby udział w grze aranżowanej przez Evana. Posłużenie się kobietą, osobą, która mogła wyrzeć na nim wrażenie i go zdekoncentrować, było dokładnie w stylu Evana. A on nie potrzebował niczego, co mogłoby rozproszyć jego uwagę.

Powrócił do komputera i odszukał zbiory związane ze swoim dawnym druhem, Nickiem. Ułożył chronologicznie i starannie ocenił wszystkie wydarzenia od momentu, kiedy parę miesięcy temu Evan przywłaszczył sobie tożsamość Nicka. Przeglądając swoje zapiski, starał się odnaleźć jakiś klucz, który dotychczas mu umykał, jakiś motyw, jakąś lukę w rozumowaniu. Nie mógł wskazać nic, co wiązałoby postępowanie Evana wobec Nicka i Kayli z tym, co robił teraz. Lecz J.T. był pewien, że istniał jakiś związek pomiędzy tamtą sprawą i obecną. Zwykle Evan działał w ten sposób, że znikał po wykonanym przekręcie. Nigdy nie pozostawał w tym samym mieście. To było zbyt ryzykowne i pewnie, jak podejrzewał J.T., zbyt nudne. Evan przenosił się więc w inne miejsce – ale nie tym razem. Tym razem celowo pozostawił za sobą ślad. Chciał, żeby J.T. deptał mu po piętach. Co więc zamierzał tym razem?

To pytanie nie opuszczało J.T., doprowadzając go do obłądu. Jaki był związek między tymi wydarzeniami?

Jego wzrok spoczął na jednym wyrazie, które powtarzało się w jego notatkach: Włochy. Ostatnia aktywność Evana związana była z kilkoma włoskimi rodzinami: Ricci, Carmello, Damon i Blandino. Teraz Evana interesowała aukcja, na której wystawiano diament należący do kolejnej włoskiej rodziny, Benedettich. O ile J.T. wiedział, rodzina Benedettich mieszkała we Florencji i szukanie jakichkolwiek związków pomiędzy nimi i tamtymi familiami było karkołomnym przypuszczeniem, ale nie chciał

eliminować tej możliwości. Instykt podpowiadał mu, że chodziło o coś jeszcze, ale nie potrafił tego zdefiniować.

Spiął się, słysząc kroki na korytarzu, które zatrzymały się pod jego drzwiami. Spuścił nogi z łóżka, złapał pistolet i wstał pospiesznie. Dostrzegł

leżącą na podłodze kartkę. Najwyraźniej ktoś wsunął ją pod drzwiami.

Zignorował ją na chwilę i wyjrzał przez dziurkę od klucza. Korytarz był pusty.

Uchylił drzwi, żeby sprawdzić. Nikogo nie było. Zamknął drzwi, podniósł

kartkę i obrócił ją. Było to kolorowe zdjęcie Christiny z przyjęcia, stojącej przy wejściu do galerii w czarnej sukni, z żółtym diamentem błyszczącym na jej szyi. Podpis głosił: Jest piękna i należy do mnie. Wiesz, że nie możesz mnie powstrzymać. Czemu w ogóle próbujesz?

J.T. z irytacją wypuścił powietrze. Widział wystarczająco dużo notatek Evana, żeby rozpoznać jego charakter pisma i jego szyderstwa. Evan uwielbiał

provokować J.T. Było też jasne, że zamierzał posłużyć się Christiną. Czy o tym wiedziała? Czy z własnej woli była współniczką Evana? Czy pracowała nad tym, żeby go wykiwać? J.T. ogarnął gniew. Jeśli Christina była zaangażowana w sprawę, bardzo tego pożałuje.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się, czy zadzwonić do Christiny, ale zdecydował się na inne rozwiązanie. Wyciągnął telefon i wybrał domowy numer swojej asystentki, Tracy Delgado. Tracy pracowała z nim od czterech lat i

wiedziała o Evanie niemal tyle samo co on. Pewnie teraz spała i nawrzeszczy na niego, że ją budzi, ale nie był to pierwszy raz i nie będzie ostatni.

Tak jak się spodziewał, Tracy odebrała telefon rozdrażnionym głosem.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego, Mac.

– Owszem, jest. Chciałbym, żebyś znalazła wszystko, co się da, o Christinie Alberti. Och, a skoro już się tym będziesz zajmować, sprawdź też jej ojca.

Wydaje mi się, że nazywa się Marcus Alberti.

– Christina, zapisałam. To ta dziewczyna z domu aukcyjnego?

– Dokładnie.

– Czy wystarczy jutro? – zapytała. – W tej chwili jestem zajęta.

Usłyszał w tle jakiś męski głos i domyślił się, że złapał Tracy w bardzo nieodpowiedniej chwili. Czasem zapominał, że inni ludzie mieli własne życie.

– Wystarczy. I jeszcze chcę, żebyś odnalazła profesora Howarda Keatona.

Pracuje w muzeum w Vancouver. Prawdopodobnie zatrzymał się w jakimś hotelu w San Francisco.

– I to wszystko, co wiesz?

– Na razie. Zadzwoń do mnie jutro rano, najwcześniej jak ci się uda. Plan Evana już został uruchomiony, a nie chcę być ostatnią osobą, która dowie się, na czym polega.

*

Kiedy Christina zjawiła się w niewielkim laboratorium na parterze domu aukcyjnego Barclay's, gdzie dokonywali oceny kosztowności, zaskoczył ją widok jej asystenta, Davida Padlinsky'ego, oglądającego pod mikroskopem diament Benedettich. David, świeżo upieczony absolwent Berkeley, dołączył

do Barclay's miesiąc wcześniej. Miał dwadzieścia parę lat i z brylantowym kolczykiem w uchu i ciemnymi włosami, tego dnia zebranymi w koński ogon,

wyglądał bardziej na gwiazdora rocka niż na historyka. Gęsta broda i wąsy przesłaniały mu dolną część twarzy. Ale to nie jego wygląd zaniepokoił

Christinę, tylko działania.

– Co robisz? – zapytała krótko.

– Ustawiam ci mikroskop. – Wyprostował się i obrzucił ją pełnym zainteresowania spojrzeniem. – Czy coś się stało?

Zawahała się, zorientowawszy się, że w pomieszczeniu znajduje się więcej ludzi niż zwykle. Z reguły pracowała w laboratorium sama albo z Davidem, ale tego dnia obecni byli również Alexis i Stefano Benedetti oraz J.T., który śledził uważnie wymianę zdań pomiędzy nią i Davidem.

– Nie, nic się nie stało – odpowiedziała.

– O co chodzi z tą publicznością? – mruknął David, gdy podeszła do niego przy blacie roboczym.

Wzruszyła ramionami.

– Każdy chce się upewnić, że z diamentem jest wszystko w porządku.

– A czemu miałyby nie być?

– Bez powodu.

Posłał jej dziwne spojrzenie, ale nie miała zamiaru dzielić się z nim pełnymi podejrzeniami teoriiami J.T. Wyciągnęła wysoki stołek i usiadła na nim, ustawiając mikroskop tak, aby móc zbadać diament. David otworzył zbiór na pobliskim komputerze i na ekranie pojawił się cyfrowy obraz brylantu ustawionego pod różnymi kątami. Miała porównać aktualną analizę kamienia z początkową oceną wykonaną przez ich współpracownika we Florencji.

Najpierw chciała obejrzyć zatrząsk łańcuszka. Przesunęła naszyjnik pod soczewkę mikroskopu. Zapięcie było bardzo stare i bogato zdobione, ale nie sprawiało wrażenia połamanego czy poluzowanego. Może po prostu ubiegłej nocy nie zostało dobrze zapięte. Usiłowała sobie przypomnieć, kto zapinał

zamek. Otaczało ją wtedy tyle osób, Alexis, Jeremy, Sylvia – zaraz, Sylvia.

Christina dokładnie zapamiętała szefową działu prasowego, biorącą naszyjnik od Alexis i zapinającą go na jej szyi. Sylvia musiała nie dopiąć zatrzasku do końca. Chociaż pewnie się do tego nie przyzna. Była blisko związana z Alexis i bardzo ambitna. Nie chciały być oskarżona o to, że przez nią naszyjnik spadł z szyi Christiny.

– I co? Co widzisz? – zapytał zniecierpliwiony J.T.

– Zapięcie wygląda na nieuszkodzone – mruknęła.

– Czemu więc się odpięło? – zapytał, podchodząc bliżej.

Chciały móc mu powiedzieć, żeby się odsunął. Jego bliskość ją rozpraszała. Czowała piżmowy zapach jego wody kolońskiej i ciepło jego oddechu na swojej szyi. Nie rozumiała, czemu musiał stać tak blisko. Zmusiła się do skupienia się na swoim zadaniu.

– Zatrzask musiał być źle zapięty.

– Należałoby sądzić, że sprawdzono, czy jest dobrze zapięty – odpowiedział J.T.

Przesunęła kamień pod mikroskopem. Normalnie przeprowadziłyby długie badanie, ale dziś miała czas wyłącznie na sprawdzenie podstawowych parametrów. O dziesiątej mieli przyjść reporter i fotograf. Oglądała diament, oceniając jego płaski kolet i brzegi, porównując wypolerowanie i symetrię szlif, poszukując śladów obróbki. Następnie porównała te dane z informacjami zawartymi w początkowym raporcie. Oceniła też jasność kamienia, jego brylancję, dokładność szlif, ciężar i twardość.

Wszystko wydawało się zgadzać... a jednak coś ją niepokoiło.

– Czy mogę, signorina? – zapytał Stefano.

Uniosła głowę i ujrzała zapał w jego oczach. Stojąca tuż za nim Alexis z przyzwoleniem skinęła głową, więc Christina się odsunęła. Gdy Stefano oglądał kamień, nikt się nie odzywał. Wraz z przedłużającą się inspekcją Stefana niepokój Christiny narastał. Czy coś było nie w porządku? Dużo czasu poświęcał upewnieniu się, że wszystko jest dobrze. A chociaż nie sprawiał

wrażenia zainteresowanego historią klejnotu, był chyba wystarczająco dobrze wyszkolony, żeby zbadać kamień i ocenić jego wartość.

W końcu Stefano kiwnął głową i się odsunął.

– Grazie.

Odwrócił się do Alexis.

– Chciałbym teraz obejrzeć resztę kolekcji.

– Jest w innym pokoju – powiedziała Alexis, uśmiechając się z ulgą. – Zaprowadzę pana. – W drzwiach się zatrzymała. – Christino, widzimy się w galerii podczas sesji zdjęciowej.

Po wyjściu Alexis i Stefana Christina zwróciła się do Davida.

– Też możesz iść. Skończę tylko moje notatki.

David sprawiał wrażenie rozczarowanego.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz mojej pomocy?

– Dziękuję, dam sobie radę.

Gdy David wyszedł, w laboratorium pozostali tylko ona i J.T.

– Nie masz nic innego do roboty? Czy nie zamierzałeś odszukać Michaela Torrance’a czy profesora Keatona?

– Pracuję nad tym.

– Naprawdę? Jak możesz nad tym pracować, jeśli stoisz tutaj ze mną?

Uśmiechnął się.

– Tym się nie martw. I przestań próbować się mnie pozbyć. Bo mogę się zacząć zastanawiać, dlaczego chcesz pozostać w tym pomieszczeniu sama z diamentem.

– Za drzwiami stoi dwóch strażników i nie ma żadnych innych dróg ucieczki.

– Zauważyłem.

Westchnęła.

– Dobrze, jeśli chcesz tutaj stać i obserwować, to proszę bardzo. Chociaż muszę przyznać, że wyobrażałam sobie, iż życie agentów FBI jest bardziej podniecające.

– Sarkazm mnie nie dotyka. Mam bardzo grubą skórę. Ale czy ten diament jest naprawdę wart piętnaście milionów dolarów?

– Jest wart tyle, ile ktoś gotów jest za niego zapłacić.

– Ale spodziewacie się dostać coś tego rzędu?

– Tak. Istnieje niewiele tak znacznie przebarwionych diamentów, zwłaszcza tych rozmiarów. Ten jest wyjątkowy.

– I przez setki lat leżał w czyimś skarbcu?

– Tak słyszałam.

– Chyba będziesz chciała się dowiedzieć więcej przed sprzedażą. Czy nie ma niebezpieczeństwa, że prawo własności jest sfałszowane?

– Nie w tym przypadku. Rodzina Benedettich przedstawiła obszerne dowody na to, że diament należał do nich. – Spojrzała mu prosto w oczy. –W czasie tych lat wybuchało wiele skandali, ale nie w Barclay’s. Nasz dom aukcyjny szczeni się nieposzlakowaną opinią i tak musi zostać. – Znów popatrzyła w mikroskop. Chciała odpędzić wszelkie nękające ją wątpliwości dotyczące autentyczności diamentu. Jeśli klejnot był podróbką, to był

doskonałą, idealną kopią, uwzględniającą nawet skazy. Ale czy rzeczywiście?

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Chciała znów przeczytać raport. Chciała jeszcze raz porównać obraz spod mikroskopu z obrazem na ekranie komputera, lecz obawiała się, że wzbudzi podejrzania J.T. Gdyby dała do zrozumienia, że coś jest nie tak z diamentem, miałaby go na karku. Zasugerowałyby, że razem z profesorem podmieniła klejnot. Bo przecież mucha profesora Keatona znalazła się w jej gabinecie. Na dodatek

J.T. uważał, że została oszukana przez Evana. Musiała się zastanowić.

Musiała zyskać na czasie.

Może się myliła. To było możliwe. Stefano Benedetti nie zauważył niczego niezwykłego. Czasem skazy można zaobserwować tylko przy specyficznym oświetleniu, zwłaszcza jeśli dotyczyło to drobnych inkluzji mineralnych.

Musi przez chwilę pomyśleć. Na świecie istniało tylko kilku ludzi umiejących skopiować tej wielkości diament. Kto potrafiłby ich znaleźć?

Przychodził jej na myśl tylko jeden człowiek. Wiedziała, jak go znaleźć. Sam jej to powiedział, gdy zadzwonił do niej minionej nocy. Najpierw jednak musiała przetrwać następną godzinę, nie wzbudzając żadnych podejrzeń J.T.

– Wszystko w porządku? – zapytał J.T.

– Idealnie – skłamała. – Wszystko jest idealnie.

Rozdział czwarty

Poprosił ją, żeby się z nim spotkała w samo południe przed klatką z lwami w zoo w San Francisco. Takie potajemne spotkanie przemawiało do poczucia dramaturgii jej ojca. Marcus Alberti uwielbiał działanie, podniecenie, napięcie i intrygę. Podejrzewała, że sam uważał się bardziej za Jamesa Bonda niż za akademickiego historyka. Całe życie spędził na studiowaniu przeszłości, ale w ostatnich dwudziestu latach zmieniła go chęć stania się aktywnym uczestnikiem wydarzeń, a nie biernym obserwatorem. Nie wystarczało mu już czytanie o wielkich przygodach; chciał ich doświadczyć.

Za późno dotarło do niej, jak daleko był gotów się posunąć, żeby zrealizować swoje pragnienia. Wszystko zaczęło się tak niewinnie, z takim głębokim poczuciem sprawiedliwości. Ojciec zwariował na punkcie naprawienia krzywd wyrządzonych w świecie sztuki. Wierzył, że skradzione w czasach wojen i innych zawieruch dzieła powinny zostać zwrócone ich prawowitym właścicielom. Był to cel godny pochwały. Dopóki jego arogancja nie wzięła góry. Dopóki nie zaczął łamać zasad, kradnąc dzieła sztuki ludziom, którzy uważali się za legalnych właścicieli. W pewnym momencie jej ojciec stracił wyczucie, co jest dobre, a co złe, a ona sama znalazła się wraz z nim w tej mglistej, szarej strefie.

Była jego współniczką w przestępstwach, ale uświadomiła to sobie zbyt późno, kiedy łączące ich więzy zaczęły słabnąć. Nigdy nie przepuszczała, że mogą być sobie tak niechętni, jak byli teraz. Nigdy nie myślała, że przyjdzie dzień, kiedy nie będzie chciała go więcej widzieć, nie będzie chciała, by stanowił fragment jej życia. Ale ten dzień nastąpił. Teraz.

Dlaczego wrócił do San Francisco? Obiecał, że będzie się trzymał z dala od niej, że będzie prowadził swoje gry gdzie indziej. Co się zmieniło? Musiała się tego dowiedzieć.

Christina zatrzymała się przy wejściu do zoo, żeby się obejrzeć. Miała nadzieję, że nikt, a w szczególności J.T., jej nie śledzi. Kiedy opuszczała Barclay's, J.T. oglądał nagranie z kamer ochrony, żeby zobaczyć, czy nie uda się stwierdzić, kto podłożył bomby dymne. Na wypadek gdyby J.T. o nią pytał, poprosiła Davida, żeby powiedział mu, iż poszła na lunch i wróci koło drugiej. Miała nadzieję, że da jej to dość czasu na spotkanie z tatą i wybadanie, czy jest w jakiś sposób związany z diamentem.

Na ulicy nie dostrzegła za sobą żadnych znajomych twarzy, więc weszła do zoo i kupiła bilet. Przy wejściu kłębił się tłum dzieciaków w wieku szkolnym, a do kolejki turystycznej wsiadała kolejna grupa zwiedzających, wybierających się na wycieczkę po parku. W dali dostrzegła karuzelę, na której kręciła się tyle razy ze swoim ojcem. Dźwięki znajomej muzyki sprawiły, że poczuła smutek, iż tamte szczęśliwe, bez troski dni należały już do przeszłości. Jedno musiała ojcu przyznać – sprawił, że jej dzieciństwo było radosne. Był urodzonym nauczycielem i chciał, żeby mogła wszystkiego doświadczyć. Zachęcał ją, żeby uczyła się jak najwięcej, żeby była ciekawa wszystkiego, żeby zadawała pytania.

Teraz była ciekawa jego planów i ich ewentualnego wpływu na jej życie.

Idąc przez zoo, ledwie zerkała na wysokie żyrafy, ogromne słonie, skrzeczące ptaki i wyjące mały. Zanadto się martwiła tym, co ją czekało. Tak ciężko pracowała nad zbudowaniem sobie życia po tym, jak pięć lat temu straciła wszystko. Nie chciała znów zaczynać od nowa.

Staną przy ogrodzeniu, przypatrując się obszernemu wybiegowi dla lwów.

Był środek dnia, pora, kiedy te ogromne koty lubiły ucinać sobie drzemkę.

Dostrzegła jednak w krzakach jednego osobnika. Podniósł głowę, jakby się

zastanawiał, co mu przeszkodziło, po czym znów się ułożył, nie płasko na ziemi, ale z otwartymi oczami i ciałem ustawionym tak, żeby w każdej chwili móc skoczyć albo uciec. Jego zmysły znajdowały się w stanie najwyższego pogotowia. Dokładnie tak czuła się i ona, gdy znajdowała się w pobliżu ojca, jakby ani na moment nie mogła zapomnieć o czujności. Chociaż ten lew nie miał się czego bać w kontrolowanych warunkach zoo.

Trzymanie tak szlachetnych stworzeń za kratami wydawało jej się niewłaściwe. Czy nie byłyby szczęśliwsze, biegając na wolności? Czy nie tam właśnie pasowały?

Uśmiechnęła się do siebie. Może nie różniła się aż tak bardzo od ojca, jak by chciała. Uwolnienie lwów było czymś, co Marcus Alberti zawsze chciał

zrobić. Był to jeszcze jeden przykład jego romantycznego, niepraktycznego sposobu myślenia.

Nagle włosy zjeżyły jej się na szyi. Obok niej na chodniku upadł cień.

Obróciła głowę. Tuż obok niej stał mężczyzna w wędkarskim kapeluszu na głowie, w ciemnych okularach, beżowej wiatrówce i brązowych spodniach.

Wyglądał jak przypadkowy turysta, ale kiedy na nią spojrzał, wstrzymała oddech na widok znajomego uśmiechu.

Marcus zdjął okulary, dzięki czemu mogła zobaczyć jego piwne oczy.

Zawsze miał niezwykle długie rzęsy, których mu bardzo zazdrościła. Nie ulegało wątpliwości, że jej ojciec był przystojnym mężczyzną, a uśmiech malował mu się nie tylko na ustach, ale i w oczach. Na skroniach widniały ślady siwizny, a zmarszczek na twarzy mu przybyło, ale tego należało się spodziewać, miał w końcu ponad sześćdziesiąt lat. Jednak nigdy nie wyglądał

na swój wiek. Wątpiła, żeby kiedykolwiek czuł się starzej niż na dwadzieścia pięć lat. Nadal był lekkomyślny, pełen optymizmu i marzeń o tym, co jeszcze osiągnie. Czy było to godne pochwały, czy też głupio nierealistyczne?

– Jak się ma mój skarb?

Rozłożył ramiona i przez chwilę miała ochotę rzucić się w jego objęcia, przytulić

się mocno, tak jak to robiła wielokrotnie. Powstrzymała się jednak, a jego oczy wypełniło rozczarowanie. Opuścił ręce wzdłuż tułowia i wsunął

dłonie do kieszeni.

– Nie ucieszyłaś się na mój widok – stwierdził ciężko.

– A miałam się ucieszyć? Co się dzieje, tato? Skąd to sekretne spotkanie?

– Martwię się o ciebie, Christino.

Spoglądał na nią pośepnym, pełnym troski wzrokiem.

– Jak możesz się o mnie martwić? Nie widziałam cię od ponad roku, ostatni raz rozmawialiśmy trzy miesiące temu. Przecież nie wiesz, co się dzieje w moim życiu, prawda?

– Trzymałem się z daleka, bo sama tego chciałaś – odparował.

– Owszem, tego chciałam – przyznała. – I niepokoi mnie, że zdecydowałaś się pojawić właśnie teraz, gdy Barclay's wystawia na licytację bardzo cenny diament.

– Dlatego właśnie wróciłem – potwierdził.

Jego szczerość wstrząsnęła nią i jednocześnie rozczarowała.

– Och, tato.

– To nie to, co myślisz. Przyjechałem, żeby cię ostrzec, Christino. Ten diament jest niebezpieczny. Jest przeklęty.

Jego słowa przypomniały jej rozmowę z profesorem. Czy współpracowali ze sobą?

– Słyszałam to wczoraj z ust twojego dawnego przyjaciela, profesora Keatona. Pamiętasz go? Był obecny na wczorajszym przyjęciu.

– Oczywiście, że pamiętam Howarda. Powiedział ci o klątwie ciąży na diamencie?

– Bez żadnych szczegółów. Ale kiedy poprosiłam o potwierdzenie tej historii pana Benedetti, ten stwierdził, że to nieprawda.

Ojciec zacisnął usta.

– Kłamie. Vittorio Benedetti chce się pozbyć diamentu i klątwy. Dlatego właśnie sprzedaje kamień, dlatego chce, żeby był jak najdalej od jego rodziny.

Słowa ojca zaniepokoiły ją, ale próbowała zlekceważyć jego obawy.

– Nawet jeśli istnieje jakaś klątwa, to nie ma nic wspólnego ze mną. Nie zamierzam kupować diamentu.

– Ale dotykałaś go, miałaś go na sobie. Boję się o ciebie, Christino, o to, jaką klątwę ściągnęłaś na siebie. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek miała kontakt z tym klejnotem.

– Jeśli chcesz, żebym coś zrozumiała, musisz mi powiedzieć więcej.

– Dobro przeciwko złu, dwie strony tego samego kamienia, Christino. Gdy diament znajduje się we właściwym miejscu, zapewnia wielkie szczęście. Ale zabrany z tego miejsca niszczy wszystkich, którzy go pożądamy.

Pomimo głębokiego postanowienia, żeby nie wierzyć w takie bajki, słowa ojca ją zmroziły. Bez wątplenia miał talent dramatyczny.

– Nie dotykaj już diamentu – ciągnął dalej. – Powiedz, że jesteś chora.

Pozwól, żeby ktoś inny zajął się aukcją. Trzymaj się z daleka od Barclay's, dopóki diament nie zostanie sprzedany.

– Wiesz przecież, że nie mogę tak zrobić. To moja praca.

Z niezadowoleniem potrząsnął głową.

– Nie rozumiem, jak możesz pracować w domu aukcyjnym, jak możesz sprzedawać bezcenne dzieła sztuki, jakby to były buty czy papier toaletowy.

Nauczyłem cię szacunku do przeszłości, a nie sztuki czerpania z niej zysku. Ten diament należy do Włoch.

– Ten diament należy do Benedettich, którzy mogą go sprzedać, komu tylko zechcą. Nie deprecjonuję przeszłości. Jestem częścią firmy, która pozwala zwykłym ludziom dotknąć niezwykłych rzeczy. Nie rozumiem, czemu tego nie widzisz.

Zabolał ją jego krytycyzm, nie tylko dlatego, że dotyczył jej pracy, ale również dlatego, że kazał jej wątpić w samą siebie. Czasem irytowała ją komercjalizacja własnych działań. Czasem wzdrygała się, gdy piękny wazon czy obraz przechodziły w ręce człowieka, który chciał tego przedmiotu tylko dlatego, że był bogaty, a nie dlatego, że podziwiał dzieło sztuki. Ale jakie miała prawo do oceny motywów postępowania innych ludzi? Niewątpliwie nie należało to do zakresu jej obowiązków służbowych.

– Muszę wracać do pracy.

– Christino, Vittorio Benedetti ukradł ten diament. – Głos ojca pełen był pasji, a w oczach widniała determinacja.

Bardzo chciała mu wierzyć, ale jak miała to zrobić?

– Zawsze uważasz, że wszystko zostało skradzione.

– Znam go. Poznałem Vittoria wiele lat temu.

– Potrzebuję czegoś więcej niż twoich zapewnień. Czy masz jakiś dowód?

– Mojej córce powinno wystarczyć moje słowo.

– Ale mnie nie wystarcza, tato. – Posłała mu otwarte, szczere spojrzenie. – Nie jestem już małą dziewczynką, którą mogłeś oszukać swoimi gierkami.

Wiem, kim jesteś i do czego jesteś zdolny.

– Nie wydaje mi się, żebyś wiedziała, i dlatego jestem smutny.

– Cóż, ja też nieraz byłam smutna przez ciebie. Gdzie był twój instynkt opiekuńczy, gdy straciłam pracę w muzeum? Chcesz wiedzieć, dlaczego pracuję w domu aukcyjnym? Bo żadne muzeum mnie nie zatrudni, a znalezienie pracy w Barclay's zajęło mi niemal dwa lata. A wszystko przez ciebie i twoje śmieszne

obsesje.

Westchnął ciężko.

– Przykro mi z powodu tamtego wydarzenia. Ale to wcale nie było tak, jak wyglądało.

– Nigdy nie jest.

Przerwała, wiedząc, że musi mu zadać pytanie, które przez ostatnie dwie godziny wypalało jej mózg.

– Jest coś, co chciałabym wiedzieć. Kto byłby w stanie podrobić taki kamień jak diament Benedettich?

Zmrużył oczy.

– Czemu pytasz? Myślisz, że kamień jest fałszywy?

– Kiedy dziś rano oglądałam diament, jego cechy niedokładnie pasowały do opisu zawartego w protokole z Florencji z ubiegłego miesiąca. Tamten raport wspominał o drobnej inkluzji w kształcie serca. Nie widziałam jej dzisiaj.

– Takie inkluzje bywają niewidoczne, gdy się patrzy pod niewłaściwym kątem.

– Jestem tego świadoma. Chciałabym tylko, żebyś mi powiedział, czy mam do czynienia z kopia diamentu, czy z autentykiem. A jeśli mam podróbkę, to kto ją wykonał i kto ma prawdziwy klejnot.

– To mnóstwo pytań, Christino.

– Ostatniej nocy ktoś podłożył w Barclay's bomby dymne, wywołując potężne zamieszanie. Miałam na sobie diament, który na ułamek sekundy zsunął się z mojej szyi. – Przerwała. – Rozmawiałam wówczas z twoim starym przyjacielem, profesorem Keatonem. Czy pracuje dla ciebie? Czy to on w jakiś sposób podmienił diament i przyniósł ci prawdziwy?

– Czy dlatego wczoraj wieczorem przyszedł do mojego domu?

– Tak. Chciałam zobaczyć, czy diament jest w sejfie – przyznała. – A poza tym

wydawało mi się, że cię widziałam, jak wychodziłeś z domu aukcyjnego.

Byłeś tam?

– Nie byłaś sama u mnie w domu – stwierdził, ignorując drugą część jej pytania.

– Nie, nie byłam.

– Z kim byłaś?

– Och, z pewnym agentem FBI o nazwisku McIntyre, który, nawiasem mówiąc, stał się teraz bardzo podejrzliwy wobec mnie i który z pewnością jeszcze dzisiaj sprawdzi wszelkie dostępne informacje na mój i twój temat.

Powinieneś wyjechać, tato, i to daleko, jak najdalej. Ale wcześniej musisz mi oddać autentyczny diament, jeśli go masz.

– Nigdy ci nie przyszło do głowy, że kamień mógł zostać podmieniony w dowolnej chwili, chociażby przez Benedettich? Przemyśl to, Christino.

Pokazują rzeczoznawcy we Florencji prawdziwy klejnot, a potem wysyłają podróbkę do Barclay's. Sama powiedziałaś, że nie możesz być pewna, czy diament jest prawdziwy, czy fałszywy.

– Owszem, nie jestem tego pewna. Ale czemu rodzina Benedettich chciałaby sprzedać fałszywy kamień?

– Trudno byłoby ich o to oskarżyć. Gdyby ktoś odkrył fałszerstwo, winę przypisano by Barclay's.

– Czyli mnie – mruknęła. Czy ktoś usiłował ją zrobić w przestępstwo? Czy o to chodziło?

– Inną możliwością jest błąd popełniony przez eksperta we Florencji.

Trudno byłoby podrobić cały naszyjnik, zwłaszcza taki, który nie był wystawiany publicznie. Jediną osobą mogącą to zrobić byłby ktoś, kto miał dużo czasu na dokładne oględziny diamentu i łańcuszka.

To samo mówiła J.T. Może tata miał rację. Skontaktuje się z ekspertem z Florencji, omówią skazy i mineralne inkluzje. Może któreś z nich popełniło zwyczajny błąd. Przecież nie miała zbyt wiele czasu na zbadanie diamentu, a w dodatku J.T. zaglądał jej przez ramię. Może te wszystkie jego opowieści o złodziejach i oszustach zmały jej w głowie.

– Jeśli istnieje możliwość, że diament, który masz, jest kopią, to jest to jeszcze jeden powód, żeby trzymać się od niego z daleka, Christino – zauważył

ojciec. – Ucz się na moich błędach. Nie angażuj się, żeby nie wyglądało na to, iż jesteś w to zamieszana.

– W muzeum nie chodziło o to, jak to wygląda, tato. Po prostu byłeś zamieszany.

Lekceważąco machnął ręką.

– To przeszłość. Najważniejsze jest to, że cię Kocham i martwię się o ciebie. Zadzwoń, że jesteś chora. Zostań w domu. Znajdź jakąś wymówkę.

– Nie mogę tego zrobić. Muszę ustalić, czy diament jest fałszywy, a jeśli tak, to nie mogę pozwolić, żeby dom aukcyjny Barclay's sprzedał fałszywy klejnot.

To by zrujnowało firmę, a przy okazji mnie.

Niezadowolony zmarszczył czoło i pogładził się po szczęce.

– Dobrze. Może mogę pomóc. Mam pewne... kontakty. Mogę sprawdzić, czy ktoś słyszał o tym, że została wykonana kopia diamentu. Możesz mi dać trochę czasu?

Zawahała się, niepewna, czy chce jego pomocy. Ale jaki miała wybór?

– Aukcja odbędzie się jutro w południe. Muszę podjąć decyzję rano.

– Możesz odwołać aukcję w ostatniej chwili – oświadczył.

– Musiałabym podać powody, dla których nie odwołałam aukcji dzisiaj.

– Nie byłaś pewna. Musiałaś, co jest prawdą, ponownie obejrzeć kamień.

Wiem, że zależy ci na prawdzie – dodał z lekkim uśmiechem. – Chyba udało mi się dobrze cię wychować.

Poczuła, że mięknie pod wpływem jego serdecznego uśmiechu. Zawsze jej to robił. Zawsze sprawiał, że zapominała o wszystkich powodach, dla których powinna być na niego wściekła. Pod wieloma względami był jak małe dziecko, które nigdy nie musiało się z niczego tłumaczyć, jak prawdziwy Piotruś Pan, który uważał życie za jedną wielką grę, a świat za ogromny plac zabaw.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała.

– Rozumiem. Skontaktuję się z tobą – odpowiedział. – Trzymaj się z daleka od tego typu z FBI.

– Uwierz mi, że bardzo bym chciała, ale sprawia wrażenie, że się do mnie przyczepił na stałe. Na szczęście zdaje się uważać, że diament chce skraść niejaki Evan Chadwick. Nie sądzę, żebyś o nim słyszał.

Pokręcił głową.

– Nie mogę powiedzieć, że bym o nim słyszał, ale nie znam wszystkich złodziei na świecie.

– Tylko większość z nich – dokończyła.

– Przeceniasz mnie. – Przerwał, a w jego oczach pojawił się dziwny wyraz.

– Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo wydorostałaś. Jesteś taka piękna.

Wyglądasz... wyglądasz dokładnie jak twoja matka – dodał lekko ochryłym głosem.

Oddech uwiązał jej w gardle.

– Naprawdę?

Nigdy wcześniej jej tego nie mówił.

Wolno skinął głową.

– Tak. I wiesz, że zrobię wszystko, żeby cię ochronić, prawda?

– Próbujesz mi coś powiedzieć?

Z uśmiechem pochylił się i pocałował ją w policzek. A potem założył ciemne okulary i odszedł.

Oparła dłonie przed sobą na barierce i odetchnęła głęboko. W pewnym sensie czuła ulgę, ale jednocześnie nie opuszczał jej niepokój. Jej ojciec wyraźnie podkreślił, że zrobi wszystko, aby ją chronić, jakby sądził, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Ale dlaczego? Czy przejął się kłutwą?

A może chodziło o coś innego, czego jej nie powiedział? Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła błędu, zwierając mu się ze swoich wątpliwości w kwestii diamentu. Z pewnością nie udało mu się ich rozwiązać, mało tego, dostarczył jej nowych powodów do zmartwień.

*

Evan Chadwick poruszał się po korytarzach domu aukcyjnego Barclay's, jakby był jego właścicielem. Przebranie miał tak dobre, że nikt nawet mu się uważniej nie przyjrzał. Uwierzyli mu. I już niedługo będzie miał ich diament.

Idąc korytarzem, dostrzegł w sali konferencyjnej J.T. rozmawiającego przez telefon. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Uwielbiał, kiedy J.T. znajdował się tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Nawet rozmawiali ze sobą. J.T. patrzył

na niego i widział nieznanego. Nie miał pojęcia, kim był naprawdę. Bawiło go obserwowanie, jak przez głowę J.T. przelatują tysiące myśli. Bawiła go też teoria J.T., iż Christina była pionkiem w rozgrywce Evana. Owszem, była, ale nie takim, jak myślał J.T. Miał plany, duże plany wobec Christiny Alberti i nic, co zrobi J.T., ich nie powstrzyma.

Przeszedł koło sali konferencyjnej i zszedł po schodach na parter. Kiedy wyszedł z budynku, za skrzyżowaniem dostrzegł zaparkowaną limuzynę.

Z irytacją pomyślał, że ta kobieta nie miała pojęcia o dyskrecji. Celowo minął

długą, białą limuzynę i szofera, który wysiadł z pojazdu, żeby otworzyć mu drzwi. Dostrzegł na twarzy mężczyzny wyraz zdumienia, ale się nie zatrzymał.

Znajdowali się za blisko domu aukcyjnego, żeby się spotykać.

Evan szedł dalej. Skręcił za rogiem, wmieszał się w tłum turystów i mieszkańców, którzy wylegli na przerwę na lunch. Przy następnej przecznicy limuzyna znów podjechała i zaparkowała przy chodniku. Otworzył drzwi i wsiadł do środka. Nie patrząc na kobietę, rozparł się na miękkim, skórzanym siedzeniu.

– Do diabła, Evan – wysyczała. – Jak śmiesz tak mnie lekceważyć?

– Mówiłem, że zadzwonię, jeśli będę chciał z tobą porozmawiać.

– Cóż, to ja chcę z tobą porozmawiać – stwierdziła. – Spójrz na mnie.

Kusiło go, żeby ją zignorować. Uwielbiał ją prowokować, ale zdecydował, że chwilowo pozwoli jej wierzyć, że nadal nad nim panuje. Ten plan był

początkowo jej pomysłem, ale teraz była to jego robota. I poprowadzi ją.

Zwlekał ze spojrzeniem w jej stronę. Kiedy w końcu przeniósł wzrok na jej twarz, w napiętej skórze na kościach policzkowych zobaczył wściekłość.

Kobieta była bardzo szczupła i wyglądała na czterdzieści parę lat, może trochę więcej. Trudno było to ocenić. Miała za sobą co najmniej trzy operacje plastyczne. Nic w niej nie było prawdziwe, poczynając od powiększonych piersi, a na pełnych ustach i prostym nosie kończąc. Była równie nieautentyczna jak on, a w jej wzroku był ten sam dziki wyraz, jaki widział

w oczach swojej matki, tuż zanim oszalała i usiłowała go zabić. Wtedy nauczył

się, jak przetrwać. Trzeba zabić albo zostać zabitym. Miał nadzieję, że nie popełni tych samych błędów, jakie popełniła jego matka.

– Dziś wieczorem jest przyjęcie – powiedziała. – Będziesz tam.

– Oczywiście. Już to zaplanowałem.

– Chcę, żebyś się pozbył tego agenta FBI.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Bo jest funkcjonariuszem służb i wszystko zniszczy.

– Już kiedyś tego próbowałem.

– I wsadził cię do więzienia – przypomniała mu.

– Ale nie na długo.

– Mścij się na swoich znajomych kiedy indziej. Teraz nie chcę go tutaj.

Evan wzruszył ramionami.

– Kiedy przyjdzie właściwy czas, zniknie.

Potrząsnęła głową z wyraźną irytacją.

– To nie wystarczy. Nie mogę ryzykować, że teraz wszystko stracimy.

Jesteśmy tak blisko celu. Chcę już to mieć za sobą.

Uwielbiał jej zdecydowanie. Ludzie zdeterminowani wierzyli w to, w co chcieli, i widzieli to, co chcieli. Uważała, że panuje nad wszystkim. Tak bardzo się myliła.

– Jutro będzie po wszystkim.

Jej spojrzenie stwardniało.

– Jeśli nie dostanę tego, czego chcę, nie będziesz mi już do niczego potrzebny.

Nie zamierzał jej mówić, że ona przestanie mu być potrzebna znacznie wcześniej.

*

– Gdzie byłaś? – zapytał J.T., wchodząc za Christiną do jej gabinetu. Nie podobało mu się, że unikała jego wzroku. Zrobiła sobie bardzo długą przerwę na lunch i nie przestawał czynić sobie wymówek, że pozwolił jej samej opuścić budynek. Na pewno nic nie wspomniała o swoich planach, gdy parę godzin wcześniej rozstawał się z nią na konferencji prasowej.

– Byłam na lunchu – odpowiedziała, siadając za swoim biurkiem. – Mam do wykonania kilka telefonów. Pozwolisz?

– Nie jesteś ciekawa, czy dowiedziałem się czegoś o tym, kto podłożył

ładunki dymne? – zapytał, zajmując miejsce na krześle naprzeciwko niej.

– A dowiedziałeś się?

– Trochę się spóźniłaś ze swoim pytaniem.

– Mówiłam ci już wcześniej, że ochrona nie należy do moich obowiązków.

Ponieważ diament chwilowo jest bezpieczny, pozostawię tobie i innym kwestię wyjaśnienia, kto i dlaczego podłożył bomby dymne ostatniej nocy.

Zajęła się przeglądaniem stosu papierów na swoim biurku. Widział, że czekała, aby wyszedł. Twarde zagranie. Teraz wiedział o niej trochę więcej niż minionej nocy. Jego asystentka Tracy jak zawsze dogrzebała się do informacji.

Christinę irytowała panująca cisza. W końcu podniosła na niego wzrok.

– Czy chcesz jeszcze czegoś?

– Tak. Chcę wiedzieć, gdzie jest teraz twój ojciec i gdzie był ostatniej nocy.

– Mówiłam ci, że podróżuje. Nie wiem, gdzie jest.

– Kłamiesz. – Rozparł się na krześle i położył nogi na jej biurku, dobrze wiedząc, że to ją rozsierdzi.

– Nie przesadzasz?

– Hej, po prostu chcę wygodniej usiąść. Mam wrażenie, że trochę tu posiedzimy, skoro zwlekasz z odpowiedziami.

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć.

– Może zaczniesz od tego, że twój ojciec jest złodziejem?

Z trudem przełknęła ślinę i oblizała wargi.

– Nigdy tego nie udowodniono.

– Ale nie zaprzeczasz. – Opuścił nogi na podłogę. Oparł łokcie na jej biurku i spojrzał na nią twardo.

– W ciągu tych lat było wiele plotek dotyczących mojego ojca, który tak naprawdę jest z gruntu dobrym człowiekiem i który nigdy by mnie nie skrzywdził, kradnąc coś, czego miałam pilnować.

– Chyba że z nim współpracujesz, tak jak to robiłaś wcześniej – zasugerował J.T.
– Z tego, co wiem, byłaś zatrudniona w tym samym muzeum i zrezygnowałaś z pracy mniej więcej w tym samym czasie co ojciec, zaraz po zaginięciu pewnych bardzo wartościowych dzieł sztuki. Bardzo interesujące.

– Naprawdę uważasz, że to jest interesujące? Mój tata został oskarżony o kradzież, a ciebie dziwi, że mogę być podobnie postrzegana? Czy nie to właśnie robisz? – rzuciła wyzywająco, z ogniem w oczach. – Używasz dawnych oskarżeń wobec mojego ojca, żeby zasugerować, że teraz coś z nim knuję, z człowiekiem, którego nigdy w życiu nie spotkałeś.

– Jeśli byłaś niewinna kradzieży w muzeum, to dlaczego nie walczyłaś o zachowanie swojej pracy? – zapytał. – Sprawiasz wrażenie osoby potrafiącej walczyć o swoje sprawy.

– Od tamtego czasu stałam się silniejsza. Zrezygnowałam, bo nie podobał mi się sposób, w jaki potraktowano mojego ojca, mnie również. Lepiej było, żebym się wyniosła.

– A twój narzeczony nie błagał cię, żebyś została?

Zaskoczona usiadła, marszcząc brwi.

– Skąd wiesz o Paulu?

– Wykonałem parę telefonów. Porozmawiałem z kilkoma osobami w muzeum. Powiedziano mi, że byłaś zaręczona z Paulem Michaelsem, kuratorem muzeum, dopóki nie wydał twojego taty.

– Po co mnie o to pytasz, skoro wiesz wszystko?

– Pomyślałem, że może będziesz chciała mi opowiedzieć swoją wersję wydarzeń.

– Nie mam swojej wersji. Byłam zaręczona. Zerwaliśmy ze sobą i to wszystko.

– Paul powiedział mi, że dla swojego ojca zrobiłabyś wszystko i że to jedyny mężczyzna, którego umiałaś kochać.

Na jego szorstkie słowa oczy jej się zamgliły. Poczł wyrzuty sumienia, że tak brutalnie przedstawiał sprawy. Ale musiał dotrzeć do prawdy, znaleźć sposób sforsowania tarczy, za którą chowała się Christina.

– Przykro mi, że Paul tak to widzi – rzekła spokojnie. – Nie rozumiał mnie wtedy i nadal mnie nie rozumie.

– A może rozumie. Może ma rację.

Wzruszyła ramionami.

– Myśl sobie, co chcesz. Nie było cię tam. Nie znasz mnie. Nikogo z nas nie znasz.

– Chciałbym się tylko dowiedzieć, gdzie jest twój ojciec.

– Masz większe szanse na odnalezienie go niż ja. Jesteś bardzo pomysłowy.

– Znajdę go. Po prostu pomyślałem, że może będziesz chciała oczyścić nazwisko ojca, zanim zacznę szukać głębiej.

– Z czego oczyścić jego nazwisko? – zapytała prowokacyjnie. – Mój ojciec nie zrobił niczego złego.

– Skąd możesz to wiedzieć, jeśli ostatnio się z nim nie widziałaś i nie rozmawiałaś?

Nerwowo szukała odpowiedzi.

– Po prostu wiem.

– To mnie nie przekonuje – odparł, przeciągając słowa.

– Nie obchodzi mnie, czy cię to przekonuje, czy nie. Mam dużo roboty.

Wyjdź z mojego pokoju.

Uśmiechnął się, słysząc jej żądanie. Nawet gdy starała się być niegrzeczna, w jej

głosie słycać było nutę uprzejmości. Był zaskoczony, że nie zakończyła zdania słowem „proszę”. Może była kłamczuchą, czy nawet złodziejką, ale była dobrze wychowana. Postanowił zmienić temat.

– Zanim sobie pójdę, może cię zainteresuje, że rozmawiałem z Michaeliem Torrance’em.

Na te słowa rozluźniła się lekko. Najwyraźniej nie miała żadnego interesu, żeby chronić przed nim Michaela Torrance’a.

– Rozumiem, że nie jest tym, którego ścigasz? – rzuciła.

– Nie wygląda na niego. Siedziałem oddalony od niego o niespełna metr.

Nie wydaje mi się, żeby Evan mógł mnie oszukać, gdybyśmy się znaleźli twarzą w twarz. Opowiadał mi ze szczegółami o swoich kolekcjach sztuki i szczerze mówiąc, śmiertelnie mnie tym znudził. Wiszące u niego na ścianach obrazy wyglądały, jakby namalował je pięciolatek.

Słyszac to, uśmiechnęła się.

– Michael ma dość eklektyczne upodobania i jest bardzo zaangażowany emocjonalnie w swoje zbiory. Ma też ogromną kolekcję diamentów.

– Owszem, wspomniac mi o tym. Stwierdził, że diament jest magnesem przyciągającym dziewczyny.

– Wątpię, żeby tak powiedział. Jest dużo bardziej kulturalny.

– Ale tak można było streścić jego wywód. Chyba nie wierzysz w jego wyrafinowaną pozę, prawda? Ten facet to palant. Trudno mi uwierzyć, że nigdy nie próbował cię poderwać.

– Trochę flirtował ze mną przez telefon, ale dopiero wczoraj spotkaliśmy się osobiście.

– Cóż, będąc na twoim miejscu, obserwowałbym go. Uważa, że jesteś atrakcyjna.

Na jej policzki wypłynął ognisty rumieniec. Sprawiała wrażenie zakłopotanej i nieco zaskoczonej tym komentarzem.

– Nie wiesz, że jesteś atrakcyjna? – zapytał, zanim zdążył się powstrzymać.

– Nie zastanawiam się nad tym – powiedziała, ponownie nerwowo przekładając papiery na biurku.

Jej skromność była rozbijająca. Większość znanych mu kobiet tyle czasu spędzała przed lustrem, że doskonale zdawała sobie sprawę z własnej urody.

Christina jednak nie była jak większość kobiet, które znał. Z każdą mijającą chwilą stawało się to coraz bardziej oczywiste.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedział. – Profesor Keaton nie spędził

ostatniej nocy w żadnym hotelu w mieście. I wziął urlop z pracy w muzeum w Vancouver, co wydaje mi się dość podejrzane. Jeśli jest na urlopie, to dlaczego był wczoraj w galerii? I gdzie się zatrzymał?

– Może u znajomych albo po drugiej stronie zatoki – zasugerowała.

– Moja asystentka to sprawdza. W tym człowieku jest coś dziwnego. Musisz mi dać znać, jeśli się zjawi albo będzie się próbował z tobą skontaktować.

– Oczywiście. Ale teraz naprawdę muszę się zająć pracą.

Wcisnęła przycisk wewnętrznego telefonu. Skrzywiła się, słysząc, że nikt nie odbiera.

– Ciekawe, gdzie się podziewa David. Przydałaby mi się jego pomoc.

– Twój asystent? Ten chłopak z kolczykiem?

– Widziałeś go?

J.T. skinął głową.

– Tak. Po twoim wyjściu na lunch zjawiła się tu jakaś dziennikarka i David pokazał jej diament.

– Co? Czemu miałyby to zrobić? – zapytała, wyraźnie zaniepokojona tą informacją.

– Powiedział, że często cię zastępuje. Czy to jakiś problem?

J.T. wyraźnie widział, że stanowi to dla niej problem, wątpił jednak, by Christina się do tego przyznała. To zaś budziło w nim kolejne wątpliwości.

Czemu nie chciała, żeby David oglądał diament?

– Po prostu nie chcę ponownie pokazywać klejnotu – rzuciła wymijająco, nie spoglądając mu w oczy. – Im dłużej znajduje się poza skarbcem, tym większe są szanse, że może zostać skradziony. Nie mogę uwierzyć, że Alexis się na to zgodziła. Albo Russell.

– Wszyscy tu byliśmy, żeby oglądać kamień – odpowiedział J.T. – Wszystko było w porządku. David wykazał się dużą fachowością. Badał klejnot tak samo jak ty, chociaż odniosłem wrażenie, że był nim zanadto zafascynowany. Kiedy wziął kamień do ręki, wyglądał jak dziewczica, która za chwilę pierwszy raz będzie się kochać. – Przerwał, dostrzegłszy, że na jego słowa zmrużyła oczy. –No dobrze, o co chodzi, Christino? Wydawało mi się, że mówiłaś, iż wierzysz wszystkim w Barclay's. Czy jest coś, co powinienem wiedzieć o Davidzie Padlinskim?

Zawahala się, po czym pokręciła głową.

– Chyba nie. Wcześniej też obsługiwał pokazy dla prasy. Po prostu żałuję, że się ze mną nie skontaktował, zanim zdecydował się pokazać prasie diament.

– Powiedział, że nie mógł cię złapać.

– Miałam włączony telefon.

– Jak długo David tu pracuje? – zapytał.

– Jakiś miesiąc. Pracuje na część etatu, jest absolwentem Berkeley. –Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza. – Nie zrobił nic złego i nie powinnam była sugerować, że postąpił nie tak, jak trzeba. To dobry chłopak, tyle że czasem trochę za ambitny.

– Depcze ci po piętach, prawda?

– Nie martwię się, że mi zabierze pracę. Dużo mu jeszcze brakuje do zdobycia takiego doświadczenia i takich referencji, jakie mam teraz. Chociaż muszę przyznać, że jest bardzo dobry w oczarowywaniu właściwych ludzi.

Wygląda na to, że Alexis je mu z ręki. Chyba podoba jej się jego wygląd gwiazdy rocka.

Uśmiechnął się do siebie. Christina mogła mówić, że się nie przejmuje Davidem, ale było oczywiste, iż czuje na plecach oddech swojego asystenta.

– Czy David będzie dzisiaj na przyjęciu pani Kensington?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Szkoda. Chciałbym z nim jeszcze porozmawiać.

– Przecież nie idziesz na przyjęcie Alexis – stwierdziła, zdecydowanie potrząsając głową. – Ono jest wyłącznie dla najważniejszych osób w Barclay's i najlepszych klientów jutrzejszej aukcji. Nie będzie tam diamentu.

– Ale będą gracze w tej rozgrywce. Jeśli Evan jest tutaj i pracuje wśród was, z pewnością będzie na przyjęciu, więc ja też muszę tam się znaleźć.

– Alexis nie da ci zaproszenia.

– Już mi dała – odpowiedział z leniwym uśmiechem, rozkoszując się widokiem zmarszczonych z irytacji brwi Christiny. Zdawała się również zaskoczona jego stwierdzeniem.

– No co? Jeśli chcę, potrafię być czarujący.

– Mogłabym się nabrać.

– Cóż, jeszcze mnie nie widziałaś w moim najlepszym wydaniu. – Wstał i podszedł do drzwi. – Przyjadę po ciebie wieczorem. Pojedziemy razem.

I załóż coś seksownego. Podobało mi się, kiedy ostatniej nocy wyglądałaś jak włoska księżniczka.

Otworzyła usta.

– Nie musisz mi mówić, jak mam się ubrać. I nie zamierzam jechać z tobą na przyjęcie. Przecież nawet cię nie lubię.

– Nie obchodzi mnie, czy mnie lubisz, czy nie, ale pojedziemy razem.

– Chyba zwariowałaś.

– Ja nie, ale Evan na pewno. – I już bez uśmiechu dodał: – Ostatniej nocy wsunęto kartkę pod drzwi mojego pokoju hotelowego. Chcesz wiedzieć, co na niej było? – Nie czekał na jej odpowiedź. – To było twoje zdjęcie z przyjęcia i słowa: Jest piękna i należy do mnie, podpisane Evan.

Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– To niemożliwe.

– Ale to prawda. – Poczekał, żeby jego słowa do niej dotarły, po czym dodał całkowicie poważnym głosem: – Evan chce czegoś od ciebie, Christino, ale nie dostanie tego. Nie wtedy, gdy będę cię pilnować. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Rozdział piąty

Evan obserwował Jenny Granville przez szybę salonu kosmetycznego w Noe Valley, podmiejskiej dzielnicy w południowej części San Francisco, pełnej księgarń, knajpek i sklepów z ubraniami. Jenny suszyła jasne, długie włosy młodej kobiety. Pracowała za ciężko. Po jej opuszczonych ramionach i pasmach ciemnych włosów, które wyswobodziły się z końskiego ogona widział, że jest bardzo zmęczona. Była wychudzona, umordowana, wyglądała na więcej niż swoje dwadzieścia osiem lat. Ale to się wkrótce zmieni. Miał

wielkie plany wobec Jenny. Niedługo zrozumie, że to on jest jej przeznaczeniem, jej bratnią duszą, człowiekiem, z którym będzie na zawsze.

Gdyby chciała znaleźć kogoś innego, miała dość czasu, by to zrobić. Ale było oczywiste, że tego nie chciała. Był dla niej jedynym mężczyzną.

Powiedziała mu to, kiedy poznali się w szkolnych latach, i już niedługo znów mu to powie. Będą mieli dziecko, które powinni byli mieć już dawno.

Zamieszkają w przestronnym domu. Będzie nosiła obrączkę i nazywała go swoim mężem. Nigdy więcej nie będzie musiała pracować, bo się o nią zatroszczy, zaopiekuje się nią. I będzie go uwielbiała, podziwiała, patrzyła na niego z dumą. Uśmiechnął się do swoich myśli.

Jenny uniosła głowę i dostrzegła go przez szybę. Zamarła w pół ruchu, a okrągła szczotka do włosów wysunęła jej się z palców. Siedząca na fotelu kobieta musiała coś powiedzieć, bo Jenny nagle powróciła do życia, wyciągnęła z szuflady nową szczotkę i kontynuowała układanie włosów. Ale widział jej nerwowe ruchy i wiedział, że jest wstrząśnięta. Dobrze. Chciał ją wyrwać z nudnej rutyny, w jaką popadła. Nie takie życie powinna wieść. On sprawi, że Jenny niedługo to zrozumie.

Odszedł parę kroków i oparł się o ścianę, poprawiając na głowie czarną narciarską czapkę. Nie chciał prowokować pytań o to, co zrobił z włosami.

Bez makijażu i soczewek kontaktowych był niemal dawnym sobą, zwłaszcza w mroku rozświetlanym jedynie przez uliczne latarnie. Kiedy skończy rozmawiać z Jenny, przebierze się ze swoich dżinsów i bluzy dresowej.

Czekało go przyjęcie.

Czekając, zapalił papierosa i zaciągnął się kilka razy. Jenny w końcu wyjdzie z salonu, chociażby po to, żeby sprawdzić, czy już sobie poszedł.

Dziesięć minut później drzwi się otworzyły. Z salonu wyszła blondynka i minęła go, przeczesując palcami włosy.

Rzucił niedopałek papierosa na ziemię. Drzwi otworzyły się ponownie i na ulicę wyszła Jenny. W podartych na kolanach dżinsach i różowym podkoszulku była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Ale pragnął ją zobaczyć w wieczorowej sukni, z drogocennymi kolczykami zwieszającymi się z jej uszu, na wysokich obcasach, ze wspaniałymi nogami pojawiającymi się w seksownym rozcięciu sukni. I będzie należała do niego, tylko do niego.

Ruszyła chodnikiem, zerkając na niego podejrzliwie.

– Myślałam, że wyniosłeś się z miasta.

– Bez pożegnania? Nigdy bym tego nie zrobił. Mamy niezamknięte sprawy pomiędzy sobą.

– Nie mamy. Skrzywdziłeś mojego brata. Nie mogę ci tego wybaczyć.

Machnięciem ręki skwitował jej uwagi.

– Nie chcę rozmawiać o Nicku. Chcę porozmawiać o nas.

– Evan, proszę...

– Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni, słodka Jenny, i już niedługo będziemy razem. Dam ci wszystko, czego zapragniesz, i jeszcze więcej.

– Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju – powiedziała, unosząc dłoń, jakby tym jednym gestem mogła powstrzymać jego powrót do jej życia. – Tylko tego pragnę. Nie przychodź. Nie dzwoń do mnie. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka. Żyj swoim życiem i pozwól mi żyć swoim.

– Nie chcesz tego, Jenny – rzekł z uśmiechem. – Wiem, że się boisz, ale zaopiekuję się tobą. Podaruję ci lepsze życie.

– Evanie, potrzebujesz pomocy. Coś złego się z tobą dzieje.

Jej słowa paliły go, budząc w nim wściekłość. Nie mogła go krytykować.

Nie jego Jenny. Nie mógł tego znieść. Jej twarz rozmazała mu się przed oczami, zastąpiona obrazem innej kobiety, kobiety, która nie przestawała mu powtarzać, że jest nic niewartym gównem. Nie mógł jej słuchać. Musiała przestać mówić. Złapał Jenny za ramię i silnie nią potrząsnął.

– Nigdy więcej tak nie mów. Słyszysz? Nigdy więcej.

Zesztywniała i próbowała się odsunąć.

– Puść mnie. To boli, Evanie. Przestań.

Jej głos przebił się przez huk w jego głowie. Spojrzał na swoją rękę na jej ramieniu i wolno rozluźnił uchwyt. Gdy napotkał jej wzrok, ujrzał w jej oczach strach. Przestraszył ją.

– Przepraszam. Nie chciałem ci zrobić krzywdy.

– Ale krzywdziłeś wszystkich, na których mi zależało. Broniałam cię, Evanie, długo cię broniłam. Wierzyłam w ciebie, ale teraz już nie. Skończyło się. Idź sobie. Zaczynaj swoje życie gdzieś indziej.

– Martwisz się o mnie – powiedział, czując przyjemność na tę myśl. – Wiedziałem, że mnie kochałaś.

Z frustracją potrząsnęła głową.

– Dlaczego nadal jesteś w San Francisco? Nie wiesz, że szukają cię policja i FBI? Co robisz?

– Kończę to, co zacząłem, i staram się zadbać o naszą przyszłość. Nie masz pojęcia, Jenny, jaki jestem dobry w tym, co robię, ale się przekonasz. Mogę być każdym, kim zechcesz, żebym był. Mogę ci podać cały świat na srebrnej tacy, nie, na tacy wysadzanej brylantami. – Zerknął na zegarek. – Muszę teraz iść, ale wrócę.

– Zamierzam powiedzieć J.T, że tu byłeś.

Uniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy. Dawno temu zdobył jej dziewictwo. Niedługo zdobędzie serce. Bo zawsze dostawał to, czego chciał.

Prosta sprawa.

– Chcę, żebyś powiedziała J.T., że jeszcze nie skończyłem niszczyć mu życia. Zabawa jeszcze trwa.

*

J.T. podniósł z siedzenia samochodu marynarkę i zarzucił ją na siebie.

Gdyby tylko jego obowiązki służbowe nie wiązały się z tyloma przyjęciami.

Czuł się o wiele lepiej w dzinsach i swojej ulubionej marynarce z brązowej skóry. Wsiadając z samochodu, dwukrotnie sprawdził, czy ma zaciągnięty hamulec. Mieszkanie Christiny znajdowało się na szczycie Telegraph Hill, przy tak stromej ulicy, że pojazdy musiały parkować bokiem, aby się nie stoczyć.

Okolica była spokojna, w czwartkowy wieczór niewiele się tu działo.

Podszedł do budynku i nacisnął dzwonek. Nie odpowiedziała. Przez chwilę myślał, że może go wystawiła. Była do tego zdolna. Ale była też zbyt inteligentna, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, że uzyskałaby jedynie chwilowe

opóźnienie. Wiedział przecież, gdzie się wybierała. Ponownie nacisnął przycisk dzwonka. Chwilę później usłyszał brzęczyk przy drzwiach do budynku i wszedł do środka.

Jej mieszkanie położone było na drugim piętrze. Zdecydował się wejść po schodach, ciesząc się chwilą wysiłku fizycznego. W ciągu ostatnich dni nie miał możliwości pobiegania czy poćwiczenia i brakowało mu potu, przypływu endorfin i osłabnięcia napięcia. W swojej pracy zwykle potrzebował takiego codziennego relaksu, zwłaszcza gdy pracował nad sprawą Evana.

Zastukał do drzwi Christiny. Podejrzewał, że bawiło ją to, iż kazała mu czekać. Niewątpliwie potrzebowała sporo czasu, żeby podejść do drzwi.

W końcu jednak je otworzyła.

Jej cudowny uśmiech i krótka czerwona sukienka na cienkich ramiączkach pozbawiły go tchu. Niemal słyszał odliczanie sędziego, czekającego, żeby odzyskał oddech. Szukając w głowie odpowiednich słów, przesunął

spojrzeniem po twarzy dziewczyny, nie tylko pięknej, ale i interesującej, od jej intensywnie zielonych oczu, przez gęste ciemne włosy, miękkimi lokami opadające na ramiona, do zabójczo czerwonej szminki, dokładnie w kolorze sukienki. Tego wieczoru jej szyi nie okalał diamentowy naszyjnik, ale nie potrzebowała go. Prawdę mówiąc, odsłonięty dekollet, bez ciężkiego złotego kamienia, wydał mu się o wiele bardziej pociągający. Nie mógł oderwać od niej oczu. A ona zdawała sobie z tego sprawę. Dostrzegł błysk triumfu w jej oczach. Cóż, w pełni na niego zasługiwała.

– No i? – zagała.

– Wyglądasz... ładnie – powiedział, w końcu odzyskując głos.

– Jak na określenie „ładnie” było to całkiem długie spojrzenie – odpowiedziała z uśmiechem na ustach.

Skinął głową.

– Zaskoczyłaś mnie. Sądziłem, że będziesz chciała się odgryźć za moją sugestię, żebyś założyła coś seksownego, i ubierzesz się w dresy.

– Nie ubrałam się tak dla ciebie.

– Oczywiście.

Pochwycił jej spojrzenie i przytrzymał je przez długą chwilę. Nagle walka pomiędzy nimi zaczęła się rozgrywać na wielu poziomach. Miał wrażenie, że zachowanie zdrowego rozsądku było teraz dla niego bardzo ważne. Nie mógł

pozwolić, żeby zawróciła mu w głowie, chociaż myśl o tym, żeby ją za wszelką cenę mieć pod sobą, była diabelnie kusząca.

Christina wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– To moja sukienka na imprezy i tyle. A nawiasem mówiąc, jesteś za wcześnie.

– Nie chciałem dać ci pretekstu do uniku.

– Nie mam powodu, żeby przed tobą uciekać.

– Czemu więc nie przestajesz tego robić? – Nie czekając na odpowiedź, minął ją, ciekaw, jak mieszka.

Mieszkanie było małe, ale pięknie urządzone. Wszystko pasowało do siebie.

Róż na ścianach wydobywał głębię bordowej sofy i foteli. Leżący na drewnianej podłodze dywan o orientalnych wzorach podkreślał harmonię kolorystyczną. Ściany zdobiły drogie, stare dzieła sztuki: obrazy olejne i akwarele. Na stolikach znajdowały się inne interesujące przedmioty, a przeszkloną gablotę wypełniały kryształowe wazony. Mieszkanie nie było utrzymane w równie formalnym stylu co dom jej ojca, ale jasno było widać, że starannie przemyślała organizację swojego otoczenia. Była to wyrafinowana przestrzeń, a Christina pewnie byłaby w stanie opowiedzieć mu historię każdego dzieła sztuki wiszącego na ścianach. Pomyślał, że przecież jest inteligentną dziewczyną. Nie mógł ryzykować niedoceny jej.

– I co sądzisz o moim mieszkaniu? – zapytała.

– Och. Jest... ładne.

– Jak na określenie „ładne” było to całkiem długie spojrzenie – powtórzyła, uśmiechając się lekko.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Jestem człowiekiem posługującym się niewieloma przymiotnikami. Cóż mam powiedzieć? Czy wszystkie te rzeczy nabyłaś w Barclay's?

– Niektóre. Inne przywiozłam z podróży. Gdy byłam małą dziewczynką, ojciec często zabierał mnie na swoje wyprawy poszukiwawcze. Nauczył mnie, że rzeczy nie są jedynie rzeczami. Są fragmentami historii. Wszystko, z czego dzisiaj korzystamy, pokaże kolejnym pokoleniom, jak żyliśmy, co ceniliśmy, jak twórczy byliśmy.

– Dowiedzą się tego z naszych śmietników?

Skrzywiła się.

– Niestety, tak, to będzie część naszej historii. Ale mamy nadal wielkich artystów, muzyków, pisarzy, rzeźbiarzy, malarzy. Mamy bogatą kulturę. – Jej głos powoli zamarł. Wyglądała na zakłopotaną. – To chyba więcej, niż chciałeś wiedzieć, prawda?

– Wcale nie. – Uświadomił sobie, że jest to ich pierwsza rozmowa, w której nie traktowali się jak wrogowie, i poczuł, że mu się to spodobało i że chciałby się więcej o niej dowiedzieć. Większość znanych mu kobiet nie była specjalnie wykształcona. Czytywały czasopisma „Cosmopolitan” i „People”

i od razu potrafiły wymienić nazwisko ostatniego faceta Jennifer Aniston.

Zwykle nie przeszkadzał mu ograniczony zestaw tematów do rozmowy, bo nie zależało mu specjalnie na konwersacji z pięknymi kobietami, potrafił

wymyślić o wiele ciekawsze zastosowanie dla swoich ust. Musiał jednak przyznać, że umysł Christiny intrygował go nie mniej niż jej uroda. Miała wszystko w pakiecie.

Wszystko, tyle tylko, że mogła być złodziejką, co wcale nie było drobnym szczegółem, na który można machnąć ręką.

– Jak długo tu mieszkasz? – zapytał, uznawszy, że na takie pytanie może zechcieć mu odpowiedzieć.

– Kilka lat. Podoba mi się otoczenie. Jest blisko do North Beach, gdzie serwują najlepsze włoskie jedzenie. Z okien mam widok na nabrzeże, Alcatraz i most Golden Gate. Dom jest spokojny. Nie mogę narzekać.

– Widziałaś już słynne dzikie papugi?

Uśmiechnęła się szerzej.

– Słyszałeś o papugach?

– Studiowałem na uniwersytecie w Berkeley. Miałem przyjaciela, którego rodzice tu mieszkali. Po południu papugi zaczynały latać dookoła ich tarasu i siadały na barierce, jakby wracały do domu. Mój przyjaciel nadawał im imiona. Ale potem zrobiło się ich za dużo. Nie pamiętam, skąd się wzięły.

– Te czerwonogłowe papużki pochodzą z zachodnich Andów w południowym Ekwadorze i z północnego skraju Peru – powiedziała. – Sądzi się, że zostały sprowadzone z Ameryki Południowej, ale były tak hałaśliwe i tak źle znosiły niewolę, że wiele zostało wypuszczonych przez właścicieli albo puciekały. – Przerwała gwałtownie. – O masz, ale dużo dzisiaj gadam, prawda? Czasami zapominam, że większość ludzi oczekuje prostych odpowiedzi na proste pytania.

– Cieszę się, że się w ogóle odzywasz. Jesteś kopalnią wiedzy w różnych dziedzinach. Dziwi mnie, że nie zostałeś nauczycielką. Zdajesz się posiadać naturalne zdolności dydaktyczne.

– Myślałam o tym. Prowadzę parę wykładów w ramach programu edukacyjnego Barclay's, które dają mi możliwość dzielenia się bezużyteczną wiedzą. Większości ludzi nie obchodzą dzikie papugi czy historia, ale dla mnie to prawdziwa frajda.

Podobał mu się jej zakłopotany uśmiech i to, że nie traktowała siebie zbyt poważnie, chociaż tak naprawdę była poważną kobietą.

– A ty mieszkasz w San Francisco? – zapytała. – Wspomniałeś, że studiowałeś w Berkeley.

– Nie, mieszkam w Los Angeles. Parę tygodni temu przyjechałem tutaj za Evanem. Zatrzymałem się w hotelu Van Ness i pozostanę tu, dopóki nie dopadnę drania. Potem wrócę do domu.

- Czy w San Francisco nie ma agentów FBI, którzy mogliby go schwytać?
- Evan należy do mnie – zdecydowanie oświadczył J.T. – Tutejsze biuro wesprze mnie, jeśli będę potrzebował pomocy.
- Jesteś więc kimś w rodzaju samotnego myśliwego.
- Możesz to tak nazwać. W każdej chwili mogę poprosić tutejsze biuro o wsparcie.

Nie do końca była to prawda. Szef chciał go odwołać z prowadzenia sprawy Evana, twierdząc, że pora przekazać ją komuś nowemu, z perspektywą i świeżym spojrzeniem. J.T. musiał pokazać, że potrafi złapać Evana, że jest w stanie zamknąć sprawę, nie tylko z powodów osobistych, ale też ze względu na dalszą karierę zawodową.

- Jesteś gotowa?

Christina przechyliła głowę na bok, patrząc na niego z namysłem.

- Jeszcze nie. Mam jedno pytanie.
- No popatrz, kto jest teraz ciekawski. Jak brzmi pytanie?

– Co oznacza skrót J.T.?

Uśmiechnął się.

– Obawiam się, że nie znamy się na tyle, żebym mógł podzielić się z tobą tą informacją.

Uniosła brwi.

– Naprawdę? Jak blisko muszę cię poznać, żeby otrzymać odpowiedź na to pytanie?

Jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość.

– Chcesz, żebym ci powiedział?

Powietrze pomiędzy nimi trzeszczało od napięcia. Krew zagotowała mu się w żyłach. Czuł, że są na granicy... czegoś...

I wtedy Christina się wycofała. Było to mądre posunięcie, ale jednocześnie rozczarowujące.

– W gruncie rzeczy aż tak bardzo mi nie zależy na odpowiedzi – stwierdziła, machając energicznie ręką.

Powiedziała to swobodnie, ale zauważył, że starała się na niego nie patrzeć.

Uświadomił sobie, że zawsze tak postępowała, gdy kłamała. Spoglądała w bok, bawiła się swoimi włosami, wsuwając luźne pasmo za uszy. Nie była w stanie stać spokojnie, kłamiąc mu prosto w oczy. Zapisał sobie w pamięci tę informację, zakładając, że jeszcze mu się przyda, i to już niedługo.

Nie odpowiadał, więc Christina podeszła do stolika i wzięła leżącą na nim torebkę, mały kawałek czerwonej skóry, nie większy od jego portfela.

– Powinniśmy już iść. Alexis nie znosi, kiedy ludzie się spóźniają, zwłaszcza jej pracownicy.

– Chyba zmieniamy temat.

– Chyba tak – przyznała.

– W porządku. – Ruszył za nią ku drzwiom. – Opowiedz mi więcej o Alexis.

Rozumiem, że jest wymagającą szefową.

– Bardzo wymagającą. Ale cenię jej motywację i jej pragnienie uczynienia z Barclay's jak najlepszego domu aukcyjnego. – Christina zamknęła za nimi drzwi.

– Ty prowadzisz czy ja?

– Ja – odparł.

– Zgoda. Nie znosisz tracić kontroli, prawda?

– Owszem, jeśli chodzi o prowadzenie samochodu – przyznał.

– I o wszystko inne – mruknęła.

– Słyszałem.

– Bo miałeś słyszeć. – Posłała mu uśmiech. – Schody czy winda? Poczekaj, niech zgadnę. Schody. Wtedy możesz iść tak szybko, jak chcesz. Masz pełną kontrolę nad sytuacją.

– Nazywasz mnie kontrolującym wszystko maniakiem? – zapytał, gdy szli do jego samochodu.

– Pasuje do ciebie.

– Wydaje mi się, że także lubisz panować nad sytuacją – zauważył, otwierając przed nią drzwi samochodu.

– Ale nie muszę niczego kontrolować, toteż równie dobrze mogę siedzieć na miejscu dla pasażera. Nie będę się uskarżać.

– Możesz siedzieć na miejscu dla pasażera – zgodził się. – Co do nieuskarżania się, pozwolę sobie zachować własny sąd w tej sprawie. Ale kto dziś używa słowa „toteż”?

– Ludzie, którzy dużo czytają – odpowiedziała, gdy siadał za kierownicą. – Tacy ludzie mówią „toteż”.

Uruchomił silnik, uśmiechając się do siebie. Podobał mu się ogień w jej oczach, jej szybkie riposty, ostry język. Podobał mu się także jej zapach, przypominający łąkowe kwiaty w letni dzień. W spokojnej, intymnej atmosferze samochodu był boleśnie świadomy jej obecności, jej każdego ruchu, nawet odgłosu jej oddechu. Lekko uchylił okno. Wieczorne powietrze ostudziło żar narastający w jego ciele. Schwywanie Evana będzie bardzo trudne. Nie powinien komplikować sytuacji, wplątując się w aferę z Christiną, chociaż tak bardzo miał na to ochotę. Tak by chciał przesunąć dłońmi po jej szczupłych, gołych nogach, poczuć pod palcami jej gładką skórę, patrzeć, jak z pożądania szeroko otwiera oczy, a jej usta rozchylają się wyczekująco.

Opuścił okno do samego dołu.

– Gorąco ci? – zapytała Christina.

Było to wieloznaczne pytanie. Do głowy przychodziły mu rozmaite odpowiedzi, żadna niezbyt odpowiednia, więc po prostu podniósł szybę i powiedział:

– Przepraszam. Powiedz mi więc jeszcze raz, kto będzie na tej imprezie?

– Po pierwsze, w obecności Alexis nie radzę nazywać tego wydarzenia imprezą. Chociaż pochodzi z klasy robotniczej, uważa się dzisiaj za arystokratkę o błękitnej krwi.

– Pochodzi z klasy robotniczej? – zainteresował się.

– Kiedy Alexis pracowała jako sprzedawczyni w antykwariacie, pewnego dnia zajrzał tam Jeremy Kensington i poprosił ją o spotkanie. Związał ich szalony romans i w końcu zwykła panienka pracująca w sklepie została żoną jednego z najbardziej wpływowych biznesmenów San Francisco. To była niemal historia Kopciuszka. Ojciec Jeremy'ego założył Barclay's. Sam Jeremy prowadził przez jakiś czas dom aukcyjny, ale dopóki nie poznał Alexis, rozważał jego sprzedaż. Chyba podarował jej Barclay's jako prezent ślubny.

Przejęła stery i nigdy nie oglądała się wstecz. Teraz, jeśli nie liczyć tej wystawy, Jeremy właściwie nie pokazuje się w Barclay's. Prowadzi firmę inwestycyjną, która pochłania większość jego uwagi.

– Dlaczego ta wystawa skusiła Jeremy'ego do zaglądania do Barclay's?

– Pewnie ze względu na diament i wartość wszystkich eksponatów.

Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie prasy, a zarówno Jeremy, jak i Alexis lubią przychylnie komentarze prasowe. Należą do osób publicznych.

Sukces tej aukcji na pewno podniesie rangę Barclay's.

– A więc Alexis i Jeremy mają wiele do stracenia. Zwłaszcza Alexis, bo Barclay's to jej dziecko.

– Jestem przekonana, że chciałyby zaimponować Jeremy'emu i jego rodzinie oraz reszcie świata. O ile pamiętam, w rodzinie Kensingtonów powstały pewne kontrowersje, kiedy uczynił ją głową firmy. Nie wszyscy byli szczęśliwi, że rodzinny interes będzie prowadzony przez kogoś obcego.

– To ciekawe.

– Dlaczego? – Obróciła się na siedzeniu i spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– W twoich ustach zabrzmiało to tak, jakbym właśnie dała ci klucz do rozwiązania zagadki.

– Nie wiem jeszcze dokładnie, czemu może to być interesujące, ale lubię wiedzieć, kto może najwięcej zyskać w każdej sytuacji, a kto stracić. To zwykle prowadzi mnie do sedna sprawy. – Przerwał. – Ty na przykład masz do stracenia swoją reputację, którą z takim trudem starałaś się odbudować po tym, jak w niesławie opuściłaś muzeum razem z ojcem. – Obrzucił ją krótkim spojrzeniem, ale jej twarz nic nie zdradzała. – Kochasz swojego ojca. Sam cię wychował. Chcesz go chronić. I martwisz się, że wrócił do miasta i interesuje się diamentem. To sprawia, że jesteś podatna na zranienia i bardzo intrygująca.

Jak mi idzie?

– Myślałam, że rozmawiamy o Alexis i o tym, co ona ma do stracenia.

– Mam rację, prawda?

– Bo martwię się o diament tak samo jak reszta pracowników Barclay's?

Owszem. Wszyscy odetchniemy z ulgą, gdy jutro zostanie sprzedany i znajdzie się poza budynkiem.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź.
- Moje życie osobiste nie ma nic wspólnego z moją pracą, J.T. Oddzielam te sfery od siebie, tak jak z pewnością robisz i ty w swojej pracy.
- Nie mam życia osobistego, więc jest mi łatwo.
- Dlaczego nie masz? – zadała mu pytanie.

Nuta ciekawości w jej głosie kazała mu żałować, że podjął ten temat.

– Moja praca pochłania dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Nie ma czasu na związki – rzucił krótko.

– Nie ma czasu czy nie ma chęci?

– Wracając do diamentu, to mam nadzieję, że dziś wieczorem, kiedy będziecie wznosić toasty za sukces jutrzejszej aukcji, nic się nie wydarzy.

– Nie masz ochoty rozmawiać o swoim żalonym życiu uczuciowym? – prowokowała go z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Wcale nie jest żalony. Jestem zadowolony ze swoich wyborów.

– Oczywiście. Każdy tak mówi.

– Czy naprawdę chcesz dalej brnąć w tę wymianę zdań, Christino? Bo ja mam twoją teczkę, z której wynika, że ostatnim mężczyzną, z którym spotykałaś się dłużej niż przez miesiąc, był twój były narzeczony i miało to miejsce pięć lat temu.

Jego wyzywające słowa zgasiły jej uśmiech.

– Dobrze, wygrałeś. Nie będziemy mieszać naszego życia uczuciowego do naszych dyskusji. Ale wracając do diamentu, co sugerowałaś wcześniej, to dlaczego nie jesteś teraz w domu aukcyjnym, żeby go pilnować? Czy nie byłby to lepiej wykorzystany czas?

– Zamierzam zajrzeć tam później, ale Russell Kenner i ten Włoch, Luigi Murano, zapewnili mnie, że podwoili nocne strażę, sprawdzili sprawność kamer i że nie

ma możliwości dostania się w pobliże skarbcza.

Christina skupiła wzrok na jego twarzy.

– Wydajesz się niezupelnie tego pewny.

Faktycznie, nie był pewny.

– Mam tylko nadzieję, że Evan nie wmieszał się do zespołu ochroniarzy. Bo jeśli udało mu się zdobyć mundur strażnika i fałszywe dokumenty tożsamości, możemy być w wielkim kłopotcie – powiedział.

– Jestem pewna, że wszyscy zostali gruntownie sprawdzeni.

– Oczywiście – zgodził się. – Sam ponownie sprawdziłem wielu z nich.

Lecz Evan jest jak wąż, który wślizguje się i kąsa, zanim się zorientujesz, że tam jest.

– Niemal mam ochotę go spotkać, żeby zobaczyć, o kim mówisz – odpowiedziała Christina.

– Mogę się założyć, że już go spotkałaś, Christino. Miał twoje zdjęcie zrobione na przyjęciu. Jestem przekonany, że tam był. Czy ostatnio w twoim życiu pojawił się ktoś, kto sprawia, że czujesz się nieswojo? Wydaje mi się, że masz wycucie. Może ktoś wywołał twoje zaniepokojenie, ale zlekceważyłaś to.

Zastanowiła się przez chwilę.

– Mój asystent David. Denerwuje mnie. Może to kwestia jego ambicji, a może spojrzenia. Ma taki sposób patrzenia na mnie, jakby wiedział coś, o czym nie mam pojęcia.

– Rozmawiałem wcześniej z Davidem. – J.T. odtworzył w myślach krótką rozmowę. – Jest podobnego wzrostu co Evan. Sądzę jednak, że rozpoznałbym w nim coś z Evana. Stałem oddalony od niego o dwa kroki. Czy ktoś jeszcze?

– Nie wiem – odparła, wzruszając ramionami ze znużeniem. – Ostatnio każdy sprawia, że się denerwuję. Nawet Russell Kenner. Chyba mi nie ufa.

Podobnie jak Luigi Murano. Ostatniej nocy, kiedy diament zsunął mi się z szyi, obaj wyglądali tak, jakby chcieli mnie o coś oskarżyć. – Przerwała i spojrzała mu prosto w oczy. – Ale najbardziej nieswojo czuję się przy tobie. Może to ty jesteś Evanem.

– Nie jestem. I oboje wiemy, czemu przy mnie dziwnie się czujesz.

Przyciągamy się nawzajem.

Na jego zuchwałę słowa gwałtownie wciągnęła powietrze. Być może popełniał błąd, ale uważał, że muszą wyłożyć na stół wszystkie karty, żeby móc się z nimi uporać.

– Ja... ja... to nieprawda – wyjąkała.

– To prawda. I powinno nam to ułatwić realizację dzisiejszego planu.

– Jakiego planu?

– Alexis nie chciała, żebym stawił się na przyjęciu jako agent FBI. Uważała, że goście mogą się poczuć skrepowani, przynajmniej ci, którzy nie są pracownikami Barclay's. Na przyjęciu ma być obecnych paru ważnych nabywców oraz przedstawiciele prasy. Poprosiła, żebym przyszedł jako twój partner. – Widząc jej szeroko otwarte usta, uśmiechnął się. – Nie uważasz, że to dobry pomysł?

– Oszalałeś? Nie idę jako twoja partnerka.

– Masz jeszcze inny wybór.

– To dobrze. Jaki?

– Kiedy przybędziemy na przyjęcie, powiesz Alexis, że nie chcesz być moją partnerką, i pozwolisz, żeby wszyscy się dowiedzieli, że moja obecność na przyjęciu ma na celu sprawdzenie, czy nikt z gości nie planuje kradzieży diamentu.

– Bardzo śmieszne – rzuciła z sarkazmem. – Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

Alexis by mnie zabiła.

– No to chyba jesteś skazana na moją eskortę. – Zatrzymał się przed okazałą,

dwupiętrową willą w Pacific Heights i wyłączył silnik. – Chyba jesteśmy na miejscu. Niezły dom.

– Kensingtonowie to stara, zamożna rodzina – mruknęła.

– Nigdy mnie nie obchodziło, czy ktoś pochodzi z bogatej rodziny, byleby miał zielone banknoty. – Zauważył, że nie skomentowała jego słów, ale też nie spieszyła się, żeby wysiąść z samochodu. – Zrelaksuj się, Christino, nie będzie tak źle. Obiecuję nie dłubać w zębach, posługiwać się nożem i widelcem i nie wychodzić z łazienki z papierem toaletowym przyklepionym do buta.

– A więc jesteś nie tylko agentem FBI, ale i komikiem. Cudownie. Czym sobie zasłużyłam na tyle szczęścia? – wycedziła.

– Musisz być grzeczną dziewczynką – stwierdził z uśmiechem.

– To się nie uda. Wszyscy w Barclay's wiedzą, że jesteś agentem FBI. Ktoś na pewno coś powie.

– Alexis zapewniła mnie, że nic nie zdradzą.

– Dobrze. – Wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. – Miejmy to już z głowy.

– Uśmiechnij się. Nie idziesz do dentysty, tylko na przyjęcie. – Poprowadził

ją do drzwi wejściowych i się zatrzymał. – Ale zanim wejdziemy do środka, Christino, powiedz mi coś.

– Co jeszcze?

– Czy całujesz się na pierwszej randce? Bo gdybyś się zastanawiała, to chcę ci powiedzieć, że ja to robię.

Przełknęła ślinę.

– Nie zastanawiałam się.

Wyciągnęła rękę do dzwonka, ze wzrokiem wbitym w drzwi, jakby to było wejście do magicznej krainy.

– Czy wiesz, że kiedy kłamiesz, nigdy na mnie nie patrzysz? Uważam, że to jest

bardzo interesujące.

– Ciebie wszystko interesuje – mruknęła.

Uśmiechnął się do siebie. Nadal na niego nie patrzyła. Była piękną kłamczuchą i, przynajmniej dziś wieczorem, jego partnerką.

Rozdział szósty

Kiedy drzwi do rezydencji Kensingtonów się otworzyły, Christina poczuła ulgę. Musiała się zdystansować od J.T., żeby złapać oddech. Mieszanina arogancji i uroku J.T. była niebezpiecznie pociągająca, a kiedy spoglądał na nią tak, jakby chciał ją pocałować, trudno było pamiętać, że jest agentem FBI, a nie jej przyjacielem czy partnerem. Trudno jej było uwierzyć, że przyznał

wprost, iż są sobą zainteresowani.

Przekonywała siebie, że jest to jedynie taktyka mająca zbić ją z tropu i zmusić, żeby powiedziała coś, co obciąży ją albo jej ojca. To mu się nie uda, nawet jeśli ją pociągał. Niestety, miał rację, mówiąc o chemii pomiędzy nimi.

To była jego wina. Był zbyt seksowny. Nawet ciemny garnitur, gładko ogolona twarz z zaczesanymi do tyłu włosami nie mogły ukryć jego surowego uroku. Był stuprocentowym mężczyzną i, chwilowo, w całości należał do niej.

Ta myśl sprawiła, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Oczywiście wcale nie zamierzała nic z tym robić. Musiała jednak przyznać, że kiedy położył jej dłoń na plecach, prowadząc do salonu, poczuła ogarniające ją cudowne ciepło. Chciała walczyć z tym uczuciem. Pomyślała, że powinna go odepchnąć, ale jakiś głos w jej głowie zaczął się dopytywać, czemu musi ze wszystkim walczyć.

Ostatnie dni były bardzo stresujące. Siedziała jak na szpilkach, czekając na informacje od ojca o naszyjniku. Nie była pewna, czy znajdujący się w Barclay's diament jest fałszywy czy prawdziwy, a za niecałą dobę kamień miał zostać wystawiony na licytację, z jej nazwiskiem podanym jako nazwisko eksperta wyceniającego klejnot. Jeśli podjęła błędną decyzję, będzie kompletnie zrujnowana. Ale jaka decyzja była właściwa? Diament został już zbadany w ich europejskim biurze, a ona dostrzegła tylko jedną rozbieżność, która mogła niczego nie oznaczać. Jej wątpliwości nie opierały się na faktach.

Po prostu martwiła się, bo tata znów wrócił do San Francisco. Jeśli odwoła aukcję, a potem okaże się, że diament był prawdziwy, Barclay's straci ogromną prowizję. Jeśli pozwoli na sprzedaż naszyjnika i ktoś odkryje, iż jest fałszywy, może trafić do więzienia. Musi się modlić, żeby wszystko było tworem jej wyobraźni, żeby diament okazał się autentyczny i nic się z nim nie stało do rozpoczęcia jutrzejszej licytacji.

Miała zdecydowanie poważniejsze powody do zmartwienia niż ręka J.T. na jej plecach. Prawdę mówiąc, miło jej było kroczyć u boku mężczyzny i czuć się, jakby była częścią pary. J.T. miał rację: od pięciu lat nie była z nikim poważnie związana. Po zerwaniu z Paulem stała się potwornie nieśmiała.

Oddała mu swoje serce, a on je podeptał. Odłożyła więc swoje życie uczuciowe na bok i tam pozostawało do dziś.

Tam też pozostanie. J.T. nie był jej facetem. Był agentem pracującym nad sprawą i po jutrzejszym dniu pewnie już go nigdy nie zobaczy.

Przez jakiś czas kręcili się wśród gości, rozmawiając z paroma najbardziej zagorzałymi kolekcjonerami. Była nieco zdumiona łatwością, z jaką J.T.

potrafił rozmawiać z ludźmi, z którymi nie miał nic wspólnego. Nie wiedział

wiele o dziełach sztuki czy biżuterii, ale umiał zadawać inteligentne pytania i wyciągać informacje od swoich rozmówców. Kiedy chciał, potrafił być czarujący. I doceniała sposób, w jaki zmieniał temat rozmowy za każdym razem, kiedy ktoś chciał ją zapytać o pożar w domu aukcyjnym. Najwyraźniej plotki krążyły bez względu na to, czy ogień był zasłoną dymną dla planowanej kradzieży, czy też nie. Ba, ten incydent wzmógł zainteresowanie aukcją, nie tylko aukcją diamentu, ale też całej kolekcji.

Podniecenie panujące na sali pozytywnie nastroiło Christinę. A może był to efekt szampana. Tak czy inaczej, zaczynała się relaksować. Złowieszcze ostrzeżenia J.T. przed Evanem Chadwickiem kazały jej wierzyć w najgorsze, ale być może nic złego się nie stanie. Może jej aukcja odbędzie się zgodnie z planem. Naprawdę miała taką nadzieję.

– Kto to jest? – zapytał J.T.

Przesunęła wzrok na seksowną blondynkę w bardzo krótkiej czarnej sukience,

niosącej na rękach coś, co przypominało futrzaną kulę, ale po bliższym przyjrzeniu okazało się niesławnym Harrym, półtorakilogramowym miniaturowym szpicem. Psiak miał białą kryzę wokół szyi, bystre ciemne oczy i puszysty ogon.

– To jest Nicole Prescott – odpowiedziała Christina. – Pisze felietony dla „Tribune” i może zapewnić człowiekowi sławę albo zniszczyć mu reputację.

Trzeba być dla niej miłym, jeśli chce się zasłużyć na wzmiankę na jej stronie.

– Co ona niesie?

– Swojego psa, Harry’ego. Przez cały czas robi wzmianki na jego temat.

– To nie jest pies – stwierdził J.T., z dezaprobatą potrząsając głową. – Psy są duże i bardzo żywe. Biegają, warczą, podskakują, gonią za piłkami i kotami.

Uśmiechnęła się.

– Małe pieski, które prawie mieszczą się w damskiej torebce, są ostatnim krzykiem mody.

– Na formalnych przyjęciach?

Christina skinęła głową.

– Oczywiście. Uważam, że są słodkie.

– To musi być damski styl – burknął.

Przerwał i skupił wzrok na Nicole i Alexis, zaangażowanych w coś, co wyglądało na bardzo gorącą dyskusję. Przesunęły się w stronę ogromnego kamiennego kominka w salonie. Chociaż rozmawiały przyciszonymi głosami, było widać, że się zdecydowanie nie zgadzają w jakiejś kwestii.

– Alexis nie sprawia wrażenia osoby podlizującej się prasie – skomentował.

– Bo się nie podlizuje.

Christina była ciekawa, o czym rozmawiały obie panie. Okazywanie emocji, zwłaszcza wobec przedstawiciela prasy, nie leżało w stylu Alexis.

Po chwili do obu pań dołączył Jeremy. Był przysadzistym mężczyzną, co najmniej o kilkanaście centymetrów niższym od swojej wysokiej, smukłej żony. Miał kwadratową twarz i przerzedzone włosy. Nie było w nim nic ciepłego czy przyjacielskiego. Christina spędziła niewiele czasu w jego towarzystwie, ale zawsze odczuwała chłód. Jeśli nawet miał jakąś osobowość, nie potrafiła jej dostrzec. Może zarezerwował uczucia i uwagę dla rodziny i przyjaciół, a nie dla pracowników.

Alexis niewątpliwie na nim zależało. Teraz oparła rękę na jego ramieniu i namiętnie pocałowała go w usta. Albo nie dbała o to, że tuż obok stoi Nicole, albo było to celowe posunięcie, żeby coś pokazać. Chwilę później Jeremy odprowadził Alexis na bok. Gdyby Christina nie obserwowała tej sceny tak uważnie, mogłaby przeoczyć wyraz pogardy, który przemknął przez twarz Nicole. Jedno było jasne: obie kobiety zdecydowanie się nie kochały.

– To było interesujące – mruknął J.T.

Słyszając taki dobór słów, Christina nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Tym razem się z tobą zgadzam.

– Robimy postępy.

Posłał jej ten chłopięcy uśmiech, który szybko stawał się jej ulubionym uśmiechem.

Musiała się skoncentrować.

– Nie wiem, czemu Alexis miałyby drażnić przedstawicielkę prasy w przeddzień aukcji. Kto wie, co Nicole może napisać w porannym wydaniu?

Alexis nie znosi złej prasy. Bardzo chciałabym wiedzieć, o czym rozmawiały.

– Może się tego dowiemy. Chodźmy porozmawiać z Nicole.

– Nie znam jej – zaprotestowała Christina.

– No to co? Jesteśmy na przyjęciu. Podejźmy i się przedstawimy.

Christina uświadomiła sobie, że J.T. był o wiele bardziej wyluzowany od niej,

zwłaszcza gdy chodziło o pogawędki na przyjęciu.

– Może powinieneś sam podejść.

– Bez mojej partnerki? – Popchnął ją lekko. – No chodź, może sprawimy, że twoje nazwisko pojawi się w gazecie.

– To ostatnia rzecz, jakiej pragnę – mruknęła cicho. Bardzo by chciała znaleźć jakiś sposób, żeby zniknąć, ale było już za późno. Nicole znajdowała się tuż przed nimi.

– Pani Prescott – odezwał się J.T., machając do niej. – Mam nadzieję, że pani nie przeszkadzam. Chciałem tylko powiedzieć, że jestem pani ogromnym fanem.

Nicole rozpromieniła się, słysząc pochlebny uwagę z ust przystojnego mężczyzny.

– Naprawdę? A kim pan jest?

– J.T. McIntyre. A to jest Christina Alberti. Pracuje dla Barclay's jako specjalistka od biżuterii.

– Bardzo mi miło – mruknęła Nicole, nie odrywając wzroku od J.T.

Wyciągnęła rękę i zaczęła mu poprawiać klapę marynarki. – Zwykle nie miewam takich przystojnych czytelników.

– Jestem pewien, że ma ich pani wielu.

– Miło, że pan tak mówi.

– Pani piesek jest... bardzo mały – mówił dalej J.T. – Zawsze chciałem mieć takiego. Co to za rasa?

– To szpic miniaturowy.

Słyszając udawane zainteresowanie J.T. pieskiem Nicole, Christina omal nie przewróciła oczami. Jak na człowieka, który oskarżył ją o kłamstwo, sam zdawał się nie mieć żadnych problemów z bajerowaniem. Zrobiłby wszystko, żeby osiągnąć to, co chciał. Powinna o tym pamiętać.

Zakłopotana przestępowała z nogi na nogę, czując się jak piąte koło u wozu, w

miarę jak rozmowa pomiędzy J.T. i Nicole stawała się coraz bardziej zalotna. J.T. nie zdobywał informacji o dyskusji Nicole z Alexis, ale zdecydowanie owijał sobie dziennikarkę wokół palca, a może wokół bicepsa.

Nicole, głaszcząc go po ramieniu i pochylając się w jego stronę, powiedziała: – Ależ z pana czarujący mężczyzna. Mam nadzieję, że dzisiejszego wieczoru poznamy się lepiej.

Na tę jawną sugestię Christina poczuła przypływ gniewu. Czy była niewidzialna? Czy Nicole nie widziała, że tu stoi? A J.T. był równie okropny, z tym swoim uśmiechem wpatrzony w Nicole, jakby miał ochotę jej przytaknąć.

– Skarbie – odezwała się Christina, celowo im przerywając – za chwilę chyba zaczną podawać posiłek. Może przywitamy się z Alexis, zanim usiądziemy do stołu? Pamiętasz Alexis, prawda?

Uśmiechnął się w reakcji na jej uszczypliwy ton.

– Oczywiście, że pamiętam, kochanie. – Odwrócił się ponownie do Nicole.

– Pani też zna Alexis, prawda?

Spojrzenie Nicole się wyostriżyło.

– Aż za dobrze. Nie sądzę, żeby uznał pan ją za bardziej fascynującą ode mnie.

– Jestem pewien, że byłoby to niemożliwe – zgodził się J.T. – Ale Alexis jest szefową Christiny, muszę więc panią przeprosić.

– Skoro pan musi... – z ociąganiem się odpowiedziała Nicole. – Może po kolacji wybierzemy się razem na drinka.

– Z przyjemnością – odparł J.T. – A tak nawiasem mówiąc, czy będzie pani na jutrzejszej aukcji?

– Może wpadnę. Nie miałam jeszcze okazji zobaczyć diamentu. Kiedy przybyłam na wczorajsze przyjęcie, wejście blokowały wozy strażackie.

Byłam bardzo rozczarowana. – Pierwszy raz spojrzała na Christinę. – Może mogłaby pani zorganizować dla mnie prywatny pokaz klejnotu, choćby parę minut,

jeszcze przed aukcją.

Christina była zaskoczona prośbą. Nie chciała urazić Nicole, ale nie chciała również, żeby ktokolwiek oglądał diament, zanim będzie wiedziała na pewno, czy ma do czynienia z prawdziwym, czy fałszywym kamieniem.

– Muszę zapytać Alexis – odpowiedziała wymijająco. – Nie jestem pewna, jak wygląda jutrzejszy plan dnia. Dam pani znać.

– Bardzo proszę.

Christina wzięła J.T. za rękę i mocno uściśnęła, odciągając go od Nicole.

Wyprowadziła go z salonu do holu.

– Aaaa! – zawołał, wyrywając dłoń z jej uchwytu. – Za co to było?

– Za zdemaskowanie się.

– Zdemaskowanie się?

– Mówiłeś ludziom, że jesteś moim partnerem. Zwykle towarzyszący mi mężczyźni nie flirtują z innymi kobietami, gdy ja stoję tuż obok.

Uśmiechnął się szeroko. Nie spodobał jej się błysk w jego oczach.

– Jesteś zazdrosna – stwierdził z porozumiewawczym uśmiechem.

– Nie bądź głupi. Nie jestem zazdrosna. Martwię się, że jesteśmy zdekonspirowani.

– Nicole miała na mnie chętkę, a tobie się to nie podobało – zauważył.

– Guzik mnie obchodzi, kto ma na ciebie chętkę. Zależy mi na mojej reputacji, rozumiesz? Nie chcę wyglądać na jakąś żalostną kobietę, której partner nawet na nią nie spojrzy.

– Cóż, mogę to naprawić.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta opadły na jej wargi. Pocałunek był

gorący, mocny, a dotyk J.T. wyzwolił jakiś cudowny narkotyk, który zaczął krążyć w jej ciele, sprawiając, że każdy jej nerw drżał z rozkoszy.

– Co to było? – zapytała bez tchu.

– Nasze alibi – odpowiedział.

– Ach. Dobrze. – Wzięła oddech i wypuściła powietrze, czując się dziwnie rozczarowana jego słowami.

Wpatrywał się w nią bez uśmiechu.

– Skłamałem. Ten pocałunek był dla mnie. I mam ochotę na następny.

Christina była rozdarta pomiędzy pragnieniem kolejnego pocałunku i chęcią ucieczki jak najdalej stąd. Decyzja wymknęła się jej z rąk, gdy kelner zaprosił ich na kolację. Nagle uświadomiła sobie, że każdy gość na przyjęciu mógł przechodzić obok i zobaczyć ich całujących się w holu. Co by sobie pomyślała Alexis? Wszyscy pozostali mogli wierzyć w to, iż J.T. był jej towarzyszem, ale jej szefowa wiedziała, że był agentem FBI i że całowanie się z nim było zdecydowanie niewłaściwym zachowaniem. Prawda?

Granica pomiędzy tym, co właściwe, i tym, co niewłaściwe, rozmywała się z każdym dniem.

J.T. położył jej dłoń na plecach, żeby poprowadzić w stronę jadalni.

– Pora coś zjeść.

– Nie dotykaj mnie – rzuciła ostro.

Jego ręka gwałtownie opadła.

– Przepraszam.

– Nie powinieneś był tego robić. Nie powinieneś był mnie całować.

– A ty nie powinnaś była mi oddawać pocałunku.

Miał rację. Uznawszy, że nie ma szansy na wygraną tej bitwy, obróciła się na pięcie i ruszyła szybko w stronę jadalni. Byli ostatni. Ich miejsca znajdowały się na samym końcu masywnego stołu, nakrytego dla dwudziestu czterech osób. Christina nie miała nic przeciwko wyznaczonym miejscom.

Wolała siedzieć naprzeciwko Sylvii Davis, szefowej działu prasowego, która wiedziała, że nie są parą z J.T., niż jeść zupę, przystawki i kolejne trzy dania i udawać, iż jest w nim zakochana. Ale mężczyźni siedzący obok Sylvii to była zupełnie inna sprawa. Był to David Padlinsky, który powitał ją z pełnym satysfakcją uśmiechem.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz, Davidzie – rzekła Christina, marszcząc czoło. – Szukałam cię przez pół dnia. Gdzie się podziewałeś?

– Miałem spotkanie na uniwersytecie – odpowiedział. – Wydawało mi się, że ci o tym mówiłem. Jeśli zaś chodzi o przyjęcie, to Alexis była tak miła, że zaprosiła mnie, gdy wyraziłem zainteresowanie obejrzeniem jej pięknego domu.

Pomyślała, że jego słowa są tak uprzejme, tak formalne, tak dziwne. Nie mogła ustalić, kim naprawdę był David – czy młodym człowiekiem marzącym o karierze gwiazdy rocka, pilnym studentem, pochłoniętym sobą karierowiczem?... Wydawał się nie pasować do żadnej kategorii. To zaś skłaniało ją do wniosku, że chyba wcale go nie znała. J.T. był przekonany, że jeśli zamierzano ukraść diament, będzie to wewnętrzna robota. Czy David był

częścią spisku?

– Rozumiem, że poprowadziłeś pokaz dla prasy, gdy byłam na lunchu – ciągnęła dalej Christina.

David zerknął pospiesznie na J.T.

– Owszem. Twój... twój towarzysz był przy tym obecny.

– Tak mi mówił – mruknęła Christina. – Powinieneś być dać mi znać.

– Próbowałem zadzwonić na twoją komórkę, ale nie odbierałaś.

– Nie miałam żadnych nieodebranych telefonów – odparła.

David wzruszył ramionami.

– Musiało coś się stać z połączeniami komórkowymi. Zdarzają się zakłócenia.

Christina nie uwierzyła w to ani na chwilę. David do niej nie dzwonił. Sam chciał poprowadzić ten pokaz dla prasy. Dlaczego? Żeby mieć okazję do ponownego zbadania klejnotu? Kątem oka zarejestrowała wbite w nią zdziwione spojrzenie Sylvii. Sylvia wyraźnie śledziła ich wymianę zdań i z pewnością powtórzy Alexis każde zasłyszane słowo. Sylvia i Alexis blisko ze sobą współpracowały. Obie miały pod pięćdziesiątkę i łączyła je ta sama wizja i determinacja, aby odnieść sukces. Sylvia często była oczami i uszami Alexis w firmie. Christina zaczęła żałować, że się w ogóle odezwała, ale było już za późno.

– To ja poprosiłam Davida, żeby pokazał diament – wtrąciła się Sylvia. – Reporter z „Sacramento Bee” przyjechał, kiedy byłaś na lunchu, a nie chciałam stracić okazji do opublikowania dodatkowego doniesienia prasowego. Nie wiedziałam, że to może stać się problemem. Alexis zaakceptowała takie rozwiązanie, a David wykonał doskonałą robotę, opowiadając dziennikarzowi, jak oboje badaliście kamień. To było fascynujące. Reporter był zachwycony, mogąc spojrzeć przez mikroskop na to, o czym opowiadał

David.

Christina gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała nadzieję, że mikroskop nie będzie częścią pokazu. Modliła się w duchu, żeby David nie dostrzegł

niczego złego w diamencie, kiedy przeprowadzał oględziny. Powiedziała sobie, że nie miał takiego doświadczenia jak ona w ocenianiu diamentów. Nie miał tak dobrego oka, przynajmniej tak jej się wydawało.

Możliwe też, że z diamentem było wszystko w porządku. Chętnie obejrzałyby go jeszcze raz, ale wywołałoby to zbyt wiele pytań. Poczekaj z tym do jutra. Wtedy będzie to zupełnie naturalne.

– Czy coś się stało? – zapytał zaintrygowany David.

– Nie, wszystko jest w porządku – odpowiedziała, uświadamiając sobie, że i David, i Sylvia patrzą na nią podejrzliwie. Wzbudzenie dalszych podejrzeń było ostatnią rzeczą, która teraz była jej potrzebna. Wzięła do ręki szklankę z wodą i upiła parę łyków. W tym czasie kelnerzy zaczęli serwować przystawki. Była

wdzięczna za odwrócenie uwagi. Sylvia zaczęła rozmawiać z mężczyzną siedzącym po jej drugiej stronie, a David przeprosił i odszedł od stołu, najpewniej do toalety.

– Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodziło? – cicho zapytał J.T.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Jesteś wściekła, że David poprowadził pokaz dla prasy bez ciebie. Czy to aż tak ważne?

– Nie jest ważne. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam.

J.T. posłał jej zaciekawione spojrzenie.

– Nie ufasz mu, prawda?

– Po prostu jestem zaskoczona, że się tutaj znalazł. Jest czasowym asystentem. To przyjęcie jest dla specjalistów z różnych departamentów, potencjalnych nabywców i wybranych przedstawicieli prasy.

– To brzmi jak zawodowa zazdrość.

Może J.T. miał rację i była odrobinę zazdrosna. David rozwijał skrzydła w firmie o wiele szybciej niż ona. Po raz pierwszy została zaproszona do domu Alexis dopiero po ponad dwóch latach pracy w Barclay's.

– Sądzisz, że David zauważył w diamencie coś, czego ty nie widziałaś? – zapytał J.T. – Czy dlatego tak się denerwujesz?

– Nie denerwuję się.

Dopiero kiedy położył dłoń na jej udzie, zrozumiała, że przez cały czas przytupuje nogą o podłogę w nieskończonym rytmie. Jego gorąca dłoń paliła ją przez jedwab sukni, nie ułatwiając uspokojenia nerwów. Położyła swoją rękę na jego dłoni i zsunęła ją ze swojej nogi. Uśmiechnął się.

– Przepraszam. Przeszkadza ci to?

– Wydaje mi się, że ta ręka przyda ci się przy jedzeniu przystawek.

– Jestem praworęczny.

Wziął do prawej ręki widelec, a lewą znów oparł na jej nodze.

– Mogę robić obie rzeczy naraz. Tobie zaś przyda się chyba ktoś, kto przycisnie tę nogę do podłogi. Czemu jesteś taka spięta, Christino?

– Bo jestem i naprawdę wolałabym, żebyś trzymał ręce przy sobie.

Ujęła jego rękę i ponownie zsunęła ze swojej nogi. Nie chciała przyznać nawet przed sobą, że poczuła brak jego ciepła.

Nie rozmawiali więcej, dopóki nie skończyli przystawek. David wrócił na swoje miejsce przy stole i wciągnął do rozmowy Sylwię. Potem zjawili się kelnerzy roznoszący kolejne danie, stek i homara. Był to wymyślny posiłek na wyrafinowane przyjęcie. Christina nie mogła narzekać na jedzenie. Spojrzała wzdłuż długiego stołu, żałując teraz, że nie siedzą w jego połowie, gdzie mogliby się przysłuchiwać większej liczbie rozmów. Czuła się bardziej jak wynajęta pomoc niż jak gość.

Odpędziła od siebie tę myśl, w głębi ducha wiedząc, że jej niepokoje wynikają z wielu lat, które spędziła, czując się kimś obcym. Trudno było dorastać bez matki. Zawsze czuła się inna od pozostałych dzieci, zwłaszcza że jej tata nigdy nie był zwyczajnym tatą. Kiedy próbowali się zmieszać z resztą świata, nigdy dobrze do niego nie pasowali. Nawet teraz, bez taty, nadal usiłowała się poczuć częścią grupy. Do głosu dochodziła jej własna niepewność. Alexis i Jeremy byli wspaniałymi gospodarzami i naprawdę na nic nie mogła narzekać.

– Zastanawiałem się, Sylvio, czy to ty byłaś odpowiedzialna za sprowadzenie dzisiaj mediów – zapytał J.T., przerywając ciszę panującą w ich części stołu, która stawała się coraz bardziej niezręczna.

Sylvia skinęła głową. Sprawiała wrażenie zadowolonej z pytania.

– Oczywiście. To należy do moich obowiązków.

J.T. pochylił się do przodu, posyłając Sylvii swój czarujący uśmiech.

Christina pomyślała, że powinien go opatentować. Uśmiech był zabójczy, a Sylvia wyraźnie nie była niewrażliwa. Jej policzki pokraśniały i lekko się

wyprostowała, wykonując subtelne ruchy, w wyniku których wypięła swój okazały biust w stronę J.T. Christina nie mogła uwierzyć, że Sylvia z nim flirtuje. Na litość boską, przecież była mężatką. Chociaż jej męża nie było tu dzisiaj, co najwyraźniej zmieniało sytuację.

– Bardzo dobrze je wypełniasz – ciągnął dalej J.T. – Ciekaw jestem, co wiesz o Nicole Prescott. Sprawia wrażenie fascynującej kobiety.

Sylvia pospiesznie rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, czy nie zostanie usłyszana przez Nicole. Było to jednak niemożliwe, bo dziennikarka została posadzona obok Jeremy'ego, przy drugim krańcu stołu. Sylvia ściszyła głos.

– Jest piękna, bogata i doprawdy trudno zliczyć mężczyzn, którzy przewinęli się przez jej życie. Dzierży nieograniczoną władzę nad stronami z plotkami towarzyskimi. Może cię uczynić gwiazdą albo przemienić w osobę trędowatą w towarzystwie. Wszyscy się boją jej zatrutego pióra, ale to właśnie ten sączący się jad sprawia, że czytelnicy wracają, czekając na więcej.

Kontrowersje zawsze powodują wzrost sprzedaży gazety.

– Wydaje się, że ona i Alexis nie przepadają za sobą – zauważył J.T. – Widziałem wcześniej, jak się kłóciły.

Sylvia się zawahała. Christiny to wcale nie zdziwiło. Sylvia była przyzwyczajona do strzeżenia prywatności Alexis, ale teraz zdawała się rozdarta pomiędzy lojalnością i chęcią dalszej rozmowy z J.T. i pokazania, ile naprawdę wie. W końcu wygrał zachęcający uśmiech J.T.

– Nie sądzę, żeby Nicole napisała coś złego o Alexis – powiedziała Sylvia.

– Są przecież rodziną.

– Rodziną? Naprawdę? – zapytała Christina.

– Są kuzynkami. Wydaje mi się, że ich rodzice niezbyt się lubili. Nie wiem dokładnie, co wywołało to pęknięcie w rodzinie. Nicole uwielbia przypominać Alexis, że w każdej chwili może ją zniszczyć na łamach prasy – dodała Sylvia. – W ostatnim roku musiałam być bardzo ostrożna, manewrując pomiędzy nimi dwiema. Na szczęście Alexis i Jeremy są dobrze znani ze swojej działalności dobroczynnej, a Barclay's odnosi sukcesy, więc łatwo jest zyskać przychylne

wzmianki mediów. Wydaje mi się, że przeważnie jednak Nicole i Alexis szanują nawzajem swoje terytoria.

Sylvia przerwała, bowiem na drugim końcu podniósł się Jeremy i gwar rozmów ucichł.

Jeremy odchrząknął i spojrzeniem ciemnych oczu omiótł stół, czekając, aż ustaną ostatnie rozmowy.

– Chciałbym podziękować wszystkim za przybycie – zaczął. – Jutro Barclay's będzie celebrować jedną ze swoich najważniejszych aukcji. Pragnę wyrazić wdzięczność panu Stefanowi Benedettiemu za powierzenie nam bezcennej kolekcji rodzinnej. Czujemy się dumni i zaszczyceni, mogąc służyć pańskiej rodzinie. – Wyciągnął kieliszek z szampanem w stronę Stefana.

Stefano skinął głową i uniósł w górę kieliszek.

– Za jutrzejszy sukces – wzniosł toast Jeremy. – Na zdrowie!

– Na zdrowie! – odpowiedzieli pozostali zebrani.

Kiedy Jeremy usiadł, Nicole szepnęła mu coś do ucha i odeszła od stołu.

Chwilę później Alexis także się podniosła. Christina zadała sobie pytanie, czy był to zbieg okoliczności, że obie kobiety musiały odejść od stołu w tym samym czasie. Zaskoczył ją David, który również przeprosił i wyszedł.

Jadalnia szybko się opróżniała. Christina odsunęła krzeselko.

– Nie zjedz mojego deseru – rzuciła w stronę J.T.

– Nic nie obiecuję.

Po wyjściu z jadalni wpadła na służącą, która poinformowała ją, że toaleta znajduje się na końcu holu. Christina niespiesznie ruszyła w tamtą stronę, z zaciekawieniem oglądając piękne pokoje w domu Alexis. Wszędzie królowały antyki. Było jasne, że pasja Alexis do sztuki rozciągała się też na dom. Jednak chociaż wnętrza były wspaniałe, bogate i wyrafinowane, nie czuć w nich było domowej atmosfery. Christina ciekawa była, gdzie Alexis i Jeremy odpoczywali, czytali gazety, gdzie jadali posiłki, rozmawiali, śmiali się, kochali ze sobą. Może

na górze było przytulniej. Chętnie weszłaby tam po schodach, ale nie była aż tak odważna. Nie chciała wpaść na Alexis i zostać oskarżona o wtykanie nosa w cudze sprawy.

Zbliżając się do końca korytarza, usłyszała dobiegające z pobliskiego pokoju głosy. Przystanęła, usiłując się zorientować, kto rozmawia. Głosy przypominały Davida i może Alexis, chociaż były przytłumione. Christina szybko obejrzała się za siebie i upewniwszy się, że jest sama, zakradła się bliżej uchylonych drzwi. Zaskoczona, usłyszała swoje imię.

– Musisz porozmawiać z Christiną – stwierdził David głosem o wiele zbyt stanowczym jak na podwładnego zwracającego się do swojej szefowej. –Może z tego wyniknąć nieszczęście.

– Zajmę się tym – odpowiedziała Alexis.

– Jest jeszcze coś.

– Nie mogę teraz nic zrobić, Davidzie. Muszę wracać do moich gości.

– Co się dzieje? – wyszeptał J.T. prosto do ucha Christiny.

Podskoczyła, zaskoczona, że została przyłapana na podsłuchiwanie. Była przekonana, że jest sama w korytarzu. Na szczęście był to tylko J.T. Zasłoniła usta dłonią i ruchem głowy wskazała na sąsiedni pokój. Niestety, wyglądało na to, że Alexis i David skończyli rozmowę i zmiierzali ku drzwiom. Christina nie chciała być przyłapana na szpiegowaniu.

Chwyciła J.T. za ramię, pociągnęła go wzdłuż korytarza i otworzyła pierwsze z brzegu drzwi. Głosy stawały się coraz głośniejsze, więc wepchnęła J.T. do środka i wsunęła się za nim, zamykając za sobą drzwi. Słyszała, jak Alexis i David rozmawiają, idąc korytarzem.

– Nie można dłużej czekać, Alexis. Za długo byłem cierpliwy. Powinienem był wcześniej coś powiedzieć – powiedział David.

– Zajmę się tym, zaufaj mi – odpowiedziała Alexis.

Christina zadała sobie pytanie, czym miała się zająć Alexis. Co się działo pomiędzy Davidem i Alexis i co to miało z nią wspólnego?

– Jeśli chciałaś znaleźć się ze mną sam na sam, wystarczyło poprosić – mruknął jej do ucha J.T.

Nagle stała się boleśnie świadoma, że stoi przywarta do klatki piersiowej J.T. Pomieszczenie było ciemne i pachniało skórą, a może był to zapach J.T.

Jej zmysły się rozśpiewały. Poczowała mrowienie w piersiach. Oblizwała wargi.

– Nie chciałam, żeby Alexis przyłapała mnie na podsłuchiwanie.

– Czego się dowiedziałaś?

– Rozmawiali o mnie. Nie usłyszałam, dlaczego byłam tematem ich rozmowy, ale nie brzmiało to dobrze.

Czuła na twarzy jego spojrzenie, jego dłoń opartą na jej talii, jego nogi splątane z jej nogami. Chciała się ruszyć, ale jej ciało najzwyczajniej w świecie nie chciało nigdzie iść. Miała w pamięci jego pocałunek. Czy naprawdę był tak wspaniały, jak to zapamiętała? Czy chciała się przekonać?

– Powinniśmy już iść – rzuciła.

– Owszem, powinniśmy – powtórzył za nią, ale jego ręce mocniej zacisnęły się wokół jej talii, jakby nie miał zamiaru nigdzie jej puścić.

Nie wiedziała, które z nich wykonało pierwszy ruch. Może to był on. Może ona. A potem ich usta się spotkały i już nic więcej nie miało znaczenia.

Zarzuciła mu ręce na szyję, pociągając w dół jego głowę. Wsunęła język w jego usta, smakując deser, który zjadł wcześniej. Czekolada i J.T. – mieszanka była piorunująca. Kręciło jej się w głowie, było jej gorąco, czuła się spragniona. Nagle w pobliżu rozległ się trzask zamykanych drzwi, który gwałtownie przywrócił ją do rzeczywistości.

Oderwała się od niego, dysząc ciężko. Serce waliło jej jak młotem.

– Wszystko jest dobrze – mruknął J.T. Przycisnął usta do jej czoła.

Zamknęła oczy, próbując odzyskać oddech i zdrowy rozsądek. To, co robili, wcale nie było dobre; to było bardzo, bardzo złe. Całowała się w garderobie

swojej szefowej z agentem FBI, człowiekiem, który prędzej zostanie jej wrogiem niż kochankiem. Co sobie myślała, do cholery? Kompletnie zwariowała.

– Puść mnie – powiedziała.

– To był tylko pocałunek.

Pogłaskał ją po włosach gestem, który miał być uspokajający, ale dotyk jego rąk gdziekolwiek na jej ciele sprawiał, że tylko bardziej się spinała.

Może dla niego był to jedynie pocałunek. W końcu był facetem. Ale dla niej było to jak początek czegoś. Chociaż tą informacją nie zamierzała się z nim dzielić. Niepokojący był już sam fakt, że pociągał ją tak bardzo, iż przez większość czasu nie potrafiła zebrać myśli. Gdyby wiedział, że z jej strony to coś więcej, próbowałby to wykorzystać. Musiała być ostrożna. Nie chodziło jedynie o to, że mogła narazić na szwank swoje serce. Mogła zniszczyć swojego ojca, swoją reputację, całe życie, które tak starannie odbudowywała przez ostatnich parę lat.

Wyciągnęła dłoń w stronę klamki.

– Poczekaj. Upewnij się, że nikogo nie ma – powiedział J.T.

Ostrożnie uchyliła drzwi. Dobrze, że nie wypadła gwałtownie, bo korytarzem szło kilka osób. Christina wstrzymała oddech, czując kolejny przypływ paniki. Czy przyszli po swoje okrycia? Jak miała wytłumaczyć fakt, że siedzi tutaj zamknięta z J.T.?

– To był wspaniały wieczór, Jeremy – rozległ się głos Nicole. – Musisz być bardzo zadowolony i dumny. Jutro całe miasto będzie mówiło o tobie.

Dopilnuję tego.

– To wszystko jest dziełem Alexis – oświadczył Jeremy.

– Przeceniasz ją. Zawsze tak robisz – stwierdziła Nicole.

– Bo ty jej nie doceniasz – rzucił ostro Jeremy. – Miło mi było pana dziś tu gościć, panie Benedetti. Na pewno czeka pan na jutrzejszą aukcję. Wierzę głęboko, że pańska rodzina będzie bardzo zadowolona z jej rezultatów.

– Mam nadzieję, że wszystko odbędzie się bez zakłóceń – odpowiedział

Stefano.

– Na pewno. Właśnie rozmawiałem z Russellem Kennerem. Powiedział, że dzisiejszy wieczór był niezwykle spokojny, nie działo się nic niezwykłego.

– To wspaniale – powiedział Stefano. – Mój ojciec wybrał Barclay’s ze względu na reputację galerii, muszę jednak przyznać, że zmartwiłem się, gdy się dowiedziałem, iż waszym specjalistą od biżuterii jest Christina Alberti. Jej ojciec nie cieszy się zbyt dobrą opinią.

Christina sapnęła cicho. J.T. szybko zasłonił jej dłonią usta.

– Christina jest bardzo lojalną i uczciwą kobietą – odparł Jeremy. – Nie musi się pan martwić o jej umiejętności czy rzetelność.

– Cieszy mnie, że ma pan do niej tak wielkie zaufanie – stwierdził Stefano.

– Zobaczymy się jutro rano. Dziękuję za wspaniałą kolację.

– Mnie też było bardzo miło – powiedział Jeremy.

– Wyjdę z tobą, Stefano – odezwała się Nicole. – Chętnie posłucham, co słyhać we Florencji.

Christinę nadal paliły uszy, gdy rozmawiająca trójka podążyła dalej korytarzem.

– Nie da się ukryć, że jesteś dziś bardzo popularną osobą – mruknął J.T. – Stanowisz przedmiot każdej rozmowy.

– Nie mogę uwierzyć, że Stefano poruszył kwestię reputacji mojego ojca w obecności Nicole. O Boże, a jeśli ona napisze coś o mnie i o tacie?

– A co mogłaby napisać? Przecież nic się nie stało, prawda?

– Prawda, ale mimo to... – Uchyliła drzwi odrobinę szerzej. Korytarz był

pusty. Wyszła z garderoby, poprawiła sukienkę i przygładziła włosy. Potem wyciągnęła rękę i przesunęła palcem po wargach J.T. Zastygł, a jego oczy rozbłysły nieugaszoną pożądaniem.

– Szminka – wyjaśniła pospiesznie, żeby nic niewłaściwego nie przyszło mu do głowy. – Miałaś szminkę na ustach.

– Może chciałem, żeby tam została – zażartował.

– Cóż, ja nie chciałam.

– Boisz się, że ktoś może pomyśleć, że mnie pragniesz? – rzucił

provokująco.

Odwróciła wzrok przed jego przeszywającym spojrzeniem, zaniepokojona, że może zbyt wiele wyczytać z jej twarzy.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Też mi niespodzianka.

– J.T., proszę, nie tutaj.

Skinął głową.

– Dobrze. Wyjaśnij mi więc coś innego. Czy zdawałaś sobie sprawę z tego, że Benedetti wiedział o twoim ojcu? Bo nie wydajesz się zaskoczona, tylko zirytowana, że wspomniał o tym w obecności Nicole.

– Wczoraj powiedział mi coś na ten temat – przyznała. – Przyszedł do mojego gabinetu. Oświadczył, że jego rodzina wie o moim ojcu.

– To interesujące. Jeśli wiedzieli o twoim tacie, zanim wysłali kolekcję do Barclay's, to dlaczego teraz nagle zaczęli się przejmować? To nowe zamartwienie musi mieć coś wspólnego z bombami dymnymi, które wybuchły wczoraj.

– I z którymi mój tata nie miał nic wspólnego.

– Mam nadzieję – powiedział J.T. – Ale nadal dręczy mnie wspomnienie tego, że natychmiast po tamtym wybuchu dymnym udałaś się prosto do domu ojca.

Nie wiedziała, jak ma mu odpowiedzieć. Popędziła do domu taty, bo wydawało jej się, że widziała go przed Barclay's, i czuła, że jest w to jakoś zamieszany. Ale ojciec zaprzeczył. Czy rzeczywiście nie miał z tym nic wspólnego? A może tylko

zręcznie ominął pytanie, w czym był mistrzem?

Musiała się nad tym spokojnie zastanowić, a nie mogła tego zrobić z J.T.

stojącym tak blisko niej. Kiedy znajdował się w pobliżu, jej mózg zamieniał się w watę.

– Nie możesz temu zaprzeczyć, prawda? – zapytał J.T, patrząc na nią badawczo.

– Musimy wrócić na przyjęcie.

Ruszyła w stronę jadalni, w nadziei, że uniknie kolejnych pytań.

– Christino, jeśli twój ojciec jest w to zamieszany, będziesz mnie potrzebować.

– Nie wydaje mi się.

– Zastanów się jeszcze raz, bo jestem chyba twoim jedynym sprzymierzeńcem. Jeśli cokolwiek się przytrafi temu diamentowi, będziesz skończona. Barclay's będzie szukał kozła ofiarnego. I to ty nim zostaniesz. Nie zapominaj o tym.

Po jego słowach, tak szczerych i prawdziwych, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Położyła mu dłoń na ramieniu, sprawiając, że na nią spojrział.

– Jeśli coś się stanie z diamentem, to czy możesz mi obiecać, że wtedy nadal będziesz moim sprzymierzeńcem? I że nie będziesz usiłował wsadzić mnie do więzienia?

Zwlekał odrobinę za długo. Dostała swoją odpowiedź.

– Tak myślałam. Wybacz mi. Muszę się pożegnać z Alexis i Jeremym.

A potem możemy wyjść.

Rozdział siódmy

J.T. pozwolił Christinie odejść. Wiedział, że jest wściekła, bo nie odpowiedział na jej pytanie. Co miał zrobić? Skłamać? Wewnętrzny głos podpowiadał mu, że tak.

Powinien był ją zapewnić, że jest jej przyjacielem i że może na niego liczyć.

Chciał, żeby mu ufała, żeby powierzyła mu swoje tajemnice, żeby pomogła mu dopaść Evana. Wszyscy mogli się niepokoić ojcem Christiny, ale J.T. bardziej przejmował się Evanem. Wiedział, że Evan jest zaangażowany w jakiś przekręt. Ostatecznie sam zostawił mu liścik z taką informacją.

Możliwy był scenariusz, w którym ojciec Christiny również brałby udział

w tej grze, ale J.T. nie miał wątpliwości, że to Evan wszystkim kierował.

A może Evan miał jakąś konkurencję, może byli jacyś inni złodzieje mający na oku diament? Musiał porządnie zastanowić się nad taką możliwością. Byłoby ciekawie, gdyby inny złodziej pokrzyżował plany Evana. Arogancja Evana może działać przeciwko niemu.

– O czym myślisz? – zapytała Christina, dołączając do niego w holu. – Masz śmieszna minę.

– Nieważne. Czy pożegnałaś się z nimi także w moim imieniu?

– Rozmawiałam z Alexis. Nie wiem, gdzie poszedł Jeremy. Jesteś gotowy do wyjścia?

Machnięciem ręki pokazał jej drzwi wejściowe.

– Idź pierwsza.

– Przyjęcie dość szybko się skończyło – zauważyła, gdy wyszli z domu i skierowali się w stronę samochodu.

– To prawda. Ale nie powiedziałaś mi, co właściwie podsłuchiwałaś wcześniej.

– David powiedział, że chce, aby Alexis o czymś ze mną porozmawiała. I że to jest ważne. W jego głosie brzmiała nuta zaniepokojenia.

– I to wprawiło cię w panikę? Dlaczego? Czy David ma coś na ciebie? – Zmrużył oczy, gdy odwróciła od niego wzrok. – Nie podobają ci się, że wcześniej oglądał diament. Czy stąd to nagłe zaniepokojenie? Czyżby zobaczył

w diamencie coś, czego nie powinien widzieć?

– Nie – zaprzeczyła pospiesznie. – Oczywiście, że nic nie zobaczył.

Diament jest taki jak należy. A David jest po prostu durniem. Pewnie prosił

Alexis, żeby porozmawiała ze mną o daniu mu większej odpowiedzialności albo większych pieniędzy czy czegoś innego. Zapomnij, że o tym mówiłam.

J.T. otworzył drzwi samochodu przed Christiną i się zatrzymał. Ruchem głowy wskazał idącego ulicą mężczyznę.

– A oto i twój chłopiec.

Oboje obserwowali, jak David wsiada do srebrnego mercedesa z opuszczanym dachem.

– Muszę przyznać, że ma niezły gust, jeśli chodzi o samochody.

– Dość kosztowny gust jak na studenta – mruknęła Christina. – Na pewno nie kupił go za pieniądze, które mu płacą w Barclay's.

– Może pochodzi z bogatej rodziny. Dziś wieczorem dobrze się wpasowywał w kręgi towarzyskie Kensingtonów.

– Aż za dobrze. Nadal nie wiem, jak zdobył zaproszenie. Może łączy go z Kensingtonami coś, o czym jeszcze nie wiem.

– Dobrze byłoby go sprawdzić – powiedział J.T. W przypadku Davida Padlinsky'ego tak wiele rzeczy się nie zgadzało. Potrzebował więcej informacji o nim, o jego pochodzeniu i zamożności.

– Nie myślisz, że to Evan, prawda? – zapytała Christina. J.T. pokręcił przecząco głową.

– Nie ma takiej możliwości. Evan nie mógłby mnie nabrać, siedząc naprzeciwko mnie przez cały wieczór.

Posłała mu sceptyczne spojrzenie.

– Przez cały czas mówiłeś mi, że z Evana jest prawdziwy Houdini, a teraz twierdzisz, że nie mógłby cię oszukać? Jesteś taki pewny siebie?

– To mało prawdopodobne. Natomiast możliwe, że Evan w jakiś sposób wykorzystuje Davida – przyznał. – Dzisiaj David miał dostęp do diamentu. – Zastanawiając się teraz nad tym, J.T pomyślał, że David miał możliwość podmienienia diamentu przed pokazaniem go dziennikarzom. Kto by się zorientował? Christina, która najwięcej wiedziała o klejnocie, była wtedy nieobecna.

– Zobaczmy, gdzie pojedzie – powiedział.

Otworzył drzwi Christinie i szybko przeszedł na drugą stronę samochodu.

Miał przeczucie, że mercedes Davida może być szybszy od jego chevroleta.

Na szczęście David się nie spieszył, jadąc przez miasto, i mogli trzymać się blisko jego samochodu. Było po północy i na ulicach panował niewielki ruch.

– Wydaje mi się, że zmierza do Barclay's – powiedziała Christina, gdy David kolejny raz skręcił. – Po co miałyby tam jechać o tak późnej porze?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć – odparł J.T. – W schowku jest notes. Zapisz jego numery rejestracyjne, żebym mógł je później sprawdzić w bazie komputerowej.

– Możesz to zrobić? Sprawdzić numery rejestracyjne każdego? – Wyjęła notes i długopis. – Wydaje mi się, jakby Big Brother naprawdę obserwował

wszystkich.

– Sprawdzam tylko numery rejestracyjne osób zachowujących się podejrzanie, a David niewątpliwie zalicza się do tej kategorii.

Gdy skręcili w ulicę, przy której znajdowała się siedziba Barclay's, J.T.

zwolnił i zatrzymał się za rogiem. Zgasił światła. David pojechał dalej i zaparkował naprzeciwko Barclay's. Nie wysiadł od razu z samochodu.

– Co on robi? – zapytała Christina.

- Chyba telefonuje.
- Co robimy?
- Czekamy i obserwujemy.

Minuty powoli mijały. David wyraźnie odbywał długą rozmowę. Fakt zaparkowania pod samym domem aukcyjnym sugerował, że nie przejmował

się, czy ktoś go zobaczy. Ale J.T. nie miał pojęcia, jakie sprawy miał do załatwienia David w Barclay's po północy. Na ulicy panował spokój. Przez ostatnie pięć minut nie widzieli żadnego przejeżdżającego samochodu. Ten handlowy rejon miasta wyglądał na kompletnie opuszczony. Wszystko zmieni się rano. Dom aukcyjny wypełni się po brzegi ludźmi chcącymi zobaczyć diament.

Christina położyła dłoń na ramieniu J.T.

- Zobacz. Chyba wysiada.

Rzeczywiście, światło w samochodzie się zapaliło i David wysiadł.

Zamknął drzwi i poprawił marynarkę. A potem zaczął przechodzić przez jezdnię.

- David idzie do Barclay's – powiedziała podekscytowana Christina. –Idziemy za nim?

Zanim J.T. zdążył odpowiedzieć, na końcu ulicy nagle rozbłysły reflektory samochodowe. David zamarł na ulicy, najwyraźniej oślepiony niespodziewanym, ostrym światłem. Rozległ się ryk silnika.

J.T. odrobinę za późno zorientował się, co się dzieje. Trzymał rękę na klamce chevroleta, gdy auto uderzyło w Davida, odrzucając jego ciało jak szmacianą lalkę na kilkadziesiąt metrów.

Christina krzyknęła przerażona.

J.T. ruszył do przodu, próbując zobaczyć zarys samochodu, który najechał

na Davida, ale pojazd przemknął obok nich za szybko, żeby odczytać numery rejestracyjne. Noc była za ciemna. Nie potrafił ocenić, co to za model, nie umiał

rozpoznać kierowcy. Pobiegł w stronę Davida, martwiąc się, że jest już za późno. Christina biegła tuż za nim. Kiedy zatrzymał się gwałtownie, wpadła na niego.

Złapał ją za ramiona.

– Nie patrz na to.

– Może jeszcze żyje. Może potrzebuje naszej pomocy – powiedziała z przerażeniem w oczach. – Daj mi podejść.

Zrobił to, o co go prosiła. Zmiażdżone ciało Davida leżało na środku jezdni.

Jedną nogę miał podwiniętą pod siebie, a z nogawki spodni wystawała kość.

Wokół głowy znajdowała się kałuża krwi.

– O Boże! – wykrztusiła Christina, przykładając rękę do ust.

J.T. ukląkł i przyłożył palec do szyi Davida, szukając pulsu. Ale nic nie wyczuł. Odwrócił się.

– Przykro mi.

– Nie żyje? – zapytała z niedowierzaniem. – Jak to możliwe? Minutę temu jeszcze żył. Chyba będę wymiotować.

– Oddychaj głęboko – poradził jej.

– To się działo na naszych oczach – powiedziała. – Powinniśmy byli wysiąść z samochodu. Powinniśmy byli krzyczeć albo coś zrobić. Ostrzec go.

Żyłby, gdybyśmy tak postąpili. – Każde kolejne słowo wypowiadała coraz bardziej wzburzonym głosem. J.T. podniósł się, otoczył ją ramionami i przytulił do siebie.

– To nie jest twoja wina, Christino. Byliśmy na drugim końcu ulicy.

Wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Nie mieliśmy szansy, żeby go ostrzec.

Pokręciła głową.

– To takie niesprawiedliwe. Coś takiego nie powinno się zdarzyć.

– Ale się zdarzyło i muszę wezwać pomoc. – Wyjął komórkę i wybrał numer alarmowy, żeby zawiadomić o wypadku. Przez cały czas obejmował Christinę ramieniem. Po zakończeniu rozmowy rozejrzał się. Nikt się nie wyłonił

z pobliskich budynków. Gdyby nie jechali za Davidem, nie byłoby żadnych świadków wypadku. Tyle że raczej nie był to wypadek. Kierowca nie usiłował zwolnić ani się zatrzymać. Najwyraźniej czekał, żeby David wysiadł

z samochodu.

J.T. puścił Christinę i pochylił się nad ciałem Davida. Nie chciał niczego ruszać, ale gdy przyjedzie policja, przejmie sprawę i może upłynąć wiele dni, zanim będzie mógł uzyskać odpowiedź na proste pytanie. Wsunął rękę do kieszeni marynarki Davida.

– Co robisz? – zapytała Christina, trzymając się na dystans. Obie ręce zaplotła wokół talii.

– Szukam telefonu komórkowego Davida.

Znalazł telefon, wyciągnął go, włączył i wcisnął przycisk wybierania numeru ostatniego połączenia. Numer rozbłysł na ekranie i telefon zaczął

dzwonić. Chwilę później zgłosiła się automatyczna sekretarka.

– Tu Alexis. Proszę zostawić wiadomość.

Alexis Kensington? Serce zaczęło mu mocniej bić. Dlaczego David, zatrudniony na część etatu asystent, miałby rozmawiać z Alexis po północy, po przyjęciu, na którym dyskutowali na osobności? Christina miała rację: coś się działo pomiędzy Davidem i Alexis. Czy szefowa wiedziała, że David tu przyjedzie? Czy wiedział o tym ktoś inny? Ktoś, kto chciał powstrzymać Davida, żeby nie wchodził do Barclay's?

Usłyszał w oddali wycie syren. Podniósł się. Christina nagle się poruszyła.

– Nie chcę tutaj być. Nie mogę rozmawiać z policją. Będą pytali, czemu tu jesteśmy, co widzieliśmy. Wszyscy w Barclay's będą się zastanawiać, co

zrobiłam.

– Nie będą. Powiem im, że przyjechaliśmy, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku z diamentem.

Potrząsnęła głową.

– To nic nie da. Znów będę podejrzana. Nie znoś, gdy znów wszyscy będą mi się nieufnie przyglądać. Nie chcę przeżywać tego ponownie.

Widział narastającą w niej panikę. Wiedział, że Christina nie popełniła żadnego przestępstwa. Miała jednak rację – od razu zostałyby wciągnięta w dochodzenie, podobnie jak on. Zanim zdążył jej powiedzieć, że będzie ją chronił, zaczęła się oddalać.

– Christino, poczekaj! – zawołał.

Zignorowała go, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby ściągnąć z nóg szpilki. Z butami w jednej ręce przebiegła przez parking sąsiadujący z Barclay's i znikła za rogiem. Było po północy, a ona nie miała tutaj samochodu, a może też i pieniędzy. Chciał pójść za nią, ale policja skręcała w ulicę. Ociągając się, patrzył na odchodzącą dziewczynę, modląc się, żeby bezpiecznie dotarła do domu.

Ledwo J.T. skończył składać oświadczenie policji, z budynku Barclay's wyszedł Russell Kenner. Podeszedł do J.T.

– Co się stało? – zapytał.

– Parę minut temu przejechano Davida Padlinsky'ego.

– Co? – zawołał zaskoczony Russell. Spojrzał na sanitariuszy, wkładających ciało Davida do karetki.

– To jest David?

– Tak. Myślę, że zmierzał do budynku, gdy potrącił go samochód.

– Kto na niego najechał?

– Nie wiem. Nie zatrzymał się – odpowiedział J.T.

Russell zacisnął usta w wąską kreskę.

– Co Padlinsky robił tutaj tak późno? I co ty tu robisz?

– Przyjechałem za Davidem – wyjaśnił J.T. – Był na przyjęciu u Kensingtonów. Dziwnie się zachowywał, więc postanowiłem go śledzić.

Niestety, byłem za daleko, żeby go uchronić przed tym, co się wydarzyło.

– Co to znaczy, że się dziwnie zachowywał? – dopytywał Russell. – Czy miało to coś wspólnego z diamentem?

– Po prostu czułem instynktownie, że coś knuje.

J.T. nie znał Russella Kennera na tyle dobrze, żeby być w pełni otwartym.

Prawdę mówiąc, przyłapał się na tym, że wpatruje się w twarz mężczyzny, szukając podobieństwa do Evana. Oczywiście nie miało to sensu, bo Russell był szefem ochrony w Barclay's od ponad roku. Ale J.T. nie chciał lekceważyć żadnej możliwości. Niektóre rozgrywki Evana trwały dłużej niż inne, wiedział

też, że Evan od paru miesięcy kręcił się w okolicach San Francisco.

– Co się działo w okolicy? – zapytał J.T.

– Spokojnie, aż do teraz. Kiedy usłyszałem syreny, pomyślałem, że ktoś znów próbuje odciągnąć od czegoś uwagę. Zanim wyszedłem, ponownie sprawdziłem nasze zabezpieczenia.

J.T. też pomyślał o tym samym, tyle że morderstwo byłoby chyba zbyt dużym i brudnym odciągnięciem uwagi, nawet jak na Evana.

– Może wejdę z tobą do środka i razem sprawdzimy, czy wszystko jest w porządku?

Russell zmarszczył czoło.

– Dobrze, ale mogę cię zapewnić, że mam wszystko pod kontrolą. Myślę, że facet, którego masz na myśli, zrezygnował.

J.T. wątpił, żeby w tym stwierdzeniu był choćby cień prawdy.

*

Evan słyszał syreny, warkot samochodów nad głową. Tuż przed nim spadła bryła błota. Tunel zwęził się i skręcił. Przed Barclay's kłębili się policjanci, strażacy i sanitariusze. Odgradzili fragment ulicy żółtą taśmą. Nie miał

wątpliwości, że wśród strażników wewnątrz domu aukcyjnego panuje podwyższony poziom gotowości, bo nikt nie wiedział, gdzie znajduje się źródło zagrożenia. Uśmiechnął się do siebie na myśl o tym, co się dalej stanie, jak wszyscy będą zaskoczeni, wstrząśnięci i zrujnowani.

Skierował latarkę przed siebie, skręcając po raz ostatni i zatrzymując się przy drabinie. Wspiął się na górę i skoncentrował uwagę na włączniku nad swoją głową. Poluzował nakrętki i śruby, po czym podniósł kłapę, krzywiąc się na cichy zgrzyt. Przez otwór dostał się na poziom piwnic Barclay's. Zatrzymał się na dłuższą chwilę, żeby się upewnić, iż jest sam. Wszędzie panował spokój.

Znajdował się w odległym krańcu piwnic, z dala od rewiru patrolowanego przez ochronę. Tutaj składowano śmieci. Nie było tu kamer, strażników, nie czekał nikt, kto mógłby go zaatakować.

Otrzeptał spodnie z kurzu, wyprostował się i ruszył ku schodom. Nie był

zainteresowany skradzeniem diamentu tej nocy. Nie miałby żadnej przyjemności, zabierając klejnot pod osłoną nocy. To było dla amatorów. Miał

w głowie znacznie bardziej zuchwały plan. Zabierze diament w chwili, kiedy będą się tego najmniej spodziewali. I wtedy zobaczą, kim jest naprawdę. J.T.

zrozumie, że kolejny raz został przechytrzony. Że ścigał niewłaściwą osobę.

A Christina Alberti dowie się, co dla niej zaplanował.

Zaczął iść schodami w górę. Dziesiątki razy analizował rozmieszczenie kamer, wiedział więc dokładnie, gdzie i kiedy się poruszyć, żeby uniknąć wykrycia. Na szczęście miejsce, do którego chciał się dostać, nie było ściśle strzeżone. Na trzecim piętrze nie przechowywano nic wartego ukradzenia.

Wszystkie cenne eksponaty znajdowały się w piwnicy.

Tej nocy nie przyszedł tutaj, żeby coś zabrać, ale po to, żeby pozostawić parę śladów.

Najpierw skierował się do gabinetu Christiny. Otwarcie zamka przy drzwiach było dziecinnie proste. Jej gabinet był uporządkowany, czysty, wszystko miało tu swoje miejsce. Ciężko pracowała, żeby zachować złudzenie, iż nad wszystkim panuje. Niestety, ta iluzja przetrwa tylko do jutra.

Jej przeszłość dostarczyła mu pomysłu na zwrócenie na nią uwagi. Włączył

komputer i włamał się do jej poczty, pozostawiając drobny upominek. Jeśli jutro nie przyjdzie do swojego gabinetu, ktoś inny znajdzie to, co pozostawił.

Tak czy inaczej, stanie się celem. Oczy wszystkich skierują się na nią i na jej ojca.

Wyszedł z pokoju Christiny i cicho ruszył przez ciemny budynek. W oddali rozmawiali jacyś strażnicy. Za jednym z okien migąły światła policyjne.

Funkcjonariusze nadal prowadzili dochodzenie w związku z wypadkiem samochodowym i ucieczką jego sprawcy. Biedny pracownik Barclay's został

potrącony przez samochód i zginął na miejscu. To było takie tragiczne, smutne zdarzenie. Na pewno doda więcej kolorytu jutrzejszej aukcji. Pracownicy będą rozmawiać o ofierze wypadku. Znów będą mieli uwagę skupioną na czymś innym.

Zdumiewające, jak łatwo było skłonić ludzi, żeby patrzyli w inną stronę.

Evan wrócił do piwnicy. Wsunął się przez właz i starannie zamknął za sobą kłapę. Kiedy wydostał się z tuneli, szybko ruszył do samochodu, który pozostawił zaparkowany parę przecznic dalej. Przed świtem musiał jeszcze załatwić jedną rzecz.

*

Christina nadal się trzęsła i szczękała zębami, zbiegając po schodkach, żeby zapłacić taksówkarzowi. Wiedziała, że będzie się jeszcze musiała wytłumaczyć przed J.T., a nie miała wątpliwości, że ten wróci z jeszcze większą liczbą pytań, dlaczego uciekła przed dochodzeniem.

O Boże! Po powrocie do mieszkania sama zadała sobie pytanie, co właściwie

zrobiła. Jakoś nie umiała przestać ściągać na siebie podejrzeń.

Usłyszała syreny policyjne i spanikowała. Wyobraziła sobie te wszystkie pytania, dlaczego tam przebywała, co ją łączyło z Davidem... Znalazłaby się w świetle reflektorów, a było to ostatnie miejsce, gdzie chciałyby być.

Wiedziała, że mogła zostać z J.T. Powiedziała by policji, że byli razem w chwili, kiedy wydarzył się wypadek. Był agentem federalnym. Uwierzyliby mu. Nie musiała uciekać. To był stary odruch. Ile razy słyszała z ust ojca: „Jeśli usłyszysz syreny, uciekaj”. Była to taka sama instrukcja, jak „Umyj ręce przed jedzeniem” czy „Pomódl się przed spaniem”.

Ale nie była przestępcą i nie powinna uciekać. Bowiem tym razem nie chodziło o nią, tylko o Davida.

Opadła na kanapę i ciężko westchnęła. David nie żył. Nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze chwilę wcześniej z nim rozmawiała, a w następnej już go nie było. Czy w tym ułamku sekundy, kiedy zauważył pędzący na niego samochód, wiedział, że to był właśnie jego ostatni oddech? Czy poczuł

uderzenie? Czy krzyczał? Wiedziała, że sama krzyczała. Do tej pory bolało ją gardło.

Czy to był wypadek? Nie wyglądało na to. Samochód nawet nie próbował zwolnić. Dlaczego?

Musiało mieć to jakiś związek z Barclay's. Czemu David przyjechał tutaj tak późno? Czy chodziło mu o diament? Na pewno miał przepustkę i prawo dostępu do zastrzeżonej strefy. Jednak jego obecność w budynku po północy zaalarmowałyby ochroniarzy i Russella. Jeśli David chciał ukraść diament, byłoby mu to łatwiej zrobić w ciągu dnia, gdy wszyscy kręcili się wokół.

Christina wstała z kanapy, weszła do sypialni i przebrała się w spodnie dresowe i podkoszulek. Nawet przez chwilę nie myślała o pójściu spać.

Podejrzewała, że nie będzie długo sama. Musiała się zastanowić, co robić, zanim znajdzie ją tu J.T.

Wzięła telefon i wybrała numer ojca. Tak jak się spodziewała, nie odbierał.

– Tato – odezwała się, nadal słysząc w swoim głosie nutę paniki. – Naprawdę muszę z tobą porozmawiać o tym diamencie. Mój asystent, który wcześniej go oglądał, dziś w nocy zginął pod kołami samochodu. Martwię się o ciebie, o kamień, o wszystko. Proszę, zadzwoń do mnie albo skontaktuj się ze mną jakoś inaczej. Chociaż mogę nie być sama, więc musisz być ostrożny. FBI depcze mi po piętach.

Odłożyła telefon i kolejny raz odetchnęła głęboko. Musi się uspokoić i zacząć myśleć racjonalnie.

Było po pierwszej w nocy. Za niespełna dwanaście godzin rozpocznie się licytacja diamentu na aukcji. Jak może do tego dopuścić, nie mając pewności, czy kamień jest autentyczny? Jak może udowodnić, że nie jest? W oryginalnym raporcie ekspert donosił, że widzi mineralną inkluzję w kształcie serca, ale przy innym oświetleniu być może nie można było jej dostrzec. Czy naprawdę może zatrzymać wszystko, bazując jedynie na wrażeniu, że w brylancie brakuje czegoś tak małego?

Jej sumienie krzyczało, że powinna tak zrobić. W głębi serca wiedziała, że powinna podzielić się swoimi wątpliwościami z Alexis i Jeremym, żeby to oni podjęli ostateczną decyzję. Lecz gdy tylko otworzy usta, będą się jej przyglądać i zastanawiać się, czy nie jest zamieszana w coś nieuczciwego, czy nie próbuje wyciąć jakiegoś numeru... tak jak jej ojciec. Zbudowała sobie nowe życie. Nie powinna go niszczyć, nie mając więcej informacji.

Zdecyduje jutro. Miała nadzieję, że do tego czasu jej tata skontaktuje się z nią i potwierdzi, że nie wykonano żadnych kopii diamentu i że nie zamierza uczynić nic, aby zatrzymać aukcję albo ukraść klejnot.

Podskoczyła na odgłos stukania do drzwi, chociaż się tego spodziewała.

Przez ułamek sekundy myślała, że może to jej ojciec, ale w drzwiach pojawił

się J.T. Nie czekając na zaproszenie, wszedł do jej mieszkania z wyrazem twarzy będącym mieszaniną złości i zatroskania. Wcisnął jej do ręki torebkę, po czym złapał ją za ramiona.

– Nic ci się nie stało?

Poczuła falę radości, że jego pierwsze słowa były pełne troski, a nie oskarżeń.

– Nic mi nie jest.

– To dobrze. A teraz wyjaśnij mi, co sobie myślałaś, do cholery, uciekając w taki sposób?

– Nie myślałam. Przepraszam. Nie wiem, czemu zaczęłam biec. Nigdy jeszcze nie widziałam nikogo zabitego na moich oczach, na dodatek kogoś, kogo znałam, z kim rozmawiałam parę godzin wcześniej. Byłam w szoku.

– Nie dlatego uciekałaś. Uciekałaś, bo byłaś przerażona, że zostaniesz wplątana w wypadek. Nie chciałaś rozmawiać z policją. Nie chciałaś, żeby ktokolwiek z Barclay's wiedział, że tam byłaś. Prawda?

Lekko potrząsnął ją za ramiona.

– Boli mnie.

Złagodził uchwyt, ale nie puścił, patrząc na nią z pełną uporu determinacją.

– Odpowiedz na pytanie.

– No dobrze, masz rację. Spanikowałam, i to z wielu powodów. Wiem, że nie zrobiliśmy niczego złego. Po prostu nie chciałam wyjaśniać, czemu śledziliśmy Davida. – Przerwała. – Co powiedziałaś policji?

– Niewiele. Zrelacjonowałam im, co się stało. David zaczął przechodzić przez ulicę. Zza rogu wyjechał samochód i uderzył w niego, nie zwalniając ani się nie zatrzymując. Powiedziałem im też, że nie mogłem zidentyfikować samochodu. – Spojrzał na nią zmrużonymi oczami. – Ty też go nie rozpoznałaś, prawda?

– Nie, było zbyt ciemno. Światła auta były zbyt jasne. Świeciły mi prosto w oczy. Widziałam, jak David zamarł, i usłyszałam ryk silnika. Następne, co pamiętam, to widok Davida lecącego w powietrzu. – Przyłożyła rękę do ust, czując kolejną falę mdłości na samo wspomnienie tamtych wydarzeń. – Nie mogę uwierzyć, że nie żyje. Co się stało? Czy był to wypadek? Czy ktoś zrobił

to celowo? Kto mógłby zrobić coś takiego?

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej, jakby oceniając szczerłość jej pytań.

W końcu westchnął i ze znużeniem potrząsnął głową.

– Nie wiem nic na pewno poza tym, że nie był to wypadek. Ktoś celowo najechał na Davida. Musi to mieć coś wspólnego z powodem, dla którego po przyjęciu wybrał się do Barclay's. Kiedy rozmawiałem z policjantami, z budynku wyszedł Russell Kenner. Martwił się, że wypadek miał na celu odwrócenie uwagi.

– O Boże, w ogóle o tym nie pomyślałam. Nie mów mi tylko, proszę, że David został zabity, żeby wywołać zamieszanie.

– Razem z Kennerem sprawdziliśmy diament. Nadal znajduje się bezpiecznie w sejfie i sędzę, że przez resztę nocy Kenner ani na chwilę nie pozostawi go bez nadzoru. – J.T. przesunął dłońmi w górę i w dół jej ramion.

– Trzęsiesz się.

– Bo jestem zmarznięta.

– I przerażona. – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Wiem, że jesteś w coś wplątana, Christino. Musisz mi zaufać. Zginął człowiek.

Chciała mu zaufać. Naprawdę chciała. Chciała się na nim wesprzeć. Miał

takie szerokie, mocne ramiona. Ale jak miała to zrobić? Nawet jeśli J.T.

chciał ją chronić, to co z jej tatą? Czy J.T. równie chętnie będzie osłaniał

i jego?

Ryzyko było zbyt duże. Zaczeka jeszcze parę godzin. Jutro wszystko się skończy. Gdy tylko diament zostanie sprzedany, jej życie powróci do normy.

Da radę wytrzymać tych kilka godzin, prawda?

Położyła torebkę na pobliskim stoliku.

– Nie wiem, co chciałbyś ode mnie usłyszeć. – Dostrzegła rozczarowanie w jego oczach i poczuła się tak, jakby go zawiodła. Nie wiedziała, dlaczego jego opinia była dla niej ważna. Przecież byli bardziej przeciwnikami niż przyjaciółmi. Musiała jednak przyznać, że go polubiła. Jego humor, inteligencja i determinacja

były bardzo pociągające, a pięknie zbudowane ciało poruszało ją i rozpalało.

Sporo czasu minęło, od kiedy jakiś mężczyzna zaszedł jej za skórę tak mocno jak teraz J.T. Wydawał się wiedzieć, co się dzieje w jej głowie, jeszcze zanim sama uświadomiła sobie swoje myśli. Najbardziej przerażało ją właśnie to, że pozna jej sekrety, zanim będzie gotowa się nimi podzielić.

– Nie jestem złym człowiekiem – spokojnie powiedział J.T. – I nie zamierzam wyciągać pochopnych wniosków o tobie czy o twoim ojcu.

– Już to zrobiłeś. Dlatego właśnie teraz mnie odpytujesz. Jesteś wobec mnie podejrzliwy. Uważasz, że zamierzam pomóc komuś w kradzieży diamentu.

Dlatego zjawiasz się wszędzie tam, gdzie jestem.

– Chciałbym, żeby to był jedyny powód, dla którego przyjechałem tu dziś w nocy, ale tak nie jest, Christino. Nie mogę przestać o tobie myśleć – wyznał.

Gwałtownie odetchnęła w reakcji na jego chropawy głos i pożądanie malujące się w jego oczach.

– Dlatego, że mnie podejrzewasz.

– Nie. Bo jesteś piękna i pragnę cię.

– Po prostu usiłujesz wyciągnąć ze mnie informacje – sprzeczała się. – Chcesz, żebym ci zdradziła moje tajemnice. Żebym ci zaufała.

– Owszem, chcę tego – przyznał. – Ale teraz przede wszystkim pragnę ciebie.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię. Na podjeździe przed twoim domem mówiłem sobie, że tylko sprawdzę, czy bezpiecznie dotarłaś do domu, czy nie masz żadnych kłopotów.

Ale gdy tylko zobaczyłem twoją twarz... twoje piękne usta – przesunął wzrok na jej wargi – wiedziałem, że przyjechałem tu tylko z jednego powodu, dla ciebie.

Słyszając jego stanowczy głos, nerwowo przełknęła ślinę. Chciała z nim walczyć, ale jej ciało już znajdowało się po jego stronie. Była zmęczona samotną walką,

zmęczona zamartwianiem się, strachem i samotnością. Gdy spojrział na nią pytająco, powiedziała sobie, że musi odmówić, że nie może ryzykować, że powinna trzymać go na dystans. To byłoby mądre posunięcie, a jak zauważył wcześniej, była mądrą dziewczyną. Przynajmniej zwykle była mądra, ale nie tej nocy.

– To szaleństwo – mruknęła. – Ty i ja jesteśmy po przeciwnych stronach barykady. Pragniemy innych rzeczy.

– Na pewno? – Na jego ustach pojawił się ten niebezpieczny uśmiech. – Myślę, że w tej chwili chcemy dokładnie tego samego. – Mocno przyciągnął ją do siebie, przygniatając jej ręce do swojej silnej, szerokiej klatki piersiowej.

– Tak... czy nie?

Chciała powiedzieć „nie”, ale wiedziała, że dokonała wyboru w chwili, gdy otworzyła drzwi.

– Tak.

– Tak – zgodził się, wsuwając język do jej ust. Chwycił w dłonie jej głowę i wplątał palce we włosy, pogłębiając pocałunek, smakując ją, poznając, rozkoszując się każdą słodką sekundą.

Zarzuciła mu ręce na szyję, czując, jak tłący się pomiędzy nimi ogień zaczyna buzować i sypać iskrami. Nigdy jeszcze nie zaznała takiej namiętności, takiego pożądania, takiego pragnienia, żeby być z mężczyzną.

Serce waliło jej jak młotem przy każdym pocałunku, każdym dotknięciu ścisnęło ją w żołądku. Miała wrażenie, że stoją na brzegu urwiska, z którego ma ogromną ochotę skoczyć. Chciała się uwolnić z więzów każących jej zachowywać się właściwie, być grzeczną dziewczynką, postępować zgodnie z zasadami, nie ryzykować.

Wsunęła dłonie pod jego marynarkę i zaczęła masować mocne, napięte mięśnie na karku. Ale to jej nie wystarczało. Szarpnęła za jego koszulę, wyciągnęła ją ze spodni i najszybciej jak mogła zaczęła rozpinąć guziki. Czuła rozpaczliwe pragnienie położenia dłoni na jego nagiej skórze. Kiedy rozpięła koszulę, ściągnęła ją razem z marynarką, po czym przesunęła palce po jego szerokim torsie, po wąskiej smudze ciemnych włosów.

J.T. chwycił brzeg jej koszulki i ściągnął ją przez głowę. Nie miała na sobie stanika i jego dłonie podążyły ku jej piersiom, podczas gdy jednocześnie jego usta przesunęły się na jej szyję. Odchyliła do tyłu głowę i jęknęła z rozkoszy, gdy jego język powędrował na jej obojczyk, a potem w dół, na piersi, żeby w końcu jego usta zastąpiły ręce.

Przeczesała palcami jego włosy i zamknęła oczy, gdy gwałtowny przypływ pożądania niemal pozbawił ją równowagi. Mówiła sobie, że powinni zwolnić, ale w gruncie rzeczy chciałyby przyspieszyć. J.T. musiał czytać jej w myślach.

Wyprostował się, złapał ją za rękę i pociągnął do sypialni.

Pokój tonął w mroku. Na ścianie tańczyło światło księżyca. Ściągnęła spodnie dresowe razem z majtkami i stanęła przed nim naga. Była wdzięczna, że w pomieszczeniu panowały ciemności. Nie chciała pamiętać, kim był i kim była ona. J.T. wyciągnął rękę w stronę kontaktu. Złapała go za rękę.

– Nie – rzuciła. – Żadnego światła. Żadnych pytań. Żadnych wyznań.

– Chcę cię zobaczyć – mruknął.

– Nie dzisiaj – szepnęła. – Tej nocy... posłuż się rękoma.

Zrobił tak, jak go prosiła, pocierając kciukami jej sutki, drażniąc je i zmieniając w miejsca kłującego bólu. Sięgnęła do paska jego spodni.

Rozpięła go i pomogła mu pozbyć się spodni, żeby był tak samo nagi jak ona.

J.T. wziął ją w ramiona. Jego ciało grzało ją od stóp do głów.

Z przyjemnością czuła jego owłosione nogi, klatkę piersiową, ramiona, cień zarostu, który drapał jej policzek i piersi, gdy przesuwał usta w górę i w dół

jej ciała.

Pociągnęła go na łóżko, nagle niecierpliwie pragnąc poczuć go w sobie. Ale on nie dał się pospieszyć. Rozkoszował się badaniem każdego skrawka jej ciała, najpierw za pomocą dłoni, później posługując się ustami, kochając ją nieubłaganie, aż była cała rozpalona i wszędzie czuła mrowienie. Gdy nagle się odsunął, miała ochotę krzyknąć.

– Co robisz? – zapytała bez tchu.

Wyciągnął z kieszeni spodni portfel i wyjął z niego prezerwatywę.

– Och, prawie zapomniałam – szepnęła. Zmartwiło ją, że nie pamiętała, iż J.T. pozbawił ją ostatniej rozsądnej myśli. Ale kiedy ją okraczył, odnalazł

miękkie miejsce pomiędzy jej udami i wsunął się w jej ochocze, niecierpliwe ciało, nawet nie przyszło jej do głowy, żeby myśleć. Oddała się całkowicie namiętności i rozkoszy.

W nocnym mroku jej sekrety nie wydawały się tak ważne jak mężczyzna, który się z nią kochał.

Rozdział ósmy

Gdy J.T. się obudził, przez na wpół rozsunięte zasłony w sypialni Christiny wdzierały się promienie słoneczne. Dziewczyny nie było. Ze zdumieniem wpatrywał się w puste miejsce na łóżku. Nie pamiętał, kiedy ją puścił. Prawdę mówiąc, nie pamiętał w ogóle, że zasnął. Ale teraz był rano, a jej nie było.

Takie były fakty, niezbyt przyjemne, ale jednak prawdziwe. Dotknął

poduszki, na której wcześniej spoczywała jej głowa. W myślach nadal widział

rozsypane ciemne włosy, słodką twarz rozświetloną pożądaniem, gdy poruszali się razem w idealnej harmonii. Kochanie się z nią było niesamowite.

Chociaż niechętnie dzieliła się swoimi myślami, to szczerze dzieliła się swoim ciałem. Cholera! Że też nie obudził się przed nią. Tak bardzo chciał ją zobaczyć w dziennym świetle.

Przewrócił się na bok i spojrzął na stojący na stole zegarek. Było wpół do ósmej. Mieli jeszcze mnóstwo czasu, żeby dotrzeć do Barclay's. Aukcja miała się rozpocząć w południe. Za kilka godzin będzie już po wszystkim. Ta myśl była denerwująca, i to pod wieloma względami. J.T. wiedział, że dzień nie minie gładko. Evan się nie poddał. Będzie próbował ukraść diament, a on za wszelką cenę musi go powstrzymać. Miał szczerą nadzieję, że Christina nie zostanie wplątana w tę rozgrywkę.

Wstał z łóżka, wciągnął spodnie i założył buty. Usłyszał, że Christina kręci się po salonie i poczuł ulgę, że nie wyruszyła bez niego. Powinni porozmawiać, opracować plan dnia. Musiał podjąć jeszcze jedną próbę, by ją nakłonić, żeby mu zaufała. Oczywiście w nocy miał ku temu parę okazji, ale nie chciał wszystkiego zepsuć. Postawiła warunki – żadnego światła, żadnych pytań, żadnych wyznań – i przystał na nie. Teraz musiał ją skłonić, by i ona zgodziła się na jego żądania. Miał nadzieję, że teraz, gdy się zaangażowali emocjonalnie, będzie bardziej skłonna mu zaufać. Że będzie gotowa mówić.

Odgłos zamykanych drzwi wejściowych zachwiały jego nadziejami. Popędził do salonu.

– Christino!

Odpowiedzi nie było.

Chwycił koszulę, marynarkę, kluczyki samochodowe i popędził w dół po schodach, mając nadzieję, że wybrała powolną windę. Nie zrobiła tego jednak. Kiedy wybiegł na ulicę, jej samochód właśnie wyjeżdżał z garażu.

Znów zawołał jej imię, ale nie zatrzymała się. Nie wiedział, czy go nie zauważyła, czy też po prostu zignorowała.

Bliskość, jaką odczuwał wobec niej, nagle zastąpiły ogromne wątpliwości.

Wskoczył do swojego samochodu i ruszył za nią. Kiedy skręciła w stronę przeciwną niż Barclay's, zaczął się jeszcze bardziej martwić. Gdzie jechała?

I dlaczego go nie obudziła, żeby się z nim pożegnać?

Był głupcem, myśląc, że mu ufa, a jeszcze większym, że jej zawierzył. Co tak naprawdę o niej wiedział? Bardzo mało. Może przespała się z nim, żeby go sprowadzić na manowce, odwrócić jego uwagę, spowodować, żeby przestał zadawać jej pytania.

Jeśli taki był jej plan, to zdecydowanie wypalił. W ciągu ostatnich paru godzin J.T. w ogóle nie korzystał ze swojego mózgu. A teraz podejrzewał, że będzie musiał zapłacić za ten błąd w ocenie.

Zadzwoił telefon. Szybko go odebrał.

– McIntyre – rzucił, mając nadzieję, że dzwoni Christina.

– J.T., tu Jenny.

Jenny? Ścisnęło go w żołądku. To nie mogło oznaczać nic dobrego.

– Co się stało, Jen?

– Evan się pojawił – odpowiedziała ze znużeniem w głosie. – Wczoraj wieczorem przyszedł do mojego salonu. Zachowywał się jak prawdziwy wariat. Mówił o naszej wspólnej przyszłości i że zamierza mi podać cały świat na brylantowym półmisku. Naprawdę mnie przestraszył. Patrzyłam na niego i zupełnie go nie poznawałam. Tak jakby Evan, którego znałam, zniknął.

Patrzył na mnie jak ktoś obcy. Wydaje mi się, że nie jest w pełni normalny.

– Nigdy nie był normalny.

– Teraz jest jeszcze bardziej szalony.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś, Jen. Próbowałem go znaleźć. Powiedziałaś, że go nie poznawałaś, ale rozumiem, że nie chodziło ci o to, że był w przebraniu?

– Nie, wyglądał jak zawsze.

– Nadal miał jasne włosy? I niebieskie oczy?

– Cóż, miał na głowie czapkę narciarską, no i było ciemno, więc nie widziałam go dokładnie. Miał takie same oczy jak dawniej. Zmieniła się jego osobowość.

J.T. zastanowił się nad tym przez chwilę. Evan najpewniej zmienił kolor włosów, a jeśli nosił soczewki kontaktowe, to łatwo je było usunąć. Fakt, że miał na głowie czapkę narciarską, potwierdzał jego podejrzenia, że Evan nosił

przebranie, ale takie, które łatwo było zmieniać. Miało też sens to, że Evan nie chciał niepokoić Jenny, pokazując się jej przebrany za kogoś innego.

– Co on knuje, J.T? Wiesz coś o tym? – zapytała Jenny.

- Sądzę, że planuje kradzież bardzo rzadkiego i cennego żółtego diamentu podczas licytacji w domu aukcyjnym Barclay's.
- Jak może to zrobić? Czy galeria nie jest pilnie strzeżona?
- Owszem, jest, ale wydaje mi się, że taki ma zamiar. Pasuje to też do tego, co ci powiedział o podarowaniu ci świata na brylantowym półmisku.
- Pewnie masz rację.
- Czy mówił coś jeszcze?
- Powiedział, żeby ci przekazać, że jeszcze nie skończył niszczyć ci życia.

Wiedział, że będę z tobą rozmawiać. Nie przejmował się tym.

J.T. poczuł przypływ złości wobec tak aroganckiego stwierdzenia i chęć, żeby wsadzić Evana za kratki do końca życia, jeszcze w nim urosła.

- Dziękuję za telefon, Jenny. Posłuchaj, nie chcę, żebyś rozmawiała z Evanem.
- Wierz mi, że nie mam takiego zamiaru.
- Co się stało z ochroniarzem, którego wynajął dla ciebie twój brat?
- Zwolniłam go w ubiegłym tygodniu. Myślałam, że to już koniec.
- Zatrudnij go znowu i nigdzie nie chodź sama. Jeśli Evan nie skończył rozgrywki ze mną, to z pewnością nie skończył też z tobą.

– Nie mogę uwierzyć, że kiedyś go kochałam – powiedziała Jenny z głębokim bólem w głosie. – Byłam głupia, wierząc w jego kłamstwa.

Powinłam była być mądrzejsza. Powinłam była go przejrzeć. Jak mogłam być taka głupia?

– Nie byłaś głupia. Byłaś zakochana.

– To to samo – odrzekła z westchnieniem. – Do widzenia, J.T. Życzę ci powodzenia. Naprawdę chcę, żebyś schwytał Evana, zanim znów kogoś

skrzywdzi.

Gdy J.T. zakończył rozmowę, dostrzegł Christinę wjeżdżającą na parking na nabrzeżu. Co tu robiła, do cholery? Gdzie się wybierała?

Zwolnił, nie chcąc, żeby go zauważyła za szybko. Miała go zaprowadzić do kogoś ważnego; może do jej ojca, a może do Evana? Teraz był zainteresowany jednym i drugim.

*

Christina zerknęła na leżącą na siedzeniu pasażera karteczkę z ręcznie napisaną notatką. Znalazła ją pod swoimi drzwiami, kiedy wyszła rano po gazetę. Liścik brzmiał: „Spotkaj się ze mną na molo w domu grozy o ósmej”.

Nie było podpisu, ale i tak wiedziała. Liścik był od jej ojca. Była zadowolona, że nie zapukał ani nie zadzwonił do drzwi. Nie byłby szczęśliwy, odkrywszy, że przespała się z agentem FBI.

Z trudem mogła uwierzyć, że spędziła noc, kochając się z J.T. Nigdy jeszcze nie zrobiła niczego równie impulsywnego, beztroskiego i tak niewiarygodnie cudownego. W ramionach J.T. czuła się inną kobietą, którą całkiem lubiła, kobietą, którą chętnie stałaby się ponownie. Ale nie miała pojęcia, do czego ich to doprowadzi. Za parę godzin wszystko mogło się skończyć. J.T. nie mieszkał w San Francisco. Pracował w Los Angeles i wszędzie tam, gdzie prowadziła go kolejna sprawa, którą się zajmował. Wieczorem może go już tu nie być. Mogła już go nigdy nie zobaczyć.

Na tę myśl poczuła smutek. Ale nie miała prawa pragnąć więcej. J.T. nie składał jej żadnych obietnic. Nie udawał, że się z nią wiąże na stałe, że ją pokochał. Po prostu jej pragnął, a ona jego. Było miło. Teraz pewnie wszystko się skończyło. Musiała się z tym pogodzić. Nie mogła tego żałować.

Parkując samochód, zastanawiała się, czy zadzwonić do J.T. i powiedzieć mu, że spotka się z nim w Barclay's, ale wiedziała, że wystawi się na całą litanię pytań. A przecież dlatego wymknęła się z mieszkania, kiedy jeszcze spał. Nie chciała go znów okłamywać. Nie chciała też, żeby za nią jechał.

Musiała go trzymać z dala od taty. Miała tylko nadzieję, że tata powie jej to, co chciała usłyszeć.

Christina wysiadła z samochodu i przeszła na drugą stronę ulicy, kierując się na molo będące turystyczną atrakcją miasta, pełne sklepów, restauracji, z karuzelą. Większość sklepów poza barem kawowym była jeszcze zamknięta i wokół nie było ludzi. Był chłodny, mglisty poranek w San Francisco. Turyści zjawiają się tu dopiero, gdy wyjdzie słońce. Ruszyła po molo, zatrzymując się, żeby popatrzeć na dziesiątki lwów morskich, które wylegiwały się na drewnianych platformach w porcie. Zwierzęta poszczekiwały i kwiczały, przepychając się, żeby zdobyć jak najlepsze miejsce, mniejsze osobniki często przy tym lądowały w wodzie.

Podeszła na koniec molo, które znajdowało się naprzeciwko Alcatraz, słynnego więzienia na wyspie, i z którego rozciągał się też wspaniały widok na most Golden Gate. Gdy zbliżyła się do pawilonu mieszczącego dom grozy, zauważyła tablicę informującą o prowadzonych pracach budowlanych.

Najwyraźniej dom grozy był w trakcie przebudowy i przez najbliższy miesiąc miał pozostawać zamknięty.

Zawahała się, niepewna, co robić. Nigdzie nie widziała taty, ale jego notatka była bardzo konkretna. Spróbowała otworzyć drzwi do budynku i zobaczyła, że nie są zamknięte na klucz. Przypomniała sobie, że jej tata uwielbiał różne sekretne miejsca. Uchyliła więc szerzej drzwi i weszła do środka. Przystanęła, żeby jej oczy przyzwyczyły się do ciemności.

Znajdowała się w niewielkim pomieszczeniu ze ścianami wyłożonymi ciemnym drewnem i z przesuniętym pod jedną ze ścian podium. O tę samą ścianę oparta była aluminiowa drabina, obok stała skrzynka z narzędziami.

Rząd małych okienek pod sufitem zapewniał w pokoju przytłumione światło.

– Tato! – zawołała. Jej głos cichym echem odbił się od ścian. Odczekała chwilę, chociaż kusiło ją, żeby wyjść. I tak miała napięte nerwy, a to dziwne miejsce nie działało na nią kojąco. Jeśli jednak ojciec miał jakieś informacje o diamencie, musiała je poznać.

Po drugiej stronie pokoju dostrzegła kolejne drzwi. Były szeroko otwarte.

Usłyszała głuchy łoskot, a potem jakiś głos.

– Tato, jesteś tam? – zawołała ponownie.

– Christina – dobiegł z oddali jego przytłumiony głos.

Poczuła ulgę. Był w budynku.

– Gdzie jesteś?

– Christina – powtórzył.

Idąc za jego głosem, podeszła do otwartych drzwi i przeszła przez nie.

Znalazła się w długim, wąskim korytarzu. Co parę metrów widniały jakieś drzwi. Nie miała pojęcia, które otworzyć.

– Tato, gdzie jesteś? – zawołała znowu.

– Christina.

Dlaczego w kółko powtarzał jej imię, nie mówiąc nic więcej? Otworzyła drzwi, zza których, jak jej się wydawało, dobiegał głos, i zrobiła krok do przodu. Było tak ciemno, że nie widziała, gdzie idzie. Stała stopą na śliskiej powierzchni. Zachwiała się niezdarnie, próbując się czegoś przytrzymać, odzyskać równowagę, ale jej ręce natrafiały wyłącznie na powietrze. Chwilę później siedziała na pupie. Jej ciało uderzyło o twardy metal. Dopiero po minucie zorientowała się, że znajduje się na kręconej, śliskiej zjeżdżalni, opuszczającej się w dół przez czarną jak smoła dziurę w podłodze.

Im szybciej zjeżdżała, tym głośniejsze krzyczała. Spadała całą wieczność, dopóki nie dotarła do krańca zjeżdżalni i nie wyleciała w powietrze.

Ostatecznie wylądowała z głośnym hukiem na czymś w rodzaju materaca.

Próbowała złapać oddech, kiedy jakieś ciało spadło za nią ze zjeżdżalni.

Twarde, męskie ciało wpadło na nią. Przygniótł ją stos solidnych mięśni i silnych rąk. Wrzasnęła ponownie, próbując zepchnąć go z siebie.

– Cholera, Christino, to ja. Przestań mnie bić.

Wstrząśnięta jego głosem, zmrużyła w ciemności oczy, usiłując dostrzec jego twarz.

– J.T.?

– Tak, to ja – rzucił z irytacją.

– Co... co tutaj robisz?

– Jechałem za tobą. A może lepiej to ty mi powiesz, co tu robisz?

Czuła na twarzy jego oddech, jego usta znajdowały się kilka centymetrów od jej warg, a jego twarde biodra przypominały sposób, w jaki się poruszali, gdy wsuwał się w jej ciało. Przekręciła się pod nim.

– Musisz ze mnie zejść. Nie mogę oddychać – powiedziała, sapiąc.

– Próbuję.

– To próbuj dalej.

Oparła dłoń na jego torsie i popchnęła go, czując rozpaczliwą potrzebę zaczerpnięcia powietrza.

J.T. udało się przesunąć w jedną stronę i uklęknąć na materacu. Wyciągnął

rękę i pomógł jej usiąść. Kilka razy głęboko zaczerpnęła powietrza, po czym rozejrzała się dookoła. Znajdowali się w niewielkim, kwadratowym pomieszczeniu o boku około dwóch metrów. Poza grubym materacem i zakończeniem zjeżdżalni, z której przed chwilą spadli, w pomieszczeniu nie było żadnych mebli. Szereg maleńkich, ledwo świecących lampek, rozmieszczonych wzdłuż listwy przy podłodze, sprawiał, że dawało się coś dostrzec, ale i tak nadal było ciemno.

– Co za jazda – skomentował J.T., przeczesując dłonią włosy. – Przy tobie człowiek nigdy się nie nudzi, Christino.

– Może w to nie uwierzysz, ale tak naprawdę prowadzę bardzo spokojne życie.

– Masz rację. Nie wierzę ci. – Napotkał jej spojrzenie. – Co tutaj robisz?

Czemu dzisiaj rano wymknęłaś się bez słowa, zostawiając mnie w domu? Czy nie zasłużyłem chociaż na pożegnanie?

Głośno przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Pomiędzy nimi wytworzyła się już intymna więź, która sprawiała, że trudniej jej było zachować swoje tajemnice.

– Miałam się z kimś spotkać. Nie chciałam cię obudzić. Tak spokojnie spałeś.

– To nie był prawdziwy powód – rzekł, marszcząc brwi. – Nie chciałaś, żebym wiedział, z kim się spotykasz, prawda? Ze swoim ojcem? Czy z Evanem? Na litość boską, Christino, powiedz mi wreszcie prawdę.

– Oczywiście, że nie z Evanem – odpowiedziała, zdumiona, że mógł

w ogóle coś takiego pomyśleć. – Już ci mówiłam, nie jestem z nim w żaden sposób związana. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

– No, nie wiem. Może ma to coś wspólnego z faktem, że nie przestajesz mnie okłamywać, wymykając się po kryjomu i uciekając przede mną, kiedy nie patrzę – stwierdził z sarkazmem.

Chciałaby móc zaprzeczyć jego oskarżeniom, ale co mogła powiedzieć?

Zrobiła to wszystko. Ale nie zdradziła go z Evanem.

– Dziś rano znalazłam liścik wsunięty pod drzwi mieszkania. Był od mojego ojca. Prosił, żebym się z nim tutaj spotkała. – Wzięła głęboki oddech. – Nigdy bym ci nie skłamała o Evanie, J.T. Może mi nie uwierzysz, ale to prawda.

Po jego minie widziała, że nadal miał wątpliwości.

– Masz rację. Nie mogę ci wierzyć – rzekł krótko. – Kłamałaś mi, odkąd się spotkaliśmy. Cholera, może ostatnia noc i twoje uwodzenie były kolejnym kłamstwem, sposobem na skłonienie mnie, żebym ci zaufał.

Jego zimne słowa ubodły ją do żywego.

– Wcale tak nie było i o ile dobrze pamiętam, uwodziłeś mnie nie mniej niż ja ciebie. Może chciałeś mnie w swoim łóżku, żebym powiedziała coś, co mnie obciąży.

– A jest coś, co mogłoby cię obciążyć? – zapytał ostrym tonem.

Cholera! Sama się w to wpakowała.

– Nie, ale nie wiedziałeś tego. Mogłeś myśleć, że...

– Wcale nie myślałem – przerwał jej. – Ostatniej nocy nie miałem żadnego ukrytego celu.

Jego słowa zdjęły ciężar z jej piersi.

– Ja też nie.

Spojrzała mu prosto w oczy, żeby mógł zobaczyć, iż niczego nie próbuje ukryć, przynajmniej w kwestii ich osobistych relacji.

– A co do Evana – ciągnęła dalej – to powiedziałam ci prawdę. Nie wiem, kim jest, gdzie jest i co robi. Gdybym wiedziała, powiedziałabym, bo to, co uczynił twojej rodzinie, było okropne. Nie próbowałabym cię powstrzymać przed znalezieniem go.

– A jeśli cię szantażuje? Trzyma twojego ojca jako zakładnika? – zakwestionował jej deklarację J.T. – Czy wtedy też powiedziałabyś mi prawdę? Bo z mojego punktu widzenia wygląda na to, że gotowa jesteś zrobić wszystko, żeby chronić swojego ojca.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Nigdy nie rozważała żadnej z tych możliwości.

– Czemu sugerujesz, że Evan ma mojego ojca pod kontrolą?

– To tylko jedna z możliwości. Musi być jakiś powód, dla którego zachowujesz swoje tajemnice.

– Nie, to nie...

Przerwała, ponownie słysząc głos ojca, tym razem głośniejszy.

– Christina.

Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, gdzie jest. Odniosła wrażenie, że woła ją zza ściany. Wtedy właśnie zauważyła kryjące się w mroku kolejne drzwi. Zerwała się na nogi.

– Musi tam być – powiedziała, kierując się do drzwi. – Nie wiem, dlaczego w kółko powtarza moje imię. To brzmi upiornie.

– Wszystko tutaj jest upiorne. Myślę, Christino, że zastawiono na ciebie pułapkę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo miejsce jest dobrane wspaniale, remontowany budynek, samotna kobieta...

– Mój tata nie zastawiałby na mnie pułapek – zaproponowała, idąc przez pomieszczenie.

– Pozwól, że pójde pierwszy – powiedział J.T.

Pomyślała, że powinna się z nim kłócić, dowodzić, że jest niezależną kobietą potrafiącą zadbać o siebie, ale prawdę powiedziawszy, wolała mieć przed sobą jego duże, silne ciało.

– Uważaj – szepnęła. – Właściwie nic nie widzę.

Gdy otworzył drzwi, oślepiło ich jasne światło. J.T. ruszył do przodu, Christina trzymała się tuż za nim. Dopiero po chwili, gdy zobaczyła otaczające ich ściany, zorientowała się, że znajdują się w tunelu. Przy oślepiającym świetle i zakrzywionych ścianach z trudem mogła stać prosto.

– Trzymaj się mnie – polecił J.T.

Nie musiał jej tego powtarzać. Kurczowo zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

Bez niej nigdzie nie pójdzie. Starła się skoncentrować na jego plecach, a nie na wykrzywających się w różne strony ścianach. Nigdy nie lubiła wirować.

Kiedyś nawet zwymiotowała na karuzeli w parku. Czemu tata prosił, żeby się z nim tutaj spotkała? Czemu narażał ją na takie przeżycia? Wiedział, że nie będzie to dla niej nic przyjemnego.

J.T. nieubłaganie parł do przodu. Nie miała pojęcia, jak to robił, ale była szczęśliwa, że szedł pierwszy. W końcu dotarł do następnych drzwi i otworzył

je. Weszli do pokoju pełnego luster. O Boże, jeszcze więcej strachów, tyle że

jedynym strachem była ona. Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała swoje ciało, zniekształcone, przybierające groteskowe kształty, wyostrome dodatkowo przez ostre światło zawieszony pod sufitem lampy. Czuła się tu jednak lepiej niż w tunelu, a to już coś.

Głos rozległ się znowu, głośniejszy tym razem.

– Christina.

– Gdzie jesteś? – zawołała.

J.T. sięgnął po coś znajdującego się na stole. Podniósł niewielki magnetofon w chwili, gdy głos odezwał się ponownie.

– Christina.

Przełknęła kulę przerażenia, gdy dotarła do niej prawda. Jej ojca nie było w tym budynku. To była pułapka. Co się działo, u diabła?

– Co to jest? Kolejna informacja? – zapytał J.T. – Jakaś wasza wspólna gra? Jeśli tak, to oboje jesteście niezłe rąbnięci.

– Nie. – Zmartwiona pokręciła głową. – Mój ojciec nie ściągnąłby mnie w takie miejsce, żeby mnie śmiertelnie wystraszyć.

– Naprawdę? Dlaczego więc umówił się z tobą w opuszczonym budynku?

I dlaczego ty wybrałaś się tu bez żadnego zastanowienia? Musiałaś wierzyć, że on tutaj będzie.

– Byłam o tym przekonana, bo to nie pierwszy raz – mruknęła.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że to nie pierwszy raz – powtórzyła głośniej. – No dobrze, już wcześniej spotykaliśmy się w najdziwniejszych miejscach. Od wielu lat, gdy tata znajdował się w tarapatkach, prosił mnie o spotkanie w sekretnych miejscach.

Od kiedy pięć lat temu opuścił muzeum, uważa, że ludzie go śledzą. Może ma rację. Może jest inwigilowany. Nie wiem, co robił. Szczerze mówiąc, nie

chciałam wiedzieć.

– Dopóki nie zjawił się w mieście w tym samym czasie co diament Benedettich – stwierdził J.T. z błyskiem w oczach.

– Masz rację. Od wielu miesięcy nie miałam od niego żadnych wiadomości.

Dopiero w środę wieczorem wydawało mi się, że go zobaczyłam przed budynkiem domu aukcyjnego Barclay's. Dlatego właśnie pojechałam do niego do domu. Zadzwonił do mnie później, kiedy byliśmy w kawiarni, i poprosił, żebym się z nim spotkała następnego ranka w zoo.

– W zoo?

– Lubi zatłoczone miejsca albo wyludnione, opuszczone budynki, lokalizacje, gdzie może się ukryć w tłumie, albo gdzie możemy być zupełnie sami. Uwielbia teatralność. Chyba można powiedzieć, że stanowi to część jego uroku.

– Myślę, że zachowam dla siebie ocenę jego uroku – powiedział J.T.

i westchnął. – Jak dotąd denerwuje mnie. Co ci powiedział wczoraj, gdy się spotkaliście w zoo?

Christina zawahała się, zastanawiając się, ile informacji podać, żeby nie zdradzić za dużo.

– Nadal mi nie ufasz? – zapytał zdumiony J.T.

– Nie chodzi o zaufanie. Jesteś agentem FBI. Przysięgłeś przestrzegać prawa.

– A ty sądzisz, że twój ojciec je łamie?

– Nawet jeśli tak, to ci tego nie powiem. Jest jedyną rodziną, jaką mam, J.T.

Kocham go. Nie chcę go stracić.

J.T. przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Szanuję twoją lojalność, Christino. Naprawdę. Ba, nawet podziwiam.

Może gdybym bardziej przejmował się moim tatą, żyłby do dziś. – Głos mu

stwardniał. – Ale martwię się, że ta lojalność prowadzi cię w sam środek bardzo niebezpiecznej sytuacji. Jeśli Evan ma chrapkę na diament, podobnie jak twój tata, to albo współpracują ze sobą, albo się ze sobą zetną. Tak czy inaczej, będą z tego kłopoty. Może mógłbym pomóc.

– Chcę ci powiedzieć. Boję się tylko, że... – Nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

– Że wsadzę twojego ojca za kratki? Może jeśli mi zaufasz, będę w stanie temu zapobiec. Z mojego punktu widzenia nie popełnił jeszcze żadnego przestępstwa.

– Dobrze. Tylko nie sprawiaj, żebym musiała żałować mojej decyzji – ostrzegła go. Wzięła głęboki oddech, niepewna, od czego ma zacząć.

– Kiedy wczoraj spotkałam się z tatą, powiedział mi, żebym dzisiaj udała chorą i nie przychodziła do galerii, że coś złego może się wydarzyć z diamentem.

– Bo zamierzał go ukraść?

– Nie, bo nad kamieniem wisi klątwa. Martwił się o mnie.

Z powątpiewaniem potrząsnął głową

– Daj spokój, Christino. Nie ma żadnej klątwy. To tylko jego zasłona dymna. Nie chciał, żebyś była w pobliżu, gdy będzie próbował ukraść diament.

W ten sposób nikt nie będzie mógł cię o nic winić.

Chciała zaprzeczyć, ale jak mogła?

– Błagałam tatę, żeby wyjechał, żeby zostawił diament w spokoju. Wie, jak wiele znaczy dla mnie Barclay's. Wie, jak ciężko pracowałam, żeby na powrót ułożyć sobie życie. Tak przynajmniej mi się wydawało. Wczoraj musiałam mu przypominać, że pracuję teraz w domu aukcyjnym, bo nikt nie zatrudniłby mnie w muzeum. Wraz ze swoją reputacją zniszczył też i moją. Poprosiłam go, żeby mnie zostawił w spokoju.

– Czemu więc dzisiaj popędziłaś, żeby się z nim spotkać?

Zastanowiła się, czy opowiedzieć mu resztę, ale sytuacja rozwijała się tak

szybko, że być może nie miała wyboru. Przynajmniej jedno było jasne: jej taty tu nie było. Nie wiedziała, czy odszedł, zorientowawszy się, że J.T. ją śledzi, czy też nigdy tutaj nie dotarł.

– Chciałam się z nim spotkać, bo kiedy oglądałam diament pod mikroskopem, zauważyłam drobne niezgodności z opisem w pierwotnym raporcie z wyceny. Włoski rzeczoznawca wymienił drobną skazę, której ja nie mogłam znaleźć.

– Jakiego rodzaju skazę?

– Naturalną, mineralną inkluzję w kształcie serca.

– I co to oznacza?

– Nie wiem. Po prostu nie przestaje mnie męczyć myśl, że kamień niedokładnie pasuje do specyfikacji z pierwotnego raportu.

Spojrzał na nią ostro.

– Niech zgadnę. Diament, który oglądałaś wczoraj, jest fałszywy?

– Istnieje taka możliwość. Możliwe też, że nie byłam w stanie dostrzec skazy przy innym oświetleniu i pod moim mikroskopem. To dość prosty model.

A kiedy obejrzałam łańcuszek i zapięcie, nie mogłam uwierzyć, że ktoś potrafiłby tak idealnie podrobić cały naszyjnik. Dlatego właśnie nikomu nic nie powiedziałam, z wyjątkiem mojego taty. Zapytałam go, czy słyszał o kimś, kto próbował podrobić diament.

– Bo miałaś wątpliwości.

– W obecności mojego taty zawsze miewam wątpliwości – przyznała. – Właściwie zasugerował, że rodzina Benedettich mogła dokonać podmiiany jeszcze we Włoszech i że próbują sprzedać fałszywy diament, a całą winę zwalić na mnie i na Barclay's.

J.T. potarł brodę.

– To niespodziewany zwrot akcji.

– Też tak pomyślałam. Tak czy inaczej, mój tata obiecał, że się rozpyta dookoła. Ma kontakty w świecie jubilerskim. Powiedziałam mu wtedy, że muszę wiedzieć o wszystkim dziś rano, żeby móc podjąć decyzję, co robić.

Nie chcę sprzedać duplikatu naszyjnika. Nie chcę też wywoływać zamieszania, jeśli się okaże, że nie mam racji. I to tyle. Cała historia. Przyjechałam tu dzisiaj właśnie dlatego, że chciałam się z nim spotkać.

– Dziękuję.

J.T. pochylił się i zaskoczył ją pocałunkiem.

Była to krótka pieszczota, ale zetknięcie się ich ust natychmiast przeniosło ją do minionej nocy i dzielonej z nim namiętności.

– Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe – powiedział J.T. – Doceniam twoje zaufanie.

– Nie zawieźdź mnie.

– Postaram się – obiecał.

Wolałaby bardziej konkretną odpowiedź, ale najwyraźniej na razie mogła liczyć tylko na tyle.

– Musimy się stąd ruszyć – stwierdził J.T. – Bez względu na to, czyj plan jest teraz realizowany, wszystko wydarzy się w domu aukcyjnym, a nie tutaj.

– Czy musimy wracać przez zakręcający tunel?

Rozejrzała się po pełnym luster pokoju w poszukiwaniu innego wyjścia, ale nic nie zauważyła.

– Nie widzę innej drogi.

J.T. podszedł do drzwi, przez które dostali się do pomieszczenia. Były zamknięte.

Nie przypominała sobie, żeby je za sobą zatrzasnęła. Gdy patrzyła, jak J.T.

szarpie się z klamką, serce zaczęło jej bić szybciej. Czy ktoś szedł za nimi i zamknął drzwi? Nic nie słyszała, ale była pochłonięta pytaniami J.T.

i magnetofonem.

– Są zamknięte – zakomunikował J.T., potwierdzając jej obawy.

Ogarnęła ją panika.

– O Boże! Przecież nie możemy być tu uwięzieni.

– Powiedziałbym, że dokładnie tak jest. Jesteśmy uwięzieni – odparł J.T.

z ponurą nutą w głosie. – Mówiłem ci, że to jest pułapka. Twój tata chciał być pewien, że nie będziesz obecna na dzisiejszej aukcji.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Mój ojciec nigdy by mnie tak nie urządził. Nie uwięziłby mnie w tym domu grozy.

– Chciał, żebyś powiedziała, że jesteś chora, ale odmówiłaś. Wziął więc sprawy we własne ręce.

– To nie jest wytłumaczenie.

– No dobrze. Podam ci więc inne – powiedział, zaskakując ją.

– Jakie?

– Evan. Chciał cię usunąć z drogi, może chciał usunąć nas oboje. Wiedział, że za tobą pojedę, że będę chciał cię chronić.

Nagle uświadomiła sobie, że to była jej wina. Postępowała zbyt impulsywnie. Przez nią znaleźli się w trudnym położeniu. Niespodziewany dźwięk, po którym nastąpiła cisza, przyciągnął jej uwagę do drzwi.

Zrozumiała, że wirujący tunel w sąsiednim pokoju zatrzymał się. Może ktoś szedł im na ratunek.

– Halo! – zawołała. – Czy jest tam ktoś? – Zaczęła walić w drzwi. – Jesteśmy tu zamknięci. Proszę nas wypuścić.

Po drugiej stronie drzwi rozległ się wybuch śmiechu. Christina zeszywniała. Ten

złośliwy, paskudny śmiech nie należał do nikogo, kogo znała.

– Kto tam jest? – zapytała.

Spojrzała na J.T. i ujrzała prawdę w jego oczach.

– To Evan – potwierdził.

Rozdział dziewiąty

Czego on chce?

– Przecież wiesz, że cię słyszę, Christino – rzekł z rozbawieniem Evan. – Czemu nie zapytasz mnie, czego chcę i co tu robię?

– Skąd mnie znasz? – zapytała zamiast tego. – Nigdy cię nie spotkałam.

– Oczywiście, że mnie spotkałaś, tylko nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

Prawdę mówiąc, spędziliśmy ze sobą trochę czasu.

J.T. złapał za klamkę i szarpnął ją, najmocniej jak potrafił. Niestety, klamka pozostała mu w dłoni, a śmiech stał się głośniejszy. Najwyraźniej Evan poluzował śruby, ale zamek pozostawał nietknięty. J.T. przykucnął, żeby zerknąć przez dziurę po klamce. Widział jedynie skrawek garnituru, nic więcej.

– Do diabła, Evan, co znowu knujesz?

– Pomyślałem, że się troszkę zabawimy dzisiaj w domu grozy. Miała być tylko Christina i ja. Nie wiedziałem, że też będziesz chciał się rozerwać, J.T.

Cóż, zawsze mówiłem, że im nas więcej, tym weselej.

Jego głos brzmiał dziwnie, bezcieleśnie, jakby mówił przez głośnik albo pod wodą. J.T. uświadomił sobie, że Evan usiłował zniekształcić swój głos.

Dlaczego? Czy bał się, że go rozpoznają jako kogoś, z kim rozmawiali w czasie ostatnich paru dni?

– Czego chcesz? – zapytał J.T. – Jestem pewny, że masz coś w planie.

– Oczywiście, że mam, ale ja o tym wiem, a wy musicie zgadnąć.

– Nie zabawiaj się.

– Dlaczego? Lubię gry. Ty też je kiedyś lubiłeś, J.T. Na kampusie byłeś kimś, byłeś gwiazdą futbolu. Mógł cię pokonać tylko ktoś lepszy od ciebie, ktoś taki jak ja. Nie widziałeś mnie, prawda?

J.T. nie mógł znieść pełnego zadowolenia tonu Evana, przypominającego mu, że ten drań zwodził go przez tyle lat. Zacisnął ręce w pięści. Miał ochotę wyrzucić Evana w twarz. Chciał go bić tak długo, aż zatłucze na śmierć. Nigdy jeszcze nie czuł takiej wściekłości wobec drugiego człowieka. Ale nie mógł

dać Evanowi takiej satysfakcji.

– To było niemal zbyt łatwe – mówił dalej Evan. – Zwolniłeś, J.T. Twój ojciec byłby dziś rozczarowany twoim zachowaniem, twoją niemożnością pozbierania się w potrzebie. Zadał cię się. Wiemy to obaj. Już nie jesteś głównym rozgrywającym. Już nie potrafisz wygrywać. Jesteś przegrany.

– Zniszczę cię – powiedział J.T. – Przekonasz się, kto ostatecznie zwycięży.

– Nie wydaje mi się. – Evan roześmiał się ponownie. – Chętnie zostałemby dłużej i porozmawiał, ale mam do załatwienia parę spraw. Wiecie chyba, że dziś jest bardzo ważny dzień.

– Zaczekaj – przerwała mu Christina. – Skąd zdobyłeś nagranie głosu mojego ojca? Jak podrobiłeś jego charakter pisma? Co mu zrobiłeś? Gdzie on jest?

– Ach, twój ojciec, Marcus Alberti, bardzo interesujący człowiek. Można powiedzieć bliski mojemu sercu. Naprawdę wielka szkoda.

– Czemu szkoda? – zapytała z przerażeniem w głosie i w oczach.

J.T. potrząsnął głową. Nie chciał, żeby dawała Evanowi dodatkową przewagę. Największą przyjemność Evan czerpał ze świadomości, że ktoś się go boi.

– Czemu szkoda? – powtórzyła z nutą rozpacz.

Odpowiedziała jej cisza. Evan odszedł.

J.T. walnął pięścią w drzwi. Poczłł potworny ból od nadgarstka po ramię, ale przynajmniej rozładował część napięcia.

– Poszedł. Zostawił nas tutaj – powiedziała przerażona Christina.

Pobladła na twarzy i zaczęła się trząść. J.T. wziął ją w objęcia. Była sztywna i zimna.

– Wszystko w porządku – rzekł kojącym tonem. – Nic się nam nie stanie.

Pokręciła głową.

– Nie sądzę. Tak idealnie wszystko zaplanował. Boże! Jak myślisz, co zrobił mojemu tacie?

– Pewnie nic – odpowiedział, chcąc jej dodać otuchy.

– To wcale tak nie brzmiało. Miał nagrany na taśmie głos mojego ojca.

Podrobił jego pismo. Byłam absolutnie pewna, że liścik pochodzi od taty.

– Evan jest niezwykle sprytny. Ale z tego, że nagrał twojego ojca i skopiował jego pismo, nie wynika, że mu wyrządził jakąś krzywdę.

– Jeśli nie, to gdzie jest tata? I jak mu się wydaje, gdzie teraz jestem? – Christina wyrwała się z ramion J.T. i zaczęła chodzić nerwowo, zataczając małe kręgi. – Musimy się stąd wydostać. – Zatrzymała się gwałtownie. – Mój telefon – zawołała, sięgając po torebkę. Zmarszczyła czoło, próbując wybrać numer. – Nie mam sygnału.

– Domyśliłem się. Evan pewnie sprawdził to wcześniej – powiedział.

– To co robimy?

Chciałby znać odpowiedź na to pytanie. Patrzyła na niego z nadzieją, że uratuje ją i jej ojca. Bardzo by chciał zrobić i jedno, i drugie. Niespokojnie zaczął przeszukiwać pomieszczenie, przesuwając dłońmi wzdłuż brzegów wszystkich luster, zastanawiając się, czy przypadkiem któreś z nich nie kryje za sobą jakichś drzwi czy sekretnego przejścia. Czy do tego pokoju prowadziła tylko jedna droga?

- Co robisz? – zapytała Christina.
- Szukam innego wyjścia.
- Pomogę ci. Wolę to, niż stać beczynn timer.

Poszła w jego ślady i zaczęła sprawdzać ścianę naprzeciwko.

Przez ponad dziesięć minut nie odzywali się do siebie. W tym czasie zbadali każdy centymetr małego pokoju. Spotkali się na środku. J.T. ujął jej dłoń i spojrzał głęboko w oczy.

- Przykro mi, Christino, ale myślę, że będziemy tu tkwić, dopóki ktoś nas nie znajdzie.
- Co może nastąpić nie tak prędko. Kto wie, kiedy stawi się tu z powrotem ekipa budowlana.

Wysunęła dłoń z jego uchwytu i zarzuciła mu ręce na szyję, przytulając twarz do ramienia. Mocno ją uścisnął, wiedząc, że potrzebuje czegoś więcej.

- Przynajmniej jesteśmy razem – mruknęła. – Gdybyś mnie nie śledził, byłabym tutaj sama. Twoje wścibstwo chyba mi się opłaciło.

Uśmiechnął się, gładząc ją po włosach. Wyraźnie odzyskiwała animusz.

Z pewnością nie należała do kobiet, które długo są załamane. Podobał mu się jej charakter.

- Podążanie za tobą zawsze jest interesujące.

Wyzwoliła się z jego objęć i usiadła na podłodze przy drzwiach, opierając się plecami o jedyny fragment ściany, którego nie pokrywały lustra. Usiadł

koło niej, nagle zmęczony. Minionej nocy spali najwyżej godzinę, może dwie.

Oczywiście nie narzekał na to. Położył dłoń na jej kolanie. Miała na sobie beżowy kostium z krótką spódnicą. Przesunął palce w górę jej uda.

Odepchnęła jego rękę.

– Co robisz? – zapytała.

– Zabijam czas – odparł z lekkim uśmiechem.

Wzniosła oczy do nieba.

– Jak możesz nawet o tym teraz myśleć?

– Jest ciemno, jesteśmy sami... lustra zapewniają odrobinę perwersji.

– Lustra są groteskowe. Gdybym zobaczyła się naga w jednym z tych luster, pewnie już nigdy w życiu nie zdjęłabym ubrania.

– Cóż, nie możemy do tego dopuścić – stwierdził.

– Trzymaj więc ręce przy sobie.

J.T. podniósł klamkę, która wcześniej upadła na podłogę.

– Przyjrzyj się. Brakuje śrub. Domyślam się, że Evan majstrował przy tym, kiedy zostawił tu magnetofon.

Wstał, wsunął palce w dziurę, gdzie wcześniej osadzona była klamka, i spróbował otworzyć drzwi. Nie dawało się. Dał parę kroków do tyłu i popędził do drzwi, uderzając w nie mocno prawym barkiem. Drzwi zadygotały, ale się nie otworzyły.

– Zrobisz sobie krzywdę – rzuciła Christina.

– Nie mogę po prostu siedzieć i nic nie robić.

Kilkakrotnie jeszcze zaatakował drzwi, stękając z wysiłku. Z każdą nieudaną próbą jego przekleństwa stawały się coraz głośniejsze i barwniejsze. Niestety, poza siniakami nie miał innych rezultatów swoich wysiłków.

W końcu się poddał. Spojrzał na Christinę. Postukała dłonią w podłogę koło siebie. Z oporem usiadł na ziemi.

– Lepiej się czujesz? – zapytała.

– Niezupełnie.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Musi być tu gdzieś coś, co mógłby wykorzystać do otwarcia drzwi. Może mógłby zdemontować jedno z luster.

Ale lustra były szklanymi taflami osadzonymi w cienkich aluminiowych ramach. Do niczego mu się nie przydadzą.

– Przez cały czas się zastanawiam, co się teraz dzieje w Barclay's – mruknęła Christina. – Będą mnie szukać. Tyle rzeczy zwykle robię przed aukcją. Alexis pewnie wyrzuci mnie za to z pracy.

– Alexis może mieć ważniejsze sprawy na głowie. Jestem pewien, że policja będzie ją wypytywać o śmierć Davida.

Christina się wzdrygnęła.

– O mój Boże, niemal zupełnie o tym zapomniałam. David nie żyje. Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, że nie panuję nad tym. Czy myślisz, że to Evan przejechał Davida?

– Nie mogę go wyeliminować, ale wydaje mi się, że są inni, bardziej prawdopodobni podejrzani.

Posłała mu zdumione spojrzenie.

– Kto?

– Jeremy albo Alexis. Nie mówiłem ci, że David rozmawiał przez telefon z Alexis, zanim został zabity?

– Nie, nie mówiłeś. Pamiętam, że oglądałeś jego komórkę, ale nigdy mi nie powiedziałeś, do kogo oddzwoniłeś.

– Nie? Pewnie uciekłaś, zanim zdążyłem cię poinformować.

– Nie przypominaj mi – odrzekła z westchnieniem. – Nie była to moja najlepsza chwila w życiu. Powiedz mi lepiej resztę. Czy Davida i Alexis coś łączyło?

– Nie wiem. Niewątpliwie rozmawiali tuż przed jego śmiercią. Nie miałem czasu na dalsze sprawdzanie. Przekazałem policji telefon komórkowy, więc na pewno będą rozmawiać z Alexis, jeśli już tego nie zrobili.

– Jeśli Alexis i Davida łączyły osobiste relacje, wyjaśniałoby to, dlaczego był na przyjęciu – powoli powiedziała Christina.

– Może miała romans z Davidem – dopowiedział J.T.

– Trudno uwierzyć, że mogłaby to zrobić Jeremy’emu.

– Naprawdę? Dla mnie Jeremy i Alexis są dziwną parą. Nie, cofam to.

Alexis jest piękna. On ma pieniądze. Widzieliśmy już wcześniej takie kombinacje – sucho stwierdził J.T.

– Ale mogą się kochać – powiedziała Christina. – A nawet gdyby tak nie było, nie mogę sobie wyobrazić Jeremy’ego rozjeżdżającego kogoś samochodem.

– Nie musiał robić tego osobiście. Jest bogatym człowiekiem. Mógł

zapłacić, żeby ktoś inny wykonał za niego brudną robotę.

– Pewnie tak. Tak dziwnie się to wszystko splotło: śmierć Davida, wystawienie diamentu na licytację. – Odwróciła się do niego ze zdumioną miną. – Myślisz, że wypadek samochodowy jest związany z diamentem? Czy jest to zwykły przypadek, że wydarzył się w nocy poprzedzającej aukcję?

J.T. zastanowił się nad jej pytaniem.

– Jeszcze nie widzę związku, ale nie oznacza to, że takiego związku nie ma.

– Jest całkiem prawdopodobne, że Evan przejechał Davida – powiedziała Christina. – Jego głos brzmiał tak złowieszczo. Żałuję, że go nie widziałam, że nie mogłam obejrzeć, jak wygląda. Nie rozpoznałam jego głosu.

– Sądzę, że mówił do mikrofonu, który dodatkowo zniekształcał głos – zgodził się z nią J.T. – Musiał się bać, że połączymy jego głos z głosem osoby, pod którą się podszywa.

Kiwnęła głową.

– Dlatego brzmiał tak dziwnie. A o co chodziło z tą grą, do której nawiązywał?

– Chodziło o futbol – J.T. zakreślał palcami kółka na zakurzonej podłodze.

Na dźwięk słowa „futbol” ścisnęło go w żołądku. Kiedyś była to jego pasja, która później stała się zmorą.

– I co? – ponagliła go Christina.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Daj spokój, J.T. Skoro Evan o tym wie, to dlaczego ja mam nie wiedzieć?

– No dobrze. Studiując w Berkeley, otrzymałem stypendium sportowe.

Byłem rozgrywającym. Po studiach zostałem kupiony przez New York Jets.

– Naprawdę? Byłeś taki dobry?

– Nie bądź taka zdziwiona.

– Przepraszam. Jak więc z piłkarskiego boiska przeniosłeś się do FBI?

– To długa historia – powiedział, kiwając na boki głową.

– Najwyraźniej mamy czas.

Usiadła wygodniej pod ścianą.

Odniosł wrażenie, że była gotowa długo czekać. Czemu miałby jej nie powiedzieć? Ta część jego życia dawno minęła.

– No dobrze. Przedstawię ci skróconą wersję wydarzeń. W czasie mojego drugiego roku w zawodowej drużynie zostałem uderzony i uszkodziłem kolano.

Musiałem się poddać operacji. Długo dochodziłem do formy. Kiedy w końcu poczułem się lepiej, próbowałem grać, ale szybko dotarło do mnie, że brakuje mi woli i serca do gry. Sytuacja ze złej stała się jeszcze gorsza. Odszedłem więc.

Przerwał, sięgając pamięcią do tamtych dziwnych, pustych dni, które nastąpiły po tym, jak odszedł z zespołu. Tak długo był skoncentrowany na futbolu, że gdy go zabrakło, poczuł się kompletnie zagubiony. A jednocześnie dziwnie mu ulżyło.

– Zgłosiłeś się więc do FBI? – zapytała Christina. – Wydaje się to dość osobliwym krokiem.

– Niczego nie robiłem pochopnie. Badałem różne możliwości i zmagalem się z rozczarowaniem ojca. Jego marzeniem było, żebym został zawodowym piłkarzem. Od kiedy skończyłem sześć lat, przygotowywał mnie do gry na pozycji rozgrywającego. Codziennie po szkole zabierał mnie, żebym mógł

trenować z nim rzuty. Trenował mnie w czasie, gdy grałem w lidze młodzieżowej. Był obecny na każdym meczu, który rozgrywałem w szkole średniej i na studiach. Myślałem, że wiodę wymarzone życie, ale kiedy doznałem kontuzji, zrozumiałem, że to były jego marzenia. Wciągnął mnie w nie. Nie chciałem go rozczarować. Najlepsze chwile, jakie spędzaliśmy razem, to były te na boisku. I najgorsze.

Znów odetchnął głęboko, zadając sobie pytanie, dlaczego tak łatwo było mu to opowiadać Christinie. Nikomu się nie zwierzał ze swoich relacji z ojcem, nawet swojej byłej żonie, która była zainteresowana wyłącznie mówieniem o sobie.

Christina kiwnęła głową, zachęcając go.

– Opowiadaj dalej.

– Ojciec nie rozumiał, jak mogę zrezygnować z gry, nadal mając taki potencjał, tak duże szanse. Nasz związek miał charakter miłości i nienawiści, jeszcze zanim Evan wkroczył pomiędzy nas. – Spojrzał Christinie prosto w oczy. – Myślę, że właśnie dlatego Evan upatrzył sobie mojego ojca.

Wiedział, że ojciec jest jedyną osobą, poprzez którą może mnie zranić.

– Tata był twoją piętą achillesową. Tak mi przykro, J.T. – powiedziała Christina.

– To nie twoja wina.

– I tak jest mi przykro. Miałeś niezakończone spory z ojcem. Nigdy nie miałeś szansy powiedzieć mu, co czujesz, prawda?

Pokręcił głową.

– Bardzo wiele słów mówiliśmy w złości. Nie słuchaliśmy się nawzajem.

I tak to właśnie było.

– Ale to chyba nie wszystko. Nie powiedziałeś mi jeszcze, jak to się stało, że z

boiska piłkarskiego przeniosłeś się do FBI.

– To przez Evana. Kiedy zniszczył mojego ojca, dało mi to silną motywację, żeby stanąć po stronie prawa. Szczęśliwie się złożyło, że ukończenie studiów prawniczych na uniwersytecie w Berkeley dawało mi prawo wstąpienia do FBI. Gdy zostałem agentem, wyspecjalizowałem się w zwalczaniu oszustw i zacząłem szukać Evana. Od tamtego czasu stale go ścigam. Inne sprawy przychodzą i się kończą. Złapałem wielu przestępców, ale jego nie. Jeszcze nie.–Uda ci się to – stwierdziła z przekonaniem.

– Uda mi się – przytaknął. – Nie mam nawet cienia wątpliwości. Będę go ścigał tak długo, jak będzie trzeba.

– Chyba więc wszystko ci się jakoś ułożyło w życiu z tą zmianą z piłkarza na agenta federalnego.

Przechylił głowę na bok.

– Niezupełnie – mruknął. – Mojej żonie, podobnie jak ojcu, nie podobała się taka zmiana pracy.

– Twojej żonie? – zawołała, otwierając ze zdumienia usta. – Nie mówiłeś mi wcześniej, że masz żonę.

– Spokojnie. Miałem na myśli byłą żonę. Cheryl chciała być żoną zawodowego gracza. Kiedy zrezygnowałem z piłki, ona zrezygnowała ze mnie.

Nie było nam to pisane. Kiedy się pobieraliśmy, byliśmy młodzi i głupi. Nie mieliśmy pojęcia, co robimy.

– Dziwi mnie, że udało jej się doprowadzić cię do ołtarza w tak młodym wieku. Nie sprawiasz wrażenia zainteresowanego małżeństwem.

– To dlatego, że byłem żonaty – rzekł dosadnie. – Nie wszystko złoto, co się świeci.

– Jakbym tego nie wiedziała. Paul rzucił mnie, gdy tylko na horyzoncie pojawiły się kłopoty. Wiem, że pewnie lepiej na tym wyszłam, dowiedziawszy się wcześniej, że jego oddanie nie sięgało zbyt daleko. Kiedy zaczęły się trudności, zostawił mnie.

– Jeśli jest takim tchórzem, to chyba lepiej ci bez niego.

– A tobie lepiej bez byłej żony, która, sądząc po opisie, nie jest zbyt sympatyczną osobą, chociaż mogę się założyć, że jest bardzo seksowna.

Uśmiechnął się do niej.

– Byłem głównym rozgrywającym, Christino.

– I mogłeś mieć każdą dziewczynę, jakiej zapragnąłeś. Podejrzewam, że nadal tak myślisz.

– Czyżbyś sugerowała, że mam rozbuchane ego?

– Oczywiście – odpowiedziała ze śmiechem.

– Hej, wcale nie jestem taki zły. Trochę wydorostałem od czasu studiów.

– Nie martw się, J.T. Twoja arogancja jest częścią twojego uroku.

– To jest najbardziej zamaskowany komplement, jaki zdarzyło mi się usłyszeć.

Wzruszyła ramionami.

– Dziękuję, że mi opowiedziałeś o sobie.

– Nie ma sprawy. Wiem, że potrafisz dochować tajemnicy.

Wykrzywiła się do niego.

– Bardzo śmieszne. – Przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się uważnie. – Nie martwi cię, że jesteś za bardzo zaangażowany emocjonalnie w ściganie Evana? Że nie będziesz w stanie patrzeć na niego obiektywnie?

– Nie, tym się nie przejmuję. Znam go lepiej niż ktokolwiek inny. Należy do mnie. Parę tygodni temu miałem go już za kratkami. Myślałem, że to koniec.

Niestety, pozostawiłem go w areszcie, on zaś wykorzystał brak doświadczenia pilnującego go policjanta i pozbawił go munduru i odznaki.

– Jak tego dokonał?

– Poprosił o filiżankę kawy. Kiedy policjant podszedł bliżej, złapał go za szyję i ucisnął dwa kluczowe punkty. Funkcjonariusz upadł na podłogę, nie wydając żadnego dźwięku. Nigdy więcej nie zostawię Evana samego. Nie spuszczę go z oka, dopóki nie zamkną się za nim więzienne bramy.

– Jak na faceta uwięzionego w gabinecie luster jesteś niezwykle pewny siebie – zauważyła. – Rozmawialiśmy już o twoim ego.

– To przez ciebie znaleźliśmy się w pułapce – burknął. – To nie moje relacje z Evanem, tylko mój prywatny związek z tobą zamulił mi umysł.

Jechałem tu za tobą, żeby cię chronić. Gdybyś mi zaufała na tyle, żeby powiedzieć, gdzie się wybierasz, żadne z nas by tu teraz nie tkwiło.

– Wiem. Przepraszam – dodała z poczuciem winy.

– Ja też.

– Czy za to, że jesteśmy uwięzieni, czy za ostatnią noc?

Pochylił się i odsunął jej włosy z uszu, żeby móc wyszeptać: – Ani przez sekundę tego nie żałuję.

Przesunął język wzdłuż jej ucha. Usłyszał lekkie westchnienie, poczuł, że serce zaczęło jej bić szybciej, podobnie jak jego. Położyła dłoń na jego ramieniu. Nie wiedział, czy chce go przyciągnąć bliżej, czy odepchnąć.

Niestety, nie miał się tego dowiedzieć, bo rozległ się głos: – Halo, jest tam ktoś?

J.T. zerwał się na nogi.

– Jesteśmy tu zamknięci! – krzyknął.

Złapał Christinę za rękę i poderwał ją do góry.

– Co się stało z klamką? – zapytał mężczyzna.

– Wypadła – odpowiedział J.T.

– Odsuńcie się.

Chwilę później robotnik budowlany sforsował drzwi łomem.

– Jak się tu dostaliście? Ten budynek powinien być zamknięty.

– Drzwi były otwarte – odpowiedziała Christina. – Pomyśleliśmy, że tylko zajrzemy.

– Nie widzieliście tablicy? Jesteśmy zamknięci na czas remontu.

– Skąd pan wiedział, że tu jesteśmy? – zapytał J.T., pewien, że i tak zna odpowiedź.

– Jakiś facet zadzwonił do mojego szefa i powiedział, że chyba widział kogoś wchodzącego do środka.

– Bardzo przepraszamy – rzekła Christina. – Nie chcieliśmy zostać uwięzieni. Otworzyłam jakieś drzwi i nagle znalazłam się na zjeździe.

– No cóż, nie róbcie tego więcej – rzucił szorstko. – Następnym razem wezwę policję.

J.T. nie zadał sobie trudu, żeby okazać swoją odznakę czy wyjaśnić, kim jest. Nie chciał opóźniać wyjścia z budynku. Robotnik budowlany towarzyszył

im przez całą drogę do drzwi wejściowych i na zewnątrz, na moło. J.T. był

szczęśliwy, znalazłszy się na dworze, czując wiatr na twarzy i mając szansę odzyskania kontroli nad rozgrywką.

Christina zerknęła na zegarek.

– Jest prawie wpół do dwunastej. Myślę, że zdążymy jeszcze dotrzeć do Barclay's, zanim rozpocznie się licytacja diamentu.

– Na pewno zdążymy. Prawdę mówiąc, sądzę, że będziemy zgodnie z planem.

– Co masz na myśli?

– Evan dał znać temu człowiekowi, żeby nas wypuścił. Nie chciał, żebyśmy siedzieli uwięzieni bez końca, tylko tyle czasu, ile potrzebował do uruchomienia

swojego planu. Teraz chce, żebyśmy byli w domu aukcyjnym.

– Dlaczego?

– Mogę wymyślić tylko jeden powód – stwierdził ponuro. – Żebyśmy widzieli, jak kradnie diament.

*

Evan wszedł do sali wystawowej Barclay's. Aukcja rozpoczęła się pół

godziny wcześniej i wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Grupki licytujących stały z tyłu, z tabliczkami w jednej ręce, z katalogami w drugiej.

W głębi sali, na podium z emblematem Barclay's, stał licytator. Za nim znajdowała się elektroniczna tablica, ciągle uaktualniająca ostatnie oferty, telefoniczne, internetowe i z sali. Poszczególne przedmioty trafiały na salę przez drewniane obrotowe drzwi tuż obok podium. Z każdym obrotem drzwi energia i podniecenie w pomieszczeniu stawały się coraz bardziej wyczuwalne. Zbliżano się do najcenniejszych eksponatów, które wszyscy chcieli zobaczyć albo kupić.

Evan uwielbiał te chwile tuż przed atakiem. Serce zaczynało mu bić szybciej. Adrenalina krążyła mu w krwiobiegu. Czuł się w pełni żywy. Po raz pierwszy, odkąd rozpoczął tę grę, miał trudności z utrzymaniem spokojnego, bezstronnego wyrazu twarzy i swobodnej postawy. Zawsze jednak miał

absolutną kontrolę nad swoim ciałem, mimiką i głosem. Ten dzień niczym się nie różnił od innych. Nie potknie się. Nie popełni błędu. Będzie się trzymał

planu.

Podczas gdy licytator recytował kolejne oferty jak salwy z karabinu, jego myśli powędrowały ku Jenny. Mógł sobie wyobrazić jej reakcję, gdy pokaże jej owoce swojej ciężkiej pracy. Jej piękne piwne oczy otworzą się szeroko ze zdumienia. W końcu zrozumie, że to wszystko robił dla niej, tylko dla niej. Tak długo na nią czekał.

Jenny nie miała pojęcia, jak trudno było mu od niej odejść – wtedy, wiele lat temu. Nie rozumiała, ile poświęcił, żeby mogła wieść swoje życie. Nigdy nie był szlachetny i szczodry. Tylko wobec niej. Ale w ostatnich miesiącach stało się dla

niego jasne, że Jenny nie umiała ułożyć sobie bez niego życia. Nie wyszła za mąż, nie miała dzieci. Czekala na niego, na jego powrót. Tylko nie miała odwagi mu tego powiedzieć. Ale teraz znał prawdę. I będzie ją miał.

Będą razem. Będzie ją ubierał w kreacje od słynnych projektantów mody, obsypywał wspaniałymi, bezcennymi brylantami. Zabierze ją w podróż dookoła świata i pokaże wszystko, czego nie widziała. Już nigdy nie będzie samotny w swoich przygodach; zawsze będzie miał Jenny u boku. Najwyższy czas.

Wzdrygnął się, słysząc skrzypnięcie drzwi otwierających się za jego plecami. Do sali wkroczyła Alexis Kensington. Wyglądała na zmęczoną, jak po nieprzespanej nocy. Podejrzewał, że tak właśnie było. Wiedział, że większość poranka spędziła, odpowiadając na pytania dotyczące tragicznej śmierci Davida Padlinsky'ego. Evan uśmiechnął się do siebie. Policja pomogła mu dziś rano, zajmując wszystkich w Barclay's swoim dochodzeniem w sprawie potrącenia ze skutkiem śmiertelnym i ucieczki z miejsca wypadku.

Wyglądało na to, że Alexis i David mieli romans. Czy ktoś o nim wiedział?

Z pewnością nie pracownicy domu aukcyjnego, którzy zamiast zajmować się swoją pracą, spędzili cały ranek, kręcąc się po salach i korytarzach, plotkując o ostatnich wydarzeniach.

O Boże, ależ lubił takie zakłócenia. Naprawdę dość łatwo było odwrócić czyjąś uwagę. Tyle ludzi uważało, że rzeczy dzieją się przypadkiem, że to ingerencja losu. To nigdy nie był przypadek ani kaprys losu. Zwykle to on, albo ktoś podobny do niego, poruszał się w cieniu i manipulował grą życia i nikt nie był tego świadomy, jak chociażby Christina Alberti.

Założył, że J.T. opowiedział jej już o łączącej ich przeszłości. Christina została ostrzeżona, żeby go wypatrywać i żeby się pilnować, czego oczywiście nie zrobiła, udając się, za wskazówkami anonimowego listu, do opuszczonego budynku. Nadal słyszał w myślach panikę w jej głosie, kiedy uświadomiła sobie, że jej ojciec nie przyjdzie, że została uwięziona w pokoju pełnym luster.

Zawsze lubił szyderstwo i lubował się myślą o J.T., który przy każdym ruchu widział swój bezsilny, bezradny, zniekształcony obraz w lustrze. J.T. nie mógł

uciec przed swoją nieporadnością. Och, czasem życie bywało słodkie. Gdyby tylko miał więcej czasu, zostałby tam dłużej, ciesząc się z ich kłopotów.

Ale już wkrótce znów będzie miał okazję cieszyć się ich towarzystwem.

Dopilnował tego. Pokazanie Christinie swojej prawdziwej twarzy, zaprezentowanie prawdziwego charakteru, będzie bardzo zabawne. Będzie wstrząśnięta, gdy się dowie, że już wcześniej stali naprzeciwko siebie i rozmawiali ze sobą. Będzie przysięgać J.T., że nie miała zielonego pojęcia, że została kompletnie wyprowadzona w pole. I będzie to prawda. Była tak pochłonięta ściganiem swojego ojca, że nie dostrzegła tego, co miała pod nosem.

W kieszeni poczuł wibrację telefonu. Zignorował go, wiedząc dobrze, kto dzwonił. Pozwoli jej się trochę podenerwować. Powinna mieć do niego zaufanie. Nigdy nie zawodził i dzisiejszy dzień nie będzie wyjątkiem. Za parę godzin oboje dostaną to, czego pragnęli. Chociaż nie będzie mogła zatrzymać diamentu. Miał inne plany.

Zaplótł ręce na piersiach i oparł się o ścianę, obserwując i czekając.

– A teraz pora na pozycję sześćdziesiąt cztery – ogłosił prowadzący licytację. – Obraz pędzla Biagia d’Antonia, zatytułowany Krajobraz z Madonną i Dzieciątkiem. – Przerwał, by obrotowe drzwi powoli przekreśliły się, ukazując obraz na sztalugach. – Jest to piękny przykład florenckiego renesansu i pokazuje silne wpływy Pesellina i Fry Filippa Lippiego – ciągnął

dalej. – Zaczniemy od pięćdziesięciu tysięcy. Kto będzie pierwszy? – Wskazał

na siedzącego z przodu dżentelmena. – Pięćdziesiąt tysięcy z lewej strony. Czy usłyszę pięćdziesiąt pięć? Tak, mamy pięćdziesiąt pięć z sali. Sześćdziesiąt przez telefon – mówił dalej, wywołując kolejne zgłoszenia. Rozglądał się po sali, potem zerkał na rząd pracowników obsługujących telefony i na dwie kobiety monitorujące oferty internetowe. W końcu licytacja zaczęła zwalniać.

– To wszystko? – zapytał. – Ostrzegam, sprzedaję damie po lewej stronie sali za dziewięćdziesiąt dwa tysiące.

Rozległy się słabe oklaski. I rozpoczęła się licytacja kolejnego eksponatu.

Evan zajrzał do trzymanego w ręce katalogu. Jeszcze sześć przedmiotów i pora na diament. Nadszedł czas na działanie. Wyszedł z sali i ruszył długim korytarzem. Na drzwiach na końcu widniał napis „Prywatne”. Bez wahania otworzył je i nikt z mijających go ludzi nawet na niego nie spojrział.

Rozdział dziesiąty

Kiedy J.T. prowadził samochód, jadąc przez miasto, Christina wybrała numer domu aukcyjnego Barclay's. Doszli do wniosku, że szybciej będzie, jeśli pojedą razem, więc zostawili jej samochód na nabrzeżu. Niestety, koło południa na ulicach panował duży, powolny ruch, sprawiając, że Christina stała się boleśnie świadoma każdej mijającej sekundy.

– Niech ktoś odbierze – mruknęła.

– Przełącz na tryb głośnomówiący – powiedział J.T. – Chcę słyszeć, co się dzieje.

Wcisnęła klawisz głośnika w chwili, gdy Kelly Huang podniosła słuchawkę.

– Tu Christina – rzuciła.

– O Boże, gdzie jesteś? – zapytała Kelly. – Alexis odchodzi od zmysłów.

Dzwonimy do ciebie od wielu godzin.

– Wiem. Coś mnie zatrzymało. To długa historia, nie miałam zasięgu w telefonie.

– Nic ci nie jest? Kiedy dziś rano się nie zjawiłaś, wszyscy się zastanawialiśmy, czy nic ci się nie stało. Słyszałaś o Davidzie? Został zabity minionej nocy, tuż przed domem aukcyjnym. Ktoś go rozjechał i uciekł. Policja była tu od rana. Krąży tyle plotek o tym, co się wydarzyło, że nie panuję nad wszystkimi.

– Na przykład jakie?

– Że może David miał romans z Alexis. Możesz w to uwierzyć? Ach, słyszałam też, że David próbował ukraść diament i ktoś go przejechał, żeby mu to uniemożliwić. Nie wiem, co się dzieje. Kiedy tu będziesz?

– Mam nadzieję, że w ciągu najbliższych dziesięciu minut. Jak przebiega aukcja?

– Bardzo dobrze. Wszystkie miejsca są zajęte. Muszę lecieć.

– Poczekaj. Diament jeszcze nie został wystawiony, prawda?

– Jeszcze nie. Wydaje mi się, że przed nim jest jeszcze sześć pozycji. Mam nadzieję, że dotrzesz tu wcześniej.

– Ja też mam taką nadzieję – powiedziała Christina, kończąc rozmowę.

Zerknęła na J.T. – Mnóstwo plotek, co?

– Zastanawia mnie, kto je rozpusza – odpowiedział J.T. – Jeśli Evan pracuje w Barclay's, może podgrzewać atmosferę, wykorzystując do tego wypadek Davida.

– Albo to Evan przejechał Davida.

Teraz, kiedy już poznała szatański śmiech Evana i doświadczyła jego szaleństwa, łatwiej jej było uwierzyć, że był zdolny do popełnienia morderstwa.

– Niczego nie pomijam – krótko rzucił J.T. – Ale teraz chcę jak najszybciej dojechać do domu aukcyjnego, zanim Evan ucieknie z diamentem.

Niecierpliwie uderzył dłonią w kierownicę, stając na kolejnym czerwonym świetle.

J.T. był teraz cały pochłonięty sprawą, ponury, zdeterminowany i zirytowany i na nią, i na siebie, jak podejrzewała. Gdyby nie pojechał za nią do domu grozy, nie wpadłby w pułapkę zastawioną przez Evana. Była taka pewna, że spotkanie w domu grozy było jednym z teatralnych, tajemniczych pomysłów taty, że jak głupia weszła do opuszczonego budynku. A teraz groziło jej wyrzucenie z pracy. Musiała dostać się do Barclay's, zanim rozpocznie się licytacja diamentu, żeby móc... No, właściwie co miała zrobić? Czy pozwolić na licytację? W tym momencie wyglądało to na najprostsze rozwiązanie.

A fakt, że Evan uwięził ich w domu grozy, sugerował, że diament wystawiany w Barclay's jest autentyczny. Na tę myśl poczuła się odrobinę lepiej. Ale i tak miała ogromne problemy. Jeśli diament był prawdziwy i Evan zamierzał go ukraść, to jak mieli go powstrzymać? Evan znacznie ich wyprzedzał, a na dodatek na pewno miał szczegółowo opracowany plan.

– Jak myślisz, kogo udaje Evan? – zapytała J.T. – Gdybyś musiał zgadnąć.

Gdyby to miał być ktoś z domu aukcyjnego, to kogo byś podejrzewał?

– Evan powiedział ci, że rozmawiał z tobą w pracy. Czy coś ci to nasuwa?

– W Barclay's codziennie rozmawiam z bardzo wieloma ludźmi, z ochroniarzami,

ze specjalistami z różnych działów i ich asystentami, z prowadzącym licytację i jego zespołem, z obsługą recepcji, z pracownikami prowadzącymi wysyłkę, pakującymi przedmioty do wysłania i rozładowującymi ciężarówkę... – Zawiesiła głos, przytłoczona ogromem możliwości. – To może być każdy z tych ludzi.

Na widok zielonego światła J.T. nacisnął na gaz.

– Coś jeszcze mnie martwi. Twój ojciec.

– Co z moim ojcem?

– Christino, jeśli go zobaczysz w Barclay's, musisz mi o tym powiedzieć.

Nie możesz tego trzymać w tajemnicy, próbować go ukryć albo wyrzucić za drzwi tak, żeby nikt się nie dowiedział. Obiecuj mi. Gdy Evan zdobędzie diament, to nawet jeśli twój ojciec z nim współpracuje, przestanie mu być potrzebny do czegokolwiek. Niech ci się nie wydaje, że pozwolenie twojemu tacie na odejście jest najlepszym pomysłem.

Christina się zawahała. Jego słowa miały sens, ale przecież musiała ochraniać ojca.

– Obiecuj mi – zażądał J.T. z ostrą nutą w głosie.

– A czy ty mi obiecasz, że go nie zaaresztujesz? – odpowiedziała pytaniem.

– Tak długo, jak nie ma przy sobie diamentu, nie mam nic przeciwko niemu.

Rzucił jej kość i musiała ją przyjąć.

– Dobrze, powiem ci, gdy go zobaczę. Ale nie sądzę, żeby tu przyszedł.

– Mam nadzieję, że masz rację. – J.T. wjechał na parking parę przecznic od Barclay's. – Szybciej będzie, jeśli stąd pójdziemy piechotą. Pod domem aukcyjnym wszystkie miejsca parkingowe są zajęte.

Wysiedli z samochodu i zaczęli biec ulicą. Kiedy weszli do budynku Barclay's, zarówno główny hol, jak i przylegająca do niego sala wystawowa wypełnione były ludźmi. Christina złapała J.T. za rękę i pociągnęła go do sali, w której odbywały się licytacje, żeby zobaczyć, jakie przedmioty były właśnie

wystawiane. Z tablicy elektronicznej dowiedzieli się, że przed diamentem będą jeszcze licytowane trzy eksponaty.

– Zdążyliśmy – stwierdziła z radością.

J.T. zaczął rozglądać się po sali w poszukiwaniu wzbudzających podejrzenie ludzi bądź rzeczy. Poszła za jego przykładem, niemal ze strachem spoglądając na męskie twarze, przerażona, że zobaczy w tłumie ojca. Lecz w pomieszczeniu było tak wiele osób, że trudno było kogokolwiek zidentyfikować. Jedno jednak było jasne: nikt nie sprawiał wrażenia zmartwionego czy zdenerwowanego, przynajmniej tutaj, w głównej sali.

Panowała atmosfera podniecenia i oczekiwania, ale nic poza tym. Musiała się dostać za kurtynę.

– Przejdźmy na zaplecze – powiedziała.

Po opuszczeniu głównej sali wystawowej Christina poprowadziła J.T.

długim, wąskim korytarzem przez drzwi z napisem „Prywatne”. Nie uszła nawet trzech kroków, gdy znalazła się twarzą w twarz z Alexis. Oblicze szefowej było ściągnięte i blade, a na widok Christiny przybrało wyraz wściekłości.

– Gdzie byłaś? – zażądała wyjaśnień Alexis. – Zostawiłam ci kilka wiadomości. Musiałam przydzielić innym twoje obowiązki. To jest absolutnie nie do zaakceptowania, Christino.

– Wiem i przepraszam. To długa historia. Nie mogłam korzystać z mojego telefonu. Czy wszystko jest w porządku?

– Nie, nie jest. I dlaczego zadzwonił do mnie twój ojciec? Kiedy cię zatrudniałam, zapewniałaś mnie, że twój ojciec jest za granicą i nigdy w żaden sposób nie będzie związany z twoją pracą tutaj.

– Mój tata do ciebie dzwonił? Co powiedział? – zapytała zdumiona Christina.

– Zostawił mi wiadomość w poczcie głosowej, coś bardzo tajemniczego o przywróceniu rzeczy tam, gdzie ich miejsce. Wiedz, Christino, że jeśli twój ojciec próbuje przeszkodzić w aukcji, zażadam jego głowy i twojej.

Zanim Christina zdołała odpowiedzieć, przerwała im Sylvia Davis.

– Alexis, jesteś mi potrzebna. O, Christino, pokazałaś się w końcu, tak?

Naprawdę musieliśmy tu ciężko walczyć bez ciebie.

Christina przeprosiłaby ponownie, ale obie kobiety już odchodziły.

Zamierzała opowiedzieć Alexis o Evanie, ale informacja o telefonie od ojca całkowicie zbiła ją z tropu. Po co tata miałby dzwonić do Alexis? I co miał na myśli? Że planuje kradzież diamentu? Czemu miałby ją zawczasu ostrzegać?

– Christino, skup się.

Ostry głos J.T. przywrócił ją do rzeczywistości.

– Dlaczego mój tata zadzwonił do Alexis?

– Może wcale nie dzwonił. Może był to Evan odciągający uwagę Alexis.

– To miałoby więcej sensu niż telefon od mojego taty, który by usiłował

kogoś przestrzec – mruknęła, mając nadzieję, że J.T. ma rację. Nadal dręczyła ją myśl o tym, że Evan był w stanie zdobyć nagranie głosu jej taty i pozostawić wiadomości w poczcie głosowej jej szefowej. Naprawdę był sprytny. Czy istniał sposób, żeby go powstrzymać?

– Gdzie jest teraz diament? – zapytał J.T., niecierpliwie wodząc wzrokiem po pokoju.

Rozejrzała się i w rogu pokoju dostrzegła grupkę ważnych osób.

– Domyślam się, że tam.

Gdy się zbliżyli, Russell Kenner wyszedł im naprzeciw i powitał skinieniem głowy.

– Wszystko w porządku? – zapytał go J.T.

– Jak dotąd tak – odpowiedział Russell.

Christina przywitała się z trzema pozostałymi mężczyznami strzegącymi diamentu, z Luigim Muranem, ze Stefanem Benedettim i Jeremym Kensingtonem. Wyraźnie nikt nie pozostawiał niczego przypadkowi. Podeszła, żeby przyjrzeć się klejnotowi, złożonemu bezpiecznie w szklanej gablocie na stole. Żółty kamień błyszczał w świetle. Przez ułamek sekundy miała dziwne wrażenie, że do niej mruga.

Wyprostowała się i rozejrzała po całym pokoju, zastanawiając się, czy Evan może być jednym ze stojących w odległości paru metrów pracowników, zajmujących się już sprzedanymi przedmiotami, uzupełniających papierkową robotę i przygotowujących eksponaty do wysłania. Wydawało jej się, że znała wszystkich, ale z pewnością niezbyt dobrze.

Odeszła od grupki mężczyzn otaczających diament, obserwując zamontowany pod sufitem monitor telewizyjny, przekazujący przebieg wydarzeń w głównej sali. Było coraz bliżej licytacji diamentu, pozostało jeszcze tylko parę minut. Obejrzała się. J.T. ruszył przez pokój, zatrzymując się po drodze, żeby porozmawiać z jednym z robotników. Podeszła do niego, gdy skończył rozmowę.

– Widzisz gdzieś Evana? – wyszeptała.

– Nie. Nie podoba mi się, że na zapleczu jest tyle osób. Zbyt wiele okazji do wywołania zamieszania.

– Może obecność tych wszystkich ludzi uniemożliwi Evanowi kradzież diamentu – powiedziała, przez chwilę czując się pewniej. Co może się stać w tym zatłoczonym pomieszczeniu, przy takich zabezpieczeniach i ochronie?

– Wątpię. Jestem pewien, że spróbuje.

Wolałaby, żeby J.T. nie był taki sceptyczny.

– Cóż, to już prawie koniec – rzuciła, obserwując tablicę elektroniczną na ścianie. Wyświetlała się na niej zapowiedź następnej pozycji, diamentu Benedettich.

– Jak to się odbywa? – zapytał J.T. – Ktoś umieszcza diament w obrotowych drzwiach i kamień trafia na salę aukcyjną?

– Dokładnie.

– A wszyscy ochroniarze pozostają tutaj?

– Strażnicy stoją przy drzwiach prowadzących na salę wystawową i przy drzwiach wejściowych – odpowiedziała, zastanawiając się, czemu nadal jest taki spięty. – To niemożliwe, J.T. Nie ma sposobu, żeby Evan złapał diament i wyszedł z nim stąd. – Przerwała. – Chyba nie myślisz, że wyciągnie spluwę i zabierze diament siłą, prawda? Nie chcę, żeby komukolwiek coś się stało.

– Nie. Zbyt ryzykowne i za dużo zamieszania – stwierdził J.T.

Christina spojrzała na tablicę, na której migąło światółko sygnalizujące wystawienie kolejnego eksponatu. Russell otworzył szklaną gablotkę i wyjął z niej naszyjnik.

– Czy mogę? – zapytał Stefano Benedetti, podchodząc bliżej.

Russell skinął głową i podał naszyjnik Stefanowi. Christina wstrzymała oddech, gdy Stefano zaczął oglądać diament. Wyciągnął go do światła, po czym powoli z uznaniem kiwnął głową. Podeszedł do drzwi obrotowych i czekał cierpliwie, aż ktoś zabierze poprzedni przedmiot wystawiany na aukcji. Asystent umieścił na obrotowym stolyczku owalną podkładkę z czarnego aksamitu. Stefano położył diament na podkładce. Kamień wyglądał

oszałamiająco wspaniale. Tłum oszaleje z zachwytu na jego widok.

Christina spojrzała w górę na ekran. Prowadzący licytację zapraszał do wielkiego finału, prosząc o główny eksponat wieczoru, wyjątkowy diament Benedettich. Stefano nacisnął guzik, wysyłając diament na salę wystawową.

Christina znów patrzyła na monitor. Usłyszała przez głośniki pomruk tłumu, ale dopiero kiedy odgłosy zaskoczenia zastąpiły głośnie krzyki, zrozumiała, co wszyscy widzą. Na podkładce nie było diamentu. Zamiast niego spoczywał

tam naszyjnik z cukierków.

– Co jest, do cholery? – zaklął J.T.

Stefano i Russell ruszyli ku obrotowym drzwiom, ich ręce równocześnie sięgnęły do przycisku, który sprowadził podkładkę z powrotem na zaplecze.

Chwilę później cukierkowy naszyjnik znalazł się w rękach Stefana.

Russell wykrzyczał do swojego nadajnika radiowego, żeby zamknąć budynek i aż do odwołania nie pozwalać nikomu wyjść ani wejść. Christina była popychana przez ludzi chaotycznie, gorączkowo i bez celu biegających po pokoju. Nie wiedziała, co robić. Diament przepadł. Zniknął niemal na ich oczach. Kto mógł go zabrać? I jak to zrobiono?

Rozejrzała się i zorientowała, że Stefano, Russell i Jeremy opuścili pokój.

Nawet J.T. gdzieś zniknął. Gdzie poszedł, do cholery? Czy wiedział coś, o czym nie miała pojęcia? Czy w końcu domyślił się, kim był Evan?

Wyszła z pokoju, przeszła długim korytarzem i wróciła do sali aukcyjnej.

Powitało ją prawdziwe pandemonium. Otoczyło ją kilku nabywców, żądając wyjaśnień, co się stało z diamentem i dlaczego nie mogą opuścić domu aukcyjnego. Niektórzy z nich właśnie podpisali dokumenty zakupu przedmiotów wartych tysiące dolarów. Byli wściekli i obrażeni. Trudno było im się dziwić. Ale nie miała żadnych pełnomocnictw, żeby wypuścić kogokolwiek z budynku. Uspokoiła ich bezużyteczną obietnicą, że wszystko zostanie wkrótce wyjaśnione, choć w rzeczywistości nie miała pojęcia, co się może stać w następnej chwili.

U podnóża schodów wpadła na Kelly.

– Widziałaś, co się stało? – zapytała Kelly z oczami błyszczącymi z podniecenia.

– Kiedy kładziono naszyjnik w drzwiach obrotowych, znajdowałam się na zapleczu – powiedziała Christina. – Na własne oczy widziałam, jak wjeżdżał

do sali wystawowej. Jak mógł zniknąć?

– Nie mam pojęcia. Byłam na sali. Wydawało mi się, że obrót drzwi trwał

nieskończenie długo, że był wolniejszy niż zwykle. Prawdę mówiąc, przyszło mi do głowy, czy przypadkiem nie budujemy specjalnie napięcia, spowalniając otwarcie się drzwi.

Christina była ciekawa, czy rzeczywiście obrót drzwi był wolniejszy.

Pomiędzy zapleczem i salą wystawową znajdowała się niewielka przestrzeń, w której obracały się drzwi, ale nie mogła sobie wyobrazić, żeby mógł tam się zmieścić człowiek. Zostawi tę kwestię innym do rozpracowania. Sama powinna się skupić na swoich sprawach, na utrzymaniu pracy i upewnieniu się, że nie ma tu jej ojca.

– Rozmawiałaś z Alexis? – Christina zapytała Kelly. – Co mamy teraz robić?

– Usiłuję ją znaleźć. Myślę, że razem z Sylwią poszła na górę. Wiem, że Russell kazał całkowicie zamknąć budynek. Nikt stąd nie wyjdzie z diamentem.

Chyba że już wyszedł, pomyślała Christina. Ruszyła po schodach, sprawdzając na galerii, czy nie ma tam jej ojca lub J.T., którego też nigdzie nie widziała. Naprawdę miała nadzieję, że znalazł ślad Evana.

Wbiegła po schodach na drugie piętro. Korytarz był prawie pusty, więc zaskoczyły ją odgłosy rozmowy dobiegające z jej gabinetu. Przystanęła pod drzwiami, zastanawiając się, kto jest w środku.

– To jasne, że Christina jest w to zamieszana – mówiła Alexis. – Spójrz na to.

Serce Christiny zatrzymało się gwałtownie. Zamieszana? Co się tu działo?

– Myślałem, że jej ojciec zniknął z pola widzenia – odpowiedział Jeremy.

– Najwyraźniej nie – stwierdziła Alexis. – Musiała z nim współpracować przy kradzieży diamentu. Zadzwoił do mnie wcześniej i zostawił mi wiadomość w poczcie głosowej. Zapowiedział, że zamierza umieścić diament tam, gdzie przynależy. Wiesz przecież, że uważa się za kogoś w rodzaju Robin Hooda ratującego dzieła sztuki z rąk chciwych właścicieli. O to musi chodzić i teraz.

– Musimy odizolować Christine, dopóki nie będziemy wiedzieli, czy jest związana z tą kradzieżą – wtrącił trzeci, męski głos. – Kiedy kamień zniknął, przebywała na zapleczu.

Christina uświadomiła sobie, że to był Russell. Rozmawiali o niej, jakby miała coś wspólnego z kradzieżą diamentu. Dlaczego tak myśleli? Przecież przez cały

czas stała dobrze widoczna dla Russella i Jeremy'ego. Była chyba najbardziej oddalona od diamentu. Skąd więc się wzięły te podejrzenia? Czy obudził je wyłącznie telefon od jej taty? I co robili w jej pokoju? Czego jeszcze szukali? Czy tata pozostawił coś w jej gabinecie, jakiś liścik, wiadomość?

Dotarło do niej, że w każdej chwili mogą wyjść z pokoju, więc zaczęła biec korytarzem najszybciej i najciszej, jak umiała. Nagle uświadomiła sobie, że wpadła w poważne tarapaty i że jeśli nie będzie ostrożna, trafi prosto do więzienia. Musi pozostać na wolności na tyle długo, żeby odszukać ojca i diament.

*

Wędrując po domu aukcyjnym, J.T. uważnie przyglądał się każdej twarzy – starej, młodej, męskiej, kobiecej. Evan był tutaj. W jakiś kuglarski sposób udało mu się skraść ten naszyjnik. J.T. nadal nie wiedział, jak to zrobił. Może istniał jakiś sposób, żeby dostać się pomiędzy panele i podczas obrotu drzwi dokonać podmiany. Wrócił do sali aukcyjnej i podszedł, by przyrzeć się drzwiom obrotowym. Nacisnął guzik i obróciły się powoli. W czasie gdy się ruszały, sprawdził przestrzeń pomiędzy ścianami pomieszczeń. Miejsce wyglądało na nieprawdopodobnie wąskie, zbyt wąskie, żeby ktoś mógł się tam wcisnąć.

W jaki sposób diament mógł zniknąć w czasie minuty, bo tyle trwał obrót drzwi?

Czy ktoś stał w pobliżu drzwi po stronie sali wystawowej? Przypomniawszy

sobie, że widział tam człowieka ubranego w taki sam granatowy garnitur jak licytator. Czy był to Evan? Ale czy nikt by nie zauważył, jak chwyta naszyjnik i ucieka?

J.T. wyteżał umysł, próbując sobie przypomnieć, co widział na monitorze.

Obserwował ekran, podobnie jak Christina, chcąc sprawdzić, czy nikt na sali wystawowej nie porwie diamentu albo czy licytator nie wykona gwałtownego ruchu, gdyby ktoś zażądał możliwości obejrzenia kamienia z bliska.

Przewidział wiele różnych scenariuszy, ale nie ten.

Rozejrzał się po pokoju, usiłując odtworzyć w pamięci, gdzie stał każdy w chwili, gdy diament znalazł się w obrotowych drzwiach. Russell, Luigi, Jeremy i

Stefano stali razem przy stoliku, którego blat był teraz pusty. Diament znajdował się w szklanej gablotce. Przy sąsiednim stoliku dwójka innych pracowników, kobieta i mężczyzna, pakowali jakieś dzieła sztuki. On i Christina odeszli dalej, gdy tylko dziewczyna zakończyła oględziny klejnotu.

Stali potem przed monitorem, który teraz był wyłączony. Wiedział, że umyka mu coś ważnego, ale na razie było to poza jego zasięgiem.

Powrócił w myślach do czterech mężczyzn. Russell, Luigi, Jeremy, Stefano.

Pracownik Barclay's umieścił podkładkę w drzwiach obrotowych. Stefano położył na niej naszyjnik. Dlaczego właśnie on? Oczywiście, formalnie naszyjnik należał do niego, ale dlaczego wszystkiego nie zrobił pracownik Barclay's? Czy była to jedynie zawodowa uprzejmość? Jeremy Kensington stał tuż obok, obserwując wszystkie czynności.

J.T. nie wiedział, co myśleć o Jeremym Kensingtonie. Śmiertelny wypadek samochodowy minionej nocy, związek pomiędzy Alexis i Davidem, możliwość, że Alexis zdradzała męża – na co się to wszystko składało? Czy Jeremy był uwikłany w jakieś ubezpieczeniowe oszustwo? Czy diament był

ubezpieczony? Czy dlatego właśnie Jeremy był obecny w chwili, gdy diament wykładano, żeby go zaprezentować zgromadzonym w domu aukcyjnym?

Powinien zapytać Christinę, czy przed aukcjami Jeremy zwykle bywał

obecny na zapleczu. Wydawało się, że bardziej prawdopodobna byłaby jego obecność na sali wystawowej, gdzie śledziłby przebieg licytacji.

A Alexis? Gdzie była w chwili, gdy zniknął diament? Wpadli na nią i Sylwię, gdy wchodzili na zaplecze, ale zadawał sobie pytanie, dokąd udały się obie kobiety wychodzące z pomieszczenia.

– J.T.

Na zaplecze wpadła Christina z paniką w oczach. Głos jej się łamał.

– Musisz mnie stąd wyprowadzić. Pracujesz dla FBI. Z tobą pozwolą mi stąd wyjść. Proszę, musimy się spieszyć.

Złapała go za ramię, ale ją powstrzymał.

– Chwileczkę. Co się dzieje, Christino? Co się stało?

– Nie mogę tego wyjaśnić. Nie ma czasu. Ktoś usiłuje mnie zrobić w kradzież. Wszyscy są na górze w moim pokoju, Russell, Alexis, Jeremy i Bóg jeden wie, kto jeszcze. Zaraz zejda na dół. Musisz mnie stąd zabrać.

Przez głowę J.T. przemknęła myśl, czy go nie nabiera. Czy było to ostatnie posunięcie w grze? Czy pracowała z Evanem? A może ze swoim ojcem? Nie chciał o tym myśleć.

– Musisz mi zaufać – powiedziała, najwyraźniej widząc wahanie w jego oczach. Jej palce nerwowo zacisnęły się na rękawie jego marynarki. – Nie zrobiłam nic złego. Ale ktoś próbuje zrzucić na mnie winę za wszystko. Nie mogę na to pozwolić. Proszę, J.T., pomóż mi.

Prosiła go o przekroczenie bardzo grubej linii. Jeśli się pomylił w jej ocenie, rozpęta prawdziwe piekło. Może zrujnować swoją karierę, resztę życia. Jeśli mówiła prawdę, powinien jej pomóc. Chciał jej pomóc. I gdzieś w głębi duszy wiedział, że bez względu na to, jak długo będzie ze sobą walczył, nie było sposobu, aby oparł się pełnemu przerażeniu błaganiu widocznemu w jej pięknych oczach.

– Zgoda. Ale jeśli coś knujesz, to pożałujesz tego, Christino.

– Najbliżej jest wyjście dla personelu – powiedziała, biorąc go za rękę.

– Dobrze, ale nie miej takiej zdenerwowanej miny. Odetchnij głęboko.

Uspokój się. W przeciwnym razie zaczniesz wzbudzać podejrzenia.

Zatrzymała się na chwilę, żeby kilka razy głęboko odetchnąć.

– Już dobrze, jestem gotowa. Chodźmy.

Kiedy dotarli do drzwi dla personelu, drogę zagroziło im dwóch strażników. Christina zwróciła się po imieniu do jednego z nich.

– Cześć, Sam. To jest J.T. McIntyre. Pracuje dla FBI. Musimy iść do jego biura.

Sam kiwnął głową.

– Przykro mi. Pan Kenner powiedział, że nikt nie może wyjść.

– Możesz nas przeszukać – zaproponował J.T. – ale ja i pani Alberti musimy kontynuować śledztwo poza miejscem popełnienia przestępstwa. Możesz zadzwonić do pana Kennera i sprawdzić.

Sam się zawahał i zerknął szybko na swojego partnera, który tylko wzruszył ramionami.

– Dobrze, ale musimy przeszukać pani torebkę, pani Alberti.

Christina pozwoliła Samowi grzebać w swojej torebce, a J.T. wywrócił

kieszenie na drugą stronę przy drugim ochroniarzu. Po paru minutach zostali sprawdzeni i wypuszczeni. Kiedy szli szybko do samochodu, J.T. trzymał rękę na ramieniu Christiny. Czuł jej napięcie jak własne. Co chwila oglądała się przez ramię, jakby się spodziewała, że ktoś zacznie ich gonić. Na szczęście miejsce, gdzie zaparkowali, umożliwiło im odjazd bez zamieszania.

Odetchnęła dopiero wtedy, gdy odjechali ze dwa kilometry.

– O Boże – mruknęła. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. W jaki sposób diament zniknął na naszych oczach?

– Próbuję do tego dojść.

Przejechała dłonią po włosach.

– Nie mogę zapomnieć widoku naszyjnika z cukierków pojawiającego się w obrotowych drzwiach.

– To była kwintesencja Evana – powiedział.

– Ale jak to zrobił?

– To właśnie musimy rozpracować. Ale najpierw powiedz mi, gdzie jedziemy.

– Pamiętasz, jak dojechać do domu mojego ojca?

– Chyba tak. Dlaczego? Czy jest tam? Odzywał się do ciebie?

– Nie, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Muszę go znaleźć i oczyścić jego i moje nazwisko. Może zostawił jakieś wskazówki, gdzie przebywa.

Na następnym skrzyżowaniu J.T. skręcił w lewo.

– Miejmy nadzieję. A teraz zacznij mówić. Powiedz mi, co się wydarzyło w Barclay's.

– Weszłam po schodach na górę i podeszłam do mojego gabinetu.

Usłyszałam, jak Alexis, Jeremy i Russell rozmawiają o tym, że musiałam współpracować z moim tatą i że coś jest oczywistym tego dowodem. Russell powiedział, że należy mnie znaleźć i przesłuchać najszybciej, jak to możliwe.

– Skonfundowana potrząsnęła głową. – Nie wiem, co odkryli w moim pokoju, ale w jakiś sposób musiało to być obciążające. Myślę, że ja to zrobiłam.

Myślę, że to ja ukradłam diament albo pomogłam mojemu tacie go ukraść.

– Twój ojciec świetnie się nadaje na kozła ofiarnego. Podobnie jak ty – stwierdził J.T., analizując fakty. – Evan wystawił was oboje.

Christina skrzyżowała i rozkrzyżowała nogi, kręcąc się niespokojnie na siedzeniu.

– Naprawdę nie rozumiem, jak ktoś mógł wydostać się z budynku z diamentem. Drzwi natychmiast zostały zamknięte. Przed wyjściem zostaliśmy przeszukani. Każdy będzie zrewidowany. W jaki sposób Evan mógł opuścić dom aukcyjny z diamentem w ręce albo w kieszeni?

Sam też się nad tym zastanawiał. Jeśli Evan był odpowiedzialny za kradzież klejnotu, musiał mieć przygotowaną drogę ucieczki.

– Była chwila niezdecydowania, co robić, zanim Russell wezwał do zamknięcia drzwi – powiedział.

Christina spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Uważasz, że ta chwila wystarczyła?

– Niezbyt prawdopodobne, ale nie niemożliwe. – Zbliżali się do ulicy, przy której mieszkał jej ojciec, i J.T. skręcił w lewo. – Lepiej nie przedłużać tej wizyty. Jeśli Russell pośle policję za tobą i twoim tatą, będzie to pierwsze miejsce, które sprawdzą.

– To zajmie nie więcej niż parę minut. Nie będziemy tu długo.

– Podejrzewam, że i tym razem nie zabrałaś klucza – rzucił, parkując samochód przy podjeździe do domu jej ojca.

– A właśnie że zabrałam. Wczoraj dołożyłam go do pęku moich kluczy, na wypadek gdybym musiała tu wrócić.

Gdy weszli do domu, Christina kilkakrotnie zawołała, ale nikt nie odpowiedział. Skierowała się prosto do gabinetu i do ukrytego za obrazem sejfu. Po paru sekundach był otwarty.

– Zajrzałam tu tamtej nocy i był pusty, ale może tata tutaj był.

Włożyła rękę do sejfu i wyciągnęła kopertę z wypisanym swoim imieniem.

– Tego tu wcześniej nie było.

– Przeczytaj na głos – poprosił J.T.

Wyciągnęła kartkę papieru i zaczęła czytać: Christino, wiem, że teraz jesteś na mnie wściekła. Musiałem jednak zabrać diament. Cięży na nim klątwa i musi zostać zwrócony prawowitemu właścicielowi. Jest to ważniejsze, niż sobie wyobrażasz. Skontaktuję się z Tobą, gdy wszystko naprawię, gdy umieszczę diament tam, gdzie jego miejsce. Nie znieńwidź mnie.

Kocham Cię, tata.

Wypuściła powietrze z płuc, zagryzła dolną wargę i podniosła na niego wzrok. Dostrzegł ból i rozczarowanie w jej oczach. Ojciec srogo ją zawiódł.

– Miałaś rację – powiedziała. – To mój ojciec ukradł diament. Nie mogę w to uwierzyć, ale mam to napisane czarno na białym.

– Na pewno? Jesteś przekonana, że to autentyczny list od twojego taty? Czy Evan

nie mógł go napisać, jak poprzedniej kartki?

– Nie wiem. – Zmarszczyła czoło, wpatrując się w kartkę. – Poprzednio dałam się nabrać, ale ten list wygląda zupełnie jak wiadomości od taty.

Oddaje, jak myśli, jak mówi. Niemal dokładnie to samo powiedział mi wczoraj, kiedy widzieliśmy się w zoo.

J.T. widział, że wierzyła w autentyczność listu, co sprawiło, że sam też w to uwierzył.

– Czy w sejfie jest coś jeszcze?

Ponownie zajrzała do środka.

– O Boże, jest.

Wyciągnęła siwą perukę, która zwieszała się z jej palców. Dziewczyna wyglądała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Co to jest?

J.T. zbliżył się do niej. Sięgnął do sejfu i wyciągnął sztuczny nos, okulary z grubymi szklami i identyfikator wystawiony dla Howarda Keatona. Cicho gwizdnął.

– Spójrz na to.

Podał identyfikator Christine, żeby mogła przeczytać nazwisko.

– No to chyba wiemy, w jaki sposób twój ojciec dostał się do domu aukcyjnego.

Christina otworzyła usta, kompletnie zaskoczona.

– Profesor Keaton? Mój tata udawał profesora Keatona? Jak to możliwe?

Rozmawiałam z nim. Patrzyłam mu prosto w twarz. Na przyjęciu stałam w odległości kilkudziesięciu centymetrów od niego. Rozpoznałabym własnego ojca... – Przerwała gwałtownie.

– Co sobie przypomniałaś?

– Kiedy teraz o tym myślę... Mój ojciec już kiedyś mnie nabrał. Odwiedził

mnie zaraz po tym, jak opuścił muzeum, ale zanim ja zrezygnowałam z pracy tam. Przyszedł do mojego gabinetu ubrany jak woźny. Rozmawiałam z nim jakieś pięć minut, zanim zdradził, kim jest. Było też inne zdarzenie...

– Cholera, powinnaś była mi o tym powiedzieć wcześniej, Christino –przerwał jej J.T. – Informacja o tym, że twój ojciec lubi występować w przebraniu, byłaby pomocna.

– Nie sądziłam, że to ważne, bo nie chciałam uwierzyć, że mógłby mi ukraść diament. Ale myliłam się. To nieważne, że ta kradzież mogłaby mnie skrzywdzić. To nic dla niego nie znaczyło. – Cisnęła perukę oraz resztę elementów przebrania z powrotem do sejfu i zatrzasnęła drzwiczki.

– Coś tu nie gra – mruknął J.T., poprawiając obraz zasłaniający sejf.

– Co mianowicie?

– Zbyt wielu złodziei i za mało diamentów – odpowiedział. – Profesora Keatona nie było w domu aukcyjnym od środowego wieczoru, od wybuchu bomb dymnych. Nie było go tam dzisiaj, a przynajmniej nie pod postacią profesora Keatona. – J.T. poszybował myślami do środowego wieczoru, przez głowę przebiegły mu sceny z przyjęcia. Christina rozmawiała z profesorem.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć naszyjnika, który zsunął się z jej szyi i wylądował w jego dłoni. Oddał jej klejnot. Włączył się alarm przeciwpożarowy. Ktoś zaczął krzyczeć „Ogień!”. Wszyscy zaczęli biec.

– J.T., o czym myślisz? – spytała niecierpliwie.

Zamrugął. Jej głos przywołał go do rzeczywistości.

– Jeśli twój ojciec podszywał się pod profesora Keatona, a w środowy wieczór był po raz ostatni w domu aukcyjnym, to oznacza, że wtedy musiał zabrać diament.

Oczy Christiny rozbłysły.

- Zapięcie się rozpięło i wtedy złapał diament. Ale mi go oddał.
- Tyle że nie zwrócił ci oryginalnego klejnotu. Oddał ci falsyfikat, dokładną kopię. Kiedy więc zaczęłaś oglądać kamień pod mikroskopem i nie dostrzegłaś tamtej skazy...
- To dlatego, że diament był fałszywy – dokończyła. – Myślę, że masz rację, J.T. Mój tata zabrał oryginalny diament w środę. Pewnie miał go przy sobie, kiedy następnego dnia spotkaliśmy się w zoo. – Wzięła krótki oddech. – Ale jeśli to prawda, to kto ukradł naszyjnik dzisiaj?
- Evan.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Sądysz, że zorientował się, że diament, który ukradł, jest fałszywy?

– Może jeszcze tego nie wiedzieć, ale kiedy to odkryje, naprawdę będzie potwornie wściekły.

Rozdział jedenasty

Rozkoszując się chwilą, Evan pomyślał, że sukces ma słodki smak.

Uwielbiał kraść w tłumie, robiąc to, czego nikt inny nie potrafiłby dokonać.

Kiedy zabierał diament, ludzie stali w odległości mniejszej niż metr od niego.

W zamieszaniu, które nastąpiło po zniknięciu klejnotu, nikt nie patrzył na niego podejrzliwie, nikt nie oskarżył go o kradzież. Nie, dopilnował, żeby ślady prowadziły w innym kierunku, do Christiny i jej ojca, Marcusa Albertiego.

Wiele tygodni temu rozpoczął realizację swoich planów, dbając o każdy szczegół. I dzisiaj mu się to zwróciło.

Wjeżdżając windą na trzydzieste piąte piętro, gdzie znajdował się apartament kobiety, Evan zastanawiał się nad tym, co się jeszcze wydarzy.

Wierzyła, że wręczy jej diament w zamian za gotówkę, którą mu obiecała. Tak wyglądała ich umowa od samego początku. Nie chciał wówczas diamentu.

Niepotrzebny był mu trudny do sprzedaży klejnot, natomiast gotówka zawsze była przydatna. Dochodził do tego dreszcz emocji towarzyszący rabunkowi i świadomość, że zrobił to, czego nikt inny nie dokonał. Zabawa była świetna – dopóki trwała.

Teraz miał w głowie inny plan, inną kobietę, której chciał sprawić przyjemność o wiele bardziej niż tej, która na niego czekała.

Otworzyła drzwi z twarzą, z której biło oczekiwanie. W oczach błyszczał ogień, gdy drżącą ręką złapała go za ramię i wciągnęła do mieszkania.

– Gdzie on jest? – zapytała. – Spóźniłeś się. Powinieneś tu być pół godziny temu.

– Zawsze taka niecierpliwa – odpowiedział, przeciągając słowa. Zanurzył rękę w kieszeni i wyciągnął naszyjnik. Kiedy chciała złapać klejnot, odsunął go od jej chciwej dłoni.

– Nie tak szybko. Gdzie są moje pieniądze?

– W salonie.

Poszedł za nią do sąsiedniego pokoju. Zastony były zaciągnięte. Nie miał wątpliwości, że odprawiała też służącą. Byli sami.

– Chcę zobaczyć diament – powiedziała. – Daj mi go.

Zauważył srebrną szkatułkę stojącą na stoliku. Podeszedł do niej i przekręcił kluczyk. Powitał go widok stosu banknotów.

– Bardzo ładnie.

Podał jej diament. Przysiadła na brzegu kanapy i wzięła do ręki lupę jubilerską. Z wprawą zaczęła oglądać kamień przez szkło powiększające.

Zmarszczył brwi.

– Co robisz?

– A jak ci się wydaje?

– Skąd wiesz, jak się bada diamenty?

– Nie pamiętasz, że moja ciotka pracuje w sklepie jubilerskim? – Obracała kamień we wszystkie strony, wyciągając go do światła.

– Nie ma go! – zawołała piskliwym głosem. Odwróciła się do niego z szalonym błyskiem w oczach. – Nie ma go tu. Gdzie jest?

– O czym mówisz?

– Powinno się móc zobaczyć w diamencie serce, serce Medyceuszy. –Przyjrzała się jeszcze raz kamieniowi i pokręciła głową. – Tutaj go nie ma. To nie ten kamień. Nie jest prawdziwy. I co z tym masz zamiar zrobić? – Zerwała się na nogi, wymachując naszyjnikiem. – To jest kopia.

Musiła chyba oszaleć.

– Niemożliwe. Ukradłem kamień dziesięć sekund przed rozpoczęciem licytacji.

– W takim razie go podmieniłeś.

– Nie zrobiłem tego.

Myślał gwałtownie, usiłując nadążyć za jej oskarżeniami.

– Ktoś musiał to zrobić. Cholera, Evan! Spieprzyłeś to. Przyniosłeś mi podróbkę, idioto.

Jej wyzwiska wdarły się do jego świadomości. I nagle przestał słyszeć jej głos, słyszał tylko głos swojej matki, mówiącej mu, że jest bezwartościowym gównem i że wolałaby, żeby nie żył.

– Przestań! – krzyknął.

Nie posłuchała. Nigdy nie słuchała. Nie przestawała mówić i mówić.

Podniosła rękę i wymierzyła mu policzek.

Jej uderzenie obudziło w nim ślepią furię. Nie mogła tak do niego mówić.

Musi się zamknąć. Ponownie uniosła rękę. Chwycił ją za ramiona. Potrząsnął nią, ale nie przestawała perorować, mówić mu, że zawiódł. Nie mógł więcej tego słuchać. Złapał ją za gardło. Usiłowała wziąć oddech i towarzyszący temu dźwięk pchnął go poza krawędź.

– Przestań gadać! – ryknął, ściskając coraz mocniej. Kiedy w końcu zdał

sobie sprawę z tego, co się dzieje, miała nienaturalnie wytrzeszczone oczy i oddychała przerywanie, zachłystując się powietrzem, żeby w końcu ucichnąć, zamknąć oczy. Jej ciało wysliznęło mu się z rąk i z głuchym łoskotem upadło na podłogę.

Przez dłuższą chwilę spoglądał na nią. Potem wyjął jej z ręki diament. Serce zaczęło mu bić wolniej, a rzeczywistość powoli przebijała się do jego świadomości.

Będzie musiał kolejny raz skorygować swój plan. Sprawić, żeby wyglądało to na zabójstwo podczas napadu. Wróciła do domu w ciągu dnia. Była sama.

Ktoś się włamał.

Uważnie i planowo zrobił to, co powinien. Potem wziął szkatułkę z pieniędzmi i ostatni raz rozejrzał się po pokoju, sprawdzając, czy nigdzie nie zostawił odcisków palców albo innych śladów swojej obecności w jej mieszkaniu.

Po wyjściu z budynku wsiadł do samochodu i oparł dłonie na kierownicy.

Przez długą chwilę wpatrywał się w swoje palce, widząc je nie na kierownicy, ale zaciśnięte na jej szyi. To ona go do tego doprowadziła. Nie miał wyboru. Inaczej nie przestałaby mówić. Zasłużyła sobie na to.

Teraz jednak musiał dokończyć rozgrywkę. Nikt nie był lepszy od niego.

Jego umysł pracował jak komputer, ważąc różne fakty. Ktoś zabrał diament przed nim. Podmienił go. Przychodziła mu do głowy jedynie dwójka ludzi, którzy mogliby dokonać czegoś takiego: Christina Alberti albo jej ojciec, Marcus Alberti. Świadomość porażki paliła go żywym ogniem. Nie pozwoli im wygrać.

Gra się jeszcze nie skończyła.

Odnajdzie diament i zabierze go. Nie mógł podarować swojej Jenny podróbki. Zasługiwała na autentyczny klejnot.

Dostanie go, a on dostanie Jenny.

– Już niedługo – wyszeptał. – Bardzo niedługo.

*

Christina chodziła w tę i z powrotem pod oknem w pokoju hotelowym J.T.

Nigdy jeszcze nie widział jej tak zdenerwowanej, nawet wtedy, gdy Evan uwięził ich w domu grozy. Zdrada ojca głęboko ją dotknęła. Wiedział, że nic, co powie, nie złagodzi jej bólu, więc nawet nie próbował. Sama musi zrewidować swoje uczucia wobec niego. A tymczasem musi się zająć ważniejszymi sprawami.

– Może byś usiadła i chwilę odpoczęła? – zaproponował J.T..

– Jak mogę odpoczywać? W każdej chwili policja może zastukać do drzwi.

Wszyscy wiedzą, że razem opuściliśmy Barclay's. Po domu mojego ojca i moim mieszkaniu to jest kolejne miejsce, gdzie na pewno zajrzą.

– Dlatego nie zostaniemy tu długo. Chcę tylko wziąć parę rzeczy. Podrzucę cię w jakieś bezpieczne miejsce, a sam wrócę do Barclay's.

– Nie możesz tam pojechać – powiedziała zaalarmowana. – Będą cię pytać, gdzie jestem.

– Właśnie. I dlatego muszę mieć dla nich jakąś odpowiedź. Zamierzam im powiedzieć, że gdy tylko się odwróciłem, uciekłaś. W końcu kiedy wychodziliśmy z Barclay's, nie wiedziałem, że byłaś podejrzana, więc cię nie pilnowałem. Powiem im, że nie wiem, gdzie jesteś. Inaczej nie będę w stanie uzyskać żadnej informacji. A musimy wiedzieć, co Evan zrzucił na ciebie.

Spoglądała na niego ze zdumieniem

– Zamierzasz dla mnie kłamać? Czemu masz to robić? Możesz ściągnąć na siebie

tyle kłopotów.

I tak był już w tarapatach, które miały wiele wspólnego zarówno z tym, co do niej czuł, jak i z wszystkimi zasadami, które już zdążył bądź zamierzał

złamać. W tej chwili nie chciał jednak o tym dyskutować, wzruszył więc tylko ramionami i zaczął wrzucać do torby ubrania.

– Zostaw to mnie. Gdzie mogę cię zabrać, żebyś była bezpieczna? Masz jakichś przyjaciół mieszkających w pobliżu?

Zastanawiała się przez chwilę, marszcząc czoło.

– Nie ma nikogo, kogo chciałabym w to mieszać – odpowiedziała ostrym głosem.
– Wiem, pójdę do biblioteki. To idealne miejsce, spokojne, zwłaszcza w dziale historycznym. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby mnie tam szukać, a ja mogę poszukać różnych materiałów na temat tego diamentu. Mój ojciec w liście napisał, że zamierza go zwrócić tam, gdzie jego miejsce. Muszę dojść do tego, co to oznacza.

– Czy to trudne zadanie?

– Nie mam pojęcia, ale przynajmniej zajmę się czymś pożytecznym, będę działać. Nie znoszę takiego poczucia bezradności, utraty kontroli nad wydarzeniami, pozostawiania na łasce innych. Ostatnim razem tak się czułam i przysięgam sobie, że już nigdy do tego nie dopuszczę. Naprawdę nienawidzę mojego ojca, że mi to zrobił.

– Ale jednocześnie go kochasz. I to jest najgorsze, prawda?

Ujrzał, że oczy dziewczyny wypełniają się łzami. Zwalczył pokusę, żeby ją przytulić. Gdyby znów jej dotknął, mógłby jej już nigdy nie wypuścić.

– Tak. To jest najgorsze.

Odwróciła się do niego plecami i zaczęła wyglądać przez okno na rozciągające się w dole miasto.

Otworzył komodę, złapał resztę ubrań i wrzucił je do torby podróżnej razem z laptopem. W ciągu paru minut był gotów do wyjścia. Otworzył drzwi i szybko

rozejrzał się po korytarzu, po czym dał znak Christinie, żeby poszła za nim. Bez przeszkód zeszli na dół, do garażu podziemnego. Jak dotąd mieli szczęście.

Parę minut później wysadził Christinę przed główną biblioteką w San Francisco. Zaczekał, obserwując, jak wchodzi do budynku, żeby się upewnić, że nikt jej nie śledzi. Miał nadzieję, że tym razem choć o krok wyprzedzał

Evana. Może Evan nie odkrył jeszcze, że skradziony przez niego diament był

falszywy. Może nawet nigdy się o tym nie dowie. Był przecież oszustem, a nie specjalistą od biżuterii. W pewnym momencie jednak może zechcieć spieniężyć klejnot, a wtedy rozpęta się piekło.

Kiedy J.T. podjechał pod budynek domu aukcyjnego, natknął się na zaparkowane przed nim samochody różnych stacji telewizyjnych. Od czasu gdy wyprowadził Christinę z budynku Barclay's, minęły dwie godziny i teraz wszędzie było pusto. W holu samotna recepcjonistka siedziała za ladą, popijając kawę. Poznał ją już wcześniej. Miała na imię Elizabeth. Skinęła głową i posłała mu zmęczony uśmiech.

– Co za dzień – odezwała się. – Są może jakieś informacje o naszym złodzieju?

Pokręcił głową.

– Nic nie wiem. Czy lokalna policja nadal tu jest?

– Wydaje mi się, że wszyscy sobie poszli jakiś czas temu. Z wyjątkiem dziennikarzy. Ci nie przestają stukać do drzwi, ale nikt nie chce z nimi rozmawiać. Kensingtonowie zapowiedzieli konferencję prasową o piątej. Nie mam pojęcia, co mogą na niej powiedzieć. A pan?

Dostrzegł pytanie w jej oczach i pokręcił głową. Najprawdopodobniej wiedziała więcej o planach Kensingtonów niż on.

– Przykro mi, ale nie wiem. A nawiasem mówiąc, czy siedziała tu pani, kiedy zostało wydane polecenie zamknięcia wszystkich drzwi?

Elizabeth energicznie potaknęła.

– Byłam tutaj. Nie mogłam w to uwierzyć. Nigdy jeszcze nie mieliśmy tak

ekscytujących wydarzeń na żadnej aukcji.

– Czy przypadkiem zauważyła pani kogoś opuszczającego budynek tuż przed zamknięciem drzwi?

– Nie. Już to mówiłam policji. W tym czasie w holu było mnóstwo ludzi.

Główna sala wystawowa była wypełniona po brzegi gośćmi, a niektórzy oglądali przebieg aukcji na ekranie – powiedziała, ruchem głowy wskazując na ogromny ekran podwieszony pod sufitem w rogu holu.

– Dziękuję za informacje. Gdzie jest pan Kenner?

– W sali konferencyjnej na drugim piętrze, razem z Kensingtonami. Prosimi, żeby nikt im nie przeszkadzał, ale jestem pewna, że nie chodziło im o pana.

J.T. wątpił, aby znajdował się wysoko na ich liście, ale uśmiechnął się i ruszył schodami na górę.

Gdy zbliżył się do sali konferencyjnej, najpierw zobaczył wstrząśniętą Alexis. Koło niej siedziała Sylvia Davis i robiła notatki. Jeremy Kensington siedział po przeciwnej stronie stołu. Miał lodowatą twarz, kompletnie bez wyrazu, ale J.T. podejrzewał, że musiało mu być bardzo gorąco. Poza kradzieżą diamentu miał na głowie inne problemy, w tym śmierć Davida Padlinsky'ego i jego relacje z Alexis. Od chwili gdy piętnaście godzin temu Kensingtonowie wznosili toast szampanem za powodzenie aukcji, mnóstwo się wydarzyło. To miał być ich wielki dzień. I owszem, był znaczący, ale nie taki, jak chcieli.

Gdy wszedł do pomieszczenia, rozmowa zamarła i wszystkie oczy wyrażające jedną emocję – gniew – zwróciły się ku niemu.

– Gdzie się podziewałeś, do cholery? I gdzie jest Christina? – ryknął

Kenner.

– Próbowałem ją odnaleźć – skłamał J.T. – Dopiero kiedy dostałem twojego SMS-a, zorientowałem się, że jest jakiś problem z Christiną czy z jej ojcem. Ale wtedy już się rozstaliśmy. Zamiast przyjechać tutaj, postanowiłem najpierw sprawdzić jej mieszkanie, a także dom jej ojca.

– Czemu w ogóle pomogłeś jej wyjść z budynku? – zapytała Alexis. – Słyszałeś, jak mówiłam Christine, że jej ojciec zostawił wiadomość w mojej poczcie głosowej. Nie zastanowiło cię, dlaczego po kradzieży chciała tak szybko opuścić budynek?

– Nie, bo w chwili zniknięcia diamentu stałem tuż obok niej. Byliśmy doskonale widoczni dla wszystkich obecnych na zapleczu. Christina nie ukradła tego klejnotu. Zresztą sam byłem świadkiem jej przeszukania przez strażnika przed opuszczeniem budynku.

– Gdzie się udaliście? – zapytał Russell. – Czemu nie zostałeś na miejscu, żeby nam pomóc dojść do tego, co się stało?

– Wydawało mi się, że zauważyłem człowieka, którego szukam, Evana Chadwicka – odpowiedział. – Bałem się, że mógł się wymknąć na zewnątrz przed nami.

– To niemożliwe. Niemal natychmiast zamknęliśmy budynek.

– „Niemal” jest tu kluczowym słowem. W tych paru minutach chaosu prawdziwy złodziej mógł się wydostać z budynku.

– Nie sądzę. – Russell zdecydowanie pokręcił głową. – Ochroniarze od razu stanęli przy tamtych drzwiach.

– Cóż, jeśli nie znaleźliście diamentu, a wszyscy poza waszą czwórką i recepcjonistką w holu opuścili już budynek, oznacza to, że ktoś wymknął się z klejnotem.

– W budynku nadal są inni ludzie – wtrąciła Sylvia z wyraźnym zdenerwowaniem w głosie.

– Mam nadzieję, że nie pozwolicie nikomu wyjść bez przeszukania.

J.T. wiedział, że prowokuje Russella, ale chętnie odwrócił uwagę i uczynił to ze zręcznością nie gorszą niż Evan.

– Wiem, co robić – prychnął Russell. – I nie martwię się o ludzi, którzy zostali w budynku. Martwię się o tych, których tu nie ma, w szczególności o Christine

Alberti. Gdzie się udała, gdy wyszliście z budynku?

– Razem poszliśmy rozejrzeć się na parkingu. Myślałem, że może będzie w stanie rozpoznać Evana w kimś, kto pracuje w Barclay's mniej więcej od miesiąca. Niestety, nie mogliśmy znaleźć człowieka, którego widziałem.

– Naprawdę? Zaskakujące – rzucił sarkastycznie Kenner. – A więc zgubiłeś ślad i zniknąłeś z naszą główną podejrzaną. Może z nią współpracujesz, McIntyre.

J.T. nie uląkł się oskarżającego wzroku Kennera.

– Nie traktuj mnie jak kogoś, kto ci będzie krył tyłek. To ty jesteś szefem ochrony, co mi powtarzałeś wielokrotnie. To do ciebie, a nie do mnie, należało pilnowanie diamentu. Ja tylko próbowałem pomóc.

– Albo przeszkadzać.

J.T. wzruszył ramionami. Niezbyt go obchodziło, co Kenner o nim myślał.

– Czy masz jeszcze coś na ojca Christiny poza jakimiś anonimowymi telefonami?

– E-maile w jej komputerze – wtrąciła Alexis. – I David powiedział mi, że... – Przerwała gwałtownie, rzucając spojrzenie na swojego męża.

– Może byś się zamknęła, Alexis? – burknął Jeremy. Z jego głosu, z całej jego postawy, ze sposobu, w jaki odsunął krzesło i wyszedł z pokoju, biły złość i znużenie.

– Co powiedział David? – dopytywał się J.T. Alexis patrzyła na odchodzącego męża, jakby się bała, że już nigdy nie wróci.

Sylvia poklepała ją po ręce.

– Jeśli to dla ciebie zbyt dużo...

– Nie. – Alexis głęboko wciągnęła powietrze i mówiła dalej. – David powiedział mi, że jego zdaniem Christina, poddając diament ekspertyzie, dziwnie się zachowywała. Wspomniał też, że pewnego dnia zadzwonił do niego ojciec Christiny. Zastanawiał się, czy Marcus nie ma chrapki na ten klejnot.

J.T. był zaskoczony tą rewelacją.

– David rozmawiał z ojcem Christiny?

– Tak, i pan Alberti zadawał mnóstwo pytań dotyczących diamentu. – W jej oczach pojawiło się zaniepokojenie. – Czy sądzisz, że wypadek samochodowy miał coś wspólnego z tym, co wiedział David? O Boże! – Przyłożyła dłoń do ust.
– Czy myślisz, że to Christina go przejechała?

– Z pewnością za nim nie przepadała – wtrąciła się Sylvia. – Tamtego wieczoru podczas twojego przyjęcia, Alexis, kłócili się ze sobą. Sam pan ich słyszał, panie McIntyre.

– Nie powiedziałbym, że się kłócili – zaprzeczył, niezadowolony z faktu, że pętla coraz bardziej zaciskała się wokół szyi Christiny. – Zresztą sam widziałem tamten wypadek samochodowy. Właśnie się zjawiłem pod budynkiem Barclay's, gdy David został potrącony. Christina nie prowadziła tego samochodu.

– Mówiłeś, że nie widziałeś ani samochodu, ani kierowcy – przypomniał mu Russell.

– Bo nie widziałem. Ale wcześniej sam odwiozłem Christinę do domu. Nie było dość czasu, żeby wsiadła do swojego samochodu i przyjechała tutaj przede mną. – Niech Bóg mu daruje te wszystkie kłamstwa, które opowiadał. – Wiem, że tuż przed wypadkiem David zadzwonił do ciebie – zwrócił się do Alexis. – Znalazłem jego telefon. Twój numer był ostatnim, jaki wybrał.

– Przecież mówiłam już, dlaczego dzwonił. Chodziło o Christinę.

J.T. obserwował twarz Alexis. Kobieta odwróciła wzrok, jakby się bała tego, co mógłby wyczytać w jej oczach. Nie kupił jej bajeczki. Chodziło o coś innego. Nie bez powodu jej mąż wypadł z sali.

– Dziwi mnie, dlaczego David był obecny na waszym wczorajszym przyjęciu. Przecież był tylko zatrudnionym na część etatu asystentem, kończył

dopiero studia. Trudno powiedzieć, żeby pasował do innych waszych gości.

– Wczoraj David okazał się bardzo przydatny, gdy demonstrował diament dziennikarzom, kiedy Christina gdzieś przepadła. Nawiasem mówiąc, to jej

kolejne dziwne zniknięcie – dodała Alexis gniewnym głosem. – Myślałam, że podczas przyjęcia David będzie mógł odpowiadać na pytania gości. Ale nie jestem tutaj na przesłuchaniu. Musimy znaleźć Christinę. Ma sporo do wyjaśnienia.

– Policja sprawdza jej mieszkanie i dom jej ojca – powiedział Kenner.

Obrzucił J.T. podejrzliwym spojrzeniem. – Mam nadzieję, że możemy liczyć na twoją pomoc.

– Naturalnie. Najpierw jednak chciałbym obejrzeć nagrania z kamer umieszczonych na zapleczu. W przeciwieństwie do was nie zakładam niczego na temat tożsamości złodzieja diamentu. Od samego początku mówiłem wam, że człowiek, którego ścigam, ma zamiar go ukraść. Wiem, że kręcił się w tej okolicy. Pozostawił mi liścik, który o tym świadczył. A teraz diament zniknął.

Nie lekceważę możliwości, że to on mógł zabrać klejnot i spreparować materiały na komputerze Christiny, rzucające podejrzenie na nią i jej ojca.

– Nie przestajesz mówić o tym tajemniczym człowieku – stwierdziła Alexis, marszcząc brwi – ale nikt z nas nie wie, o kim tak naprawdę mówisz.

– Bo udaje, że jest kimś, kogo znacie, komu ufacie.

– Znam dobrze wszystkich w mojej firmie – oświadczyła Alexis. – Niemożliwe, żeby był naszym pracownikiem.

– Może nie. Tak czy inaczej, chciałbym obejrzeć nagrania.

– Właśnie je oglądaliśmy – powiedział Kenner. Nacisnął guzik pilota i wiszący w rogu sali monitor się rozjaśnił.

Przez jakiś czas w zupełnej ciszy przyglądali się nagraniu. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak J.T. zapamiętał. Czterej mężczyźni zgromadzili się wokół diamentu, Russell, Luigi, Jeremy i Stefano. Potem Stefano wziął

naszyjnik i umieścił go na podkładce. Położył ją w drzwiach obrotowych i wyciągnął rękę, żeby nacisnąć przycisk wprawiający drzwi obrotowe w ruch.

J.T. zdał sobie sprawę, że jego ciało zablokowało obraz z kamery. Mogli jedynie

obserwować szerokie plecy Stefana.

– Gdzie on jest? – zapytał gwałtownie. – Gdzie jest Benedetti?

Russell zamrugał.

– Och, nie wiem. Od pewnego czasu już go nie widziałem.

– Dziwi mnie, że nie ma go tutaj i nie urządza piekielnej awantury – stwierdził J.T.

– A gdzie jest Murano? Gdzie jest cała ekipa ochrony z Włoch?

– Wcześniej pan Murano rozmawiał przez telefon w pokoju ochrony – powiedziała Alexis. – Dlaczego się nim interesujesz? Co myślisz?

– Plecy Benedettiego zasłaniają obraz kamery – powtórzył J.T.

– I co z tego? – zapytał Kenner, z irytacją machając ręką. – Pan Benedetti jest właścicielem diamentu. Nie próbowałby go ukraść.

J.T. poczuł przyływ podniecenia. Nagle kawałki układanki zaczęły do siebie pasować.

– Może próbowałby. Diament musi być wysoko ubezpieczony.

– Tak, ale...

Alexis przerwała, szeroko otwierając usta ze zdumienia. Mieszanka różnych emocji przetoczyła się przez jej twarz.

– Nie, to jest szalona koncepcja. Pan Benedetti nie oszukałby nas w taki sposób. Jego rodzina jest bardzo szanowana we Włoszech. Muszą dbać o swoją reputację. Dostaliby o wiele więcej pieniędzy ze sprzedaży diamentu niż z ubezpieczenia.

– Chyba że dostaliby pieniądze z ubezpieczenia i zachowali diament – zauważył J.T.

– Nigdy nie mogliby go ponownie sprzedać. Pozostałby na zawsze na liście skradzionych klejnotów – przekonywała Alexis. – Gdyby się okazało, że kamień jest w ich posiadaniu, znaleźliby się w ogromnych kłopotach. Jesteś na złym tropie.

– Chyba nie. Benedetti był ostatnią osobą, która miała ten diament w rękach.

– I jest o wiele bardziej godny szacunku niż Marcus Alberti. – Alexis wstała. – Przed konferencją prasową muszę się jeszcze zająć paroma sprawami. Russell, daj mi znać, kiedy znajdziecie Christinę. To ona i jej ojciec ukradli diament. Jestem tego pewna. – Posłała J.T. znaczące spojrzenie i wyszła z sali z drepczącą za nią krok w krok Sylvią.

J.T. spojrział na Russella Kennera.

– Gdzie zatrzymał się Benedetti?

– W hotelu Crestmoor. – Podrapał się po brodzie. – Muszę przyznać, że nie pomyślałem o takiej możliwości.

– Może powinieneś ją rozważyć. A Murano?

– Best Western, dwie przecznice stąd.

– Dzięki. Musimy ich wyeliminować z listy podejrzanych.

– Dobrze. Mogę się tym zająć, ale szczerze mówiąc, myślę, że usiłujesz zwrócić uwagę na kogoś innego. Cholera, może sam jesteś zamieszany w kradzież, razem z Christiną. Wydaje mi się, że owinęła cię wokół palca, a może wokół jakiejś innej części ciała. Ostrzegam cię, McIntyre, że dopilnuję, żebyś stracił pracę, jeśli okaże się, że pomogłeś Christinie uciec z tym diamentem.

Groźba Kennera wisiała w powietrzu jeszcze długo po jego wyjściu z sali.

J.T. wziął do ręki pilota i przewinął taśmę, żeby ponownie odtworzyć nagranie.

Kiedy drzwi obrotowe się przekręciły, Benedetti odsunął się z pełnym satysfakcji uśmiechem. W tym uśmiechu było coś, co go zaniepokoiło.

Odpowiedź uderzyła go jak rozpędzony pociąg.

Czy to możliwe, że Evan wcielił się w Stefana? Serce skoczyło mu do gardła. To niemożliwe. Kilkakrotnie rozmawiał ze Stefanem. Przecież poznałby Evana w przebraniu, prawda? Przywołał w pamięci jego obraz: długie, kręcone ciemne włosy, ciemnobrązowe oczy, włoski akcent. Jenny wspomniała, że kiedy Evan

przyszedł do niej, miał na głowie czapkę, więc niewątpliwie chciał ukryć włosy. Resztę mógł uzyskać za pomocą makijażu, soczewek kontaktowych czy fałszywego akcentu.

Gdyby jednak Benedetti był naprawdę Evanem, czy szef włoskiej ekipy ochroniarskiej, Luigi Murano, nie zorientowałby się, że ma do czynienia z oszustem? Czy nie rozmawiali po włosku? To nie miało sensu.

Jednak jego instynkt krzyczał, żeby uważać. Stefano Benedetti był ostatnią osobą, która dotykała diamentu. Jego plecy przesłoniły kamerę. Mógł zabrać naszyjnik, zanim się cofnął z tym swoim uśmiechem na twarzy. Drzwi obrotowe nie były wówczas widoczne. Wszyscy wpatrywali się w monitory, żeby zobaczyć reakcję zgromadzonego tłumu na widok diamentu.

Kiedy diament zniknął, Kenner zarządził zamknięcie budynku. Wszyscy rozbiegli się w różne strony. Gdzie poszedł Stefano?

J.T. jeszcze raz puścił nagranie, ale kamera nie uchwyciła wyjścia Stefana z zaplecza. Najważniejszym pytaniem było to, czy Stefano mógł opuścić budynek Barclay's bez przeszukania. Był przecież właścicielem diamentu, ofiarą, a nie sprawcą rabunku. Tak przynajmniej wszyscy myśleli.

To był wyśmienity plan. Po raz kolejny Evan rozegrał doskonałą partię.

No, niemal doskonałą.

Bo ojciec Christiny ukradł naszyjnik dwa dni wcześniej i Evan zabrał

podróbkę. Ileż w tym było ironii. Oszust został wystrychnięty na dudka przez człowieka, którego usiłował uczynić kozłem ofiarnym. J.T. musiał się uśmiechnąć.

Jedno się jednak nie zmieniło: diament przepadł, a podejrzenia skupiły się na Christinie. Nikt w Barclay's nie chciał uwierzyć w istnienie oszusta, którego nigdy nie spotkali. O wiele łatwiej było oskarżać Marcusa Albertiego.

J.T. wyłączył ekran, czując przypływ świeżej energii. Musi odszukać Benedettiego i Murana. Albo Murano był współnikiem Evana, albo Evan oszukał także jego. A jeśli Evan podszywał się pod Stefana Benedettiego, to gdzie, do cholery, znajdował się prawdziwy Stefano?

Rozdział dwunasty

Z każdą minutą spędzoną w bibliotece Christina czuła, jak opada z niej napięcie. Uwielbiała szeleszczącą ciszę panującą w starym budynku, odgłos przewracanych kartek, prowadzone szeptem rozmowy korzystających z biblioteki, rozlegający się od czasu do czasu stukot wysokich obcasów na pozbawionej dywanów podłodze. Lubiła zapach książek, niektórych świeżo wydrukowanych, innych zakurzonych po wielu latach leżenia na półkach.

Podobała jej się koncepcja, że w każdym bibliotecznym tomie tkwi potencjał

na wielką przygodę, ucieczkę w fantastyczny świat albo szansa nauczenia się czegoś nowego. To jej ojciec po raz pierwszy wprowadził ją w biblioteczny krąg. Przed nastaniem ery komputerów prowadził większość badań w ogromnych, podobnych do tego budynkach, w każdym mieście na świecie.

Ona zaś często siedziała u jego boku, czytając swoje książki, gdy ojciec pograżał się w historiach z przeszłości.

Na myśl o tym, w jakich tarapatach znaleźli się teraz oboje, poczuła głęboki smutek. Czy jeszcze kiedykolwiek odzyskają te beztroskie dni, kiedy byli ojcem i córką, bez tajemnic, bez żadnych kłamstw? Czy jeszcze kiedyś zdołają być razem, bez żadnego przebrania, nie spotykając się potajemnie, nie martwiąc się, że ktoś mógłby ich zobaczyć, wezwać policję i aresztować?

Jak nieoczekiwanie potoczyło się ich życie, zwłaszcza jej życie.

W przeciwieństwie do ojca nie miała w sobie awanturniczej żyłki. Od kiedy sięgała pamięcią, zawsze postępowała rozsądnie i bezpiecznie. Chociaż opowieści ojca o przygodach i dramatach poruszały jej wyobraźnię, czuła, że nie może sobie pozwolić na nieodpowiedzialność, bo chociaż jedno z nich powinno być praktyczne i rozsądne, i zawsze to ona taka była. Wydawało jej się to niesprawiedliwe, a w tym momencie, prawdę mówiąc, po prostu denerwujące. Nie mogła zapomnieć, że w przeciwieństwie do ojca była niewinna, nie zrobiła nic złego. To on ukradł diament. Popęłnił wielkie przestępstwo. I bez względu na jego argumentację, zrobił coś złego. Ale chyba jeszcze gorsze od kradzieży było to, że ją okłamał, podszedł prosto do niej i przedstawił się jako Howard Keaton, udawał kogoś innego. Uśmiechał się i żartował, przez cały czas wiedząc, że ją oszukuje, i to go bawiło. Nadal nie mogła uwierzyć, że go nie rozpoznała w przebraniu.

Może J.T. miał rację. Może ludzie widzą tylko to, co chcą zobaczyć.

Z pewnością nigdy się nie spodziewała zobaczyć ojca na tamtym przyjęciu.

Przybywając do Barclay's, ryzykował jej karierą i życiem. I po co? Dla diamentu, zimnego, twardego, pięknego kamienia. Kochała biżuterię. Tyle czasu spędziła na studiowaniu jej, na szkoleniu się, żeby zostać ekspertem. Ale nigdy nie przedłożyłaby diamentu ponad ojca. Był jej rodziną. Mieli tylko siebie. Jak mógł o tym zapomnieć? Jak mógł cenić diament bardziej niż ją?

Do diabła z nim! Niech go diabli wezmą za to, że bardziej zależało mu na kamieniu niż na własnej córce. Że bardziej kochał przeszłość niż przyszłość, że próbował naprawić krzywdy popełnione przed wiekami, a nie zamierzał

powstrzymać zła dziejącego się teraz.

Dlaczego zawsze tak ciężko pracowała, żeby go chronić, skoro z każdym mijającym dniem stawało się coraz bardziej oczywiste, że ojciec nie miał

zamiaru odpłacić jej tym samym?

No tak, powiedział, że zabrał diament, by uchronić przed jakąś potworną klątwą, o której nikt inny nigdy nie słyszał, z właścicielem klejnotu włącznie.

Czy ojciec mówił nieprawdę o związanej z diamentem klątwie? A może tylko wierzył we własne wymysły? Od wielu lat martwiła się, że pewnego dnia ojciec może przekroczyć cienką linię pomiędzy rzeczywistością i urojeniami.

Czy ta chwila właśnie nastąpiła? Czy kompletnie postradał zmysły? Gdyby naprawdę oszalał, może byłoby jej łatwiej. Wtedy istniałoby medyczne uzasadnienie jego zachowania.

Christina z westchnieniem opadła na oparcie krzesła. Usadowiła się przy stole na piętrze i otoczyła książkami o włoskim renesansie, w szczególności o diamentach. Jeśli diament Benedettich był przeklęty, z pewnością ktoś jeszcze poza jej ojcem musiał o tym wiedzieć. Ktoś musiał o tym napisać. Po prostu jeszcze tego kogoś nie odnalazła.

Potarła zmęczone oczy. Pracowała na fali adrenaliny i strachu, doskwierał

jej brak snu. Od tych wszystkich wydarzeń, które miały miejsce w ciągu ostatnich paru dni, kręciło jej się w głowie. Gdyby tylko mogła sprawić, by otaczający ją świat zwolnił na chwilę, może mogłaby zacząć myśleć. Ale nikt nie czekał, żeby zaczęła nadążać. Wszyscy pędzili przed nią, kierując się swoimi planami, w których miała odgrywać rolę winowajczynie bez prawa głosu.

Wzięła do ręki kolejną książkę i zobaczyła, że dotyczy rodziny Medyceuszy.

Kupiecki i bankierski ród Medyceuszy faktycznie rządził Florencją niemal przez trzy wieki. Ich potęgą rozciągała się na Kościół i na najważniejsze dwory Europy.

Analizując rolę Medyceuszy, Christina uświadomiła sobie, że ród Benedettich był następną bankową potęgą we Florencji. Ciekawa była, czy wywodzili się od Medyceuszy. Oczywiście było to całkiem możliwe, a jeszcze bardziej prawdopodobne było to, że wielki, żółty diament Benedettich należał

kiedyś do kogoś bogatego i potężnego jak Medyceusze.

Przeglądając kolejny rozdział, przeczytała opis ślubu Katarzyny Medycejskiej z Henrykiem, który później został królem Francji, czyniąc z niej królową. Związek został zaaranżowany przez papieża i miał na celu połączenie dwóch potężnych rodzin. Wraz z Katarzyną do Francji powędrował jej ogromny posag. W dniu jej ślubu mnóstwo kosztowności, w tym brylanty, zmieniło właściciela. Kilka źródeł odnotowało trzy szczególnie interesujące klejnoty: Jajko Neapolu, wielką, podłużną perłę otoczoną rubinami, sześcioboczny brylant znany jako Szpic Mediolanu oraz gigantyczny płaski diament o nazwie Stół z Genui. Niektórzy wierzyli, że nazwy tych kamieni stanowiły sekretny kod papieża i króla, i odnosiły się do miast, które miała otrzymać królewska para. Ale w późniejszych spisach te klejnoty nie były już wymieniane i zagadką pozostawało, co się z nimi stało.

Christina zaczęła się zastanawiać nad zaginionymi w historii klejnotami.

Żaden z nich nie pasował do jej żółtego diamentu, ale dało to jej chwilę wytchnienia i możliwość rozważenia, czy przypadkiem diament Benedettich również nie wchodził w skład wspaniałego posagu.

Ponownie sięgnęła po książkę i przeczytała kilka kolejnych rozdziałów.

Uczyła się o Katarzynie Medycejskiej na studiach i znana jej była dość smutna historia królowej, którą francuski dwór uważał za włoską parweniuszkę bez

właściwego pochodzenia i traktował bez szacunku. Przez cały czas trwania małżeństwa z Katarzyną jej mąż Henryk jawnie kontynuował swój związek ze swoją kochanką, Dianą de Poitiers. W dowód swoich uczuć król często obdarowywał Dianę klejnotami, które powinny były przypaść Katarzynie. Nic więc dziwnego, że samotna i pogardzana Katarzyna później stała się znana jako Madame Żmija, posługująca się pierścieniami z trucizną i sztyletami.

Christina pomyślała, że jeśli diament należał do Katarzyny, to rzeczywiście mógł być przeklęty. Ale jak miała się tego dowiedzieć? Musiała zdobyć więcej informacji o poszczególnych klejnotach wchodzących w skład posagu Katarzyny, a także o wszystkich drogocennych kamieniach, które Henryk podarował Dianie. Oczywiście mogła się znajdować na kompletnie błędnym tropie, ale rozpoczęcie poszukiwań od najslawniejszej florentyńskiej rodziny wydawało jej się sensowne. Tyle tylko że chociaż bardzo chciała pogрузić się w badania przez najbliższe dni czy nawet tygodnie, to nie miała aż tyle czasu. Potrzebowała drogi na skróty.

Może gdyby ponownie porozmawiała ze Stefanem Benedettim, powiedziała by jej więcej o diamencie. Jednak zrezygnowała z tego pomysłu, gdy tylko przyszedł jej do głowy. Stefano najpewniej kazałby ją aresztować, zanim zdążyłaby mu zadać choćby jedno pytanie. Podobnie jak inni wierzył, że to ona ukradła diament należący do jego rodziny.

Jak jeszcze mogła zdobyć istotne informacje? Czy znalazłaby coś w książkach, które jej ojciec trzymał u siebie w domu? Miał bibliotekę pełną starych ksiąg, no i spędził we Florencji niejedno lato. Może powinna znów wrócić do domu taty... gdy tylko upewni się, że policja już go przeszukała.

Wstała, zeszła na parter biblioteki i skierowała się ku komputerom, które zapewniały dostęp do Internetu. Podała kilka haseł do wyszukania: „Medyceusze”, „Katarzyna”, „klejnoty”, „diamenty” oraz „posag”. Pojawiły się linki do licznych stron. Większość nie podawała żadnych nowych wiadomości. Potrzebowała mniej znanych informacji. Stukając palcami o biurko, zastanawiała się, jak najlepiej zagłębić się w to zagadnienie.

Może podchodziła niewłaściwie do sprawy. Zaczynała od początku zamiast od końca. Zamiast szukać Katarzyny Medycejskiej, powinna szukać Benedettich.

Wpisała do wyszukiwarki „Vittorio Benedetti” i na widok jego nazwiska poczuła

przyływ podniecenia. Artykuł dotyczył niedawnej śmierci jego syna, trzydziestodwuletniego Francesa Benedettiiego, który zginął w wypadku samochodowym. Frances pozostawił dwóch braci, Stefana i Daniela, oraz swojego ojca Vittoria. Sprawdziła datę artykułu. Sześć miesięcy temu. To było smutne.

Na ekranie pojawił się jakiś cień. Christina podskoczyła nerwowo. Poczowała ulgę, gdy J.T. przyciągnął sobie krzesło i usiadł koło niej. Przez chwilę myślała, że znalazła ją policja. Niewiele mogła wyczytać z twarzy J.T.

Wyglądał na zmęczonego. Nadal miał na sobie garnitur z minionego wieczoru.

Uświadomiła sobie, że nie miał chwili czasu, żeby się przebrać po nocy spędzonej w jej mieszkaniu, pościgu za nią do domu grozy i następnych wydarzeniach. Bała się go zapytać, co się zdarzyło w Barclay's, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Czego się dowiedziałeś?

Przerzucił rękę na oparcie jej krzesła.

– Wszyscy uważają, że razem ze swoim ojcem ukradłaś diament – rzekł spokojnym głosem.

Rozejrzała się pospiesznie, ale w pobliżu nie było nikogo. Wiedziała już, że wszyscy w Barclay's ją podejrzewali, ale bezceremonialnie wypowiedziane przez niego słowa ją zaboląły.

– Mają w połowie rację. Mój tata ukradł diament. Ale ja mu nie pomagałam.

– Przerwała. – Może gdyby udało mi się go znaleźć, mogłabym go przekonać, żeby zwrócił kamień.

J.T. sceptycznie uniósł brwi.

– Tak myślisz?

Nie mogła go winić za tę cyniczną reakcję.

- Nie jest złym człowiekiem. Ma dobre serce. Potrafi być rozsądny.
 - Oczywiście. To dlatego zadał sobie trud przebrania się za kogoś innego, zlecił komuś wykonanie podróbki naszyjnika z diamentem, a potem podmienił go na oczach własnej córki, wiedząc, że wszystkie jego poczynania łatwo mogą zniszczyć jej życie.
 - Cóż, kiedy tak to ujmujesz...
 - Nie ma innego sposobu ujęcia tego, co się wydarzyło, Christino. Nie próbuję sprawić ci przykrości, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Twój ojciec nie ukradł klejnotu pod wpływem impulsu. Miał opracowany plan, bardzo skomplikowany, który starannie zrealizował.
 - Wiem. Masz rację.
 - To dobrze. A teraz powiedz mi, czy coś tu znalazłaś?
 - Niezupełnie. Próbowałam wyśledzić losy diamentu. Tak duży i niezwykły kamień najprawdopodobniej należał do kogoś bogatego i sławnego, do kogoś takiego jak król czy królowa. W okresie renesansu najpotężniejszym rodem we Włoszech byli Medyceusze. W skład posagu Katarzyny Medycejskiej wchodziło wiele drogocennych kamieni i panuje przekonanie, że niektóre z tych klejnotów zaginęły.
- Dostrzegła pełne niezrozumienia spojrzenie J.T. i pomyślała, że historia nie była jego najbardziej ulubionym przedmiotem.
- Przejdź do konkretów.
 - Nie umiem. Jeszcze do niczego nie doszłam. Katarzyna żyła w piętnastym wieku, więc trudno znaleźć informacje o niej. Pomyślałam, że podejść do problemu od tyłu, rozpocznę od Benedettich, kolejnej bogatej i sławnej rodziny z Florencji.
- Z aprobatą pokiwał głową.
- Jestem bardzo ciekaw tej rodziny.

– Dlaczego? – zapytała na widok błysku podniecenia w jego oczach.

– Kiedy byłem w Barclay's, obejrzałem taśmę z nagraniem z kamery umieszczonej na zapleczu. Stefano Benedetti umieścił diament na podkładce, ale kiedy sięgnął do guzika uruchamiającego mechanizm drzwi obrotowych, jego plecy przesłoniły widok diamentu.

Spoglądała na niego zmieszana.

– Myślisz, że Stefano ukradł własny diament?

– Był ostatnim człowiekiem, który go dotykał. Kiedy się nad tym zastanowić, był jedyną osobą, która mogła zabrać naszyjnik. Sprawdziłem obszar pomiędzy obydwojema panelami. Żaden człowiek by się tam nie wcisnął.

To ma sens. Nikt nie podejrzewałby Stefana o kradzież.

– Bo nie ma motywu. Chociaż przypuszczalnie mógłby to zrobić dla uzyskania odszkodowania z ubezpieczenia. Czy przedstawiłeś swoją teorię Alexis?

– I Alexis, i Kenner od razu ją zlekceważyli. Ale mam przeczucie, że mam rację.

– Nawet gdyby to Stefano ukradł diament, nie mógłby opuścić budynku bez przeszukania – zauważyła Christina.

– Początkowo myślałem, że właśnie to zrobił. Problem polega jednak na tym, że nikt nie widział go wychodzącego z galerii. Skonsultowałem to ze wszystkimi ochroniarzami. Przejrzałem też taśmy z kamer umieszczonych przy wejściach. Nigdzie nie było śladu Stefana opuszczającego gmach.

– Może więc nadal jest w środku.

J.T. wzruszył ramionami.

– Przeszukałem każde piętro. Nigdzie go nie było. Jednak odbyłem krótką rozmowę z Luigim Muranem. Został wynajęty przez prawnika reprezentującego rodzinę Benedettich do towarzyszenia kolekcji w podróży i zapewnienia jej bezpieczeństwa.

– Wiedziałaś o tym – powiedziała niepewna, do czego prowadził.

– Jest coś jeszcze. Luigi powiedział, że zdziwiło go pojawienie się Stefana, bo był przekonany, że nikt z rodziny Benedettich nie wybiera się do Stanów Zjednoczonych. Powiedział mi też, że nigdy wcześniej nie spotkał Stefana, a kiedy ten się zjawił, przejął wszelką komunikację z prawnikiem rodziny.

– Dobrze, rozumiem, co chcesz powiedzieć. Myślisz, że Stefano to naprawdę jest Evan. Tak właśnie sądzisz, prawda?

Kiwnął głową.

– Muszę przyznać, że jest to czcze gadanie, bo rozmawiałem ze Stefanem i myślę, że potrafiłbym rozpoznać Evana w przebraniu.

– Może nie. Mój tata stał przede mną na przyjęciu przed aukcją przebrany za profesora Keatona i wcale się nie zorientowałam. Mogę się założyć, że spędziłam więcej czasu z moim ojcem niż ty z Evanem. Wspomniałeś wcześniej, że plany Evana dobrze działają, bo ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć.

– A ja założyłem, że wszyscy, w tym Luigi Murano, poznali Stefana wcześniej – przyznał J.T. – Spytałem nawet Murana, czy rozmawiali po włosku. Powiedział mi, że w Stanach Stefano mówi tylko po angielsku.

Twierdził, że tak wypada.

– Hm... A może nie włada biegle włoskim. I co teraz zrobimy?

– Musimy dowiedzieć się więcej o Benedettich. Wrzuć do wyszukiwarki imię Stefano. Zobaczmy, z czym się wiąże.

Christina wpisała „Stefano Benedetti”. Chwilę później pojawiły się linki do licznych stron. Kilka pierwszych dotyczyło właściwie aukcji w Barclay’s.

Przesunęła się do dołu i kliknęła na link.

– Tu coś jest – mruknęła, przeglądając artykuł. – „Stefano Benedetti rozstał się z supermodelką Francine Galianą tuż po walentynkach”. To chyba niewiele nam pomoże.

– Może jednak. Przejdź do grafiki i wpisz imiona Stefano i Francine.

Supermodelki i ich partnerzy często bywają fotografowani.

Miał rację. Od razu ukazało się zdjęcie pary na festiwalu w Cannes.

Niestety, obraz Stefana był niezbyt wyraźny.

– Wygląda jak facet, z którym rozmawialiśmy – zauważyła.

J.T. w zamyśleniu potarł brodę.

– Jest podobny do Stefana. Ale zdjęcie jest nieostre. Szukajmy dalej.

Otworzyła następny link, potem kolejny. Nie było tam nic szczególnie godnego uwagi, głównie plotki o rozrywkowym stylu życia Stefana.

Najwyraźniej Stefano i jego ojciec nie dogadywali się najlepiej i Stefano był tylko figurantem w rodzinnym interesie. Jego młodszy brat, Daniel, został ostatnio prezesem zarządu firmy, gdy ich ojciec, Vittorio, podupadł na zdrowiu.

– Poczekaj, cofnij się – powiedział J.T.

Automatycznie wcisnęła przycisk „cofnij”, niepewna, co takiego dostrzegł, czego ona nie zobaczyła. Ujrzała zdjęcie łodzi żaglowej. J.T. przesunął palcem po ekranie komputera, podkreślając podpis pod zdjęciem. „Stefano Benedetti dołączył do załogi żeglarskiej przed ostatnim etapem regat wokół

południowego krańca Afryki” – przeczytała. – Nadal nie rozumiem...

– Łódź nie zawinie do żadnego portu jeszcze przez dwa dni, Christino – wyjaśnił podniecony J.T. – Nie ma sposobu, żeby Stefano był i tam, i tu.

Spojrzała mu prosto w oczy. Tak bardzo chciała przejść na jego stronę, ale...

– Czy ojciec i brat nie zorientowaliby się, że ktoś tutaj podszywa się pod Stefana?

– Może nie – rzucił J.T. z machnięciem ręki. – Stefano pojawił się nagle w środę wieczorem. Nie przyjechał razem z kolekcją. Przedstawił się Luigiemu jako Stefano Benedetti i bez wątplenia pokazał mu odpowiednie dokumenty identyfikacyjne. Na dodatek wiedział na tyle dużo o kolekcji Benedettich, że

potrafił o niej inteligentnie rozmawiać.

– Co nie jest takie trudne, bo każdy przedmiot z kolekcji został omówiony w naszym wiosennym katalogu wydrukowanym miesiąc temu – kontynuowała.

– Właśnie. Tymczasem rodzina Benedettich wysłała swoją kolekcję tylko pod opieką zaufanego Luigiiego Murana.

– Czy jednak prawnik Benedettich nie stałby się podejrzliwy, gdy Luigi przestał się z nim kontaktować? – pytała Christina. – Czy nie chwyciłby za telefon i nie zadzwonił do pana Murano, żeby się dowiedzieć, co się dzieje?

– Mówimy tu o bardzo krótkim okresie, krótszym niż czterdzieści osiem godzin – wolno odpowiedział J.T. – Najpewniej Evan dokładnie przewidział

czas potrzebny do zrealizowania jego planu.

– Albo mógł zadzwonić do prawnika Benedettich, podając się za Luigiiego Murana – dopowiedziała Christina.

W oczach J.T. pojawił się uśmiech. Pochwycił jej twarz i ją pocałował.

– Wiedziałem, że mądra z ciebie dziewczyna. Gotów jestem się założyć, że tak właśnie było. To było dobre przebranie. Nikt przecież nie kwestionowałby postępowania właściciela diamentu. Evan jako Stefano, stojąc tuż przed nami, wsunął diament do kieszeni, gdy tylko drzwi obrotowe zaczęły się kręcić.

A ten naszyjnik z cukierków bardzo pasuje do Evana. Gdy wszyscy zaczęli krzyczeć, Stefano po prostu dołączył do ogólnego rozgardiaszu. Nikt na niego nie patrzył. Był ofiarą kradzieży. Wszyscy podejrzewali ciebie i twojego ojca, idealne kozły ofiarne. I tak doszliśmy do tego, jak to się stało.

Bardzo nie chciała przekłuwać jego szczęśliwego balonu, ale nie miała wyjścia.

– Nawet jeśli jest to prawda, Stefano przepadł, a wraz z nim diament. Wciąż jestem w trudnej sytuacji, a Evan nadal rozdaje karty.

– Nie wszystkie.

– Co masz na myśli?

- Twój ojciec ma prawdziwy diament, prawda?
- Tak myślę – powiedziała wolno. Nie podobał jej się kierunek, jaki przybrała ich rozmowa.
- Oznacza to, że Evan ma podróbkę, a to z kolei znaczy, że...
- ...Evan będzie próbował odnaleźć prawdziwy kamień. – Ich spojrzenia się spotkały. – Będzie szukał mojego ojca, prawda?
- Podobnie jak my – dokończył J.T. – Na szczęście tym razem to my mamy przewagę, bo Evan jeszcze nie wie, że ma fałszywy diament. Ten ekstra czas może nam się przydać do zlokalizowania twojego ojca. I muszę zapewnić ci bezpieczeństwo.
- Dlaczego coś miałoby mi grozić poza policją? – zapytała.
- Bo jesteś oczywistym pierwszym krokiem ku znalezieniu Marcusa Albertiego.
- Nie wiem, gdzie on jest – zaproponowała.
- Ale Evan nie jest tego świadomy – zauważył J.T. – Może myśleć, że gdy cię odnajdzie, znajdzie też Marcusa albo go wywabi z kryjówki.
- W tej chwili wcale nie jestem pewna, czy mój ojciec pospieszyłby mi z pomocą – powiedziała.
- Nie ma znaczenia, czyby pospieszył, czy też nie. Chodźmy, Christino.

Wyjdźmy stąd. To miejsce jest za spokojne i duszne. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza i obmyślić następny krok.

Niemal bała się opuścić bezpieczne wnętrze biblioteki. Nie wiedziała, co ją czeka na zewnątrz. Ale J.T. już zdążył w stronę wyjścia, nie miała więc wyboru i musiała ruszyć za nim. Jednak gdy zbliżyli się do drzwi, zwolniła, starając się opanować ogarniającą ją panikę.

- Co się stało? – rzucił niecierpliwie J.T.
- Moje życie kompletnie wymknęło mi się spod kontroli. Nie wiem, komu ufać,

gdzie iść, co robić.

– To proste. Zaufaj mi, a reszta przyjdzie sama.

Chciałaby, żeby to było takie proste.

– Mój tata już dawno temu mnie nauczył, żeby nigdy nie ufać facetom z odznaką.

– I teraz nadal chcesz słuchać wskazówek ojca? – zapytał

z niedowierzaniem.

– Może nie, ale...

– Ale co? – warknął.

– Jakiś wewnętrzny głos nie przestaje zadawać pytania, czy naprawdę jesteś po mojej stronie, czy może wykorzystujesz mnie, żeby zdobyć ostateczną nagrodę, Evana.

W jego oczach pojawił się gniew.

– Czy już tego nie przerabialiśmy? – zapytał, patrząc spode łba. – Ryzykowałem swoją pracą, żeby cię wyprowadzić z Barclay's. Spędziłem pół

godziny, kłamiąc wszystkim pytającym, gdzie jesteś. A ty nadal mi nie ufasz?

Chyba żartujesz?

Zrozumiała, że jej słowa go zraniły, ale było już za późno, żeby je cofnąć.

Zresztą może nie chciała ich cofnąć.

– Często ludzie nie są tacy, jakimi się wydają – powiedziała, zmuszając się do spojrzenia mu prosto w oczy, chociaż gniew w jego wzroku sprawiał, że kuliła się w środku. – Wiem, że jesteś opętany chęcią znalezienia Evana. Tak bardzo tego pragniesz, że gotów jesteś zrobić wszystko, żeby go dopaść. Przed chwilą powiedziałeś, że jeśli Evan będzie chciał dorwać mojego ojca, zacznie ode mnie. Może jestem przynętą, na którą chcesz złapać swoją dużą, tłustą rybę. – Chciała, żeby zaprzeczył, żeby na nią nakrzyczał, że w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy, żeby powiedział, że jest z nią, bo ją lubi, bo chce ją chronić, bo mu na niej

zależy, wreszcie może dlatego, że się ze sobą przespali.

Chociaż w tej chwili trudno było sobie przypomnieć tę intymność, którą dzielili minionej nocy. Pomiędzy nimi szybko rósł mur i sama poważnie się przyczyniła do jego wzniesienia. Milczenie J.T. nie pomagało, podobnie jak jego zimny, ponury, wściekły wzrok, który wcale nie wyjaśniał jego motywów. Czy był wściekły, bo podała w wątpliwość jego pobudki, czy też gniewał się, bo powiedziała prawdę?

– Potrzebujesz mnie – odezwał się wreszcie J.T. – A ja potrzebuję ciebie.

Dlaczego na tym nie zakończymy?

Dlaczego? Bo nie było to dobre miejsce na zakończenie. Niczego nie wyjaśnił, tylko bardziej ją zdezorientował. A teraz nie tylko była zmartwiona i przestraszona, ale także wściekła.

– Mam samochód zaparkowany przed wejściem – mówił dalej J.T.

– A co z moim autem? – zapytała. Nadal stało zaparkowane przy moło.

– Zabierzemy je później. Teraz chcę, żebyś znajdowała się z dala od wszystkiego, co może doprowadzić do ciebie policję. – Przerwał. – Możesz jechać albo nie, Christino. Jeśli chcesz podjąć ryzyko wpadnięcia w objęcia policji, jedź śmiało. Nie będę próbował cię zatrzymać. To jest twoja decyzja.

– Nie, pojedziesz za mną i będziesz mnie prześladować, tak jak to robisz od chwili, gdy się spotkaliśmy – prychnęła w odpowiedzi.

– Pewnie masz rację – przyznał bez cienia skruchy.

Napięcie pomiędzy nimi jeszcze wzrosło, ale Christina wiedziała, że w gruncie rzeczy nie ma wyboru.

– Dobrze, pojedę z tobą. Ale nie obiecuję, jak długo zostanę.

*

Nie obiecuję, jak długo z nim zostanie. Przez całą drogę do samochodu J.T.

czuł, jak gotuje się w nim z wściekłości. Za kogo Christina się uważała, do cholery? Gdyby nie on, jej piękny tyłek znajdowałby się teraz w areszcie. I ona sądziła, że może decydować? Oczywiście miała częściowo rację, że potrzebował jej pomocy, ale przecież jej nie wykorzystywał. To była różnica.

Z jego punktu widzenia była to wzajemnie korzystna relacja. Bardzo go też irytowało to, że dziewczyna mu nie ufa.

Większość nocy spędzili, liżąc nawzajem swoje nagie ciała. Ufała mu wystarczająco, żeby to robić. Oddała mu swoje ciało, ale nie serce, nie swoje emocje, nie swój umysł. Prawdę mówiąc, zwykle to mu najbardziej odpowiadało. Powinien być szczęśliwy, że nie owinęła seksu wstążką zawiązaną na śliczną kokardkę i nie nazwała tego związkiem, co uczyniłaby większość kobiet.

Ale z jakiegoś powodu jej postawa grała mu na nerwach, pewnie dlatego, że jej ufał i miał nadzieję, że ona będzie czuła podobnie. Najwyraźniej tak nie było.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Nie wiem. Czy musisz zadawać tyle pytań?

Posłała mu ponure spojrzenie, ale zachowała milczenie, gdy uruchomił

silnik i włączył się do ruchu. Wiedziała, że wyładowywał na niej swoją frustrację. Nie tylko brak zaufania z jej strony sprawiał, że miał ochotę w coś walnąć. Przede wszystkim była to świadomość, że Evan kolejny raz go pokonał. Ale to nie był koniec gry. Mógł jeszcze wygrać. Nadal mógł

wyeliminować Evana.

Gdy przed ich oczami pojawiły się niebieskie wody zatoki San Francisco, spontanicznie skręcił i ruszył w stronę mostu Golden Bridge. Wspaniała pomarańczowa konstrukcja skąpana była w słońcu. Mgła podniosła się, odsłaniając piękne popołudniowe niebo. Dochodziła czwarta po południu, ale ruch nadal nie był zbyt nasilony. Po przejechaniu przez most skręcił w wąskie, kręcone uliczki Sausalito i zaparkował nad zatoką. Wysiadł z samochodu i podszedł nad samą wodę, głęboko wciągając powietrze.

Usłyszał odgłos zamykanych drzwi i chwilę później Christina stała parę kroków od niego, obejmując się rękami. Podobnie jak on wpatrywała się w rozciągający

się przed ich oczami widok, chłonąc spektakularne piękno San Francisco po drugiej stronie zatoki.

Pomogło mu zdystansowanie się od miasta. Musiał złapać oddech, zmienić perspektywę, mieć trochę czasu na zastanowienie się. Pędził od jednego kryzysu do drugiego, zbyt zajęty gaszeniem pożarów, żeby wymyślić sposób na zapobieżenie im. Innymi słowy, tańczył tak, jak Evan mu zagrał. Ale dosyć tego. Gra się zmieniła. Pojawił się nowy gracz, ojciec Christiny, prawdopodobnie równie zręczny jak Evan. Niewątpliwie obaj panowie uwielbiali teatralne gry i kostiumy. Ciekawe, który z nich byłoby górą, gdyby toczyli rozgrywkę tylko we dwóch.

Oczywiście nie miało to znaczenia, bo sprawa dotyczyła nie tylko ich dwóch. A on zamierzał pokonać obu. Christina nie byłaby szczęśliwa, gdyby jej ojciec trafił do więzienia. Wiedział, że w pewnym momencie będzie musiał

zmierzyć się z tym problemem. W końcu był agentem FBI i nie mógł zamykać oczu na przestępstwa. Dlatego właśnie mu nie ufała. Logicznie rzecz biorąc, miało to sens, ale i tak go irytowało. Jej brak zaufania ograniczał jego władzę nad nią. A jego wiara w nią zwiększała jej władzę nad nim. Uważał, że położenie równowagi zostało przesunięte. Ale jakoś musiał doprowadzić do tego, żeby wszystko się udało.

Chociaż naprawdę uważał, że Christina może pomóc mu odnaleźć Evana i jej ojca, nie był to prawdziwy powód, dla którego chciał ją trzymać z dala od policji. Chciał jej pomóc. Kiedy patrząc tymi swoimi zielonymi oczami, błagała go, żeby ją wydział z Barclay's, nawet nie przyszło mu do głowy, żeby jej odmówić. Niech Bóg broni, żeby się kiedykolwiek dowiedziała, jak łatwo byłoby jej nakłonić go do zrobienia czegokolwiek.

Christina chrząknęła. Kątem oka widział, że na niego patrzy.

– Niedaleko stąd jest niewielki hotel – odezwała się chwilę później. – Mógłbyś wziąć prysznic, zmienić ubranie.

Zerknął na swój wymięty garnitur i uświadomił sobie, że nosi go bez przerwy od przyjęcia w miniony wieczór, nie licząc kilku godzin spędzonych nago w łóżku Christiny. Nie miał czasu się przebrać przed wyruszeniem za nią w pościg do domu grozy, a potem próbując dotrzeć na czas na aukcję.

– Chyba jednak nie powinnam korzystać z mojej karty kredytowej – ciągnęła dalej. – Za łatwo ją wytropić, prawda? A przy sobie nie mam dość gotówki.

Pewnie mogłabym podjąć pieniądze z bankomatu, ale to też łatwo wysledzić.

– Zajmę się tym.

– Czy nie będą szukać również i ciebie? Wiedzą, że pomogłeś mi się wydostać.

– Powiedziałem im, że nie byłem świadomy ich podejrzeń wobec ciebie, kiedy opuszczałaś dom aukcyjny. Ale... tak czy inaczej, mam inną kartę kredytową, której możemy użyć. Nie wysledzą jej.

Christina zmarszczyła czoło i potrząsnęła głową. Nie miał pojęcia, co teraz myślała.

– Co takiego powiedziałem? – zapytał.

– Po prostu nie wiem, w jaki sposób zawsze trafiam na facetów z fałszywymi dowodami tożsamości i kartami kredytowymi, których nie można wysledzić, na facetów, którzy w okamgnieniu potrafią się przedzierzgnąć w dowolną osobę. Może mi nie uwierzysz, J.T., ale jestem normalną, przestrzegającą prawa osobą. Nie łamię zasad. Nie przedłużam sobie przerw śniadaniowych. Nie udaję chorej w pracy. Nigdy niczego nie ukradłam, nawet spinacza. Wszystko, co robił mój tata, robił sam, a jeśli nawet mu pomagałam, to było to w czasach, gdy byłam za młoda i za głupia, żeby wiedzieć, co robię.

Wyłumacz mi więc, czemu skończyło się na tym, że stałam się uciekinierką?

– To nie mnie powinnaś zadać to pytanie, tylko swojemu ojcu.

– Tylko że on skłamię i powie, że zabierał rzeczy ludziom, którzy na nie nie zasłużyli. Wierzy, że wspaniałe dzieła sztuki należą do ich pierwotnych właścicieli. Był bardzo rozczarowany, gdy zaczęłam pracę w domu aukcyjnym. Zachowywał się tak, jakbym handlowała historycznymi dziełami sztuki, traktując je jak papier toaletowy czy buty. Uznał, że się sprzedałam. – Westchnęła ciężko. – Może się sprzedałam. Ale po niesławnym zakończeniu pracy przez mojego tatę, nie zatrudniłby mnie nikt ze świata muzealnego. Moja reputacja legła w gruzach. Czasem krew mnie zalewa, gdy widzę, że jakiś obraz czy klejnot idzie w ręce człowieka motywowanego chciwością, a nie uznaniem piękna czy wartości

historycznej kupowanego przedmiotu.

Podejrzewam, że w twoich uszach brzmi to głupio. Jestem pewna, że nie rozumiesz.

– Nie rozumiem, jakie znaczenie mają dla ciebie przedmioty historyczne –zgodził się – ale rozumiem uczucie rozczarowania. W gruncie rzeczy sam jestem ekspertem w tej materii.

Przyjrzała mu się w zamyśleniu.

– Uważasz, że zawiodłeś swojego ojca, tak?

– Nie uważam. Wiem. Ale nie rozmawiamy teraz o moim ojcu, tylko o twoim.

– Trzeba żyć własnym życiem – powiedziała, ignorując jego próbę powrotu do tematu ojca. – Nie możesz być kimś, kim chce cię widzieć ktoś inny.

Próbowałam żyć w ten sposób i uwierz mi, tak się nie da.

– Ja też próbowałem – przyznał. – Te lata spędzone w profesjonalnej drużynie były wyłącznie dla mojego taty. Chociaż wcale tego nie doceniał.

– Na pewno doceniał.

– Nie – zaprzeczył J.T. – Mój ojciec wiele dla mnie poświęcił. Wracał do domu po pracy i godzinami rzucał ze mną piłkę, dopóki nie opanowałem tej sztuki. Przez jakiś czas pracował na dwóch etatach, żebym mógł grać w drużynach turniejowych i mieć specjalne treningi. Wprowadzenie mnie do zawodowej drużyny było szczytowym osiągnięciem jego życiowych ambicji.

Rzecz w tym, że nadal mógłbym to robić. Nie umarłbym od tego. Nie było to złe życie. Ale zrezygnowałem. Zachowałem się egoistycznie.

Christina podeszła do niego i ze współczuciem spojrzała mu w oczy.

– Egoizmem ze strony twojego ojca było zmuszanie cię, żebyś robił coś, co cię nie interesowało, J.T. Rodzice powinni wspierać i zachęcać, a nie zmuszać dzieci do realizacji własnych marzeń. Twój ojciec miał swoją szansę zostania zawodowym piłkarzem.

– Nie był dość dobry.

– To nie twoja wina.

– Zawiodłem go.

Wsadził ręce do kieszeni i wbił wzrok w widok przed sobą, patrząc na powoli osuwające się ku horyzontowi słońce.

– Właśnie o tej porze dnia zwykle graliśmy w piłkę. Niedaleko naszego domu znajdowało się pole i zawsze kiedy myślę o moim ojcu, widzę go o zmierzchu, gdy cienie kładły się na trawy, gdy czuć było woń kwiatów z parku, zapach gotowanego obiadu, dolatujący z jednego z sąsiednich domów.

Zwykle wtedy byłem już głodny i chciałem, żebyśmy skończyli wcześniej i wrócili do domu, abym mógł porozmawiać z przyjaciółmi. Ale tata zawsze mówił: „Jeszcze jeden rzut, J.T. Któregoś dnia podziękujesz mi za to, że kazałem ci zostać na dworze i trenować”. – J.T. roześmiał się gorzko. – Powinienem być mu podziękować tamtego dnia, kiedy poprowadziłem moją drużynę do zwycięstwa na stadionie Rose Bowl w Pasadenie. Ale zapomniałem. Spędził ze mną tyle godzin na tamym polu, a ja zapomniałem.

Byłem marnym synem i za cholerę nie wiem, czemu ci o tym wszystkim opowiadam.

– Dobrze, że to z siebie wyrzuciłeś – stwierdziła pełnym zrozumienia tonem, nie usiłując go osądzać. – Relacje rodzinne bywają skomplikowane, prawda?

– Nie musisz mi mówić. – Zaczął kopać kamień do połowy zagrzebany w ziemi pod jego butem. Kiedy kamień się poluzował, podniósł go i wrzucił

do wody.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, iż potrafisz dobrze rzucać – przekomarzała się z nim Christina. – Chyba potrafię to lepiej.

– Naprawdę? To mi pokaż.

Schyliła się, podniosła z ziemi średniej wielkości kamień, zamachnęła się i cisnęła z całej siły. Odbił się od powierzchni wody, ale nie poleciał daleko.

- Cholera! Myślałam, że cię pobiję.
- Przy pierwszym rzucie wcale się nie wysilałem.
- Tak, tak, wszyscy tak mówią.
- To prawda. A ty rzucasz jak dziewczyna.
- Bo jestem dziewczyną.
- Jestem w pełni tego świadomy – powiedział, robiąc zdecydowany krok w jej stronę.

Podniosła rękę. Chwycił ją i przyłożył ją sobie do piersi.

Christina oblizwała wargi.

- Poczekaj chwilkę, J.T. Wydawało mi się, że rozmawialiśmy.
- Skończyłem już rozmawiać.
- Ale może ja nie.
- Cóż, może to twój błąd.

Resztę jej protestu stłumił swoimi ustami. Jej wargi były miękkie, gorące, czułe. Uwielbiał sposób, w jaki na niego reagowała, jakby nie chciała robić nic innego, tylko do końca życia odpowiadać mu pocałunkami. Może nie była gotowa przyznać, że mu ufa, ale kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go bliżej do siebie, poczuł to w każdej komórce swojego ciała.

Musiał jakoś zareagować. Sprawiała, że zapragnął rzeczy, których nie powinien chcieć... jak chociażby życia w ładnej dzielnicy, pełnej dzieci jeżdżących na rowerach, ojców i synów grających w piłkę w parku, szczekających psów, zapachów gotowanych posiłków, matek wołających dzieci na kolację... rodziny. Od bardzo dawna nie miał rodziny. W tym momencie jego puste mieszkanie i nigdy niekończąca się praca wydawały się bardzo odległe.

Ale nawet gdy całował Christinę, pragmatyczny umysł przypominał mu, że nie jest jego żoną czy dziewczyną. Miała kłopoty. Była samotna, zagubiona.

Potrzebowała obrońcy. Ale czego jeszcze potrzebowała? Czego tak naprawdę od niego chciała? I czego, u diabła, on chciał od niej? Wszystko toczyło się o wiele za szybko. Całowanie Christiny było błędem. Ogromnym błędem!

Odsunął się tak gwałtownie, że dziewczyna się zachwiała. Złapała go za ramię, patrząc na niego zielonymi, pełnymi namiętności oczami. Zmusił się do odwrócenia wzroku, bo chociaż jego mózg wołał, żeby się zatrzymał, ciało było zdecydowanie innego zdania.

– Co? Co takiego zrobiłam? – zapytała zaskoczona.

– Nic. Nic nie zrobiłaś. – Odsunął się od niej. – To było szaleństwo. Nie wiem, o czym myślałem. Nie możemy tego teraz robić.

– Czego? – zapytała wyzywająco.

– Dobrze wiesz czego. Jesteśmy w trakcie rozwiązywania sprawy zaginięcia diamentu. Musimy znaleźć jakiś pokój w hotelu i wrócić do tej kwestii.

– W pokoju hotelowym? Sądzisz, że będziemy w stanie wrócić do kwestii kradzieży w pokoju hotelowym z jednym łóżkiem? Cholera, naprawdę nie wiem, co się z tobą stało przed chwilą, ale nie byłam jedyną osobą, której podobał się ten pocałunek.

– Było miło, ale się skończyło.

Wsadził ręce do kieszeni, żeby nie ulec pokusie zrobienia z nimi czegoś innego.

– Tak po prostu? Zdecydowałeś, że to już koniec i skończyło się?

– Musimy się skupić na odnalezieniu twojego taty i Evana. Tylko to się w tej chwili liczy. I dlatego to się nie powtórzy.

– Oczywiście, skoro tak mówisz – powiedziała z ostrą nutą w głosie.

Odeszła w stronę samochodu z plecami sztywnymi jak kij. Rozgniewana była jeszcze piękniejsza. Nieźle się wpakował.

Może zamówi w hotelu dwa pokoje.

Rozdział trzynasty

Koniec. Uważał, że to koniec? Zwariował. Powie mu, kiedy będzie koniec.

Christina krążyła po pokoju hotelowym zirytowana, że był dostępny tylko jeden pokój, a jeszcze bardziej wściekła, że J.T. poprosił o dwa pokoje.

Przecież sam ją pierwszy pocałował, otworzył przed nią serce i smutną opowieścią o swoim tacie sprawił, że polubiła go jeszcze bardziej i poczuła, iż nie ona jedna ma zwariowaną rodzinę. To J.T. pożerał ją jak wygłodniały rzucający się na ucztę. A kiedy mu odpowiedziała, miał odwagę przerwać i oświadczyć, że było miło, ale to już koniec. Jakby miał prawo decydowania o wszystkim. Otóż nie miał takiego prawa. I zamierzała mu to powiedzieć.

Niestety, był pod prysznicem.

To powinien być zimny prysznic, bo jeśli sądził, że się z nim prześpi, gdy następnym razem dojdzie do wniosku, że chce wszystko zacząć od początku, to poważnie się mylił.

Przystanąła przy stoliku i włączyła komputer, który dla niej rozstawił, żeby mogła wrócić do sprawy kradzieży diamentu. Dupek! Za kogo się uważał?

Ze wzrokiem wbitym w drzwi łazienki przeczesła palcami włosy. Czyżby śpiewał? Poza szumem wody wyraźnie słyszała jego głos. I zdecydowanie brzmiało to jak śpiew. Podeszła do drzwi i zatrzymała się, słysząc zniekształconą wersję jakiegoś rockandrollowego utworu. A więc to tak?

Żadnego napięcia z jego strony? Żadnej frustracji?

To nie było fair. To on sprawił, że się cała, nazwijmy to, rozpałała...

W głowie zakiełkował jej lekkomyślny pomysł. Powtarzała sobie, że jest głupi i że z pewnością w tym tygodniu nie miała najlepszych koncepcji.

Z drugiej strony jednak, czy mogło być jeszcze gorzej, niż było? Czy nie powinno się już tylko poprawiać? Myśl o nagim J.T., o strumieniach wody spływających w dół tych pięknych mięśni sprawiła, że ścisnęło ją w żołądku, a jej ciało ogarnęła fala cudownego ciepła. Koniec pomiędzy nimi nastąpi wtedy, gdy to ona o tym zadecyduje.

Ściągnęła żakiet i trzęsącymi się palcami rozpięła guziki przy bluzce, potem równie szybko pozbyła się stanika, spódnicy i majtek. Zdecydowanie odepchnęła od siebie budzące się wątpliwości. Nacisnęła klamkę u drzwi łazienki i weszła do środka. Wokół niej kłębiła się para wodna, osiadając mgłą na lustrach. Zapach mydła i myśl o J.T. całkowicie zawładnęły jej zmysłami.

Czy naprawdę stać ją było na taką zuchwałość?

A dlaczegoż by nie?

Znudziło ją tańczenie tak, jak zagrali jej inni. Chciała panować nad własnym życiem. A tym, czego teraz pragnęła, był J.T. Otworzyła przesuwne szklane drzwi.

Śpiew urwał się w pół nuty. Na widok nagiego ciała Christiny J.T. szeroko otworzył oczy i gwałtownie wciągnął powietrze. Weszła do niego pod prysznic i położyła dłonie na jego twardych, śliskich bicepsach.

– To nie jest koniec – powiedziała.

Oczy pociemniały mu z pożądania.

– Chyba nie.

Przesunęła palcami w górę i w dół jego namydlonych ramion, po czym wyjęła mydło z niestawiającej oporu dłoni i przeciągnęła nim w poprzek jego torsu. Uwielbiała delikatne ciemne włoski, które znaczyły jego skórę na płaskim brzuchu, ciągnąc się aż po krocze. Ruszyła ich tropem, rozprowadzając na nich mydło.

– Och, Christino, już się tam namydliłem – powiedział J.T. z chytrym uśmiechem na ustach.

– Wydaje mi się, że ominąłeś pewne miejsce – przekomarzała się.

Wypuściła mydło z ręki i zaczęła go gładzić palcami, czując rosnącą twardość.

Pochwycił w dłonie jej pośladki i przyciągnął ją do siebie, przywierając ustami do jej warg, wsuwając pomiędzy nie język. Pod wpływem pocałunku jęknęła z rozkoszy. Chociaż sama rozpoczęła tę grę, teraz on przejął

inicjatywę. Wcale się tym nie przejmowała. Jego ręce zaczęły wędrować po jej śliskim, mokrym ciele z głodnym niepokojem. Jego usta przemieściły się z jej warg na szyję, język przesunął się wzdłuż obojczyka i przeniósł się na piersi, pozostawiając mokrą ścieżkę wokół sutków.

Opadł na kolana. Christina oparła się o ścianę kabiny prysznicowej. Czuła słabość w nogach, gdy jego język zanurzył się w gorącym miejscu pomiędzy jej udami, smakując, badając, doprowadzając ją do szaleństwa. Napięcie ścisnęło jej mięśnie. Wplotła palce w jego włosy i przytrzymując go przy sobie, wykrzyczała jego imię w błogosławnym wyzwoleniu. Powoli przesunął się w górę jej ciała. Sięgnął za jej plecy, zakręcił prysznic i pomógł jej wyjść z kabiny.

– Zaczekaj – powiedziała. – Ty...

Przerwał jej kolejnym pocałunkiem. Ściągnął z wieszaka ręcznik i owinał go wokół niej. Potem sięgnął do swojej kosmetyczki i wyjął z niej prezerwatywę, jednoznacznie dając do zrozumienia, że teraz przyszła pora na niego.

Całował ją przez całą drogę do sypialni. Uderzyła nogami o kant łóżka i osunęła się na materac. J.T. opadł na nią. Gdy w nią wszedł, owinęła nogi wokół jego pasa. Poruszał się w niej z niepohamowaną namiętnością. Po każdym mocnym pchnięciu dygotała, oddając się magii chwili, rozkoszy i mężczyźnie utrzymanym w objęciach, który zdobył jej ciało i jej serce.

Serce Christiny nadal jeszcze biło dwa razy szybszym rytmem, gdy J.T.

wysunął się z niej i położył obok. Przekręciła się na bok i oparła głowę na jego piersi. Słyszała także rytm jego serca, równie szybki jak jej. Stopniowo jednak zaczął spowalniać. Ich oddechy stawały się coraz równiejsze, mniej szalone i gwałtowne.

– J.T. – mruknęła, unosząc głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Słucham? – zapytał z nutą ostrożności w głosie.

– Teraz jest koniec.

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

Przesunął dłoń wzdłuż jej pleców i posłał jej szeroki uśmiech.

– Żartujesz chyba. Nie ma sposobu, żeby to się teraz skończyło. –Przyciągnął jej głowę i pocałował ją mocno. – Dopiero zaczęliśmy.

– Zawsze lubisz decydować.

– Hej, przecież to ty przeszkodziłaś mi w kąpieli – przypomniał jej.

– Bo zawsze lubisz decydować – powtórzyła.

– No dobrze, coś ci powiem. Dam ci wybrać, co chcemy na kolację. –Z szafki nocnej wziął menu i podał dziewczynie. – Możesz o wszystkim zdecydować sama, o każdym daniu.

Wykrzywiła się do niego.

– Jeśli sądzisz, że mnie udobruchasz, pozwalając mi zamówić dla ciebie befsztyk, to musisz się dobrze zastanowić.

– Uwielbiam befsztyki.

– I dlatego zjemy rybę.

– Rybę też lubię.

Westchnęła zniecierpliwiona. Miała wrażenie, że byłby absolutnie zadowolony, nawet gdyby zamówiła sardynki. Ale co z tego, że nie był

wybredny, jeśli chodzi o jedzenie? Nadal pozostawał potwornie uparty, niezbyt subtelny i zbyt skłonny do rządzenia. Oczywiście był również seksownym, namiętym, czułym i szczodrym kochankiem, który umiał robić niezwykle rzeczy za pomocą języka...

– Christino, nie patrzysz na menu – zauważył z nagle pociemniałymi oczyma.

– Jeśli nie przestaniesz się we mnie tak wpatrywać, upłynie trochę czasu, zanim dostaniemy coś do jedzenia. Naturalnie ta decyzja należy wyłącznie do ciebie.

Wygramoliła się z łóżka i chwyciła miękkiego białego szlafroka wiszącego na drzwiach łazienki.

– W takim razie chyba zamówię kolację.

– Jesteś pewna? – Poklepał puste miejsce na łóżku, które opuściła przed chwilą. –
Może pozwolisz spróbować nakłonić cię do zmiany zdania.

Moglibyśmy przetestować siłę twojego postanowienia.

Niemal uległa jego szelmowskiemu uśmiechowi i swobodnej pozie bez ubrania,
uznała jednak, że gdyby wróciła do niego do łóżka, wystawiłaby sobie
świadeństwo osoby niezdecydowanej.

– Jestem pewna. Jak mi wcześniej przypominałeś, czeka nas robota.

Z jękiem opadł plecami na materac i zamknął oczy.

– Jestem zmęczony. Wykończyłaś mnie.

– Jedzenie podniesie cię na nogi.

Roześmiał się i otworzył jedno oko.

– Ty mogłabyś podnieść mnie na nogi.

– Nieładnie.

Złapała mokry ręcznik i rzuciła w niego.

J.T. chwycił ręcznik, wstał i okręcił się nim w pasie. Idąc do łazienki, po drodze
zatrzymał się, żeby ją pocałować.

Z westchnieniem skoncentrowała się na menu, po czym podniosła słuchawkę
telefonu. Zamówiła befsztyki, ziemniaki, warzywa, sałatkę, a na deser ciasto
czekoladowe. Umierała z głodu. Właściwie nie pamiętała, kiedy jadła ostatni raz.
Potem podeszła do stolika i usiadła przed komputerem J.T. Powinna się
skoncentrować na swoim tacie i na tym przeklętym diamencie. Gdyby rodzina
Benedettich wysłała swój diament do jakiegoś innego domu aukcyjnego, jej życie
nadal należałoby do niej. Jej ojciec nie byłby wplątany w wydarzenia.

Podobnie Evan. A J.T.... Cóż, był jedynym człowiekiem, którego zniknięcia by
nie chciała. Prawda jednak wyglądała tak, że był z nią tylko z powodu sytuacji, w
jakiej się znalazła. W innym przypadku nigdy by się nie spotkali.

Tak naprawdę nie mieli ze sobą nic wspólnego. Nie miał pojęcia o historii, sztuce, klejnotach, o rzeczach mających dla niej znaczenie. Był osiłkiem. Znał się na piłce i sporcie. No dobrze, był też agentem FBI, pewnie więc wiedział coś o prawie. Ale żyli w odmienny sposób – a przynajmniej nieco inaczej.

Mieszkał sam. Podobnie jak ona. Praca była dla niego najważniejsza; tak samo jak dla niej. Rozumiał, co oznacza rozczarować rodzinę. Wiedział, jak się odczuwa zdradę. Wiedział, co to znaczy stracić któreś z rodziców.

Westchnęła, uświadomiwszy sobie, że właśnie zbiła własne argumenty.

Sporo ich łączyło, ale... czy miało to jakieś znaczenie? Gdy tylko ta sprawa zostanie zamknięta, każde z nich powróci do swojego życia, czyż nie?

Ale na czym tak naprawdę polegało jej życie? Czy będzie miała jeszcze pracę, czy też znów będzie musiała zaczynać wszystko od nowa?

Oparła łokcie na stole i podparła rękami brodę. Tak by chciała móc odpowiedzieć choćby na jedno z tych licznych pytań.

Gdy J.T. wrócił do pokoju, zaczął się ubierać w dżinsy i sweter z długimi rękawami. Nie podobało jej się, że ukrywa swoje piękne ciało, ale pewnie ubrani zdołają więcej zrobić. Chociaż nie zamierzała założyć swojego biurowego kostiumu. Szlafrok był znacznie wygodniejszy.

J.T. usiadł koło niej na krześle i przesunął komputer tak, żeby widzieć ekran.

– Za dużo nie zrobiłaś – stwierdził.

Wzruszyła ramionami, czując, jak euforia minionej godziny przeradza się w znużenie. Wracała do rzeczywistości, do stanu umysłu, który w ostatnim czasie niespecjalnie ją podniecał.

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Dobrze się czujesz?

– Po prostu nie wiem, gdzie zacząć.

- Może powinnaś się położyć i trochę przespać. Wyglądasz na zmęczoną.
- Parę minut temu mówiłaś, że wyglądam pięknie.

Uśmiechnął się.

– Nadal jesteś piękna, tylko zmęczona. Zauważyłem to wcześniej, ale w tamtej chwili nie byłem zainteresowany przekonywaniem cię, żebyś ucięła sobie drzemkę.

– Aha, więc teraz prawda wychodzi na wierzch.

– Poważnie mówię. Odpocznij chwilę.

– Nic mi nie jest. Wiem, że mija czas i mój tata ma sporą przewagę.

Możliwe, że nie damy rady go dopaść, zanim odda komuś diament.

– Nie myślisz, że go po prostu gdzieś ukryje?

Pokręciła głową.

– Zdecydowanie nie. Nie kradnie dla siebie. Kradnie, żeby zwrócić skradzione przedmioty tam, gdzie według niego jest ich właściwe miejsce.

Uważa się za Robin Hooda w świecie zaginionych dzieł sztuki.

– To bardzo romantyczne określenie na zabieranie cudzej własności – stwierdził cierpkim głosem J.T.

– To jego definicja, nie moja.

– No dobrze, musimy więc dojść do tego, gdzie powinien się znaleźć diament. Zakładam, że twój tata uważa, iż klejnot nie należy naprawdę do Benedettich.

– Nie. Powiedział, że ukradli diament. Nie zdradził mi więcej szczegółów.

Prosiłam, żeby to udowodnił. Nie potrafił. Powiedział, że muszę mu wierzyć na słowo. Jakby można było uwierzyć w coś takiego.

Nagłe stukanie do drzwi sprawiło, że serce skoczyło jej do gardła. Przez ułamek

sekundy myślała, że znalazła ich policja. Kiedy pukanie rozległo się ponownie, J.T. był już na nogach. Usłyszeli głos mężczyzny.

– Obsługa hotelowa.

Christina zaczęła się odpręzać, gdy nagle zobaczyła, że J.T. sięga do torby podróżnej i wyciąga z niej broń. Wstrząśnięta, zeszywniała. J.T. miał pistolet!

Oczywiście, że miał. Był przecież agentem FBI. Był stróżem prawa. Wcześniej po prostu nie wydawało się to tak realne.

– Zamówiłam kolację – rzuciła w stronę J.T. zmierzającego do drzwi. – To obsługa hotelowa.

– Lepiej się upewnić.

Wyrzał przez wizjer, po czym wsunął broń do tylnej kieszeni dżinsów i ukrył ją pod koszulą. Gdy otworzył drzwi, młody kelner wtoczył do pokoju stół. Christina wyjęła z torebki kilka dolarów, tymczasem J.T. podpisywał

zamówienie. Kelner opuścił pokój z uśmiechem na twarzy i wyrazami podziękowania.

– Nie wiedziałam, że masz pistolet – powiedziała, gdy znów pozostali sami.

Serce nadal biło jej zbyt szybko.

– To część mojej pracy – odpowiedział J.T., odkładając broń z powrotem do torby.

– Wiem. Domyślam się – dodała z opóźnieniem. – Czy kiedykolwiek do kogoś strzelałeś?

– Tak. Ale tylko dlatego, że strzelali do mnie pierwsi – rzekł, patrząc jej w oczy.

– Trafili cię?

– Nie. Spudłowali. Miałem szczęście. I sam strzelałem lepiej.

– Och.

Miała ochotę zapytać, co się stało z człowiekiem, do którego strzelał, ale się rozmyśliła. Zamilkła. J.T. podszedł do stołu i przyjrzał się kolacji. Choć biefszyk pachniał cudownie, jej apetyt nieco osłabł.

– Wygląda dobrze – zauważył. – Podjęłaś dobrą decyzję. – Posłał jej uśmiech, po czym się zamyślił. – Martwi cię broń?

– Troszeczkę... a właściwie bardzo. Dotąd widywałam pistolety tylko w telewizji albo zamknięte w szklanych gablotkach. – Zaplotła ręce na piersiach. – Boję się tego.

– Twój tata nigdy nie miał broni?

– O Boże! Nigdy!

– Nie bądź taka zaskoczona. Wielu złodziei nosi broń. Dlatego sam jestem uzbrojony, żeby nie być gorszym od przestępców.

Skrzywiła się.

– Mój tata nie jest przestępcą, przynajmniej nie takim, jak myślisz. Chcę, żebyś z nim porozmawiał. Przekonasz się, że to dobry człowiek i nawet jeśli ma błędną koncepcję tego, co gdzie przynależy, nigdy by nikogo nie skrzywdził.

– Myślę, że twoja opinia o tacie jest nieco stronnicza, Christino, ale powstrzymam się z osądem, dopóki go nie poznam, co, mam nadzieję, nastąpi bardzo niedługo. Ale nawet jeśli twój tata jest człowiekiem ogromnej łagodności, to Evan z pewnością nim nie jest. Sądzę więc, że będę trzymał

pistolet pod ręką.

– Czy potrafiłbyś naprawdę do niego strzelić, gdybyś znalazł się sam na sam, twarzą w twarz z Evanem? Potrafiłbyś pociągnąć za cyngiel?

– Bez chwili zwłoki. – Patrzył na nią, nie spuszczać wzroku. – Ale... nie zrobiłbym tego.

Była zaskoczona jego odpowiedzią.

– Dlaczego nie? Przecież zabił twojego tatę. Oko za oko. Zemsta. Rewanż.

Mówiłeś, że szukasz sprawiedliwości.

– Pragnę sprawiedliwości. Przysiągłem, że będę przestrzegać prawa, a nie brać je w swoje ręce, Christino. Chcę zobaczyć Evana w więzieniu. Nie będę miał nic przeciwko temu, jeśli tam umrze albo zabije go ktoś inny.

– A gdyby ci groził, przykładając lufę do twarzy? Albo mnie? – zapytała.

– Cóż, wówczas zastrzeliłbym go na miejscu strzałem prosto w serce, chociaż on wcale nie ma serca. – J.T. podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. – Prawo nie będzie przeciwko mnie, gdy Evan spróbuje zrobić ci krzywdę, Christino. Nigdy nie będę trzymał się z boku i nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

– Wierzę ci. Martwię się tylko, boję się, co przyniesie przyszłość. Kocham mego tatę. Ty kochasz swoją pracę. Ja chcę chronić tatę. Ty chcesz zamknąć Evana. Zdawałoby się, że powinniśmy być po tej samej stronie, ale mam paskudne przeczucie, że jedno z nas będzie musiało dokonać wyboru, że oboje nie będziemy mogli osiągnąć tego, czego pragniemy. A im bardziej się do siebie zbliżymy, tym trudniejszy będzie ten wybór.

– Nie kuś losu.

– To ty sprawiłeś, że zaczęłam myśleć o przyszłości. Próbowaleś mnie ostrzec, że diament zostanie skradziony, ale nie słuchałam. Nie wiedziałam, w jaki sposób mogłoby się to stać, więc zlekceważyłam twoje sugestie.

Niewątpliwie popełniłam błąd. Sądziłam też, że sama potrafię dać sobie radę z moim tatą. Znów się myliłam. Nie chcę popełniać następnych błędów.

– Wiedz, że zrobię wszystko, co w mej mocy, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, i spróbuję włączyć w to ludzi, na których ci zależy – dodał, patrząc jej głęboko w oczy. – Czy teraz możemy zjeść?

Nie była to dokładnie odpowiedź, na jaką miała nadzieję, ale bliska ideału.

– Oczywiście.

J.T. usiadł naprzeciwko niej.

– Dobrze wygląda.

Istotnie, jedzenie dobrze wyglądało, Usmażone befsztyki osiągnęły soczystą doskonałość. Ziemniaki obficie doprawiono masłem, śmietaną i szczypiorkiem. Na widok zestawu warzyw pocięła jej ślinka, a wielki kawał ciasta czekoladowego kusił ją, żeby zabrać się od razu do deseru.

Usiadła przy stole i wzięła do rąk nóż i widelec. Odkroiła kawałek befsztyka, ugryzła kęs i westchnęła z rozkoszą.

– Mmmm. Pyszne.

– Teraz ranisz moje uczucia – oświadczył J.T. – Takie same dźwięki wydawałaś pod prysznicem, kiedy całowałem twoje piersi. Najwyraźniej wystarczyłoby, żebym cię nakarmił.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jestem nieskomplikowaną kobietą i lubię proste przyjemności.

– Drogie przyjemności. Befszyk z polędwicy? Nie mogłaś wybrać tańszego kawałka?

– Wydawało mi się, że mówiłaś, iż decyzja należy do mnie – przypomniała mu. – A poza tym za chwilę mogę znaleźć się w więzieniu. Doszłam do wniosku, że troszkę sobie jeszcze zaszaleję w życiu, dopóki mam szansę.

Jak mawiała babka J.T., Christina była niepoprawną optymistką. Jeśli ktoś ją przewrócił, natychmiast wstawiała. J.T. obawiał się, że w najbliższych dniach ten optymizm będzie jej bardzo potrzebny. Czekala ich ciężka walka.

Powinni odnaleźć jej ojca i diament oraz złapać Evana. Trzy zadania, wcale niełatwe. Miał ochotę wysłać ją w jakieś bezpieczne miejsce i trzymać z dala od tego wszystkiego, ale dopóki Evan znajdował się na wolności, wątpił, żeby gdzieś istniało miejsce, gdzie byłaby naprawdę bezpieczna.

Może Evan nie musiał wykorzystywać Christiny, żeby znaleźć Marcusa Albertiego. Możliwe, że już wiedział, gdzie znajduje się ojciec Christiny. Ale poprzez Christinę najwygodniej byłoby mu skłonić Marcusa do oddania diamentu.

– Gapisz się na mnie – powiedziała Christina, odsuwając od siebie pusty talerz. – A po twoim wyrazie twarzy jasno widać, że nie masz radosnych myśli. Czy mam

cię ponownie rozweselić?

Uśmiechnął się, tak jak się spodziewała.

– Aha, a więc ta scena pod prysznicem była po to, żeby mnie rozweselić?

– I zadziało, prawda?

– Owszem. Ty też wyglądałaś na całkiem szczęśliwą.

Zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem. Chociaż w rozmowach na intelektualne tematy czuła się swobodnie, to w kwestii seksu było w niej coś niewinnego. Zdawała się okazywać więcej zapału niż doświadczenia, gotowość nauczenia się wszystkiego, czego pragnął. Podobało mu się to, i to aż za bardzo. Znow chciał się z nią kochać. Chciał zapomnieć o wszystkim, co się działo, i kilka najbliższych dni po prostu spędzić z nią w łóżku.

– O czym myślisz, J.T.? – zapytała lekko schrypniętym głosem.

– Nie chcesz wiedzieć – odparł z przekornym uśmiechem. – Uwierz mi.

– A może chcę.

– Powinniśmy wracać do roboty.

Zmarszczyła czoło.

– Za chwilę. Jest coś, o co chciałam cię zapytać. Nie wytrzymam ani sekundy dłużej. To zbyt ważne.

Zastygł, słysząc w jej głosie nagłą powagę.

– O co chodzi?

– Nie wiem, jak zapytać, więc po prostu powiem.

– Dobrze, mów.

– Muszę wiedzieć, co oznaczają inicjały J.T.

Napięcie uleciało z niego, a w oczach pojawił się przekorny błysk. Oboje mogą

się bawić w tę samą grę. Potrząsając głową, powiedział: – Obawiam się, że to jest zastrzeżona informacja. Jeśli ci powiem, będę musiał cię zabić.

– Hej, nie żartuj sobie. – Pochyliła się do przodu. – Nie przestanę cię pytać, dopóki mi nie powiesz.

– Dlaczego miałbym ci powiedzieć?

– Bo widziałeś mnie naga. To oznacza, że mam prawo znać twoje całe imię, a nie same inicjały.

– Jedna uwaga o ubijaniu interesu, Christino. Musisz stawiać warunki, zanim coś oddasz. Inaczej to nie działa. Już dostałem to, co chciałem. Nie mam motywacji.

– Jestem pewna, że potrafię wymyślić dla ciebie jakąś motywację.

Miał wrażenie, że potrafiłaby i że byłby skłonny zdradzić jej znacznie więcej niż tylko swoje imię. Hej, czyż to nie jej stopa zaczęła się przesuwać po wewnętrznej stronie nogawki jego dżinsów? Poczuł, że pod wpływem tego dotyku cały sztywnieje, i dostrzegł w jej oczach wyraz triumfu.

– Jesteś wyjątkowo nieskomplikowany – rzuciła ze śmiechem.

– Tylko wtedy, gdy chodzi o ciebie.

– Czy twoje imię naprawdę jest takie krępujące? Czy dlatego nie chcesz mi powiedzieć? – Rozparła się na krześle, unosząc nieco głowę, jakby w wielkim zamyśleniu. – W takim razie będę zgadywać. Jasper Thorndike? Jedediah Thomasina? A może nosisz dziewczynskie imiona, na przykład Jamie Talulah?

Dorastałeś jak ten szeryf z piosenki, który chciał się z każdym bić, bo ojciec nazwał go Zuzią.

– John Timothy – rzucił krótko.

Skrzywiła się z rozczarowaniem.

– Cóż, wcale nie takie ciekawe, a do tego wcale nie takie brzydkie.

– Dziękuję.

– Wiesz, co mam na myśli. Oczekiwałam czegoś dłuższego. Czemu używasz samych inicjałów? Dlaczego nie chcesz być po prostu Johnem albo Johnnym czy Johnniem?

– No tak, z pewnością imię Johnnie uczyniłoby moje szkolne lata czystą przyjemnością – stwierdził cierpko. – A powód posługiwania się inicjałami był bardzo prosty. Dostałem imię po ojcu. Kiedy byłem dzieckiem, on był

Dużym Johnem, a ja Małym Johnem. Zawsze było to bardziej jego imię niż moje. Kiedy poszedłem na studia, przedstawiłem się jako J.T. To był początek rosnącej przepaści pomiędzy nami. Był taki wściekły, kiedy podczas mojego pierwszego wywiadu telewizyjnego dziennikarz nazwał mnie J.T. zamiast John McIntyre. Jakbym go zdradził, pozbawił chwały. Nawet moje imię było częścią jego marzenia.

Popatrzyła na niego ze zrozumieniem.

– To był zawsze problem, prawda? Nie mogłeś zrozumieć, gdzie kończył się ojciec, a zaczynałeś ty.

Nigdy w ten sposób o tym nie myślał, ale podejrzewał, że miała rację.

– Pewnie tak. Tak czy inaczej, nie reaguję na imię John, więc nie próbuj tak do mnie wołać, bo nie zadziała. Nie przybiegnę w te pędy.

– Zrozumiałam, nie John – odparła lekko. – A co z określeniami „ciacho”, „przystojniak”, „adonis”? Reagujesz na nie?

Docenił jej uśmiech. Osłabił napięcie, które ogarniało go zawsze, gdy myślał o swoim tacie.

– Nie wiem, w jaki sposób skłoniłaś mnie do rozmowy o nim – powiedział.

– To nie jest mój ulubiony temat. Co myślisz o deserze?

Pogładziła się po brzuchu.

– Chyba jestem zbyt najedzona.

– Poważnie? – zapytał, wyolbrzymiając swoje zaskoczenie i niedowierzanie. –

Sądziłem, że każda kobieta, zwłaszcza w stresie, ma ochotę na ciemną, bogatą w smaku czekoladę.

Wziął widelec, lekko zeszkrobał nieco czekoladowej polewy z ciasta i wyciągnął do niej.

– Jesteś pewna, że nie chcesz spróbować?

W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego.

– Jesteś kusicielem.

– Może uda mi się ciebie skusić, tylko jeden mały kąsek? Sama wiesz, że masz ochotę.

– Mam ochotę, ale jestem najedzona i możesz mi wierzyć albo nie, ale zwykle, jeśli mnie nie rozpraszasz, jestem bardzo zdyscyplinowaną osobą.

– Hej, nie tylko ja rozpraszam. Ty też przyczyniłaś się do mojej dekoncentracji.

Wyjęła mu widelec z ręki i odłożyła na talerz.

– Później. Teraz trzeba popracować.

– Masz rację.

Dawno już powinni byli usiąść do roboty. Jednak w jej towarzystwie praca była ostatnią rzeczą, o jakiej myślał. Wstał od stołu i wziął do ręki komórkę.

– Zadzwoń do mojej asystentki, Tracy. Skontaktowałem się z nią po wyjściu z Barclay's i poprosiłem, żeby zajęła się odszukaniem twojego taty.

Jest mistrzynią w posługiwaniu się komputerami. – Wybrał numer Tracy, która odebrała niemal natychmiast.

– W samą porę, Mac – powiedziała. – Gdzie się podziewasz, do cholery!

Cameron nie daje mi spokoju.

Cameron był jego szefem i zwykle się nie wtrącał do prowadzonych spraw.

– Czego chce?

– Po prostu chce cię odsunąć od sprawy. Powiedział, że wszyscy do niego dzwonią i mówią, że spieprzyłeś sprawę. Nie tylko nie zapobiegłeś kradzieży diamentu, ale jeszcze pomogłeś wymknąć się głównej podejrzanej. Czy to prawda, J.T.?

– Nie wiedziałem, że przez cały czas podejrzewali Christinę – odpowiedział wymijająco. – Wiem natomiast, że to nie ona ukradła diament, tylko Evan.

– Być może, ale Cameron kazał ci przekazać, że odsuwa cię od sprawy. Nie chce cię widzieć w pobliżu Barclay's. Jutro rano masz się zjawić w Los Angeles po przydział nowego dochodzenia.

– Nie ma mowy – odparł z tłumioną złością J.T. Evan należał do niego. Zbyt wiele lat na niego poświęcił. – Pogadam z Cameronem.

– Nie sądzę, żeby to coś dało, Mac. Chyba żebyś...

– Żeby co? – zapytał pewien, że nie chce znać odpowiedzi.

– Chyba żebyś odstawił Christinę na najbliższy posterunek policji i pozwolił im zrobić swoje. Jeśli jest niewinna, dojdą do tego.

Zastanowił się nad jej sugestią. Jeśli wyda Christinę, nadal będzie mógł

ścigać Evana. Ale kiedy powędrował wzrokiem ku siedzącej przy stole pięknej kobiecie, która powiedziała mu, że obawia się, iż pewnego dnia będzie musiał dokonać wyboru, wiedział, że nie może jeszcze wybrać.

– Nie mogę tego zrobić.

Tracy westchnęła ze smutkiem.

– Czy naprawdę chcesz ryzykować swoją pracą dla tej kobiety? Albo dla Evana? Czy Evan nie byłby szczęśliwy, gdybyś został wykopany na bruk?

Wtedy już nigdy nie mógłbyś go dopaść.

Miała rację, ale nie potrafił myśleć o tym, że Evan mógłby pozostać na wolności.

– Jeśli teraz zostawię sprawę, nikt nie będzie go szukał. Skupię się wyłącznie na Christinie i jej ojcu, a Evan tego właśnie pragnie. Nie zrobię tego. Nie mogę.

– Rozumiem, Mac, ale nie sądz, że Cameron to zrozumie. Dla niego to jest zwyczajna sprawa. Dla ciebie jest to sprawa osobista. Zaangażowanie osobiste powoduje, że agent przestaje być obiektywny.

– Czy masz dla mnie jeszcze jakieś informacje? – zapytał, zmieniając temat.

– Tak. Sprawdziłam Davida Padlinsky’ego. Okazuje się, że prowadzony przez niego samochód został zakupiony przez Alexis Kensington i zarejestrowany na Davida jakieś trzy miesiące temu. Odkryłam też, że w tym samym czasie Jeremy Kensington wynajął prywatnego detektywa, żeby śledził

jego żonę.

J.T. zaczął krążyć po pokoju. Rewelacje Tracy otwierały przed nim nowe możliwości.

– A więc David i Alexis mieli romans?

– Stawiałabym na to. Prosiłeś też, żebym sprawdziła, co łączy Alexis Kensington z Nicole Prescott. Tak jak wspominałeś, są kuzynkami. Ale posłuchaj. Czy pamiętasz tych facetów z Alcatraz, którymi się zajmowałeś parę tygodni temu, tymi, którzy zrabowali skarb składający się ze złotych monet?

– Tak – odpowiedział. Puls mu przyspieszył. Zawsze podejrzewał, że był

jakiś powód, dla którego Evan pozostał w San Francisco. Nie potrafił jednak wymyślić, jaki mógł to być powód.

– Nicole Prescott jest siostrzenicą Natana Carmella – ciągnęła dalej Tracy.

– Nicole dorastała, słuchając opowieści o przygodach dzielnego wuja w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to on i jego gang królowali na ulicach miasta, a potem uciekli z Alcatraz. Sama zresztą ma też barwną przeszłość.

Pomimo swojego robotniczego pochodzenia udało jej się czterokrotnie świetnie wyjść za mąż, a po każdym rozwodzie zgarniała kolejną fortunę z alimentów. Pozwalało jej to piąć się stale po drabinie społecznej. Niestety, przy

potencjalnym mężu numer pięć, Jeremym Kensingtonie, napotkała problemy. Nicole, chodząc z Jeremym, popełniła fatalny błąd i przedstawiła mu swoją kuzynkę Alexis. Najwyraźniej Alexis ukradła jej Jeremy'ego spod nosa. Od tego zaczęła się ich wrogość.

Nic dziwnego, że na przyjęciu wyczuwało się tyle niechęci.

Najprawdopodobniej Alexis zaprosiła Nicole, bo nie mogła sobie pozwolić na kolejny afront, ale wyraźnie nie darzyły się miłością.

– Jest jeszcze coś, co ci się spodoba. Nicole kocha biżuterię, zwłaszcza diamenty – ciągnęła dalej Tracy. – Z doniesień wynika, że ma ich całą kolekcję. Jest też inny związek pomiędzy Nicole i Kensingtonami. Prywatny detektyw wynajęty przez Jeremy'ego wcześniej przez dłuższy czas był

opłacany przez Nicole. Jeśli się doda dwa do dwóch, to...

– To wygląda na to, że to Nicole poinformowała Jeremy'ego o romansie swojej kuzynki z Davidem – dokończył J.T.

– Hej, to była moja kwestia. Ja odwałam całą robotę, a ty kradniesz mi pointę.

– Przepraszam.

W głowie malował mu się coraz jaśniejszy obraz. Nicole miała słabość do diamentów i darzyła wielką niechęcią swoją kuzynkę Alexis, która, tak się złożyło, miała przeprowadzać aukcję bardzo cennego diamentu. Albo Nicole doniosła Jeremy'emu o Alexis i Davidzie, albo Jeremy sam przyszedł do niej po pomoc. Tak czy siak wszędzie były jakieś trójki.

– Muszę porozmawiać z panią Prescott – mruknął. – Jest brakującym elementem w tej układance, zwłaszcza że Nicole była związana z ludźmi z ostatniego przekrętu Evana. Ciekaw jestem, czy coś ich łączy.

Ogarnęła go fala podniecenia. Jeśli Evan współpracował z Nicole, może mogłaby mu pomóc go znaleźć.

– Nie nakręcaj się tak – rzuciła Tracy. – Nie możesz porozmawiać z Nicole.

Jej ciało zostało znalezione w jej apartamencie dziś o drugiej po południu.

Serce gwałtownie przestało mu bić. Ciężko usiadł na brzegu łóżka.

– Mówisz poważnie? Nie żyje? Co się stało?

– Właśnie skończyłam rozmawiać telefonicznie z jednym z moich policyjnych kontaktów w San Francisco. Rozmawialiśmy o diamencie i wspomniał, że Alexis Kensington będzie miała jeszcze więcej na głowie po zabójstwie kuzynki. Oczywiście powiązałam fakty szybciej niż on.

Najwyraźniej było to nieudane włamanie albo ktoś się postarał, żeby to tak wyglądało. Zabrano trochę pieniędzy i biżuterię. Nicole znaleziono w salonie.

Wyglądało, jakby wróciła do domu i kogoś zaskoczyła.

– Przyczyna śmierci? – zapytał J.T.

– Prawdopodobnie uduszenie. Będziemy wiedzieli więcej, gdy medycy sądowi zakończą badanie. Niezłe, co, szefie?

J.T. przejechał dłonią po włosach.

– Interesujące. Mamy sporo informacji.

– Cóż, po prostu jestem dobra. Co jeszcze mogę powiedzieć?

– Mam nadzieję, że będziesz mogła jeszcze coś dodać. Muszę się dowiedzieć, czy ktoś widział Evana i Nicole razem, albo czy w jej życiu pojawił się ostatnio jakiś nowy mężczyzna. Mogę się założyć, że Evan wykorzystał ją do uzyskania jakichś informacji o Barclay's. Musiał mieć pomoc wewnątrz domu aukcyjnego.

– Zobaczę, co się da zrobić. Muszę cię jednak ostrzec, że masz mnie pewnie tylko przez najbliższe dwanaście godzin, dopóki Cameron nie przetnie połączenia między nami. Planuję też się przespać w którymś momencie.

– Zanotowałem. Jest jeszcze jedna rzecz.

Westchnęła ciężko.

– Z tobą zawsze jest jeszcze jedna sprawa, Mac. O co chodzi?

– Jeśli możesz, sprawdź, czy Marcus Alberti kupił bilet na samolot, autobus albo

na pociąg w dowolnym kierunku w ciągu kilku ostatnich dni. Prześledź

historię zakupów z jego kart kredytowych. Muszę go znaleźć, i to szybko.

– Zrobię, co się da. Muszę cię ostrzec, że Jessica Gray chce przejąć sprawę.

Kilka lat temu przesłuchiwała pana Albertiego po kradzieży w muzeum. Kiedy wypłynęło jego nazwisko, ze wszystkich sił starała się przekonać Camerona, żeby cię odsunął od dochodzenia. Nadal nie może sobie darować, że wtedy pozwoliła Albertiemu się wymigać.

Rozumiał to uczucie i w każdym innym przypadku byłby szczęśliwy, gdyby Jessica dołączyła do śledztwa, ale nie wtedy, gdy chciała, żeby został

odsunięty od sprawy. Nie było mowy o tym, żeby się pozwolił odsunąć.

– Dzięki, Trace. Wiesz, że cię kocham.

– Tak, tak, zawsze tak mówisz, kiedy czegoś chcesz. Wiesz, widziałam jej zdjęcie. Christiny Alberti. Jest cudowna. Ale nadal kierujesz się rozumem, Mac, prawda?

Podrapał się w głowę, zerkając pospiesznie na Christinę, która otwarcie przysłuchiwała się rozmowie.

– Mam nadzieję – mruknął. Zakończył rozmowę i rzucił telefon na łóżko.

– To była długa rozmowa – zauważyła Christina z poważnym wyrazem twarzy.

– Mój szef chce mnie odsunąć od śledztwa. Jutro mam się zameldować w Los Angeles, żeby dostać przydział nowej sprawy.

Przełknęła z trudem ślinę i obciągnęła dół szlafroka, przykrywając gołe nogi.

– Musisz więc polecieć dziś wieczorem?

– Nigdzie się nie ruszam. Nie zostawię Evana.

Spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Masz przeze mnie kłopoty? Słyszałam, jak mówiłeś swojej asystentce, że jestem niewinna.

– Lokalna policja jest wściekła, a Barclay's na nich naciska. Ty i twój ojciec jesteście ich jedynymi podejrzanymi. Koniecznie chcą przypisać komuś tę kradzież. Chcą, żeby wyglądało, że robią postępy w sprawie odzyskania diamentu. Jestem pewien, że prasa wymieni twoje nazwisko jako osoby podejrzanej. W porannych gazetach może się pojawić twoje zdjęcie. Trudno ci się będzie ukryć w mieście czy najbliższej okolicy.

Podniosła się i zaczęła krążyć wokół stołu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że powinnam się oddać w ręce policji?

Jeśli to zrobię, nigdy nie odnajdę mojego taty czy Evana. A zaczynam chcieć go dopaść nie mniej niż ty. To Evan uwikłał mnie w tę kradzież. Być może mój tata wcześniej podwędził diament, ale to Evan skierował na mnie światło reflektorów.

– Przerwała. – Sądziś, że ci uwierzą, jeśli im powiesz, że jestem niewinna i nic nie wiem?

Chciał przytaknąć, podbudować ją, zapewnić, że potrafi ją uchronić przed więzieniem, ale wcześniej jej nie okłamywał i nie miał ochoty teraz tego zaczynać.

– Nie mogę obiecać, że nie zostaniesz zatrzymana w celu przesłuchania.

– A w tym czasie Evan ruszy za moim ojcem. Tata może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

– To prawda – zgodził się. – Muszę ci powiedzieć coś jeszcze. Było jeszcze jedno zabójstwo. Dzisiaj została zamordowana w swoim mieszkaniu Nicole Prescott.

– Nicole? – wykrztusiła. Przyłożyła rękę do piersi. – Została zabita?

– Uduszona.

Christina usiadła koło niego.

– O mój Boże! I Alexis jest jej kuzynką. Kolejna straszliwa rzecz, z którą będzie musiała się zmierzyć.

– Owszem – powiedział wolno, napotykać jej spojrzenie. – To bardzo ciekawe,

że nie żyje dwoje ludzi, z którymi ostatniej nocy jedliśmy kolację i że oboje byli związani z Alexis.

Christina wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Chyba nie sugerujesz, że Alexis kogoś zabiła?

– Nie sądzę, żeby udusiła Nicole czy przejechała samochodem Davida, ale jest w to zamieszana. Zanim Alexis pokazała się na horyzoncie, Nicole była związana z Jeremym. Z kolei Jeremy wynajął prywatnego detektywa, który przez kilka ostatnich miesięcy śledził Alexis i Davida. Nicole wcześniej korzystała z usług tego samego detektywa.

– Hej, powoli! David i Alexis mieli romans?

– Na to wygląda. I jeśli Jeremy o tym wiedział, to jest podejrzanym numer jeden w sprawie wypadku samochodowego. Jednak wygląda też na to, że istnieje jakiś związek pomiędzy Nicole i Evanem. Jest spokrewniona z jedną z osób związanych z ostatnim przekrętem Evana. Te niezwiązane pozornie ze sobą sprawy powoli zaczynają się układać w całość. I ktoś zabił dwoje ludzi.

– Ta sama osoba? – chciała wiedzieć, wyraźnie przejęta.

– Być może. Kensingtonowie, Nicole i Evan są ze sobą powiązani. Mamy tych samych graczy zamieszanych w kradzież diamentu.

– Dodaj do tego mojego ojca – powiedziała. – Ale nie sądzę, żeby współpracował z którymkolwiek z nich.

– Jeśli nie współpracował, to kompletnie zrujnował ich plan – stwierdził

J.T. – A to mogło kogoś bardzo zdenerwować, tak bardzo, że był gotów zabić, żeby chronić swoje sekrety.

Christina wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– Ale kogo? Uważasz, że wiesz, kim jest zabójca, prawda?

Rozdział czternasty

Na odpowiedź J.T. Christina czekała całą wieczność, choć właściwie nie musiał nic mówić. Jego twarz mówiła wszystko.

– Evan – powiedział J.T.

– Nie Jeremy? Jeśli Alexis miała romans...

– Nie mogę całkowicie wykluczyć Jeremy'ego. Niewątpliwie miał swoje tajemnice, które chciał zachować, a namiętność i wściekłość mogą popchnąć człowieka do morderstwa.

– Mógł zabić Davida, ale Nicole? To chyba nie miałoby sensu, prawda?

– Jeśli wiedziała o Alexis, mogła go szantażować.

Christina zaczęła analizować taki scenariusz. Jeremy Kensington był

szanowanym, mądrym, wyrafinowanym biznesmenem. Czy naprawdę byłby zdolny przejechać człowieka albo udusić kuzynkę żony? Nie był ciepły i otwarty. Ale fakt, że skrywał emocje, nie czynił jeszcze z niego mordercy.

Evan był znacznie lepszym podejrzanym. Z tego, co opowiadał o nim J.T., wynikało, że był psychopatą. Nie miał sumienia, nie znał żadnych granic, był

ucieleśnieniem zła. Wystarczyło krótkie spotkanie z nim w domu grozy, żeby zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Tracy powiedziała, że Nicole miała kolekcję diamentów – ciągnął dalej J.T. – Wiesz coś o tym?

– Żadnego diamentu nie kupiła w Barclay's – odpowiedziała Christina. – Domyślam się, że nie miała ochoty zasilać portfela Alexis. Dziwne, że Nicole w ogóle była na przyjęciu ubiegłej nocy, skoro dzieliło je tak wiele złej krwi.

– Nie sądzę, żeby to był przypadek. Musiała mieć powód, żeby się zjawić na przyjęciu.

– Zgadzam się. Minionej nocy z nimi wszystkimi działo się coś dziwnego.

Nie rozumiem tylko, dlaczego stałam się tematem rozmowy Davida i Alexis.

– Według Alexis David rozmawiał z twoim tatą.

– Co? To niemożliwe.

– Podejrzewam, że był to element pułapki. Evanowi łatwo byłoby to zaaranżować. David nie znał osobiście twojego ojca, tylko o nim słyszał. Evan wykorzystał Davida, uznawszy, że facet jest ambitny, związany uczuciowo z Alexis i powie jej, iż ty i twój ojciec zamierzacie ukraść diament.

– A teraz David nie żyje – stwierdziła, czując ciężar w sercu. Nigdy nie lubiła za bardzo Davida, ale nie chciała, żeby został zabity, zwłaszcza gdy wyglądało na to, że został wykorzystany przez Evana.

J.T. wstał, złapał skórzaną marynarkę i skierował się ku drzwiom.

– Muszę coś sprawdzić.

– Wychodzisz? – zapytała, czując lekkie zdenerwowanie. – Dlaczego?

Dokąd?

– Nie mogę tu siedzieć i spekulować. Wiem, gdzie się zatrzymał Stefano.

Chcę tam zajrzeć.

– Już go tam nie będzie.

– Mógł coś zostawić.

– Mogę iść z tobą?

Kiedy zobaczyła jego minę, poczuła się jak natrętna baba, ale nie mogła już cofnąć pytania. Nie chciała sama zostać w hotelu. Dwie osoby, z którymi dzień wcześniej jadła kolację, straciły życie.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś mi towarzyszyła – powiedział J.T. –ale na razie powinnaś pozostać w ukryciu. Szuka cię zbyt wielu ludzi. Nie będzie mnie najwyżej przez godzinę. W tym czasie możesz poszukać jakichś informacji o diamencie. Czas szybko minie.

– Oczywiście, szybko minie – przytaknęła bez przekonania.

Ujął jej rękę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Wiem, że się boisz, Christino. Wiem też, że jesteś odważna i silna.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – mruknęła. – Wydaje się, jakbym od chwili naszego spotkania nie robiła nic poza uciekaniem. To chyba tchórzostwo, a nie odwaga.

– Cóż, strategiczny odwrót zawsze się przydaje w bitwie.

Pocałował ją w usta.

– Po moim powrocie będziemy mieli deser.

– Dobrze. Ale jeśli nie wrócisz w ciągu dwóch najbliższych godzin, sama zjem ciasto – ostrzegła go.

– W takim razie na pewno się nie spóźnię – obiecał. – Zamknij za mną drzwi i nikomu nie otwieraj. Żadnej obsłudze pokojowej chcącej zabrać talerze, naprawdę nikomu. A jeśli ktoś będzie chciał dostać się do środka, natychmiast zadzwoń na recepcję.

Jego słowa nie osłabiły jej szybko narastającego napięcia. Nie pomógł też widok broni, którą wsunął do kieszeni marynarki. Nie żyły dwie osoby. Nie chciała zostać trzecim nieboszczykiem. Wstała i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Bądź ostrożny, J.T. Naprawdę... naprawdę nie chcę sama jeść tego ciasta.

Nie to chciała powiedzieć, ale zrozumiał, co miała na myśli. Pocałowała go, prosząc, aby wrócił żywy, po czym zamknęła za nim drzwi.

*

Evan pewną, spokojną ręką otworzył zamek. Chwilę później uchylił drzwi domu Marcusa Albertiego i przystanął, żeby się rozejrzeć. Dom był idealnie czysty, jakby od dłuższego czasu nikt tu nie mieszkał. Evan o takim domu zawsze marzył. Kiedy położył dłoń na lśniącej balustradzie eleganckich schodów, przypomniał sobie marzenia, które snuł jako dziecko, siedząc na tylnym siedzeniu samochodu z matką pijaczką. Zawsze wyobrażał sobie, że jest właścicielem prawdziwego domu ze schodami i balustradą, z której mógł

zjeżdżać w dół, z obiadem codziennie czekającym na stole, z ojcem, który przychodził do domu, niosąc gazetę, i matką spędzającą czas na gotowaniu i zajmowaniu się dziećmi, a nie chlającą, ćpającą i tłukącą na kwaśne jabłko swojego potomka.

Skrzywił się, niepewny, dlaczego teraz tak często pojawiała się w jego myślach. Wiele lat temu postanowił usunąć matkę z pamięci. Skazał ją na nieistnienie. Nigdy nie powinna była się urodzić, a już z pewnością nie powinna była mieć dzieci. Jego dwie siostry miały szczęście. Zostały zabrane do rodzin zastępczych.

Evana nie chciał nikt. Był za duży, za bardzo okaleczony. Przez nią. Boże, ależ jej nienawdził. I każdej kobiety podobnej do niej. Każdej kobiety, która uważała się za kogoś lepszego od niego, która myślała, że jest jej coś winien.

Jak Nicole. Suka zasłużyła na śmierć. Nie zabiłby jej, gdyby go nie zaatakowała. To jej wina, że zginęła. To była wina jego matki, że nie żyła. Bez nich świat był lepszy. Nie popełnił morderstwa, wyświadczył społeczeństwu przysługę.

Przeszedł przez hol i znalazł się w gabinecie. Wszędzie było pełno książek.

Pokój wyraźnie należał do intelektualisty. Przystanął koło biurka i wziął do ręki fotografię Marcusa Albertiego i jego ukochanej córeczki, Christiny.

Zdjęcie wykonano podczas uroczystości ukończenia studiów. Dziewczyna miała na sobie bilet i togę, i wyglądała na dumną z siebie. Oboje Alberti pewnie uważali, że są od niego sprytniejsi. Ale nie byli.

Po prostu go zaskoczyli, to wszystko. Nie przewidział, że Marcus wcześniej ukradnie diament. Kiedy Nicole zasugerowała, żeby skontaktowali się z Marcusem i zwabili go do miasta, bo świetnie się nadaje na kozła ofiarnego, wyglądało to na doskonały plan. Nicole zapewniła, że Marcus nigdy nie będzie prawdziwym zagrożeniem, bo nie zrobi niczego, co ponownie naraziłoby córkę na niebezpieczeństwo. W jego naturze leżała chęć ochrony dziecka. Evan jej uwierzył. Marcus połknął przynętę. Udało im się nagrać jego głos na taśmę i zdobyć próbkę pisma oraz adres e-mailowy. Wszystko działało jak w zegarku.

Dopóki Marcus nie postanowił ukraść diamentu przed nimi. I to tyle, jeśli chodzi o jego ojcowski instynkt.

Evan nie wiedział, w jaki sposób Marcus to zrobił. Nasuwał się jedyny wniosek,

że udało mu się to z pomocą Christiny. Co za ironia.

Evan wystawił Albertich, żeby odpowiadali za kradzież, której nie dokonali, tymczasem w rzeczywistości to oni ukradli klejnot. Ta świadomość potwornie go piekła. Ale nawet jeśli tym razem udało im się go ograć, diament nie na długo pozostanie w ich rękach. Odnajdzie Marcusa i odzyska kamień.

Skoro już wiedział, z jakim człowiekiem ma do czynienia, będzie teraz lepiej przygotowany. Współpraca z Nicole zmała mu umysł, uniemożliwiając zorientowanie się, że w grę włączył się jeszcze ktoś. Ale to się już nie powtórzy. Lepiej pracował sam.

Pozostawało tylko jedno pytanie: gdzie oni, do diabła, są? Niewątpliwie nie tutaj.

W przypływie bezradnej złości zaczął wyciągać książki z półek. Najpierw zniszczy ten idealny dom rodzinny, a potem zniszczy Albertich.

*

Dostanie się do pokoju Stefana Benedettiego w hotelu Crestmoor, usytuowanym na szczycie Nob Hill, okazało się zdumiewająco proste.

Wystarczyło, że J.T. błysnął przed zastępczynią kierownika nocnej zmiany swoją odznaką i uśmiechem oraz powiedział, że musi się upewnić, jak się czuje Stefano Benedetti po poruszającej porannej kradzieży. Ponieważ o rabunku w domu aukcyjnym Barclay's mówiono we wszystkich wiadomościach, kobieta była bardzo chętna do pomocy. Zaprowadziła go prosto na szóste piętro i zapukała do drzwi. Ponieważ nie było odpowiedzi, skorzystała ze swojego klucza i pozwoliła mu wejść do pokoju.

– Dziękuję, dam już sobie radę – powiedział.

Sprawiła wrażenie rozczarowanej, ale skinęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

J.T. nie był zdziwiony, że Evan nie wymeldował się z hotelu. Wiązałoby się to z opłaceniem rachunku, który z pewnością został wystawiony na kartę kredytową, prawdopodobnie prawdziwą kartę Benedettiego. Ponieważ prawdziwy Stefano Benedetti znajdował się teraz na łodzi pośrodku oceanu, najpewniej nie śledził wyciągów ze swojej karty.

J.T. przeszedł przez pokój i otworzył szafę. Na wieszakach wisiało kilka drogich garniturów, koszule wizytowe i krawaty. W pokoju panował porządek.

Zajrzał do łazienki, gdzie znalazł męską wodę toaletową, pastę do zębów i nić dentystyczną. Przynajmniej Evan dbał o zęby.

J.T. wrócił do pokoju i sprawdził zawartość biurka. W szufladzie natknął

się na zbiór dziwnych przedmiotów: latarkę przytwierdzoną do kasku, obszerny biały kombinezon, jaki mógłby nosić robotnik budowlany czy stróż, śrubokręt i parę innych narzędzi. Po co Evanowi były potrzebne te rzeczy?

Przykucnął, rozważając sytuację. Evan musiał korzystać z kombinezonu, żeby dostać się do budynku Barclay's, ale J.T. nie przypominał sobie nikogo tak ubranego. Evan musiał też użyć kombinezonu, żeby opuścić Barclay's. Ale jak? Nawet w kombinezonie zostałyby zrewidowany przy wyjściu.

Musiała istnieć inna droga dostania się i wydostania z Barclay's. J.T.

pochylił się do przodu, sięgając głębiej do szuflady. Jego palce zacisnęły się wokół kawałka papieru. Gdy go wyciągnął, zaskoczony zobaczył swoje imię napisane ukosem na kartce. Kartka była pozółkła i niewątpliwie stara.

Znajdował się na niej szkic czegoś, co wyglądało jak sieć podziemnych tuneli w mieście. Uświadomił sobie, że ulice okalały dom aukcyjny Barclay's, natomiast tunele biegingy bezpośrednio pod budynkiem. Evan musiał skorzystać z tunelu, żeby opuścić Barclay's z diamentem.

Czy Evan tam właśnie się ukrywał?

J.T. mógł przeszukać tunele, ale jeśli Evan pozostawił mapę z imienną dedykacją, wątpił, żeby było tam coś do znalezienia. Prawdę mówiąc, podejrzewał, że Evan chciał go wysłać na bezsensowne poszukiwania. Ale tak się nie stanie. W dłuższej perspektywie nie miało znaczenia, w jaki sposób Evan uciekł. J.T. nie zamierzał się zajmować ostatnimi wydarzeniami. Musiał

się skoncentrować na przyszłych. Evan z pewnością wykona kolejny ruch, żeby wygrać. Nie miał prawdziwego diamentu i dopóki go nie zdobędzie, gra będzie się toczyć nadal.

*

Christina obserwowała, jak wskazówka zegara przesuwa się na następną godzinę. Dwie godziny po wyjściu J.T. minęły nieskończenie powoli.

Postanowiła dać mu jeszcze trzy minuty, a potem zje ciasto. Jedynym problemem było to, że... wcale nie czuła głodu. Przesunęła się na łóżku, moszcząc się wygodniej na poduszkach, opierając głowę na wezglówiu, z laptopem J.T. na kolanach. Ostatnie dwie godziny spędziła, wyszukując informacje na temat żółtych diamentów. Znalazła kilka kamieni, ale żaden z nich nie pasował do diamentu Benedettich. Jakby tego ostatniego nigdy nie było. Jednak wiedziała, że istniał naprawdę. Sama go widziała, trzymała w rękach, miała na szyi. Czuła jego ciężar na swojej piersi.

Sięgnęła do torebki, wyciągnęła telefon i wybrała numer telefonu komórkowego ojca, który dał jej na wypadek pilnych spraw. Nie odebrał, tak jak się spodziewała. Jednak była zdesperowana, nagrała więc wiadomość na pocztę głosową.

– Tato, to ja. Znalazłam kartkę, którą zostawiłeś w sejfie. Musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś albo dokąd się udajesz. Mam kłopoty. Wszyscy w Barclay's myślą, że albo sama zabrałam diament, albo pomogłam ci go ukraść. Zadzwoń do mnie, proszę. – Z westchnieniem odłożyła telefon.

Zegar przeskoczył na następną cyfrę.

Zsunęła komputer z kolan, wstała i zdecydowanie podeszła do stołu. Wzięła do ręki widelczyk i przyjrzała się ogromnej porcji ciasta czekoladowego.

– Wygląda na to, że jesteśmy sami, tylko ty i ja.

Odkroiła kawałek. Kiedy znajdował się już w połowie drogi do jej ust, usłyszała pukanie do drzwi i głos J.T.

Odłożyła widelczyk, podbiegła do drzwi i otworzyła zamek.

– Spóźniłeś się – stwierdziła, gdy wszedł do pokoju. – Gdzie byłeś? Co znalazłeś? Natknąłeś się na Evana? Nic ci się nie stało?

Uniósł rękę, a jego uśmiech upewnił ją, że przynajmniej nic mu się nie stało.

Na pozostałe odpowiedzi mogła poczekać.

– Nie wszystkie pytania naraz – powiedział. – Obiecuję, że wszystko ci opowiem.

Podszedł do łóżka, wyciągnął pistolet z marynarki i położył go na szafce.

Christina usiadła na środku łóżka na kołdrze, skrzyżowała nogi i czekała na jego wyjaśnienia. W końcu J.T. także usiadł.

– Oto, do czego doszedłem. Evan uciekł przez stary, opuszczony tunel transportowy, jeden z wielu biegnących pod miastem. Wiele lat temu istniały plany budowy rozległej sieci metra, rozciągającej się znacznie poza granice aktualnego systemu. Liczne trzęsienia ziemi położyły kres tym wspaniałym planom. Jednak budowa wielu tuneli została już rozpoczęta, a jeden z nich kończył się dokładnie pod budynkiem domu aukcyjnego, w pobliżu podziemnego śmietnika, w obszarze, którego nie obejmowały kamery.

– To dlatego na taśmach z kamer nie widziałeś Stefana wychodzącego z budynku – zauważyła.

– Właśnie. Wiedział, że nie może po prostu opuścić domu aukcyjnego z diamentem w kieszeni. Niemożliwe, żeby zdecydował się go ukraść, nie mając przygotowanej drogi ucieczki.

– No dobrze, wiemy więc, jak się wydostał na zewnątrz. Co jeszcze? – Nie wiedziała, w jaki sposób ta informacja mogła ich przybliżyć do momentu, w którym schwytają Evana. Chyba żeby...

– Myślisz, że się ukrywa w tych tunelach?

– Nie. Jest zbyt zręczny, żeby żyć na ulicy. Z łatwością mógł ukraść komuś kartę kredytową i wynająć pokój w jakimś hotelu.

– Czy tak się stało?

Zmrużył oczy.

– Widzę, że w ogóle nie jesteś pod wrażeniem moich rewelacji.

– Nadal nie wiemy, gdzie jest Evan ani gdzie jest mój tata – powiedziała

sfrustrowana.

– A ty miałaś więcej szczęścia, szukając informacji o diamencie? – zapytał.

– Nie – odrzekła z westchnieniem. – Jestem w ślepej uliczce. Nigdzie w Internecie nie ma wzmianki o diamencie Benedettich, a żaden ze znalezionych przeze mnie kamieni nie pasuje do niego, czy to kolorem, czy też skazami i innymi rzeczami. – Przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. – Mam nadzieję, że karta kredytowa, której używasz, żeby zapłacić za ten pokój hotelowy, ma wysoki limit, bo możemy tu chwilę posiedzieć.

Wyciągnął się na łóżku koło niej. Odsunął jej z czoła niesforne pasmo włosów i spojrzał prosto w oczy.

– Znajdziemy odpowiedzi, których potrzebujemy. Nie martw się.

– Jak mam się nie martwić? Właśnie obejrzałam w telewizji zapowiedzi wieczornych wiadomości. Reporter stał przed budynkiem Barclay's i oznajmiał, że mają nowe informacje na temat podejrzanego. A jeśli wskażą na mnie jako podejrzaną?

– Nie mają żadnego dowodu, Christino.

– Próbowałam sprawdzić moją pocztę w Internecie. Moje konto zostało zablokowane.

Zmarszczył czoło.

– To nie był dobry pomysł. Może istnieje sposób pójścia tym internetowym tropem i wyśledzenia nas tutaj.

– Nawet o tym nie pomyślałam... O Boże! Czuję się taka nieprzygotowana do tego wszystkiego.

– Dlatego jesteśmy w tym razem.

– Chwilowo. Jutro rano masz się stawić na dywaniku w swoim biurze w Los Angeles albo mnie wydać – przypomniała mu. – Co się stanie, jeśli nie zrobisz ani jednego, ani drugiego?

– Z pewnością zostanę zawieszony, dostanę nadzór, może mnie wyrzucą. To zależy od tego, ile czasu zabierze mi dopadnięcie Evana.

Mówił rzeczowo, ale wyczuwała w jego głosie nutę z troskaniem.

– To twoja praca, twoja przyszłość, twoje życie. Może powinieneś to jeszcze raz przemyśleć, J.T.

– Próbujesz się mnie pozbyć? – zapytał, przesuwając palcem po jej kości policzkowej.

– Próbuję ci powiedzieć, że zrozumiem, jeśli powiesz, że jutro rano musisz jechać do Los Angeles. Przyznam jednak, że wolałabym, byś pojechał, nie wydając mnie.

Uśmiechnął się do niej lekko.

– Nie zostawię cię. A na jutro mam inne plany.

Uniosła pytająco brwi.

– Jakie plany?

– Najlepszym sposobem odgadnięcia, dokąd ktoś zmierza, jest sprawdzenie, gdzie był.

Posłała mu pytające spojrzenie.

– Zamierzasz wyjaśnić swoje słowa? Bo mój mózg jest zbyt zmęczony na takie zagadki.

– Jest dla mnie oczywiste, że jeśli twój ojciec chce zwrócić diament we właściwe miejsce, to już go nie ma w mieście. A jeśli rodzina Benedettich miała diament, to jest duża szansa, że kamień oryginalnie pochodzi...

– Z Włoch – rzuciła, czując rosnące podniecenie. Usiadła tak gwałtownie, że wyrznęła go w głowę.

– Och – jęknął, rozcierając sobie skroń.

– Przepraszam. Czy chcesz powiedzieć, że wybierasz się do Włoch?

– Tak. Do Florencji, żeby złożyć wizytę Benedettim. Poza twoim tatą i Evanem tylko oni mogą ewentualnie wiedzieć, skąd pochodzi ten diament.

Nie mogła uwierzyć w to, co mówił.

– Mówisz poważnie? Czy mogę wyjechać z kraju, ot tak?

– Jeśli zrobisz to szybko. – Uśmiechnął się z ironią. – Ponieważ stałaś w polu widzenia kamer w chwili, gdy został skradziony diament, skompletowanie dowodów wystarczających do powiązania cię z kradzieżą zabierze trochę czasu, zwłaszcza gdy nie będzie można cię znaleźć.

Sprawdziłem połączenia. Mamy lot jutro rano o dziewiątej. Myślę, że powinniśmy lecieć.

– Jesteś pewien? Pomyśl o tym, J.T. Wyjeżdżając ze mną z kraju, podejmujesz ogromne ryzyko. Twoim celem jest schwytanie Evana, prawda?

Czy podobnie zależy ci na odnalezieniu diamentu? Mojego ojca? Czy zależy ci na czymkolwiek poza Evanem?

– Zależy mi na diamencie, bo Evanowi na nim zależy – odpowiedział

otwarcie. – Odnalezienie tego kamienia doprowadzi mnie do niego. Nie ma go teraz, ale gotów jestem się założyć, że już go szuka.

– Chyba że nie wie, iż ma fałszywy kamień – zauważyła. – Tego nie jesteśmy pewni.

– Masz rację. Tego nie jesteśmy pewni. Ale mam przeczucie, że Evan miał

umówionego kupca czekającego na klejnot, kogoś, kto potrafi odróżnić autentyczny kamień od podróbki. Może była to Nicole Prescott. Ona zaś nie żyje, a to coś mówi. Albo Evan miał jej dość, albo napotkali przeszkodę w realizacji swoich planów.

– W postaci fałszywego diamentu.

– Tak. Evan wiedział wystarczająco dużo o twoim tacie, żeby po kradzieży skierować na niego podejrzenia. Jeśli teraz się zorientuje, że ma fałszywy klejnot,

nietrudno będzie mu się domyślić, że oryginalny kamień ma twój tata.

Myślę, że ślady wiodą do Florencji. Pozostaje tylko pytanie, kto pierwszy odnajdzie twojego ojca, my czy Evan.

– Lepiej, żebyśmy to byli my – powiedziała, bojąc się o tatę. Mogła być na niego wściekła, ale nie chciała, żeby stało mu się coś złego. A Evan zdawał

się nie mieć żadnych zahamowań przed popełnieniem morderstwa.

J.T. kiwnął głową.

– No to jedziesz ze mną?

– Jadę.

– Skoro to ustaliliśmy, może zabierzemy się do deseru?

– Muszę przyznać, że to ciasto czekoladowe wygląda bardzo atrakcyjnie.

Położył jej rękę na ramieniu i pociągnął w dół na łóżko.

– Nie mówiłem o cieście – powiedział z szelmowskim uśmiechem, który sprawił, że po plecach przebiegł jej dreszcz oczekiwania.

– Chyba nie myślisz, że twój pocałunek spowoduje, iż będę wolała ciebie zamiast ciasta? – zapytała żartobliwie, czując, że kamień spadł jej z serca po ustaleniu planu działania.

– Spróbuję do tego doprowadzić, skarbie.

Rozdział piętnasty

Evan wiedział, że Christina wróci do swojego mieszkania. Było to tylko kwestią czasu. Nie zwykł spędzać nocy w samochodzie, ale nie chciał

ryzykować, że ją przeoczy.

Przyjechała tuż przed świtem, prawdopodobnie chcąc uniknąć rozpoznania.

Szukała jej policja – w ciągu ostatnich paru godzin widział kilka

przejeżdżających samochodów patrolowych – ale nie była aż tak grubą rybą, a i zbrodnia nie była tak okropna, żeby policja zdecydowała się obserwować jej mieszkanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zresztą dziewczyna była ostrożna. Podobnie jak J.T. Minionej nocy gdzieś się ukryli. Sprawdził

również pokój hotelowy J.T.

Ale teraz znajdowali się tutaj. Christina zaparkowała samochód bezpośrednio przed swoim domem. J.T. zatrzymał się za nią. Evan domyślał

się, że J.T. z nią przyjedzie. Uwielbiał odgrywać rolę obrońcy, stróża prawa, tropiciela prawdy, zwłaszcza gdy widziała to piękna kobieta. Kiedy byli na studiach, J.T. zawsze był ważnym człowiekiem na kampusie, gwiazdorem piłkarskim, do którego wzdychały dziewczyny. Ale teraz nie będzie mógł

odgrywać takiej supergwiazdy. Narobi sobie poważnych kłopotów, pomagając złodziejowi. Na tę myśl Evan się uśmiechnął.

Zastanawiał się, czy nie doprowadzić do konfrontacji z nimi w mieszkaniu Christiny. Niecierpliwił się, chcąc jak najszybciej zdobyć diament, naprawić swoje pomyłki, odzyskać przewagę. Był jednak zbyt mądry, żeby z pośpiechu popełnić błąd. Christina nie miała tego, czego pragnął, nie miała diamentu.

Musi być cierpliwy, żeby go do niego zaprowadziła. Bo był pewny, że to zrobi.

Parę minut później wyszli z budynku. Christina przebrała się w dżinsy i sweter. Niosła torbę podróżną. Evan pomyślał z satysfakcją, że najwyraźniej gdzieś się wybierali. Podążali za jej ojcem. Był tego pewien.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i odczekał, aż zniknęli za rogiem, po czym ruszył za nimi. Gdy dostrzegł samochód stojący na światłach, zachował

bezpieczną odległość. Adrenalina żywiej zaczęła krążyć mu w żyłach, gdy wjechali na prowadzącą na południe autostradę. Dwadzieścia minut później J.T. wjechał na parking lotniska międzynarodowego w San Francisco. Evan uczynił to samo. Wyciągnął z bagażnika małą torbę podróżną i zaczął się kręcić wokoło, przez cały czas starając się, żeby pomiędzy nim i nimi znajdowało się kilka innych osób. J.T. parokrotnie obejrzał się przez ramię, tak samo jak Christina. Ale go nie rozpoznali. Nie był już Stefanem ani Evanem Chadwickiem. Dzisiaj nazywał się Mitchell Holloway, miał pięćdziesiąt parę lat, rudą czuprynę i ubrany

był w tani brązowy garnitur i płaszcz, który ledwie zakrywał mu okazały brzuch. Wyglądał na podróżnego często korzystającego z usług linii lotniczych.

Poprawił ciemne okulary, obserwując J.T. i Christinę zmierzających w stronę kolejki w terminalu międzynarodowym. Zerknął na tablicę odlotów i uśmiechnął się z radością. Wybierali się do Florencji we Włoszech. Cóż, czemu nie? To miało sens. Wyjął swój portfel, swoją nową kartę kredytową i fałszywy paszport. Mitchell Holloway również poleci do Florencji, i to pierwszą klasą.

*

To był najdłuższy dzień w życiu Christiny. Szesnaście pełnych napięcia godzin w samolocie wypełnionych rozważaniami, czy zostanie aresztowana podczas przerwy w podróży we Frankfurcie, czy może po wylądowaniu we Florencji, spowodowało, że miała zdrętwiałe mięśnie ramion i szyi. Na szczęście wszystko przebiegło bez kłopotów i kiedy wsiedli do taksówki o czwartej po południu w niedzielę, po ponad dobie podróży, w końcu zaczęła swobodniej oddychać.

Gdy taksówka włączyła się do ruchu, Christina opuściła szybę, chcąc wpuścić świeże powietrze i po raz pierwszy ujrzeć Florencję. Było piękne, słoneczne, wiosenne popołudnie, z błękitnym niebem, bez jednej chmurki.

Droga do miasta wiała się wśród wzgórz upstrzonych cyprysami i drzewami oliwnymi. Gdy zbliżyli się do miasta, zobaczyła pomarańczowoczerwone dachy Florencji. Ojciec zawsze trzymał się z daleka od miasta, w którym urodził się jego własny dziadek. Wielokrotnie prosiła, żeby ją zabrał do domu w Toskanii, gdzie jako dziecko spędzał wakacje, ale Marcus zawsze znajdował wytłumaczenie, dlaczego nie mogą tam pojechać. A teraz była tutaj.

Usiadła wygodniej, gotowa nasiąkać atmosferą Włoch.

– Wyglądasz jak dziecko w sklepie ze słodyczami – zauważył J.T., gładząc jej udo.

Posłała mu pospieszny uśmiech, czując przypływ świeżej energii od chwili, gdy w końcu znaleźli się we Włoszech.

– Jestem podniecona. Nic na to nie poradzę. Jestem historykiem sztuki. Dla mnie Włochy są sklepem ze słodyczami.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy tu nie byłaś.

– Ja też. Florencja ma tak długą historię, tylu sławnych artystów, ikony kultury, Michał Anioł, Donatello, Brunelleschi... i nie zapominajmy o Boticellim i Leonardzie da Vinci – dodała, wymachując rękami.

– Nie możemy też zapominać, że jesteśmy tu po to, żeby odnaleźć twojego tatę i diament. Pamiętasz?

– Wiem, dlaczego tu przyjechaliśmy – odrzekła z westchnieniem. – Ale i tak mogę cieszyć się widokami, prawda? Jest tak pięknie. Jak z innego świata.

Mam wrażenie, jakbym uciekła od mojego życia, zostawiając w domu wszystkie problemy.

– Może chwilowo, ale nie sądzę, żeby Evan pozostał daleko w tyle za nami.

Właściwie może już tu być.

Spojrzała na niego z rozczarowaniem.

– Nie możesz choćby na sekundę przestać myśleć o Evanie i po prostu się rozejrzeć? – Ruchem ręki wskazała na widok za oknem. – Powiedz, że to cię w ogóle nie porusza.

Oczy J.T. przysłaniały ciemne okulary, ale widziała uśmiech błakający się na jego wargach.

– Zgoda, jest tu ładnie – powiedział. – Co chcesz, żebym jeszcze dodał?

– Wiem, że jesteś człowiekiem emocjonalnym. Chyba możesz powiedzieć coś więcej niż „ładnie” – przekomarzała się z nim.

– Piękny krajobraz mnie nie podnieca, Christino. Ty mnie podniecasz. – Pochylił się i skradł jej czułego całusa.

Pod wpływem krótkiego, intymnego kontaktu, który zawsze wprawiał ją w stan oczekiwania, jej puls przyspieszył. J.T. szybko stawał się uzależnieniem, którego nie spieszyła się pozbywać. Przyzwyczała się już do tego, że ma go u swego boku. Prawdę mówiąc, kiedy go tam nie było, miała wrażenie, jakby brakowało

jej jakiejś części ciała. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło, w jaki sposób tak bardzo się z nim zbliżyła w tak krótkim czasie.

Większą część życia spędziła, bojąc się związku z mężczyzną, świadoma, że miała tajemnice, którymi nie mogła się podzielić. Ale J.T. znał jej wszystkie sekrety. Nie rozdzielała ich już ta szczególna bariera. Upomniała sama siebie, że przecież nie łączył ich żaden związek. Cokolwiek między nimi istniało, nie był to żaden związek uczuciowy. Prawda?

Przeniosła wzrok na widok za oknem, wiedząc, że powinna się martwić o wiele ważniejszymi rzeczami niż miłością. Ale teraz chciała spoglądać na pomarańczowoczerwone dachy miasta i wijącą się meandrami przez Florencję rzekę Arno, przepływającą pod słynnym mostem Ponte Vecchio.

Wąskie brukowane uliczki otoczone były mieszaniną starych i nowych budowli. Surowe, złowrogie pałace i budynki rządowe sąsiadowały z butikami, kafejkami i piekarniami. Mieszkańcy Florencji uwielbiali swoje pomniki. Gdziekolwiek się obróciła, wszędzie widziała rzeźby, zwłaszcza wokół Palazzo Vecchio, gdzie powitał ich szpaler bohaterów, wśród których znajdował się Cosimo I na koniu dłuta Giambologni, kopia Dawida Michała Anioła i Herkules Bandinello. Och, jakżeby chciała zanurzyć się w tym mieście, wiedziała jednak, że najpierw trzeba się zająć ważniejszymi sprawami.

Taksówka zatrzymała się przed hotelem mieszczącym się w zrekonstruowanej bizantyjskiej wieży z szóstego wieku i w średniowiecznym kościele, położonym przy małym, spokojnym skwerze w centrum Florencji.

J.T. pozostawił jej wybór hotelu, ona zaś nie potrafiła się powstrzymać przed zarezerwowaniem pokoju w tak interesującym, historycznym budynku.

Pewnego dnia będzie musiała wykombinować, w jaki sposób ma za to wszystko zapłacić, ale na razie J.T. bez problemu pokrywał rachunki ze swojej służbowej karty kredytowej.

Poprosili, żeby taksówka na nich zaczekała, zameldowali się w hotelu, zostawili bagaże i ruszyli z powrotem na zewnątrz. Tego wieczoru mieli nadzieję porozmawiać jeszcze z Vittoriem Benedettim. Zadzwonili już do jego domu i usłyszeli, że signor Benedetti nie przyjmuje gości, ale nie zamierzali dać się zbyć jakiemuś lokajowi. Odznaka J.T. powinna skłonić służbę do wpuszczenia ich do domu Benedettich.

Wspaniały dom Benedettich stał przy wąskiej uliczce, pośród równie imponujących willi z zimnego kamienia. Przy wejściu napotkali bramę z kutego żelaza. W tej części miasta wyczuwało się zdecydowanie inną atmosferę, niezbyt serdeczną.

Gdy J.T. otworzył bramę i wszedł do środka, żeby zadzwonić, Christinę znów ogarnęło napięcie. Nie miała pojęcia, jak zostaną przyjęci i co Benedetti mogą wiedzieć o niej czy o kradzieży diamentu. Czy Vittorio orientował się, że ktoś udawał jego syna Stefana, czy też nadal pozostawał w nieświadomości?

Było bardzo prawdopodobne, że jej nazwisko było mu już znane, toteż razem z J.T. zdecydowali, iż podczas tego spotkania będzie grała rolę jego asystentki, Tracy Delgado, żeby nie popchnąć Vittoria do chwycenia za telefon i wezwania policji.

J.T. ponownie nacisnął dzwonek. Christina zadygotała. Słońce zaczynało już zachodzić i wysokie budynki rzucały długie cienie na ulicę, na której stali.

– Mam złe przeczucia – mruknęła.

J.T. zacisnął ponuro usta.

– Ja też. Ale nie odejdę, dopóki z kimś nie porozmawiam.

Chwilę później drzwi się otworzyły. Ukazała się w nich starsza kobieta, ubrana w czarną sukienkę, przepasana w talii fartuchem. Jej siwe włosy ściągnięte były do tyłu, odsłaniając pomarszczoną twarz. Spojrzała najpierw na J.T. i powiedziała:

– Buona sera.

Kiedy odwróciła się do Christiny, szeroko otworzyła czarne oczy, a jej oddech przyspieszył.

– Isabella – oznajmiła.

Przyłożyła rękę do serca i bez przytomności osunęła się na ziemię.

– O mój Boże! – zawołała Christina, wymieniając pospieszne spojrzenia z J.T. – Co się stało?

J.T. ukląkł koło kobiety.

– Nadal oddycha, ale jest nieprzytomna.

– Co mamy robić? Czy mamy kogoś wezwać? Nie możemy przecież jej tu zostawić.

– Zamknij drzwi. Przynajmniej jesteśmy w domu – powiedział J.T.

spokojnym, rzeczowym tonem.

– Nie możemy po prostu wejść do środka – zaprotestowała, ale zamknęła drzwi.

J.T. podniósł się i przesunął na środek ogromnej rotundy z marmurową podłogą. Z wysokiego na ponad trzy i pół metra sufitu zwieszał się gigantyczny żyrandol, a szerokie schody wiodły na górę.

– Musimy znaleźć jakąś pomoc – powiedział. – Prawda?

– Tak, ale...

– Nie martw się. Doskonale się złożyło. Mamy świetne wytłumaczenie, dlaczego weszliśmy do środka. – Podszedł do schodów i zawołał: – Halo! Jest tam ktoś?

Chwilę później na schodach ukazała się młoda kobieta. Wyglądała na dwadzieścia parę lat. Była ubrana w czarną sukienkę, podobną do tej, jaką miała na sobie leżąca na podłodze kobieta. Christina pomyślała, że jest pewnie służącą i zaskoczyło ją, gdy dziewczyna zawołała: – Mama! – i pędem zbiegła ze schodów.

– Zemdlała – wyjaśniła Christina. – Kiedy zadzwoniliśmy do drzwi, otworzyła nam, po czym tak po prostu upadła na ziemię.

Młoda kobieta ukląkla koło matki i delikatnie zaczęła klepać ją po policzku.

Starsza pani poruszyła się. Zamrugła i otworzyła oczy. Nadal wyglądała na oszołomioną.

– Non le e successo niente? – zapytała ją córka.

Kobieta spojrzała na Christinę i ponownie wytrzeszczyła oczy. Bardzo szybko wyrzuciła z siebie jakieś zdanie po włosku. Christina wychwyciła tylko dwa

słowa: Isabella i Vittorio.

– Co powiedziała? – Christina zapytała młodszą kobietę, z nadzieją, że ta mówi po angielsku.

– Powiedziała, że musicie teraz odejść, proszę.

Starsza kobieta usiadła z pomocą córki. Wyraźnie nie mogła oderwać oczu od Christiny.

– Czy możemy pomóc? – zapytała Christina. – Może wezwiemy lekarza do pani mamy?

– Zaraz poczuje się lepiej. Proszę, odejdźcie. Nikt nie powinien być teraz w domu.

Christina spojrzała na starszą kobietę.

– Czy mówi pani po angielsku?

Przez chwilę Christina myślała, że kobieta jej nie zrozumiała, ale nagle starsza pani kiwnęła głową i odpowiedziała: – Si. Tak – przyznała.

– Czy możemy chwilkę porozmawiać?

– Pomóż mi wstać. – Kobieta zwróciła się do córki.

Z pewnym wysiłkiem wstała i wygładziła sukienkę i fartuch. Christina pomyślała, że wygląda na zakłopotaną i zmartwioną. Do cholery, dlaczego zemdląca?

– Szukamy signora Benedettiego – przerwał im J.T., podchodząc do nich. – Czy jest w domu?

– Signor nie przyjmuje gości – oświadczyła starsza pani nieco mniej drżącym głosem. – Jeśli zostawią państwo swoje nazwiska, przekażę mu wiadomość.

– Sprawa jest zbyt ważna, żeby przekazywać wiadomość – powiedział J.T.

– Jestem agentem FBI. Przyjechałem tutaj w związku ze sprawą kradzieży niezwykle cennego diamentu, który należał do signora Benedettiego. Jestem pewny, że zechce ze mną porozmawiać. Proszę mu powiedzieć, że tu jestem.

Kobieta się zawahała. W końcu skinęła głową.

– Dobrze, ale tylko pan – stwierdziła po angielsku, z silnym obcym akcentem.

– Ale ja przyszedłam z nim – zaprotestowała Christina. – Jesteśmy partnerami.

Starsza kobieta pokręciła głową.

– Pani pójdzie ze mną. Zrobię herbatę. Pójdziemy do ogrodu. Zaczeka pani.

Christina zmarszczyła czoło, niezbyt zadowolona z faktu, że została wysłana na herbatę, podczas gdy J.T. miał rozmawiać z Vittoriem. Jednak wyglądało na to, że albo się na to zgodzą, albo nic nie osiągną. Zerknęła na J.T., który kiwnął głową, zachęcając ją do pójścia z gospodynią. Może istotnie lepiej będzie, jeśli się rozdzielią. A nuż uda jej się wyciągnąć z kobiety ciekawe informacje.

– Dobrze – odezwała się. – Napiję się herbaty.

– Francesca zaprowadzi pana na górę – oświadczyła J.T. gospodyni, po czym dała znak Christinie, żeby ruszyła za nią korytarzem. Powiodła dziewczynę przez drzwi, które prowadziły na wewnętrzne podwórko.

Christina ze zdumieniem ujrzała piękny, różnokolorowy ogród. Dom sprawiał

wrażenie tak ciężkiego i przytłaczającego, tak męskiego, że ta kobieca oaza wydawała się kompletnie nie na miejscu.

Usiadła przy stole. Gospodyni przeprosiła ją i poszła zrobić herbatę.

Czekając, Christina nie potrafiła przestać się zastanawiać, dlaczego zabroniono jej wzięcia udziału w spotkaniu na górze. Gdy podniosła głowę, zauważyła, że okna na piętrze są zasłonięte. Kto jeszcze, poza Vittoriem i dwiema kobietami, mieszkał w tym domu? Wiedziała, że poza Stefanem był

jeszcze jeden Benedetti, jego brat. Czy też tutaj mieszkał? Jak na tak niewiele osób, dom był ogromny. Na dodatek trochę smutny, jeśli nie brać pod uwagę tego niewielkiego ogrodu. Od pierwszej chwili, gdy przekroczyła próg tego domu, poczuła chłód, powiew żalu. Wiedziała, że parę miesięcy wcześniej zmarł jeden z synów Vittoria. A może smutek spowodowany był czymś innym, czymś bardziej tajemniczym i ponurym.

Czy starsza kobieta rozpoznała ją i zadzwoniła na policję? Czy dlatego zemdląca? Może rodzina Benedettich została zaalarmowana, że ona i jej ojciec są podejrzani o kradzież diamentu, może dostali zdjęcia ich obojga. Christina zerwała się z krzesła, nagle ogarnięta strachem. Czy powinna zostać i zobaczyć, co z tego wyniknie, czy uciekać gdzie pieprz rośnie?

*

J.T czekał na górze przy schodach na Francescę, która kilka minut wcześniej znikła w pokoju. Miał nadzieję, że nie wyjdzie stamtąd z odmowną odpowiedzią. Chciał porozmawiać osobiście z Vittoriem Benedettim. Instykt podpowiadał mu, że mogło to być bardzo ważne spotkanie, które być może naprowadzi go na trop Marcusa i Evana.

Francesca wróciła chwilę później.

– Signor Benedetti przyjmie pana – oświadczyła, zapraszając go do środka.

– Ale tylko na parę minut. Jest chory i musi odpoczywać, rozumie pan.

Sypialnia została zaprojektowana jak dla króla, z ogromnymi, ciężkimi meblami, potężną komodą, grubym dywanem na podłodze, z wiszącymi na ścianach obrazami i kącikiem wypoczynkowym w jednym rogu pokoju.

Vittorio Benedetti siedział na fotelu pod oknem. Ubranie dosłownie na nim wisiało. Miał zupełnie białe włosy i ostre, orle rysy twarzy. Nawet w chorobie miał władczy wygląd. Przez chwilę J.T. odnosił niemal wrażenie, że znalazł się przed obliczem króla.

Niecierpliwym skinieniem ręki Vittorio przywołał do siebie J.T.

– Francesca powiedziała, że ma pan informacje o diamencie.

– Tak. Nazywam się J.T. McIntyre. Jestem agentem specjalnym FBI.

Wyciągnął rękę do Vittoria, który uściśnął ją zdumiewająco mocno. Potem usiadł w fotelu, naprzeciwko gospodarza.

– Co może mi pan powiedzieć o moim diamencie? – zapytał Vittorio. – Ten głupiec Murano twierdzi, że został skradziony na jego oczach.

– To prawda – przyznał J.T. – Czy pan Murano powiedział panu również, że ktoś podszywał się pod pana syna Stefana w domu aukcyjnym? To dobrze znany oszust, często używający nazwiska Evan Chadwick.

Wzrok Vittoria się wystrzył.

– To wyjaśnia, dlaczego signor Murano powtarzał mi, że Stefano jest w San Francisco. Mówiłem mu, iż nie ma go w Stanach, ale upierał się, że się myłę.

Twierdził, że widział paszport, że mężczyzna, z którym rozmawiał, wyglądał dokładnie jak mój syn, ale chyba signor Murano się mylił.

– Przebranie było bardzo dobre – powiedział J.T.

– A ten oszust ma mój diament?

J.T. odchrząknął.

– Nie, jestem przekonany, że nie ma. Sytuacja jest skomplikowana, ale wierzę, że osoba, która ukradła diament, znajduje się we Florencji i że to nie chciwość była motywem kradzieży, tylko pragnienie zwrócenia kamienia tam, gdzie jego miejsce.

– Gdzie jego miejsce? – powtórzył zdumiony Vittorio, ściągając w jedną linię gęste brwi. – Należy do mnie. Kim jest osoba, o której pan mówi?

J.T. zawahał się, niepewny, czy chce zdradzić ojca Christiny, ale nie miał

czasu na owijanie sprawy w bawełnę. Ponadto przypuszczał, że Vittorio zapoznał się już z kompletną listą osób podejrzewanych przez zarząd Barclay's.

– Marcus Alberti.

Twarz Vittoria zastygła, a oczy zasnuły się białą mgłą wściekłości. Nie sprawiał jednak wrażenia zaskoczonego, tylko zagniewanego.

– Marcus Alberti ukradł mój diament?

– Tak, ale wiedział już pan o tym, prawda?

Vittorio spojrzał na niego twardo.

- Jak to zrobił? W jaki sposób ukradł mój kamień?
- Okazuje się, że miał zrobioną kopię i był w stanie podmienić prawdziwy diament tak, że nikt tego nie zauważył.
- Nawet jego córka? – ostrym głosem zapytał Vittorio. J.T. wolałby pominąć rolę Christiny w tej sprawie, ale najwyraźniej nie było to możliwe.
- Nawet ona. Zna pan pana Albertiego?
- Słyszałem o nim.
- Naprawdę? Podobno spędził trochę czasu we Florencji. Czy ma pan jakiś pomysł, gdzie mógłby się ukrywać, gdyby tu był?

Vittorio przyglądał mu się przez długą, pełną napięcia minutę.

– Nie.

J.T. mu nie uwierzył. Vittorio kłamał. Dlaczego? Czy Benedetti sami ukradli diament? Czy Marcus powiedział prawdę, mówiąc Christinie, że Benedetti podmienili diament przed wysłaniem go do Barclay's? Czy wszyscy znajdowali się na złym tropie?

Przyłapał Vittoria na tym, że mu się przypatruje. Zamyślona twarz starszego mężczyzny sugerowała, że czekał, aby J.T. coś powiedział, coś zdradził. Ale co?

– Czy może mi pan udzielić jakichś informacji o tym, do kogo należał

diament, zanim trafił do pańskiej rodziny? – zapytał J.T., próbując znaleźć inną drogę dotarcia do sedna sprawy. – Pan Alberti wspomniał coś o zwróceniu klejnotu tam, gdzie jego miejsce.

– Nie mogę panu w niczym pomóc – oświadczył Vittorio.

– Przykro mi to słyszeć. – Tu J.T. przerwał. – Muszę pana ostrzec, że nie tylko ja szukam diamentu. Poza przedstawicielami prawa kamienia poszukuje również oszust, który także zamierzał go ukraść. Byłoby lepiej dla nas wszystkich, gdyby było coś, co mógłby mi pan powiedzieć, żeby pomóc w odnalezieniu Marcusa. Ten człowiek, Evan Chadwick, zdołał już wcielić się w Stefana. Oznacza to, że

wie wystarczająco dużo o rodzinie, żeby zdobyć paszport Stefana i podawać się za pańskiego syna. Jest niebezpieczny i szalony. I nie należy go lekceważyć.

– Czy daje mi pan do zrozumienia, że Stefano ma kłopoty?

– Jest to możliwe.

J.T. czuł, że istotne jest, aby Vittorio zrozumiał potencjalne niebezpieczeństwo grożące jego rodzinie.

– Nie – rzucił Vittorio, kręcąc przecząco głową. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swoje splecione dłonie. Potem uniósł wzrok.

– Czy jest jeszcze coś, co może mi pan powiedzieć?

J.T. był zawiedziony tą zimną reakcją.

– Powinien pan skontaktować się ze Stefanem. Czasem ludzie umierają, gdy Evan kradnie ich tożsamość. – Wstał z fotela. – Zatrzymałem się w hotelu Brunischelli. Jeśli będzie miał pan ochotę porozmawiać, proszę do mnie zadzwonić.

Odwrócił się, żeby odejść.

– Proszę zaczekać – władczym tonem odezwał się Vittorio. Machnięciem ręki znów wskazał mu fotel. – Mogę panu powiedzieć coś więcej.

*

Ziołowa herbata była wyśmienita. Christina upiła łyk gorącego napoju i spojrzała poprzez stół na gospodynię, która przedstawiła jej się jako Maria.

Kiedy stało się jasne, że Maria nie wezwała policji i że mają po prostu wypić razem herbatę, Christina zaczęła się rozluźniać. Może przed powrotem J.T.

uda jej się wyciągnąć od gospodyni jakieś informacje. Czasem pomoc domowa wiedziała więcej o rodzinie niż ktokolwiek inny.

– Bardzo smaczna. Grazie – powiedziała.

Maria kiwnęła głową.

– Jak się pani nazywa?

Christina otworzyła usta, żeby podać uzgodnioną wcześniej z J.T. historyjkę, ale słowa jakoś nie chciały jej przejść przez gardło.

– Christina – odpowiedziała zwyczajnie.

Maria uniosła do ust filiżankę i upiła łyk.

– Długo pracuje pani dla signora Vittorio? – zapytała Christina.

– Si. Prawie czterdzieści lat.

– Musi go pani doskonale znać. Jaki jest?

W oczach Marii pojawił się cień.

– Signor Benedetti jest twardym człowiekiem. Dawno temu stracił serce.

I już nigdy go nie odzyskał.

Cóż, z pewnością było to bardzo zagadkowe stwierdzenie. Christina czekała na dalsze wyjaśnienia Marii, ale te nie następowały. Postanowiła więc zmienić temat.

– Co się stało, kiedy otworzyła pani drzwi, Mario? Przestraszyliśmy panią?

Wydawała się pani zaskoczona naszym widokiem, a właściwie moim – poprawiła się. – Dlaczego?

– Po prostu... po prostu zakręciło mi się w głowie – odparła kobieta. Palce jej drżały. – Ma pani ochotę na herbatniki?

– Nie, dziękuję. – Christina zmarszczyła czoło. – Tuż przed utratą przytomności wypowiedziała pani imię Isabella. Czy to imię żony pana Vittoria, która umarła dawno temu?

Maria wolno skinęła głową.

– Si. Umarła wiele lat temu. Byłam jej nianią. Byłam przy niej od dnia jej narodzin. Wprowadziłam się tutaj, gdy wyszła za mąż, żeby pomóc jej zajmować się dziećmi. Kiedy odeszła, musiałam to robić bez niej. Ten dom już nigdy nie był taki jak dawniej. Uciekło z niego życie. – Ruchem ręki wskazała na ogród. – To

było jej ulubione miejsce. Zajmuję się nim, dla niej, dla uczczenia jej pamięci.

Wyjaśniało to, dlaczego ten piękny ogród tak bardzo kontrastował

z atmosferą zimnej żałoby, ciężącej na domu. Jednak opowieść Marii nie tłumaczyła, dlaczego na widok Christiny zemdląca.

– Jak ma pani na nazwisko, Christino?

Niespodziewane pytanie Marii sprawiło, że dziewczyna znów poczuła zdenerwowanie.

– Dlaczego pani pyta? Co się tutaj dzieje? – chciała wiedzieć. – Chciała pani ze mną porozmawiać bez świadków, prawda? Dlatego wysłała pani J.T.

na górę beze mnie.

Gospodyni nie spuściła wzroku.

Christina się zawahała. Po dłuższej chwili powiedziała: – Alberti.

Żył na szyi Marii zaczęła szybciej pulsować. Drżącą ręką odstawiła filiżankę na spodek z takim impetem, że trochę płynu wylało się na stół.

– Moje nazwisko jest pani znane – stwierdziła Christina. – Zna pani mojego ojca, prawda? Skąd go pani zna?

– Spotkałam Marcusa dawno temu – odpowiedziała Maria. – Był wtedy młodym człowiekiem, przyjacielem Isabelli.

Dreszcz przebiegł po plecach Christiny. Tata był przyjacielem Isabelli, żony Vittoria? A Vittorio Benedetti wysłał swoją kolekcję do domu aukcyjnego Barclay's, gdzie przypadkiem pracowała Christina? Nie wyglądało to na zbieg okoliczności. Jaki był związek pomiędzy Vittorioem i jej ojcem?

– Właśnie próbuję odnaleźć mojego ojca – odezwała się. – Myślę, że może mieć informacje o diamencie, który signor Benedetti wysłał do San Francisco, żeby sprzedać go na aukcji. Czy ma pani jakieś sugestie, gdzie mój ojciec mógłby się zatrzymać we Florencji?

– Zwykle mieszkał w swoim domu rodzinnym, parę kilometrów od miasta.

Może tam go pani znajdzie. – Maria odetchnęła. – Nic nie wiesz, Christino, prawda?

– O czym? – zapytała. Na dźwięk złowróżbnego tonu Marii poczuła przeszywający do szpiku kości chłód. – O czym nie wiem?

Rozdział szesnasty

J.T. czekał na następne słowa Vittoria, ale starszy pan jakby stracił głos.

W końcu odezwał się:

– Rozmawiałem ze Stefanem dziś rano, po rozmowie z signorem Muranem.

Ostrzegłem go, że ktoś podawał się za niego. Wraca za kilka dni, ale jest cały i zdrowy.

– To dobrze. Miło mi to słyszeć.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego jest pan przekonany, że ten oszust może mi zagrazać.

– Szuka diamentu – odpowiedział J.T. – Pan zaś może być kolejnym krokiem na drodze do odnalezienia go. Jeśli Evan wierzy, że poprzez pana zdoła odszukać Marcusa Albertiego, może być groźny. Bez problemu dostałem się dzisiaj do pańskiego domu. Dla niego będzie to jeszcze łatwiejsze.

– Dopilnuję, żeby to poprawić – powiedział Vittorio.

J.T. z aprobatą kiwnął głową.

– A teraz może powie mi pan, co wie o diamencie, wierzę bowiem, że w jego historii tkwi klucz do informacji, gdzie się teraz znajduje, i do odzyskania go. Zakładam, że tego pan oczekuje.

– Nie chcę odzyskać diamentu – krótko rzucił Vittorio, zaskakując J.T. – Kamień jest przeklęty. Dlatego postanowiłem go sprzedać. – Przerwał, a jego usta wykrzywiły się w ponurym uśmiechu. – Widzę, że nie wierzy pan w klątwy. Przez

większość życia myślałem tak samo, ale zbyt wiele wypadków, zbyt wiele śmierci, zbyt wiele niewytłumaczalnych chorób sprawiło, że zacząłem w nią wierzyć.

– Rozumiem. Posłał więc pan diament, na którym ciąży klątwa, do Barclay's, żeby go sprzedać jakiemuś nieświadomemu niczego nabywcy.

Vittorio wzruszył ramionami.

– Jak to mówicie w Ameryce? Niech kupujący się strzeże.

– Tak, niech kupujący się strzeże. Tyle że nie mówi mi pan całej historii. – J.T. zatrzymał się, żeby się zastanowić nad tym, co usłyszał. – Zna pan Marcusa Albertiego. Słyszał pan też o jego córce, Christinie. Wiedział pan, że pracuje w domu aukcyjnym Barclay's. Czy od samego początku to była pułapka? Chciał pan, żeby Marcus ukradł diament? Czy taki był plan?

– Niech pan nie będzie głupi. Chciałem pieniędzy ze sprzedaży.

– Nie wydaje mi się, żeby to było wszystko, czego pan chciał – powiedział

J.T. Vittorio spojrzał mu prosto w oczy.

– To prawda. Chciałem też, żeby zanim diament zostanie sprzedany, dotknęła go Christina i zdjęła z niego klątwę ciężącą nad moją rodziną.

– Jak Christina mogłaby zdjąć klątwę?

– Wywodzi się z rodu Katarzyny Medycejskiej, kobiety, która rzuciła klątwę na kamień. Wierzyłem, że jeśli Christina założy diament na szyję, to jako sukcesorka Katarzyny zdejmie z niego klątwę. Nazwijmy to dodatkowym ubezpieczeniem.

– Dlaczego nie opowiedział pan Christinie tej historii przed wysłaniem diamentu do San Francisco?

– Nie chciałem, żeby została jeszcze bardziej w to zamieszana – odparł

lodowatym tonem Vittorio. – Miała założyć diament, a potem go sprzedać.

– Ale na nabywcy naszyjnika i tak nadal wisiałaby klątwa, bowiem w jego żyłach

nie płynęłaby właściwa krew – zauważył J.T.

– To już nie jest moje zmartwienie – odpowiedział starszy pan.

Vittorio Benedetti był twardym biznesmenem. Dla J.T. było to zupełnie jasne. Za to cała usłyszana historia sprawiała wrażenie bardzo mętnej.

Najwyraźniej J.T. nadal czegoś nie wiedział.

– Co pan jeszcze przede mną ukrywa, signor Benedetti? Podejrzewam bowiem, że w tej historii jest coś więcej.

*

– O czym nie wiem? – powtórzyła Christina.

Maria nie spuszczała z niej wzroku.

– Proszę mi wybaczyć. To nic takiego. Nie powinnam była nic mówić. Czy chce pani jeszcze herbaty? A może ciasteczko? Ciekawe, co zabiera pani przyjacielowi tyle czasu?

– Mario, proszę. Zadała mi pani pytanie i muszę zrozumieć dlaczego. Wie pani coś o mnie, o moim ojcu. Musi mi pani powiedzieć, co to takiego.

– Nigdy by mi nie wybaczył.

Maria zaplotła dłonie na stole, w podnieceniu wykręcając palce.

– Kto? Mój tata?

Maria pokręciła głową.

– Nie, signor Benedetti. Zmusił mnie, żebym mu obiecała. I przez wiele lat dotrzymałam obietnicy.

Christina rozpaczliwie szukała sposobu, by skłonić Marię do mówienia.

Podejrzewała, że strzeżona przez tę kobietę tajemnica była w jakiś sposób istotna dla niej i dla jej ojca. Postanowiła pójść na całość i zawierzyć Marii.

– Proszę, Mario. Mój tata zniknął, a znajduje się w strasznych tarapatach.

Sądzę, że ukradł diament. Powiedział mi, że kamień nie należy do Vittoria i że musi go zabrać i zwrócić tam, gdzie być powinien. Policja ściga i jego, i mnie.

Jeśli jest coś, co mogłoby mi pomóc zrozumieć cokolwiek, będę pani dozgonnie wdzięczna.

Maria zacisnęła usta. Omiotła spojrzeniem twarz Christiny.

– Chodź ze mną – rzuciła energicznie, podnosząc się na nogi.

– Dokąd idziemy?

Maria nie odpowiedziała. Powiodła Christinę do wnętrza domu, wzdłuż długiego korytarza i przez łukowate drzwi prowadzące do salonu.

– Gdyby ktoś zapytał, to przysłaś tutaj sama. I sama znalazłaś. Rozumiesz?

Christina kiwnęła głową, czując jak kamień w żołądku staje się coraz większy.

Gospodyni zatrzymała się przed wiszącą na ścianie ogromną, oprawioną w ramki fotografią. Był to portret rodzinny, kobiety, mężczyzny i ich trzech synów.

Christina uświadomiła sobie, że było to zdjęcie Benedettich. Ale kiedy skupiła wzrok na kobiecie na fotografii, serce jej przestało bić.

– Isabella – powiedziała Maria, wskazując palcem kobietę na zdjęciu.

– O mój Boże!

Christina przyłożyła rękę do ust, żeby powstrzymać się przed krzykiem.

Jak to możliwe? Kobieta ze zdjęcia wyglądała dokładnie tak jak ona. Miała wrażenie, że patrzy w lustro. Nic dziwnego, że Maria zemdląca na jej widok.

Musiała pomyśleć, że to Isabella powróciła do życia.

– Isabella umarła rok po tym, jak zrobiono tę fotografię – powiedziała Maria. – Chłopcy byli tacy młodzi, Stefano miał tylko dziesięć lat, Frances osiem, a najmłodszy Daniel pięć.

– Nie rozumiem. – Christina potrząsnęła głową, próbując odzyskać jasność myślenia, próbując zrozumieć sens tego, co widzi.

– Nie wiedziałaś? – ponownie zapytała Maria, napotkawszy wzrok Christiny. – Twój ojciec ci nie powiedział? Przez te wszystkie lata nie zająknął się nawet słowem?

– Na jaki temat?

– Twojej matki.

Christina natychmiast zaczęła kręcić głową.

– Nie mam mamy. Odeszła, kiedy byłam malutka. Miała na imię Rose –dodała, rozpaczliwie czepiając się jedynej rzeczy, jaką wiedziała o tożsamości swojej mamy.

– Isabella Rose. – Maria ponownie wskazała na kobietę na zdjęciu. – Ona jest twoją matką.

– Nie. Nie. To nieprawda.

Christina zaczęła się cofać.

– Spotkali się w bibliotece – ciągnęła dalej Maria. – Isabella kochała książki i sztukę. Była mądrą dziewczyną, ale poślubiła Vittoria, gdy miała osiemnaście lat. Nie mogła studiować na uniwersytecie, tak jak chciała. Toteż każdego popołudnia, kiedy chłopcy byli w szkole albo spali, chodziła do miejskiej biblioteki. Tam go spotkała. Twojego ojca. Powiedziała mi, że zaczęli wspólnie robić sobie przerwę na kawę, ale ich przyjaźń rozwijała się bardzo szybko. Isabella była spragniona miłości, czułości. Vittorio jej tego nie dawał.

– Nie!

Christina zasłoniła uszy, ale nadal słyszała słowa Marii.

– Twój ojciec był taki namiętny. Zawładnął nią. A potem lato się skończyło i pojechał do domu, do Ameryki. Dopiero po jego wyjeździe zorientowała się, że jest w ciąży.

Christina z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Oczy wypełniły jej się gniewnymi łzami. Jej mamą nie była Isabella Benedetti. Nie była owocem romansu ojca z mężatką. To niemożliwe. To było takie złe, bardzo złe.

– Nie – powtórzyła, ale bardzo słabym, nieprzekonującym głosem.

Maria łagodnie odsunęła ręce Christiny od uszu.

– Taka jest prawda. Twoją matką jest Isabella.

– Nie mogę tego słuchać – powiedziała Christina, odwracając się na piętach. Pobieгла do drzwi wejściowych i otworzyła je gwałtownym ruchem.

Wypadła przez bramę na ulicę. Nie wiedziała, dokąd ma iść. Wiedziała tylko, że musi uciec jak najdalej od tego domu, od przeszłości, od sekretów, od kłamstw. Co było prawdą? Co nią nie było? Już nic nie wiedziała.

*

J.T. rzucił się biegiem za Christiną. Nie mógł uwierzyć, jak szybko się poruszała w sandałach na wysokich obcasach. Pędziła jak wiatr, jakby walczyła o życie. Co jej się stało, do cholery? Zszedł po schodach z pokoju Vittoria dokładnie w chwili, gdy trzasnęły drzwi wejściowe. Spojrzał pytająco na Marię, ale wyglądała na odpowiedzialną za tę sytuację. Czy Christina dowiedziała się czegoś o swoim ojcu?

– Christino! – zawołał. – Zaczekaj!

Christina nie zwolniła, nawet nie obróciła głowy. Nie okazała po sobie, czy go w ogóle słyszy. Kiedy dotarła do skrzyżowania, ogarnęła go panika. Ulicą jechał samochód, a Christina na nic nie zwracała uwagi. Przyptyw adrenaliny pchnął go do przodu. Chwycił dziewczynę za ramię, w ostatniej chwili pociągając ją do tyłu. Potknęła się i omal nie upadła na kolana. Złapał ją w talii. Czuł gorąco bijące od samochodu, który przejechał zaledwie kilkanaście centymetrów od ich ciała. Kierowca ze złością zatrąbił klaksonem, po czym odjechał.

Christina wpatrywała się w niego zmieszana. W jej ogromnych zielonych oczach malował się wielki ból. Wyglądała tak, jakby właśnie przed chwilą ktoś zabił jej szczeniaka, powiedział jej, że nie ma Świętego Mikołaja, zniszczył resztki jej niewinności.

– Co się stało, do cholery? – zażądał wyjaśnień, mocniej zaciskając ręce na jej ramionach.

Sprawiła wrażenie, jakby go nie słyszała. Jej mózg nie rejestrował jego słów. Jakby zagubiła się we własnej głowie. Ponownie potrząsnął ją za ramiona.

– Cholera, Christino, odezwij się do mnie. Boję się o ciebie.

Jej oczy powoli zaczęły się rozjaśniać. Zamrugła i ponownie skupiła wzrok.

– Co... co się stało?

– To właśnie chciałbym wiedzieć. Przed chwilą niemal wbiegłaś pod samochód. Niewiele brakowało, byś zginęła pod kołami.

Pocierał dłońmi jej ramiona, w górę i w dół, czując potrzebę upewnienia się, że nadal pozostawała w jednym kawałku. Nawet przez sweter czuł jej chłód. To, czego się dowiedziała w domu Benedettich, musiało ją przejść chłodem do szpiku kości.

– Przejdźmy się – powiedział. – Powoli odzyskasz oddech. A wtedy opowiesz mi, co się stało.

Objął ją ramieniem i zaczęli iść. Szła niepewnie. Ciężko wspierała się na nim, jakby nie była pewna, czy dałaby radę poruszać się o własnych siłach.

Nie pytała, dokąd idą, jego też to nie obchodziło. Chciał po prostu, żeby krew krążyła w jej żyłach, chciał dać jej szansę rozpędzenia marszem paniki, która pchnęła ją wprost pod pędzący samochód.

Minęli jedno skrzyżowanie, potem drugie. Opuścili dzielnicę rezydencjalną i zbliżyli się do historycznego centrum miasta. Wiedział, że Christina nadal nie czuje się dobrze, bo nie komentowała ani pięknej architektury, ani pomników, niczego. Myślami była gdzie indziej, w jakimś przerażającym miejscu. Chciał

sprawić, żeby stamtąd powróciła, ale nie znał słów, jakich powinien użyć.

Nigdy nie był specjalnie biegły w odczytywaniu kobiecych emocji. Kiedy próbował je odgadnąć, zwykle się mylił. Teraz jednak nie musiał zgadywać, że to, co Christina usłyszała od Marii, przewróciło jej świat do góry nogami.

Musiało to dotyczyć jej ojca. Co, u diabła, znowu znalazł Marcus Alberti?

Ulice stały się bardziej zatłoczone, gdy zbliżyli się do popularnych restauracji i barów. Christina wzdygała się, reagując na hałas, na ludzi, więc poprowadził ją nad rzekę. Było tu spokojniej. Nad Florencją zapadała noc, a wschodzący księżyc odbijał się w srebrzystych wodach Arno. Uliczny artysta przysiadł na betonowym murku ciągnącym się wzdłuż rzeki, grając na gitarze i śpiewając miłosne piosenki.

Christina przystanęła. Muzyka wyrwała ją z zadumy. Gdy słuchała piosenki, obserwował jej twarz. Dostrzegł na niej nie tylko głęboki ból, ale również gniew. Przynajmniej powracała do życia. To był dobry znak.

– Co złego się stało? Czy teraz możesz mi powiedzieć? – zapytał spokojnie.

– Po prostu miłość jest złą rzeczą – odpowiedziała, z rozgoryczeniem machając ręką. – Ludzie jak ten facet śpiewający miłosne piosenki i udający, że miłość jest najwspanialszą rzeczą na świecie. Ale to wszystko stek kłamstw. Miłość stwarza same kłopoty. To jedna wielka lipa – dodała głośno.

Gitarzysta posłał jej zirytowane spojrzenie i J.T. szybko poprowadził ją dalej.

– Możesz być nieco bardziej precyzyjna, Christino? Nie wydaje mi się, żebyś rozmawiała z Marią tylko o miłości.

– Rozmawialiśmy o miłości. Właśnie o tym. – Po raz pierwszy spojrzała mu prosto w oczy. – Chociaż nie, myślę się. Nie o miłości dyskutowaliśmy.

Chodziło o pożądanie. Wiesz, co to jest pożądanie, prawda?

– Mam pewne pojęcie – odparł, niemal bojąc się mówić. Najwyraźniej dziewczyna była na fali.

– Wiesz, Maria chciała nas rozdzielić, ciebie i mnie. Zrobiła to celowo.

Chciała się dowiedzieć, kim jestem, jak się nazywam, ile mam lat, jak się nazywa mój tata. Chcesz wiedzieć dlaczego? – zapytała prowokacyjnie.

– Bardzo.

– Bo jestem uderzająco podobna do Isabelli Benedetti. – Christina przerwała, a

jej oczy nagle wypełniły się łzami. – Była moją matką, J.T.

Isabella i mój tata mieli romans. – Głos jej się załamał. – Była moją matką.

Jej słowa poruszyły go do głębi. Nie wiedział, czego oczekiwał, ale z pewnością nie tego.

– Jesteś pewna?

– Tak. Dlatego właśnie Maria zemdląca na mój widok – odpowiedziała Christina.
– Miała wrażenie, że patrzy na ducha. Kiedy zdołała zebrać myśli i zrozumiała, że nie jestem widmem, pozostawał jej tylko jeden wniosek: że jestem córką Isabelli.

Ze zdumieniem wypuścił powietrze z płuc.

– To dopiero tajemnica.

– No właśnie.

– A więc Isabella była żoną Vittoria...

– Kiedy sypiała z moim tatą – z rozgoryczeniem dokończyła Christina. – To prawda, J.T., jestem córką złodzieja i cudzołożnicy. Może mogłabym umieścić tę informację w moim życiorysie, gdy będę się starała o nową pracę, sama nie wiem jaką, wątpię bowiem, żeby ktokolwiek w świecie sztuki chciał mnie jeszcze kiedyś zatrudnić. Kto mógłby mieć im to za złe? Mam taki niebywały rodowód.

Skrzywił się.

– Poczekaj, uspokój się. W jaki sposób się spotkali?

Christina się odwróciła i zaczęła obserwować rzekę.

– Maria powiedziała, że poznali się w bibliotece. Mój tata oczarował

Isabellę. To była letnia przygoda. Najwyraźniej Isabella nie była szczęśliwa ze swoim mężem, więc wdała się w romans z moim tatą. Potem ojciec wrócił

do Stanów, a Isabella odkryła, że jest w ciąży. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że wychowywał mnie tata, a nie ona. Pewnie mnie nie chciała. Sądzę, że ten kawałek historii, którą opowiedział mi tata, jest prawdą. Moja matka mnie nie

chciała.

J.T. podszedł bliżej i objął ją w talii.

– Tego nie wiesz – wymruczał.

– Wiem wystarczająco wiele. Mój ojciec jest kłamcą i krętaczem. Jest pozbawiony zasad moralnych. Moja matka najwyraźniej jest... była... taka sama jak on. I popatrz na mnie... – Obróciła się w jego objęciach twarzą do niego. – Całe życie spędziłam, kryjąc i chroniąc mojego ojca. Dlaczego? Po co to robiłam? Jak mogłam być taka ślepa? Miałam dowody przed oczami. Jest...

palantem.

J.T. westchnął. Wiedział, że pewnie nic, co może powiedzieć, nie poprawi jej nastroju, ale bardzo chciał spróbować.

– Twój tata cię kochał. Opowiadałaś mi o wspaniałych czasach, kiedy było was tylko dwoje. Nie kłamał i nie kręcił przez cały czas, Christino.

– Owszem, przez cały czas. Kradł, kiedy byłam małą dziewczynką. Nazywał to grą. Mówił, że gramy, ale teraz wiem, że prawdopodobnie byłam dla niego przykrywką. Nikt nigdy by nie podejrzewał, że mężczyzna i jego córeczka są złodziejami.

Martwiła go nuta rozczarowania brzmiąca w jej głosie. Christina nie była cyniczna. Nie była bezwzględna ani zgorzkniała. Była namiętna, romantyczna, szczodra i pełna nadziei. Od kiedy ją poznał, ani przez chwilę nie przestawała wierzyć w to, że wszystko jakoś się ułoży. Że znajdzie sposób, żeby wszystko naprawić. A teraz wydawała się zupełnie pokonana. Straciła zapał. Pogubiła się. Potarł jej ramiona. Miała tak napięte mięśnie, że wyczuwał stwardnienia.

– Powinnam się zgłosić na policję – stwierdziła Christina. – Poddać się.

Nie obchodzi mnie, czy znajdą mojego ojca i go aresztują.

– Ależ obchodzi cię. I nie jesteś niczemu winna.

– Nie jestem? Wiedziałam, że coś jest nie tak z diamentem i nie uczyniłam nic,

żeby powstrzymać Barclay's przed próbą sprzedania go. Wiedziałam, że mój tata jest w mieście, i ukryłam to przed wszystkimi, z tobą włącznie.

– Dobra, wyrzuć to z siebie. Wiem, że czujesz się zraniona i jesteś wściekła, że masz ochotę wyładować się na wszystkim i wszystkich, ale nie pozwolę ci tak po prostu zniszczyć sobie życia.

– Jestem zmęczona – powiedziała, apatycznie potrząsając głową. – Nie wiem, gdzie jest mój tata. Nie wiem, jak go znaleźć. Zresztą i tak jest już pewnie za późno.

– Musimy podjąć próbę. Evan nadal jest gdzieś tutaj i wykorzysta cię, żebyś go doprowadziła do swojego ojca, bez względu na to, czy twój ojciec przybiegnie ci na pomoc, czy też nie. Musimy to dokończyć. Nie możemy teraz zrezygnować. Chodź, kochanie, przecież stanowimy drużynę. Nie zostawiaj mnie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Możesz dalej prowadzić sprawę beze mnie. Możesz to zrobić sam.

Jeszcze tydzień temu by się z nią zgodził. Prawdę mówiąc, jeszcze tydzień temu wolałby działać sam. Ale gdzieś po drodze sytuacja się zmieniła. Nie mógł pozwolić Christinie odejść, a przynajmniej nie teraz.

– Jesteśmy w tym razem – rzekł zdecydowanie. – Jesteśmy partnerami.

Gdzie ty, tam i ja. Rozumiesz?

– Nie wiem – mruknęła.

– Na pewno zrozumiałaś.

– Jesteś strasznie uparty, wiesz o tym? – powiedziała z irytacją.

– Gorzej o mnie mówiono.

– Nie boisz się, że jesteśmy zbyt związani ze sobą i że mamy konflikt interesów?
– zapytała, nie odrywając od niego spojrzenia. – Wiem, że już masz przeze mnie kłopoty. Im dłużej będziemy ze sobą, tym będzie gorzej.

Miała całkowitą słuszość. Nawet jeśli dopadnie Evana, nawet jeśli odzyska diament i oczyści imię Christiny, i tak będzie musiał za wszystko zapłacić. Ale na rozważania było już za późno. Cokolwiek się wydarzy z jego pracą, da sobie radę, jeśli tylko schwyta Evana. To było w tym wszystkim najważniejsze.

– Będę się tym martwić później – stwierdził. – Zjedźmy coś. Myślę, że po jedzeniu obojgu nam się poprawi nastrój. Chciałaś obejrzeć Florencję. Teraz masz okazję. Pójdziemy na prawdziwą florencką kolację i zastanowimy się, co dalej. Co ty na to?

– Sama nie wiem.

– No chodź. Wiem, że jesteś głodna.

– Chyba tak... troszeczkę.

Pocałunkiem usunął gniewne skrzywienie jej ust.

– Zaufaj mi, Christino. Proszę. Przynajmniej w kwestii kolacji.

– Ufam ci. Naprawdę – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Jesteś jedynym człowiekiem, do którego mam pełne zaufanie. Nie zawieź mnie.

– Nie zawiodę – powiedział, wiedząc, że uczyni wszystko, aby dotrzymać tej obietnicy.

Christina nie sądziła, że będzie w stanie cokolwiek przełknąć. Napięcie całego dnia sprawiło, że czuła w gardle obecność piłeczki golfowej, ale świąteczna atmosfera restauracji pomogła jej się zrelaksować. J.T. przeszedł

samego siebie przy składaniu zamówienia i kiedy na stole pojawiło się tagliolini w delikatnym sosie cytrynowym, Christinie zaczęła ciec ślinka, a burczący brzuch przypomniał jej, że przyszedł czas, aby coś zjeść. Mieszanka smażonych warzyw była równie smakowita, a chianti zbyt łatwo spływało jej do gardła. Kusiło ją, żeby się upić do takiego stanu, kiedy już nie daje się myśleć, ale nigdy nie piła dużo alkoholu i wystarczył jeden kieliszek wina, żeby zakręciło jej się w głowie. Pomyślała, że jeszcze większy zawrót głowy jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

Gdy skończyła jeść i zerknęła na J.T., zauważyła uśmiech na jego ustach i pełen

zrozumienia błysk w oczach.

– Sprawiasz wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

– Bo jestem zadowolony – odpowiedział.

– Miałeś rację z tym jedzeniem. Potrzebny mi był solidny posiłek.

– Nie dlatego jestem zadowolony.

– To dlaczego się uśmiechasz?

– Przez ciebie. Wróciłaś. I jestem bardzo szczęśliwy, że cię widzę. – Pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole. – Przedtem byłaś jak zombie.

Omal się nie zabiłaś, wbiegając na ulicę. Śmiertelnie mnie przestraszyłaś.

Zatroskanie w jego piwnych oczach i wyznanie, że się o nią bał, poruszyło ją do głębi.

– Przepraszam. Byłam w szoku.

– Wiem. Ale następnym razem biegnij do mnie, a nie ode mnie.

– Od dawna nie miałam do kogo biec. Nie jestem pewna, czy to potrafię.

Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczona, że to zasugerowałeś. Nie sprawiasz wrażenia człowieka lubiącego, gdy ktoś się ciebie uczepli.

– Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo. To moja praca – dodał.

– Oczywiście, twoja praca, racja. I to wszystko, prawda? – Wpatrywała się w jego oczy, pragnąc odczytać ich wyraz, ale był bardzo dobry w ukrywaniu swoich uczuć.

– Nie zajmujmy się tym – powiedział. – Za dużo się teraz dzieje, żeby zagłębiać się...

– W nasze sprawy? – zapytała, gdy nie skończył zdania.

– Tak – odpowiedział, unosząc do ust kieliszek. Nie spieszył się, pijąc wino.

Pewnie miał nadzieję, że zmieni temat rozmowy.

– O nic cię nie proszę – oświadczyła.

– Wiem.

– To dobrze.

Zacząła się bawić widelcem, sfrustrowana i niespokojna. Nie mogła odbyć rozmowy, którą chciała przeprowadzić z J.T., bo ten odgradził się ogromnym murem. Oczywiście dyskusja o tym, co się działo pomiędzy nimi, w niczym by nie pomogła, tylko wszystko skomplikowała. Tu miał rację.

Bała się trochę dowiedzieć, co myślał, bo zaczynała się w nim zakochiwać.

Bała się, że nie czuł tego samego do niej, że był to dla niego jedynie przelotny romans wywołany nadmiarem adrenaliny. Szczerze mówiąc, dla niej tak to się właśnie zaczęło. Fizyczne przyciąganie, chemia, niebezpieczeństwo i bęc, padli na łóżko bez głębszych uczuć. Teraz jednak te głębsze emocje się pojawiły i pomimo swojego wcześniejszego wybuchu na temat cholерnej głupoty miłości podejrzewała, że doświadcza właśnie tego uczucia.

– Masz ochotę na deser? – zapytał swobodnie, nieświadomy jej burzliwych myśli.

– Nie – rzuciła krótko. – Jestem najedzona. – Wzięła serwetkę i cisnęła ją na stół.

– Teraz jesteś wściekła – stwierdził z westchnieniem. – Powinienem był to przewidzieć. Zawsze kiedy kobieta chce porozmawiać, nie oznacza to niczego dobrego.

Wykrzywiła się do niego. Nie spodobała jej się ta cyniczna generalizacja.

– Nie porównuj mnie do innych kobiet.

– Christino, posłuchaj. Znaleźliśmy się w środku... potwornego galimatiasu.

To nie jest dobry czas na drobiazgowo analizowanie tego, co nas łączy.

– A więc jesteś zadowolony, mogąc uprawiać seks bez żadnych pytań.

Kurczę, powinnam była to przewidzieć – powiedziała z sarkazmem, powtarzając

jego wcześniejsze słowa.

– Jesteś wściekła na swojego ojca. Nie wyżywaj się na mnie.

– To nie ma nic wspólnego z moim tatą.

– To ma wiele wspólnego z twoim tatą i dobrze o tym wiesz. Może się zastanowisz nad swoimi uczuciami do niego, zanim mnie zaatakujesz?

Chciała się z nim kłócić, że się kompletnie myli, ale nie mogła tego zrobić, jeśli chciała być uczciwa. Targały nią mieszane uczucia do rodziców. Była zmęczona związkami, które nie do końca miały sens, które nie przebiegały zgodnie z regułami. Dorastała u boku człowieka, na którym nie mogła polegać.

Przerażało ją też, że chyba się zakochała w mężczyźnie podobnego typu. Co prawda J.T. nie był złodziejem, ale był samotnikiem, agentem federalnym, człowiekiem żyjącym w drodze. Czy naprawdę tego chciała?

– Potrzebuję więcej wina – rzekła z westchnieniem.

– Nie, nie potrzebujesz. Daj sobie czas. Nie musisz dzisiaj odpowiadać sobie na wszystkie pytania.

– To mówi człowiek, który nie chce odpowiedzieć na żadne pytanie.

– Chcesz odpowiedzi? Proszę, odpowiem – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Lubię cię. Lubię z tobą spać. Lubię się z tobą kochać. Czy mam pojęcie, dokąd to zmierza i co bym chciał osiągnąć? Nie. Nie jestem dobry w związkach. Rozczarowywałem każdego, kogo kochałem. Spieprzyłem już jedno małżeństwo. Nie wiem, czy chcę próbować znowu. Nigdy nie umiałem przegrywać.

Była tak zaskoczona jego bezceremonialnością, że nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

– To było więcej niż jedna odpowiedź – odezwała się w końcu.

– Czy teraz możemy już zmienić temat?

– To chyba dobry pomysł – stwierdziła, oddychając głęboko. Potrzebowała czasu

na przemyślenie tego, co właśnie usłyszała.

J.T. skinął na kelnera i podał mu swoją kartę kredytową.

Gdy czekali na rachunek, powiedziała:

– Nie opowiedziałeś mi, co się wydarzyło pomiędzy tobą i Vittorioem. Czy wiedział, że byłam w domu? Czy pytał cię o mnie?

– Nie, nie rozmawialiśmy ani o tobie, ani o Isabelli. Vittorio powiedział mi, że nad diamentem ciąży klątwa i że celowo posłał go do ciebie.

– Dlaczego? Chciał, żebym i ja była przeklęta?

– Sądzi, że masz w żyłach krew Medyceuszy i że jeśli dotkniesz kamienia, zdejmiesz z niego klątwę. A potem sprzedasz go dla niego i otrzyma mnóstwo wolnych od klątwy pieniędzy. Pał sześć z tym, kto kupi przeklęty kamień. To nie będzie jego problem.

– Dlaczego uważa, że płynie we mnie krew Medyceuszy? Rodzina Alberti nie wywodzi się od... – Przerwała. – Och, rozumiem. Mówił o linii Isabelli, prawda?

– Teraz, gdy znam twój związek z Isabellą, to ma sens – zgodził się J.T.

– Co jeszcze mówił o klątwie?

– Nic. Tylko to, że Katarzyna Medycejska rzuciła zły urok na kamień.

– A więc kluczem do zagadki, skąd pochodzi diament i gdzie jest jego właściwe miejsce, może być Katarzyna Medycejska – zauważyła. – Tak. To musi być klucz. Mój tata chce zwrócić kamień Katarzynie.

– Jak niby miałyby to zrobić? Czy Katarzyna przypadkiem nie jest martwa od kilkuset lat? Czy twój tata lubi rozkopywać groby?

Zmarszczyła czoło.

– Nic o tym nie wiem, ale nie pomijałabym tej możliwości. Jednak bardziej prawdopodobne wydaje mi się to, że kamień należy do kogoś innego albo

przypisany jest do innego miejsca. Ale możemy zawęzić nasze poszukiwania do Katarzyny. Może uda mi się znaleźć nowe informacje o diamencie w jednej z tutejszych bibliotek. Mogą tu mieć jakieś stare listy, teksty. Jeśli diament przechodził z pokolenia na pokolenie w rodzinie mojej matki, to wyjaśniałoby, dlaczego mój tata uważał, że Vittorio go ukraść.

– Vittorio był mężem twojej matki. Trudno to nazwać kradzieżą.

– To prawda, ale dla mojego taty nie miałyby to żadnego znaczenia, gdyby był przekonany, że kamień należy do kogoś innego. Powiedziałaś, że Vittorio wysłał diament do mnie, żeby pozbyć się klątwy. Dlatego wybrał dom aukcyjny Barclay's i dlatego Kensingtonowie nalegali, żebym miała go na szyi podczas przyjęcia – powiedziała, składając ze sobą kolejne kawałki układanki. – Vittorio poprosił, żeby diament został zaprezentowany na żywym modelu. Na mnie. Co sobie myślał? Że mam jakąś magiczną władzę nad kamieniem?

Zadając teraz to pytanie, przypomniała sobie dziwne mrowienie, które ogarnęło jej ciało, gdy kamień dotknął skóry.

– Nie wiem. Ciekaw też jestem, skąd był taki pewny, że nic nie wiesz o swojej matce, o diamencie i o klątwie. Przecież twój tata mógł ci o tym w każdej chwili opowiedzieć.

– Masz rację – mruknęła.

Czy obaj mężczyźni zawarli ze sobą jakiś pakt? Na tę myśl ścisnęło ją w dołku. Jakie prawo miał którykolwiek z nich, żeby trzymać ją z dala od prawdy o jej narodzinach?

– I co z synami Vittoria? – zapytał J.T. – Dlaczego to oni nie mogli usunąć klątwy? Przecież też płynie w nich krew Isabelli.

– Może to właściwość kobiet i diament musi być przekazywany w linii żeńskiej.

Słyszając to, J.T. uniósł brwi.

– Wygląda mi to na rodzaj czarodziejskiej sztuczki. Czy naprawdę wierzysz w klątwy?

– Nie jestem niedowiarkiem – odrzekła wymijająco. – Badałam wiele

legendarnych klejnotów. Dowiedziałam się o różnych incydentach trudnych do wyjaśnienia. Jestem otwarta na różne możliwości. Tak czy inaczej, musimy wrócić do domu Benedettich. Mogę się założyć, że Maria wie więcej o diamentach, o klątwie i mojej matce. Powiedziała, że była z Isabellą od dziecka. I po śmierci mojej matki pozostała z Vittorioem. Jeśli ktoś w tym domu zna różne tajemnice, to właśnie Maria.

– Pójdziemy tam jutro.

– Nie dzisiaj wieczorem? Wydawało mi się, że jesteś człowiekiem ogarniętym poczuciem misji.

– Jestem zmęczonym człowiekiem – przyznał, uśmiechając się lekko. – I chciałbym mieć parę minut, żeby usiąść i pomyśleć, ułożyć plan ataku.

– Masz rację. To było kilka długich dni. – Przerwała, słysząc pierwsze dźwięki muzyki i widząc pary zmiatające na pobliski parkiet. Muzyka była łagodna i zapraszająca, romantyczna. Nie potrafiła powstrzymać pytania, które pod wpływem impulsu cisnęło jej się na usta. – Miałbyś ochotę zatańczyć?

J.T. nie mógłby wyglądać na bardziej zszokowanego, gdyby poprosiła go, żeby rzucił się w przepaść.

– Zatańczyć? – zapytał wzburzony. – Nie umiem tańczyć.

– To nie jest tango. Po prostu otoczysz mnie ramionami i pokołyszemy się trochę.

– Będę ci deptał po nogach.

– Zaryzykuję.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Tak. Proszę.

Na widok zakłopotania malującego się na jego twarzy niemal się roześmiała. Wiedziała jednak, w jaki sposób narzucić mu właściwy tok myślenia. Pochyliła się ku niemu i rzuciła cicho: – Po prostu myśl o tym jak o grze wstępnej.

– Wreszcie mówisz coś ciekawego. Otrzymam za to później wynagrodzenie, tak?

– Absolutnie.

*

Okazało się, że nie domagał się wynagrodzenia, chociaż była gotowa mu je oferować. Kochanie się z Christiną nie było sytuacją, którą należało przyspieszać. Po powrocie do hotelu J.T. długo ją rozbierał, powstrzymując jej ręce, gdy wyciągnęła je do niego z zapalem, który przywołał uśmiech na jego usta. Podobało mu się, że nie udaje trudnej do zdobycia, że nie było pomiędzy nimi żadnych gier. W restauracji nie był w stanie dać jej odpowiedzi, na które czekała. Nie potrafił przekazać słowami, ile dla niego znaczyła, ale tej nocy mógł jej to pokazać.

Ściągnął jej bluzkę przez głowę i rozpiął zapięcie stanika na przodzie.

Powoli zsunął ramiączka, dając sobie czas na delektowanie się widokiem jej pięknych piersi. Szybko przeciągnął dłońmi po sutkach i poczuł, że zadygotała z rozkoszy. Potem przesunął ręce na jej brzuch. Rozpiął guzik dzinsów, potem rozsunął suwak i wsunął ręce do środka, wędrując palcami po jej pośladkach i jednocześnie pomagając pozbyć się spodni. Uwielbiał dotykać jej pupy, tak miękkiej, okrągłej, tak idealnie pasującej do jego dłoni, do jego ciała.

Chwycił pasek stringów i posłał małeńki kawałeczek materiału na podłogę.

Wsunął palce w gniazdko loczków u złączenia jej ud i zaczął badać delikatne fałdki, rozkoszując się sposobem, w jaki wyszeptwała jego imię i wtuliła w niego, ocierając się piersiami o jego tors, napierając biodrami na jego szybko twardniejące krocze.

Eksplorując ją palcami, pocałował w usta. Jej język wdał się w taniec z jego językiem, żądając, żeby wszędzie zagłębił się w niej bardziej. Czuł

narastające w jej ciele napięcie. Chciał przeciągnąć ten czas, chciał ją torturować i sprawić, żeby liczyła się każda chwila, każdy pocałunek, każda pieszczota. Wzmógł nacisk swoich palców, równocześnie opuszczając się ustami na jej piersi, okrążając językiem sutki, prowokując i tarosząc, aż rozpadła się na kawałeczki w jego ramionach, wołając jego imię.

Sięgnęła do jego koszuli i bezceremonialnie zdarła mu ją przez głowę natarczywymi, pożądliwymi rękami. Tym razem nie usiłował jej powstrzymać,

nie próbował jej uspokoić czy uniemożliwić jej dotykania go, obejmowania, gładzenia.

Nie wiedział, w jaki sposób dotarli do łóżka i jak znalazł dość przytomności umysłu, aby sięgnąć po prezerwatywę, i wystarczająco dużo cierpliwości, żeby pozwolić Christinie ją sobie założyć. Wcisnęła go w łóżko, okraczyła i opadła na niego z westchnieniem czystej rozkoszy.

Gdyby wiedział, że taniec może doprowadzić do czegoś takiego, już dawno zaczęłby tańczyć.

Rozdział siedemnasty

Następnego dnia rano Christina siedziała na łóżku w samym szlafroku, kiedy J.T. wyszedł z łazienki przepasany niewielkim ręcznikiem. Kępka delikatnych, ciemnych włosów na jego torsie była nadal mokra po kąpieli pod prysznicem.

Kropelki wody przylegały mu do twarzy. Był przystojnym i niebywale seksownym mężczyzną. Christina nie mogła powstrzymać uśmiechu na myśl o spędzonej razem nocy. Jej ciało było cudownie zmęczone, obolałe i zadowolone.

– Skąd ten uśmiech? – zapytał, korzystając z drugiego ręcznika, żeby wysuszyć włosy.

– Tak sobie.

Wstała, podeszła do niego i starła odrobinę kremu do golenia z jego szczęki.

– Ominąłeś to miejsce.

Otoczył ręką jej szyję i przyciągnął do siebie, angażując ją w długi pocałunek. Tak by chciała zabrać go z powrotem do łóżka, spędzić kolejnych parę godzin w jego ramionach, zapomnieć o rzeczywistości i reszcie świata.

Patrzyła mu prosto w oczy, z trudem łapiąc oddech na widok jego intymnego spojrzenia. Dobrze wiedział, co myślała. Wiedział, jak bardzo go pragnęła.

Czuła przerażenie na myśl o tym, że podała mu swoje serce na talerzu. Co z niej pozostanie, kiedy to się skończy?

– Hej, hej – rzekł cicho, a w jego oczach pojawiło się zatroskanie. – Wróćmy lepiej do uśmiechu.

– Przepraszam.

– Co się stało?

– Nic – skłamała. – Po prostu myślałam o... o tym, co mamy dzisiaj do zrobienia.

– Będzie ci ciężko – powiedział. – Jesteś gotowa?

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek była na to gotowa, ale nie ma innego wyjścia. A teraz lepiej się ubierz, zanim postanowię ponownie się z tobą kochać.

Oczy mu zabłysły.

– Jesteś nienasycona. I to mi się podoba.

– To wszystko twoja wina.

Pod wpływem impulsu szarpnęła za rącznik owinięty wokół jego bioder, nie mogąc się oprzeć chęci, by dokładnie mu się przyjrzeć. Im dłużej patrzyła, tym bardziej stawał się podniecony.

– Och, tak bym chciała, żebyśmy nie musieli się stąd ruszać – stwierdziła z pełnym tęsknoty westchnieniem.

– Naprawdę sądzisz, że teraz zacznę się ubierać? – zapytał prowokacyjnie.

– Nie mamy czasu, J.T. Mamy różne sprawy do załatwienia, miejsca do zobaczenia, powinniśmy spotkać się z różnymi ludźmi... Chyba że... – powiedziała.

– Chyba że co?

Chropawy, pełen pożądania ton jego głosu sprawił, że zaczęła się roztopiać w środku. Może nie chciał jej na dłużej, ale chwilowo cały należał do niej.

– Chyba że co, Christino? – ponaglił ją.

– Chyba że darujemy sobie rozgrzewkę i przejdziemy od razu do zasadniczego

punktu programu – powiedziała chrapliwie.

– Przeżyję to jakoś.

Gwałtownie pociągnął ją do siebie i gorączkowo pocałował w usta, po czym pchnął na łóżko. Natychmiast przykrył jej ciało swoim. Jego ręce, jego usta były takie spragnione, pożądające. Smakował miętą. Pachniał piżmem.

A kiedy wsunął się w jej ciało, Christina wiedziała, że cała reszta może zaczekać.

*

Gdy J.T. płacił taksówkarzowi, który zawiózł ich pod dom Benedettich, Christina pomyślała, że wszystko, co dobre, musi się kiedyś skończyć.

Powrócili w końcu do sprawy, która przywiodła ich do Florencji. J.T.

przybrał minę gracza. Zaczynała rozpoznawać wyraz zimnej, twardej determinacji w jego oczach, który pojawiał się zawsze wtedy, gdy koncentrował się na Evanie. Dla niej ta podróż do Włoch wiązała się wyłącznie z matką i ojcem, ale J.T. nadal poszukiwał swojej osobistej zemsty, ścigając człowieka, który najpewniej bawił się faktem, iż oboje z J.T. zostali kompletnie rozproszeni przez dawną opowieść rodzinną. Zmarszczyła czoło, gdy sobie to uświadomiła.

– Tańczymy tak, jak nam zagra, prawda? – zapytała niespodziewanie.

J.T. spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Kto?

– Evan. Właśnie przyszło mi do głowy, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny niewiele o nim myślałam.

– Nie martw się, za to ja nigdy nie przestaję o nim myśleć.

– Sądysz, że jest tutaj, we Florencji?

Nie mogła się powstrzymać, żeby się nie obejrzeć przez ramię.

– Gotów jestem się założyć – ponuro rzucił J.T. – Przyczaił się gdzieś i czeka, żebyśmy zaprowadzili go do twojego ojca.

- Czy jest jakiś sposób, żeby tego uniknąć?
- Zajmijmy się tym krok po kroku. Znajdziemy twojego tatę, a potem wymyślimy, jak zgubić Evana.
- Trochę mnie dziwi, że się z nami nie skontaktował.
- Na razie nie chce pokazywać swoich kart. Ale kiedyś się odezwie.

A wtedy będę gotowy. – Przerwał. – Pozostaje pytanie, czy jesteś w stanie ponownie stanąć przed Marią. Czy może to całe przejmowanie się Evanem jest twoim sposobem na odwleczenie konfrontacji?

Wykrzywiła się do niego. Wiedziała, że miał rację.

- Przejmuję się Evanem, ale może trochę grałam na zwłokę – przyznała.

J.T. uśmiechnął się i nacisnął dzwonek.

Odetchnęła głęboko i wyprostowała ramiona. Kiedy Maria otworzyła drzwi, Christina musiała zwalczyć chęć rzucenia się do ucieczki. Gdyby J.T.

nie stał za nią, stanowiąc potężną ścianę oddzielającą ją od ulicy, mogłaby uciec, ale Maria gestem ręki już zapraszała ją do środka, a J.T. opierał dłoń na jej plecach. Musiała więc wejść. Nie było już odwrotu. Musiała usłyszeć prawdę, całą prawdę, jakakolwiek ona była.

- Sądziłam, że wrócisz – odezwała się Maria. Miała czujny wyraz twarzy.
- Potrzebuję więcej informacji – powiedziała Christina. – Miałam czas, żeby wszystko sobie przemyśleć, i mam parę pytań, pani zaś wydaje się osobą, która zna na nie odpowiedzi.
- Chodźmy do ogrodu. Nie mogę z wami rozmawiać w domu. Signor Benedetti nie wie, że powiedziałam ci o twojej matce. – Skierowane na Christinę spojrzenie jej starych oczu zmiękło. – Jesteś tak bardzo do niej podobna, że aż trudno mi uwierzyć.

Christina zacisnęła usta. Nie była pewna, co myśleć o tym podobieństwie.

Było jeszcze za wcześnie.

– Chciałbym zobaczyć to zdjęcie – wtrącił się J.T. – Wczoraj nie miałem okazji.

Przeszli za Marią do salonu. Christina czuła obawę przed ponownym spojrzeniem na zdjęcie. Bała się, że w ten sposób jej matka stanie się kimś bardziej realnym. Nie mogła jednak się powstrzymać. Teraz, patrząc na Isabellę, widziała nie tylko łączące je podobieństwo, ale również różnice: stres w oczach Isabelli, wrażenie, że usiłuje się uśmiechać, stworzyć pozory szczęśliwej rodziny. Christina przyjrzała się chłopcom. Uświadomiła sobie, że są to jej bracia przyrodni. Wyglądali poważnie, na ich buziach nie było nawet śladu uśmiechu. W końcu przeniosła wzrok na Vittoria. Był wysoki, dumny, arogancki, ze złośliwym błyskiem w oczach.

Była to rodzinna fotografia, ale sportretowani na niej ludzie sprawiali wrażenie, jakby byli sobie nawzajem obcy. Stali w bardzo formalnych pozach.

Christina zadała sobie pytanie, czy pasowała gdzieś do tego obrazka. Gdyby Isabella ją zatrzymała, to gdzie byłoby jej miejsce na zdjęciu?

– Cóż – odezwał się J.T., przerywając jej myśli. – Rozumiem teraz, dlaczego wczoraj tak się przejęłaś. Wyglądasz dokładnie tak jak Isabella.

Podobieństwo jest niesamowite.

– To prawda. Widziałam już dosyć – rzuciła krótko Christina, odwracając się ku Marii. – Musimy teraz porozmawiać.

Maria skinęła głową i poprowadziła ich na zewnątrz, na podwórko, gdzie wczoraj siedziała razem z Christiną. Świeciło słońce i patio skąpane było w ciepłym świetle. Usiedli przy stole i przez chwilę panowała zupełna cisza.

J.T. wyraźnie pozostawiał jej zagajenie rozmowy, ale teraz, siedząc tutaj, Christina nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

W końcu ciszę przerwała Maria.

– Nie powinnam była ci mówić – odezwała się, opierając dłonie na stole i patrząc na dziewczynę z wyrazem winy. – Kiedy signor Benedetti się o tym dowie, wyrzuci mnie. Przysięgam mu na wszystko co święte, że nigdy nie pisnę

ani słowa. Łatwo mi było dotrzymywać obietnicy, gdy byłaś w Ameryce, kiedy nie siedziałam naprzeciwko ciebie, tak jak wczoraj i dzisiaj. Żałuję, że się tu zjawiaś.

– Ja też po części żałuję, ale nie możemy się już cofnąć. Musimy iść do przodu. – Christina wzięła głęboki oddech i mówiła dalej: – Powiedziałam już pani, że diament przysłany przez signora Benedettiego do domu aukcyjnego, w którym pracuję, został skradziony. Jestem przekonana, że ukradł go mój ojciec. Sam mi oświadczył, że diament nie należy do Vittoria i że musi zostać zwrócony prawowitemu właścicielowi. Mój ojciec znalazł się w poważnych tarapatkach. Szuka go policja z San Francisco, zresztą mnie również. Czy może mi pani pomóc odszukać ojca?

W oczach Marii pojawiła się konsternacja.

– Może mój angielski nie jest za dobry, ale nie rozumiem, co miałaś na myśli, mówiąc, że twój ojciec chce zwrócić diament.

– Wierzy, że kamień należy do kogoś innego, a nie do Vittoria – wyjaśniła Christina.

– Jeśli należy do kogoś innego, to tylko do ciebie – stwierdziła Maria.

Christina wyprostowała się gwałtownie i wymieniła spojrzenia z J.T., który wydawał się równie zdumiony słowami Marii jak ona.

– Co ma pani na myśli?

– Twój ojciec nie opowiedział ci historii diamentu?

– Niczego mi nie opowiedział. Czy mogłaby pani uzupełnić luki w mojej wiedzy?
– poprosiła Christina.

Maria się zawahała.

– Nie wiem, czy to powinna być moja rola.

– Proszę, to jest dla mnie szalenie ważne. Musi mi pani powiedzieć wszystko, co pani wie, zwłaszcza że diament należy podobno do mnie. Czy nie mam prawa znać jego historii?

Maria ciężko westchnęła.

– Tak, masz prawo. I opowiem ci ją, bo myślę, że twoja matka by tego chciała. Daj mi się chwilę zastanowić. Upłynęło wiele lat, odkąd o tym usłyszałam. – Zamilkła, zbierając myśli. Wolno zaczęły padać słowa. – Od setek lat diament przechodził z matki na córkę. Tuż przed śmiercią twoja babka, która miała na imię Angela, opowiedziała Isabelli historię diamentu.

– Proszę mówić dalej – zachęcała Christina, podniecona perspektywą usłyszenia reszty.

Maria posłała jej smutny uśmiech.

– Isabella miała ten sam wyraz twarzy co ty teraz, jakby coś cudownego miało się wydarzyć w jej życiu. I właśnie to się stało. Do tamtego wieczoru nigdy nie widziała złotego brylantu. Tradycyjnie diament pozostawał

bezpiecznie schowany, na wypadek gdyby ktoś chciał go ukraść i moc z nim związaną. Diament miał przynosić szczęście i namiętną miłość matkom i córkom mającym w sobie krew Katarzyny Medycejskiej, ale na każdego innego sprowadzać miał cierpienie i tragedię.

– A więc kamień najpierw należał do Katarzyny Medycejskiej? – zapytała Christina.

– Tak. Podobno Katarzyna Medycejska odziedziczyła diament po swojej matce, która umarła, zanim Katarzyna ukończyła rok życia. Niania, która opiekowała się Katarzyną po śmierci jej matki, powiedziała jej, że diament jest dziedzictwem po matce i że musi go pilnie strzec. Nikt inny w rodzinie nie powinien wiedzieć, że go posiada. – Maria wzięła oddech i mówiła dalej: –Kiedy Katarzyna miała osiem lat, buntownicy zaatakowali pałac Medyceuszy.

Katarzyna została ich zakładniczką i była ukrywana w różnych klasztorach w mieście i okolicach. Przebywała w nich do czternastego roku życia.

W jednym z tych klasztorów Katarzyna zakochała się w przystojnym młodzieńcu, malarzu wynajętym do namalowania fresku na ścianie kaplicy.

Był tak oczarowany Katarzyną, że uwiecznił ją na fresku. Niestety, nie dane im było być razem. Katarzyna została wysłana do Rzymu i wydana za mąż za

przyszłego króla Francji.

Christina kiwnęła głową, przypominając sobie historię włoskiej księżniczki, której przeznaczone było zostać królową Francji.

– Co się stało z diamentem?

– Pozwól, że się odrobinę cofnę – powiedziała Maria. – Katarzyna poprosiła swojego przyjaciela, malarza Pietra, żeby pomógł jej znaleźć miejsce do ukrycia diamentu. Młody człowiek się zgodził. Katarzyna bała się, że zabiorą jej diament jako część posagu. Chciała zostawić kamień w jakimś bezpiecznym miejscu, dopóki nie będzie starsza i nie będzie miała pełniejszej kontroli nad swoim życiem. Niestety, zanim to się stało, opuściła Florencję.

Jej najgorsze obawy zaczęły się ziszczać. Henryk odkrył diament i ku przerażeniu dziewczyny podarował go swojej kochance. Katarzyna rzuciła klątwę na diament i na Henryka. Każdy, kto zabierze kamień prawowitej właścicielce, będzie doznawał najgorszego strachu i bólu serca, dopóki go nie odda. Powiedziała, że ten kamień jest jej sercem, ponieważ wewnątrz zawiera...

– Zawiera mineralną inkluzję w kształcie serca – dokończyła Christina. – Tak stwierdzał raport. I tej inkluzji właśnie nie widziałam. – Zerknęła na J.T.

i dostrzegła w jego oczach powątpiewanie. – Nie wierzysz w klątwę?

– To ładna opowieść – stwierdził J.T. – Co się stało z Henrykiem, gdy zabrał diament Katarzyny? Jak odczuł klątwę?

– Wiem, że przez dziesięć lat nie mógł spłodzić potomstwa – odpowiedziała Christina. Zwróciła się do Marii. – Czy to była część klątwy?

– Niektórzy tak uważali, w tym sam Henryk. Oddał diament Katarzynie i potem miała dziesięć dzieci – powiedziała Maria. – Od tamtych czasów, przez wiele lat, przez wiele pokoleń, inni mężczyźni próbowali zabrać diament swoim kochankom, żonom. I wszyscy ci mężczyźni cierpieli, także Vittorio.

– No dobrze, wracamy do dnia dzisiejszego – z aprobatą zauważył J.T. – Co się stało, gdy Isabella dostała diament od swojej matki?

– Isabella miała wrażenie, że diament wniósł w jej życie jakąś magię – ciągnęła

dalej Maria. – Była taka nieszczęśliwa z Vittoriem. Troszczył się więcej o swój biznes, pieniądze i reputację niż o żonę. Jej życie było zimne i puste. Jediną radość dawały dzieci, ale to jej nie wystarczało. Kiedy dostała diament, obsesyjnie chciała się dowiedzieć o nim jak najwięcej. Diament posłał ją do twojego ojca, Christino. Tak właśnie go spotkała. Udała się do biblioteki, żeby znaleźć więcej informacji o diamencie, on zaś zaoferował jej pomoc w poszukiwaniach.

Ten opis pasował do ojca. Nie potrafiłby się powstrzymać przed możliwością dowiedzenia się jak najwięcej o legendarnym diamencie.

– Isabella zakochała się w Marcusie – mówiła Maria. – Jestem przekonana, że był ogromną namiętnością w jej życiu, a połączył ich diament, jego magia.

Słowa Marii spowodowały, że Christinę ścisnęło w żołądku. Chciała wierzyć, że pomiędzy jej rodzicami było coś bardziej realnego, uczciwszego niż tandetny romans.

– Cóż więc się stało? – zapytał J.T. – Czy po śmierci Isabelli Vittorio odziedziczył diament?

– Zabrał go jej, gdy się dowiedział, że jest w ciąży – odpowiedziała Maria.

– Był wściekły. Przetrzęsał jej pokój w poszukiwaniu dowodów jej romansu, listów i tym podobnych. Wtedy właśnie znalazł naszyjnik i przywłaszczył go sobie. Vittorio oświadczył Isabelli, że musi mu zapłacić za zdradę. – Maria odetchnęła głęboko. – To była koszmar na noc. Nadal słyszę w głowie jego wrzaski i płacz mojej słodkiej Isabelli, jakby serce jej pękło. W końcu Vittorio odesłał ją na wieś, na czas do urodzenia dziecka. Potem wynajął pielęgniarkę, która zawiozła dziecko do Ameryki, do twojego ojca.

Christina poczuła przypływ emocji. Teraz wiedziała, że to ona była tamtym dzieckiem.

– A więc to nie Isabella zdecydowała o odesłaniu mnie do taty?

– O nie. Po twoim wyjeździe płakała przez wiele dni. Tylko raz dane jej było trzymać cię w objęciach. Chciała o ciebie walczyć, ale była zbyt słaba.

Trudno znosiła ciężę. Nie miała siły, żeby walczyć z Vittoriem.

– Nie rozumiem, dlaczego mój tata przyjął mnie, nie próbując tu powrócić i zabrać także Isabelli – powiedziała Christina. – Czy nie zastanowiło go, dlaczego odesłała mu swoje dziecko?

– Wraz z tobą dostał list. Isabella została zmuszona do oświadczenia w nim, że nie czuje już nic do twojego ojca i poproszenia, żeby nigdy nie zdradził ci prawdy o twoich narodzinach. Twierdziła, że się wstydzi, iż zdradziła męża i swoje pozostałe dzieci. Nie wiem, co twój ojciec czuł po otrzymaniu tego listu, ale kiedy w końcu przyjechał tutaj, żeby się z nią zobaczyć, było już za późno.

– Co się z nią stało? – zapytała Christina, chcąc poznać resztę. – Jak umarła?

– Isabella nigdy nie doszła do zdrowia po porodzie – powiedziała Maria, smutnymi, starymi oczami patrząc na Christinę. – Gdy utraciła ciebie, nigdy nie odzyskała sił. Stawała się coraz słabsza. Potem zaatakowała ją grypa. Nie mogła jej zwalczyć. Nawet dla swoich synów. Bardzo kochała swoich chłopców. Ale Vittorio nie pozwolił jej ich zobaczyć. Trzymał ich tutaj, w mieście, ją zaś zmusił do pozostania na wsi. Twierdził, że nie chce, żeby się od niej zarazili. Bez swoich dzieci nie miała serca do walki. Została odcięta od dawnego życia. Była taka samotna, przepełniona bólem. Myślę, że po prostu się poddała. – Maria przerwała. Gdy zaczęła mówić dalej, trzęsły jej się wargi. – Vittorio pochował ją osiem miesięcy po twoich narodzinach.

Christina powstrzymała nagły przypływ łez i złapała drżący oddech.

– Gdyby więc mój tata nie czekał tak długo, aby zobaczyć się z Isabellą, mógłby ocalić jej życie.

– Nie wiem, czy ktokolwiek mógłby ją uratować – powiedziała Maria. – Wiem, sama próbowałam. Powtarzałam jej w kółko, że musi wyzdrowieć, żeby znów móc cię zobaczyć, żeby zobaczyć chłopców. Ożywiała się na chwilę, ale szybko traciła wiarę. Zawsze była delikatną dziewczyną, słabą, szczupłą, miłą, miękką jak małe koliber. Tak właśnie myślę o Isabelli.

Zawsze była szczęśliwa tutaj, w swoim ogrodzie, no, może jeszcze w bibliotece, gdzie spotkała twojego ojca. Nigdzie indziej.

– Gdyby nie odziedziczyła diamentu, nigdy by się nie spotkali – mruknęła Christina. – Przyniósł jej zły rodzaj miłości.

– Ta miłość była zła, bo Isabella była mężatką – powiedziała Maria. – Ale tamtego lata twoja matka była szczęśliwa. Być może tylko tyle było jej przeznaczone w życiu.

– A co z Vittoriem? – zapytał J.T. – Co przyniosła mu klątwa, gdy zabrał diament?

– Wiele tragedii. Parę lat temu ucierpiał podczas upadku z konia i upłynęło wiele miesięcy, zanim znów mógł chodzić. Utyka do dziś. Potem stracił

mnóstwo pieniędzy, ucierpiały jego firmy. Sześć miesięcy temu jego syn Frances zginął w wypadku samochodowym. A cztery miesiące temu okazało się, że Vittorio ma raka.

– Wszystkie te rzeczy mogły się po prostu zdarzyć bez względu na klątwę – zauważył trzeźwo J.T.

– Vittorio twierdził to samo, ale w głębi duszy zaczął w to wątpić i uwierzył, że jedyną szansą pokonania raka jest pozbycie się diamentu.

Mówiłam mu, że powinien dać ci diament, zanim kamień go zabije.

– Powiedziała pani, żeby mi dał diament? – powtórzyła za nią Christina.

– Jesteś córką Isabelli. Przekazanie ci naszyjnika było słuszną rzeczą.

– Ale wie pani, że mi go nie oddał. Po prostu wysłał diament do domu aukcyjnego, w którym pracuję, i poprosił, żebym go założyła. Najwyraźniej uważał, że to wystarczy do zdjęcia klątwy.

Maria skinęła głową.

– Nie wiedziałam, jakie ma intencje, dopóki nie wysłał całej kolekcji do San Francisco.

– Nie chciał, żebym dostała diament – powiedziała Christina. – Chciał tylko, żebym go uchroniła przed klątwą, a potem planował sprzedać kamień.

W ten sposób byłby wolny od klątwy i miał miliony dolarów w kieszeni.

Całkiem zgrabny plan – dodała gorzko, czując przypływ gniewu na człowieka, który najpewniej zmienił jej całe życie. – Chcę się z nim zobaczyć. Chcę porozmawiać z Vittoriem.

Maria natychmiast pokręciła głową, a w jej oczach rozbłysło przerażenie.

– Nie, nie możesz. Jest chory. Nie mogę pozwolić, żebyś go zdenerwowała.

Będzie wściekły, że ci powiedziałam. Jestem starą kobietą. Nie znajdę teraz innej pracy, innego miejsca, gdzie mogłabym mieszkać. Moja córka też tu pracuje. Opowiedziałam ci tę historię tylko dlatego, że bardzo kochałam twoją matkę i wiem, że chciałaby, abyś poznała prawdę o swoich narodzinach.

Chciałaby, żebym ci o niej opowiedziała.

Christina rozumiała trudną sytuację Marii, ale...

– Mario, w gruncie rzeczy Vittorio zabił moją matkę i trzymał mnie z dala od niej. Byłam jej dzieckiem. Miałam prawo być z nią, poznać ją. Grał rolę Boga.

Nikt nie ma do tego prawa.

– Twój ojciec robił to samo – przekonywała ją.

– Cóż, z nim też chętnie porozmawiam. – Christina zerknęła na J.T. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że powinnaś porozmawiać z Vittoriem – odparł, patrząc jej w oczy. – Ale nie wplątuj w to Marii. Mogłaś o wszystkim dowiedzieć się od ojca. Vittorio nie musi wiedzieć, skąd masz informacje.

– Tak, mój tata mógł mi o tym opowiedzieć – uświadomiła sobie. Czemu tego nie zrobił? Po co te wszystkie tajemnice? Czy naprawdę chodziło o uszanowanie życzenia matki? Dlaczego nie podał w wątpliwość treści jej listu? Jeśli wiedział, że Isabella była tak bardzo nieszczęśliwa, iż wdała się w romans, to musiał chyba podejrzewać, że list został napisany pod przymusem?

– Vittorio nie powie ci nic więcej o diamentach – argumentowała Maria. – Wszystko ci powiedziałam.

– Muszę się z nim zobaczyć. – Christina zastanowiła się nad wypowiedzianymi właśnie słowami i zrozumiała, że nie była to do końca prawda. – Właściwie chcę, żeby zobaczył mnie, dziecko, którego matkę, a swoją żonę, zmusił do oddania niemowlaka.

Maria spojrzała na nią oczami przepełnionymi współczuciem.

– Rozumiem.

– A co z moimi... moimi braćmi przyrodnymi – zapytała Christina. – Wiem, że Stefano gdzieś żegluje. A co z Danielem?

– Parę dni temu wyjechał do Rzymu. Wróci dopiero w przyszłym tygodniu.

– Czy wiedzą o mnie? – dopytywała się Christina. – Czy moje pojawienie się może zniszczyć obraz ich matki?

– Możliwe. Nie wiedzą ani o tobie, ani o związku ich matki z twoim ojcem.

Chłopcy byli wychowywani tak, żeby byli jak ich ojciec, zimni i zdystansowani. Brakowało im matki.

– Cóż, skoro są nieobecni, później się zastanowię, co im powiem. – Wstała.

– Teraz chcę się zobaczyć z Vittoriem.

– Czy chcesz, żebym z tobą poszedł? – zapytał J.T.

– Bardzo chcę – przyznała. – Wiem, że pewnie lepiej by było dla mnie, gdybym zrobiła to sama, ale przyda mi się twoje wsparcie. Nie wydaje mi się, żeby się ucieszył na mój widok.

J.T. wstał i posłał jej dodający otuchy uśmiech.

– Będę tuż obok ciebie. Powiedz tylko słowo, a skopię mu tyłek.

– Dziękuję za ofertę, ale na razie chciałabym z nim tylko porozmawiać.

Skopanie tyłka pozostawię na później. – Zwróciła się do Marii. – Dziękuję...

dziękuję za wszystko. Wiem, ile pani zaryzykowała dla mnie. Bardzo to sobie

cenie.

Starsza kobieta skinęła głową, wstając.

– Zaprowadzę was do Vittoria.

Gdy wchodzili po schodach na piętro, Christina czuła narastające napięcie.

Chciała zobaczyć się z Vittorioem, a jednocześnie bała się tego. Gdy się dowiedziała, co Vittorio zrobił jej matce, zaczął jej się jawić jako monstrum.

Co miała mu powiedzieć? Czy będzie w stanie w ogóle cokolwiek z siebie wykrztusić? A może Vittorio zastraszy ją tak, jak zastraszył jej matkę?

Nadal pozostawała w stanie niepewności, gdy J.T. zatrzymał się w korytarzu przed drzwiami Vittoria.

– Mario, pozwól pani, że ułatwię pani sytuację – powiedział. – Niech mi pani przeszkadza w wejściu do środka. Rozumie pani?

– Tak.

J.T. pchnął drzwi do sypialni Vittoria, mówiąc: – Niech mnie pani nie próbuje zatrzymać. Chcę go natychmiast zobaczyć.

– Proszę, signor, nie może pan tam wejść – błagała Maria.

Christina ruszyła za J.T. do środka przestronnej sypialni. Vittorio siedział

w fotelu, czytając gazetę. Gdy ją zobaczył, gazeta wypadła mu z rąk. Zmrużył

oczy i ściągnął gęste brwi w jedną linię. Rozpoznał ją i cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– Chyba czas, żebyśmy się spotkali – odezwała się Christina, odzyskawszy głos i odwagę. Podeszła bliżej i zatrzymała się tuż przed jego fotelem. Sytuację ułatwiał jej fakt, że Vittorio siedział. Dzięki temu czuła się większa, silniejsza.

– Nazywam się Christina Alberti i jestem córką pańskiej żony. Pamięta mnie pan?

Vittorio nie odpowiedział. Patrzył tylko na nią lodowatym wzrokiem.

Przesunął się w fotelu, sięgnął po leżącą na pobliskim stoliku laskę i powoli dźwignął się na nogi. Gdy stał, górował nad nią o dobre ćwierć metra i pomimo tego, że choroba pozbawiła go sił, nadal pozostawał człowiekiem budzącym respekt samym uniesieniem głowy. Przyglądał jej się tak długo, że poczuła przemożne pragnienie, żeby w końcu się odezwał, powiedział

cokolwiek. Cisza ją wykańczała.

– Czego chcesz? – zapytał w końcu.

Przez chwilę musiała się zastanowić. Czego chciała od tego mężczyzny?

– Dlaczego to zrobiłeś? – zadała pytanie. – Dlaczego wyrwałeś mnie z ramion matki i odesłałeś do Ameryki?

– Bo nie byłaś moją córką. – Patrzył jej prosto w oczy, mówiąc bez cienia skruchy. – Byłaś bękartem, symbolem jej zdrady.

Jego słowa zraniły ją do żywego, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji, okazując swój ból.

– Zabiłeś ją, prawda? Swoim zimnym, bezlitosnym postępkim zniszczyłeś ją.

– To ona zniszczyła mnie i moją rodzinę – rzucił pełnym wściekłości głosem. – To ona zgrzeszyła, nie ja. A teraz wynoście się z mojego domu.

– Za chwilę. Jeszcze nie skończyłam. Przysłałeś do mnie diament, żeby ściągnąć na mnie klątwę, prawda? Wcale nie myślałeś o tym, że mogę zdjąć klątwę z ciebie. Chciałeś ją sprowadzić na mnie.

– Było mi to obojętne. – Wzruszył ramionami. – Dopóki twój ojciec nie ukradł diamentu. Dopilnuję, żeby trafił do więzienia, nawet gdyby miało mnie to kosztować życie. Zabrał mi Isabellę. Nie ucieknie z tym diamentem. Teraz wiem, że go ma, i wyślę każdego policjanta we Florencji, żeby go szukał.

Christina dostała gęsiej skórki. Vittorio był wpływowym człowiekiem we Florencji. Mógł zrealizować swoją groźbę. Nadal jednak pozostawała jej do rozegrania jedna karta.

– Jeśli to zrobisz, powiem wszystkim prawdę o tobie, mojej matce, moim tacie i o

mnie.

– Ciebie też mógłbym wsadzić do więzienia – odparował Vittorio. – Policja z San Francisco jest przekonana, że współpracowałaś z ojcem. Dziś rano uciałem sobie z nimi długą pogawędkę. – Zerknął na J.T. – Wydaje mi się, że ciebie też szukają.

– J.T. nie miał nic wspólnego z kradzieżą diamentu – szybko rzuciła Christina. – Ja też nie. Ale jeśli chcesz, żeby mnie aresztowano, w porządku.

Nadal będę mogła opowiedzieć moją historię i nie zawaham się tego zrobić.

Prawdę mówiąc, jeśli trafię do więzienia, będę miała jeszcze większe zainteresowanie prasy. Zanim mnie zniszczysz, każdy we Florencji będzie znał

prawdziwą historię o mojej mamie i moim tacie oraz o tobie. Albo... – Celowo zawiesiła głos, czekając, żeby jej groźba w pełni dotarła do Vittoria.

– Albo mój ojciec może zwrócić diament, a ty zrezygnujesz z oskarżenia go.

– Śmiesz mnie szantażować? – zapytał z niedowierzaniem. – Czy wiesz, kim jestem?

– Doskonale wiem, kim jesteś i co chcesz chronić.

Wpatrywał się w nią, oceniając szczerą jej słów. Nie drgnęła, nie odwróciła wzroku. Jej matka nie miała odwagi przeciwstawić się Vittoriowi, ale Christina była gotowa to uczynić.

– Masz dwa dni, żeby dostarczyć mi diament – wolno powiedział Vittorio.

Odwróciła się i bez słowa wyszła z pokoju, ale gdy znalazła się na korytarzu, zaczęła się trząść. Odetchnęła z ulgą, kiedy J.T. zamknął za sobą drzwi.

Uśmiechnął się do niej.

– Dobrze się czujesz?

– Nie jestem pewna. Nie mam pojęcia, skąd to wszystko się we mnie wzięło. Po prostu nie mogłam stać i słuchać, jak grozi mnie i mojemu ojcu.

– Myślę, że twoja mama byłaby z ciebie dumna.

– No tak, ale jest jeden drobny kłopot. W ciągu najbliższych dwóch dni musimy zdobyć diament.

– I zrobimy to – rzekł z głębokim przekonaniem.

– Tak – zgodziła się – bo mój ojciec też ma wiele do wyjaśnienia. Chcę mu postawić te same pytania co Vittoriowi. Żaden z nich nie miał prawa trzymać mnie z dala od mojej mamy.

– Nie mieli prawa. Muszę jednak przyznać, że nie bardzo sobie wyobrażam ciebie dorastającą w tym zimnym, mrocznym domu – powiedział J.T., gdy schodzili po schodach. – Jakoś nie pasuje do ciebie.

– Nie sędzę też, żeby ten dom odpowiadał mojej mamie. Nie czuła się tutaj u siebie.

– Przybyła tu z własnej woli – przypomniał jej J.T.

– Wygląda mi na to, że rodzice nie dali jej wielkiego wyboru. Ale wiem, do czego zmierzasz. Była mężatką. Miała romans. Nie zachowała się uczciwie.

Najwyraźniej się zakochała. Może diament naprawdę jest przeklęty.

– Cóż, musimy go znaleźć w ciągu dwóch dni, z klątwą czy bez klątwy.

– Wydaje mi się, że powinniśmy zajrzeć do domu, w którym zatrzymuje się mój ojciec, gdy przyjeżdża do Florencji. Maria może nam podać adres. Może nawet tata tam będzie. Chociaż to chyba byłoby zbyt proste.

– Zdecydowanie zbyt proste. Ale niech to będzie nasz następny krok. Jeśli dom jest zapisany na wasze nazwisko, może być też dobrym celem dla Evana.

Słyszac imię Evana, zerknęła na J.T. i dostrzegła zmartwienie w jego oczach.

– Niepokoi cię, że do tej pory znów się nie pokazał?

– Tak. Przyzwyczailem się do jego ciągłych szyderstw. Ta cisza gra mi na nerwach.

– Brak informacji oznacza chyba dobre informacje, prawda?

– Nie w przypadku Evana.

– Znajdziemy go. Albo on nas odnajdzie.

– Owszem. Tego właśnie się obawiam – ponuro stwierdził J.T. – Jesteś bardzo rozkojarzona, Christino. Musisz teraz skoncentrować myśli na swoim tacie i na Evanie. Kwestię swojej matki będziesz musiała rozwiązać później.

Wiem, że proszę o wiele, ale to jest bardzo ważne.

– Wiem. Rozumiem. Uwierz mi, nie ma niczego, czego pragnęłabym bardziej niż odnalezienia i Evana, i mojego taty, i skończenia z tą sprawą.

Rozdział osiemnasty

Evan obserwował jubilera, studiującego pod mikroskopem diament. Według przestępczego światka złodziei we Florencji, Giorgio był najlepszy w swoim fachu. Włochy mogły nie być Stanami Zjednoczonymi, ale Evan wiedział, jak się poruszać w świecie przestępczym w każdym kraju. Odpowiednia kwota pieniędzy, właściwa groźba i można było uzyskać każdą informację.

– I co? – dopytywał niecierpliwie.

– To jest rewelacyjna kopia – wolno stwierdził mężczyzna. Podniósł wzrok, żeby spojrzeć prosto na Evana. – Doskonała, ale nadal tylko kopia. Wiedział

pan to już, prawda?

– Owszem. A pan jest człowiekiem, który ją wykonał.

Giorgio wzruszył ramionami, ale spoglądał na kamień, jakby był jego ojcem. Duma wyzierała z jego spojrzenia.

– Jestem tylko prostym jubilerem. Ta kopia wymagała pracy artysty, mistrza w swoim rzemiośle.

– Nie potrzebuję artysty – powiedział Evan. – Potrzebny mi jest człowiek, który go wynajął. Szukam Marcusa Albertiego. Gotów jestem się założyć, że może mi pan pomóc go odnaleźć.

– Ta informacja może sporo kosztować – odpowiedział Giorgio.

– Niepodzielenie się nią może się okazać jeszcze bardziej kosztowne – odparował Evan. – Prawdziwy diament zaginął. Szuka go mnóstwo ludzi.

Niektórzy w końcu dotrą i tutaj. Będą mieli odznaki i nakazy aresztowania.

– Skopiowanie diamentu nie jest zbrodnią – odciął się mężczyzna.

Evan wyciągnął portfel i położył na blacie kilka banknotów. Oczy mężczyzny rozblęły. Chciwość była taką piękną rzeczą.

– Ma dom na wzgórzach, ale nie sądzę, żeby tam był – powiedział mężczyzna.

– Nie ma go. Już tam byłem. Chcę, żeby mu pan przekazał wiadomość ode mnie.

– Nie wiem, gdzie jest.

– W takim razie lepiej, żeby go pan znalazł – z naciskiem rzekł Evan.

– Signor, proszę, nie chcę się do niczego mieszać.

– Zrobił pan kopię naszyjnika. A to oznacza, że jest pan zamieszany. – Evan wykonał szybki ruch i zaskoczył jubilera, łapiąc go za szyję i przygniatając do ściany. Giorgio wytrzeszczył oczy ze strachu.

– Powiedz Marcusowi, że jeśli chce zobaczyć swoją córkę żywą, musi się ze mną spotkać dziś w nocy w dzwonnicy przy klasztorze Świętej Anny. Będę czekał.

Giorgio z trudem złapał powietrze, gdy Evan puścił jego szyję.

– A jeśli nie będę mógł go znaleźć?

– To wrócę, żeby się z tobą spotkać. Prawda wygląda tak, że gdy tacy ludzie jak ty, Giorgio, pracujący w mrocznych zaułkach i przyjmujący pieniądze od złodziei, nagle znikną, nikogo to nie będzie obchodzić. Nikt się nie przejmie, jeśli skończysz martwy.

Giorgio z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Spróbuję go zlokalizować.

– Lepiej to zrób.

Evan poprawił marynarkę i z wesołym uśmiechem wyszedł przez drzwi.

*

J.T. spieszył się, żeby odszukać dom Marcusa. Po wyjściu od Benedettich wypożyczyli samochód, zaopatrzyli się w mapę i ruszyli w drogę na farmę, gdzie Marcus się zatrzymywał, gdy przyjeżdżał do Florencji. Teraz, kiedy Christina uporowała się z kwestiami dotyczącymi swojej mamy, J.T. miał

nadzieję, że będą mogli się skoncentrować na odszukaniu jej ojca. Musiał

przyznać, że był dumny ze sposobu, w jaki postawiła się Vittoriowi. Patrzyła temu bezwzględnie, staremu człowiekowi prosto w oczy i nawet nie drgnęła.

Dzień wcześniej była zupełnie rozbita, ale teraz cała płonęła. Nigdy nie znał

kobiety, która zadawała ciosy tak jak Christina. Pod tą piękną, delikatną powłoką krył się kręgosłup ze stali.

Gdy wyjechali z miasta, Christina obejrzała mapę. Kiedy pozostawili za sobą ruchliwe ulice, J.T. rozluźnił się i mocno nacisnął pedał gazu. Pomimo jego wysiłków samochód nadal z trudem pokonywał wzgórze.

– Chyba na piechotę posuwalibyśmy się szybciej – burknął, rzucając pospieszne spojrzenie w stronę Christiny.

Uśmiechnęła się tylko.

– W końcu dojedziemy. Mam wrażenie, że jesteśmy na właściwym tropie.

– Tyle że niezbyt szybko tam zmierzamy.

– Wiem. Okazałeś dużą cierpliwość, pozwalając mi poukładać sprawy związane z moją mamą i uporządkować kwestię związku mojego taty z rodziną Benedettich. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo to sobie cenię.

I przynajmniej wiemy trochę więcej o diamencie i kławie.

– Musimy jeszcze odnaleźć twojego tatę albo domyślić się, dokąd zabrał

diament. – J.T. przemyślał wszystko, czego się dotąd dowiedzieli. –Z opowiadania Marii wynika, że to ty powinnaś dostać diament po swojej mamie. Czy twój ojciec trzyma go dla ciebie? Czy schował go gdzieś i będzie trzymał w ukryciu, aż minie dość czasu?

Pokręciła głową.

– Nie sędzę. Powiedział mi, że martwi się, iż może mnie dotknąć klątwa.

Możliwe, że teraz wie o diamencie więcej, niż wiedziała Maria, kiedy poznała tę historię. Jestem pewna, że przestudiował losy diamentu, poczynając od Katarzyny Medycejskiej, a może jeszcze wcześniej. Wiele dużych kamieni szlachetnych pierwotnie stanowiło elementy religijnych i historycznych przedmiotów, takich jak krzyże, miecze, korony... – Przerwała. – Musiał mieć szkic, który umożliwił wykonanie kopii klejnotu. A może jest jakaś inna historia związana z diamentem, której jeszcze nie słyszeliśmy.

– Fantastycznie, jeszcze jedna historia. Tylko tego nam potrzeba – rzucił suchym głosem.

– Za dużo historii dla ciebie? – zapytała, obdarzając go uśmiechem.

– Bardziej interesują mnie ludzie żyjący dziś niż ci, którzy nie żyją od setek lat.

– No to chyba zajmujesz się niewłaściwą sprawą.

– Nie. Zajmuję się właściwą sprawą, bo Evan pragnie zdobyć diament. A ja chcę dopaść Evana. Tylko to się dla mnie liczy – stwierdził, łypiąc na nią.

Dojrzał w jej oczach cień i pożałował doboru słów.

– Rozumiem – powiedziała.

– Nie to miałem na myśli, Christino.

– Wiem, co miałeś na myśli. Wiem, że unieszkodliwienie Evana jest dla ciebie najważniejsze.

– Jest ważne – przyznał – ale...

– Myślę, że powinniśmy spróbować pójść tropami malarza i jego potomków – przerwała mu, zmieniając temat. – Może dostarczy nam klucza do zagadki diamentu. Ja zaś chętnie dowiedziałabym się, czy namalowany przez niego fresk z uwiecznioną na nim Katarzyną jeszcze istnieje. Może informacje o tym znajdują się w domu mojego taty. Nie mógł wszystkiego wozić ze sobą. Musiał

pozostawić gdzieś studiowane materiały, a nie było ich w jego domu w San Francisco.

– Christino... – zaczął J.T., nadal czując, że musi coś powiedzieć, ale niezbyt pewny co konkretnie.

– Skupmy się na tym, co musimy zrobić w następnej kolejności, dobrze, J.T.? W tej chwili nie jestem w stanie zajmować się bardziej osobistymi sprawami.

Zerknął na nią, ale odwróciła głowę, wpatrując się w mijany krajobraz, mógł więc widzieć jedynie jej profil. Nie wiedział, dlaczego nie był

szczęśliwy, że pozwala mu uniknąć trudnej rozmowy. Z jakiegoś dziwnego powodu martwił się tym, że nie chciała o tym rozmawiać, że nie mógł dociec, co się dzieje w jej głowie.

– Piękne miejsce – mruknęła Christina, wskazując na przesuwane się wzgórze. – Takie odmienne od San Francisco i Barclay's. Ciekawa jestem, co teraz myślą Alexis i Jeremy? I czy wystawiono nakaz aresztowania mnie, może też wniosek o ekstradycję? Nawet nie wiem, jak to wszystko działa.

– Nie martw się tym – poradził jej J.T. – Nie ukradłaś diamentu i nie ma na to żadnego dowodu. W najgorszym wypadku możesz zostać uznana za współniczkę przestępcy, ale to twój ojciec jest głównym podejrzanym. Kiedy go znajdziemy, będziemy mogli oczyścić cię z zarzutów.

– Ale nie jego – zauważyła, patrząc mu w twarz. – Nie chcę wsadzać taty do więzienia, J.T., a czuję, że każdy mój krok do tego właśnie prowadzi. Mam nadzieję, że dasz mi szansę przekonania go, żeby oddał diament Vittoriowi.

– Nawet jeśli odda kamień, to i tak nie zmienia to faktu, że go ukradł. To jest przestępstwo.

– Ale musi być jakiś sposób, żeby tata uniknął więzienia. Pomożesz mi coś wymyślić, prawda? – zapytała, patrząc na niego błagalnie. – Jesteś mądrym facetem. Znasz prawo.

– Najpierw musimy go znaleźć, a potem będziemy się martwić, jak go uchronić przed więzieniem.

– Masz rację. W głębi duszy wiem, że musi zapłacić za to, co zrobił. Nie mogę dalej żyć tak jak dawniej, udając, że nie widzę, jaki jest naprawdę, martwiąc się, co usłyszę, gdy znów się pokaże, co robi, jakie nowe problemy może stworzyć w moim życiu. Jestem zmęczona jego tajemnicami i jego kłamstwami. Nie mogę do tego wrócić bez względu na to, co się stanie. –Przerwała na chwilę. – Po prostu się boję. Trudno jest na wszystko machnąć ręką. Jest wszystkim, co mam.

– Wydaje mi się, że ostatnio z każdą chwilą zdobywasz więcej członków rodziny.

– Nie sędzę, żebym mogła powiedzieć o sobie synom Vittoria – dodała, patrząc na niego pytająco. – Mogę? Czy byłoby to wobec nich w porządku?

– Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Przykro mi, Christino.

– Jeśli nic o mnie nie wiedzą, jeśli myślą, że ich mama była wierna ich ojcu przez cały czas trwania małżeństwa, jakie mam prawo, by zabierać im te przekonania? To ich zrani. A ja nic nie zyskam.

– Zyskasz braci przyrodnich – przypomniał jej. – Więcej rodziny.

– Ale koszty będą ogromne. Mogą mnie znienawidzić. Mogą znienawidzić swoją matkę, mojego ojca. Wszystko się może jeszcze bardziej skomplikować.

Muszę się nad tym zastanowić. – Zerknęła na mapę. – Zaraz będzie skręt.

J.T. skręcił w wąską, obsadzoną cyprysami, brukowaną drogę, wijącą się przez gaj oliwny i kończącą się przed frontem zaniedbanego, piętrowego wiejskiego domu. Trawa wymagała strzyżenia, a znajdująca się przed domem, zbudowana z kamieni, rozsypująca się fontanna była pusta.

Christina wyskoczyła z samochodu, ledwo tylko J.T. wyłączył silnik.

Podążył za nią w stronę solidnych drzwi wejściowych do domu, rozumiejąc jej

pośpiech, ale jednocześnie bojąc się tego, co mogą znaleźć.

– Zadzwoiłam – powiedziała. – Nie wygląda na to, żeby ktoś tu był. Nie widać żadnych samochodów. Nie widzę też garażu.

Miała rację. W pobliżu nie było widać nawet innych domów. Jeśli nie liczyć śpiewu ptaków, na wzgórzu panowała cisza. Florencja znajdowała się w oddali, po lewej stronie. Z tej odległości mógł dojrzeć dachy najwyższych kościołów i innych budynków. W mieście panowała gorączkowa, tętniąca życiem atmosfera, ale tu, na wzgórzu, królował spokój. Ciekaw był, ile czasu potrwa. Niewątpliwie w ostatnich dniach niewiele mieli spokoju.

– Spróbujmy okna.

Obszedł dom i po drugiej stronie znalazł uchylone okno. Kilkoma szarpnięciami udało mu się je otworzyć. Pomógł Christine wejść do środka, a sam ruszył do drzwi wejściowych. Otworzyła mu je chwilę później.

J.T. wszedł do salonu. Zauważył drewniane belki na suficie, wyłożoną terakotą podłogę i ogromny kamienny kominek. Meble były stare, ale sprawiały wrażenie wygodnych, z dużymi poduszkami rozłożonymi na sofach i fotelach. Na posadzce leżały różnokolorowe dywaniki, a powierzchnię niewielkiego stolika zajmowały gazety i brudna filiżanka po kawie. Podniósł

ją i dostrzegł na dnie ślad płynu.

– Ktoś tu był całkiem niedawno.

– Pewnie tata. – Christina przystanęła przed fotografiami stojącymi na kominkowym gzymsie. – To są moi dziadkowie i mój tata, kiedy był mały.

Dziadkowie umarli, zanim się urodziłam, zanim tata poznał Isabellę. A to musi być mój pradziadek – dodała, pokazując na zdjęcie przedstawiające ciemnowłosego mężczyznę z cienkim wąsem. – W tym domu znajduje się taki kawał historii mojej rodziny. I chyba już wiem, dlaczego mój tata nigdy mnie tu nie przywiózł. Było za blisko Benedettich.

– Ponadto nie chciał chyba, żebyś to znalazła.

J.T. wziął z bocznego stolika fotografię. Przycisnął ją do piersi, niepewny, czy

Christina była gotowa zobaczyć to zdjęcie.

– To oni, prawda? – zapytała. – Razem.

Skinął głową i powoli obrócił zdjęcie.

Podeszła bliżej. Drżącą ręką wzięła od niego fotografię. Patrzyła na zdjęcie mamy i taty, obejmujących się i uśmiechających do aparatu. Ciekawa była, kto zrobił to zdjęcie. Oznaczało to bowiem, że ktoś jeszcze o nich wiedział, prawdopodobnie Maria.

– Wyglądają na szczęśliwych – mruknęła, starając się zapanować nad łzami.

J.T. uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Odezwała się twoja romantyczna natura. Co się stało z dziewczyną wściekłą na matkę za jej zdradę małżeńską i na ojca – za jego kłamstwa i oszustwa?

– Każda córka chce wiedzieć, że jej rodzice się kochali. Nadal dostrzegam ważne rzeczy, naprawdę – dodała obronnym tonem.

– To dobrze. Może więc zajrzysz do sypialni na górze? Ja się rozejrzę tutaj.

Musimy się pospieszyć. Czas nas goni.

– Rozumiem. Do roboty.

Christina ruszyła schodami na górę, a J.T. przeszedł przez hol i wszedł do sypialni na parterze. Bez wątplenia był to pokój gościnny, w którym znajdowały się tylko łóżko i komoda, a pod ścianą stolik z lampką. Podłogę i meble pokrywała cienka warstwa kurzu. Nie wyglądało na to, żeby ostatnio ktoś tu przebywał. Następna była łazienka, a potem mała kuchnia z wyjściem na podwórko. Otworzył szafki i lodówkę. Nie zdziwił go widok artykułów spożywczych. Musiał tu mieszkać Marcus, był tu może nawet jeszcze rano.

Przybliżyli się do niego, ale nie wystarczająco blisko.

Kolejne drzwi znajdowały się po drugiej stronie lodówki. Po ich otwarciu zobaczył schody prowadzące w dół do mrocznej piwnicy, gdzie majaczyły zarysy pralki i suszarki. Chociaż pomieszczenie było zimne i wilgotne, mogły się w nim

znajdować jakieś dokumenty. Powinien to sprawdzić. Kto wie, gdzie Marcus mógł ukryć informacje?

Zszedł jeden stopień w dół, gdy usłyszał, że Christina wchodzi do kuchni.

– Znalazłaś coś? – zapytał, szukając włącznika światła.

– Ciebie – rozległ się głos mężczyzny.

J.T. odwrócił się dokładnie w chwili, gdy Evan uderzył go łopata w głowę.

Oślonił się przed pierwszym ciosem i wyrzwał Evana pięścią w twarz. Na widok strużki krwi ciekącej z nosa Evana odczuł satysfakcję. Nie trwała ona jednak za długo, bo Evan ponownie zamachnął się łopata i z gniewnym stęknieniem walnął J.T. w bok głowy.

J.T. zobaczył gwiazdy przed oczami. Poczuł, że nogi pod nim miękną, a przenikliwy ból przeszył mu skroń i tył czaszki. Musiał pozostać na nogach.

Musiał bronić Christiny. Usiłował złapać się poręczą schodów, ale nie trafił ręką i stoczył się w dół, czując siłę bolesnego zderzenia z każdym stopniem.

Chciał zawołać, ostrzec Christinę, ale oślepiający ból w głowie sprawił, że z krzykiem runął w ciemność.

Christina zdana była wyłącznie na siebie. Niech Bóg ma ją w swojej opiece.

*

Przestronna sypialnia na piętrze połączona była z łazienką. Ogromne łóżko było niezasłane, pościel zmierzwiona. Czy tata spędził tu noc? Christina zastanawiała się nad tym, wyczuwając ślad eleganckiego zapachu wody kolońskiej, który zawsze łączyła z ojcem. Przeszła do przylegającej do pokoju łazienki. Na wieszaku wisiał mokry ręcznik. Mydło, płyn po goleniu i woda kolońska na blacie szafki stanowiły dalsze dowody, że tata tutaj był. Ale gdzie znajdował się teraz? I czy niedługo wróci? Zadała sobie pytanie, czy powinni tu zaczekać na jego powrót. A jeśli nie wróci? A jeśli znów dokądś się wybrał?

Gdy ponownie znalazła się w sypialni, podeszła do stojącego przy oknie biurka.

Na wierzchu leżały dokumenty i parę książek. Kiedy przeczytała tytuł

pierwszego starego tekstu, serce zabiło jej mocniej. Portret Katarzyny Medycejskiej. Jej tata czytał o Katarzynie! Jego badania musiały mieć coś wspólnego z diamentem.

Christina przewróciła parę stron tekstu, aż dotarła do zaznaczonych przez ojca. Przebiegła wzrokiem przez pierwszą z nich, gdzie omówiono posag Katarzyny. Nie było tam wzmianki o żółtym diamencie. Na następnej stronie znalazła więcej informacji o obsesji Katarzyny na punkcie astrologii, Nostradamusa, przepowiedzenia przyszłości i trucizn. Z niezdrową fascynacją przeczytała o tym, że podobno Katarzyna miała dwieście szafek wypełnionych truciznami i że została z nimi pochowana.

Niewątpliwie Katarzyna miała swoją mroczną stronę. A w żyłach Christiny płynęła ta sama krew. To była przerażająca myśl. Czy to utrata diamentu zmieniła Katarzynę z pełnej namiętności, romantycznej młodej dziewczyny w twardą, zgorzkniałą i ambitną królową, rzucającą klątwy na tych, którzy ją zdradzili? Mążzonek na pewno ją upokarzał, ciągnąc swój jawny romans z Dianą de Poitiers.

Chociaż Christina miała ochotę zagłębić się w lekturę książek, ruszyła dalej.

Na biurku leżały kartki luzem, w tym parę rachunków. Po ich datach można się było zorientować, że tata pomieszkiwał tutaj od kilku miesięcy, a może nawet lat. A przynajmniej uczynił z tego domu swoją bazę wypadową. Znalazła rachunki z pralni chemicznej i za zakupy żywnościowe, za ubrania i książki.

Christina usiadła na krześle i otworzyła środkową szufladę. Gdy przerzucała kolejne papiery, jej wzrok przyciągnęła duża książka poświęcona sztuce, z której środka wystawała pożąłkła kartka bardzo cienkiego papieru.

Wyciągnęła pergamin. Był to szkic malowidła. Jej wzrok przeniósł się z kartki papieru na stronę otwartej książki. Szkic przedstawiał ten sam obraz co w książce, tyle że nie był kolorowy.

Na moment serce przestało jej bić, gdy pomiędzy aniołami na malowidle rozpoznała twarz kobiety. To była Katarzyna, Katarzyna Medycejska. To musiał być obraz, który namalował dla Katarzyny jej ukochany. Jej wzrok padł

na podpis. Fresk w małej kaplicy klasztoru Świętej Anny namalował Pietro

Marcello. Puls jej przyspieszył, gdy dostrzegła drobne szczegóły obrazu: żółty diament zwieszający się z szyi Katarzyny, ciężki wisior spoczywający pomiędzy jej piersiami. Pietro namalował nie tylko Katarzynę, ale również diament. A jej tata miał zdjęcie obrazu.

Nagle odpowiedź wydała jej się niezwykle prosta. Kluczem do sprawy był

fresk. Katarzyna poprosiła Pietra, żeby pomógł jej ochronić diament. A teraz wiedzieli, gdzie został namalowany fresk. Wystarczy, że znajdą klasztor Świętej Anny.

Christina wstała z krzesła, słysząc odgłos kroków na schodach. J.T. będzie szczęśliwy, że wreszcie natrafili na solidny trop. Podbiegła do drzwi, żeby mu o tym powiedzieć. Ale to nie J.T stał w holu. Ten człowiek miał jasne włosy, niebieskie oczy, zakrwawiony nos i najbardziej szatański uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

Evan! To musiał być Evan. A krew na jego twarzy kazała jej się martwić o J.T.

Otworzyła usta do krzyku, ale przysłonił je ohydnie śmierdzącą szmatą, którą mocno przycisnął do warg i nosa. Dziewczyna kasłała i krztusiła się, starając się złapać oddech. Biła rękami, kopała, próbując się wyrwać, ale jej kończyny zaczynały się robić ciężkie, a głowa otumaniona. Dusila się.

Błagalnym spojrzeniem prosiła go, żeby ją puścił.

– Nie martw się, Christino – usłyszała jego słowa, gdy już mózg zaczął

odmawiać jej posłuszeństwa – nie umrzesz... na razie.

*

J.T. zmagał się, żeby oprzytomnieć. Ból w głowie nie ustawał, jakby ktoś walił go młotem w czoło. Próbował się poruszyć. W końcu natrafił rękoma na coś zimnego i twardego. Uświadomił sobie, że to cement. Znajdował się na podłodze. Gdzie? Nie mógł myśleć. Zamrugnął i zaczerpnął tchu. Z wolna mgła w głowie zaczęła się podnosić. Otworzył oczy i wbił spojrzenie w ciemność.

Po swojej lewej stronie mógł dostrzec zarys schodów. Tuż obok siebie miał

bojler na ciepłą wodę, zlew, pralkę i suszarkę. Piwnica. Znajdował się w piwnicy domu na wsi.

Przez chwilę leżał bez ruchu, próbując sobie przypomnieć, co się stało. Był

w kuchni, przeglądając zawartość mebli i myśląc, że ojciec Christiny musiał tu być niedawno... Christina! Gdzie, u diabła, była Christina?

Usiadł, a potem udało mu się uklęknąć. Musiał się złapać górnego stopnia schodów, gdy zawrót głowy omal nie powalił go z powrotem na ziemię.

Z całych sił walczył, żeby się nie poddać. Musiał wstać. Musiał dotrzeć do Christiny przed Evanem. Wszedł na pierwszy schodek, potem drugi. Każdy ruch przynosił cierpienie. Bolała go nie tylko głowa, ale i lewa ręka, plecy i kolana. Spadając ze schodów, mocno się wszędzie potłukł. Pewnie miał

szczęście, że nie złamał sobie karku.

Zatrzymał się na trzecim stopniu i przyłożył rękę do głowy. Wymacał

ogromnego guza. Kiedy zabrał rękę, zobaczył na palcach krew. Rzeczywistość pchnęła go do pokonania pozostałych schodów. Kiedy dotarł na górę, prawą ręką złapał kłamkę. Drzwi były zamknięte na klucz. Cholera!

Odwrócił się i w rogu pomieszczenia zobaczył stos narzędzi ogrodniczych, łopaty, kilofy, siekiery. Zszedł więc na dół po schodach, jak mógł najszybciej, i złapał siekiere. Kiedy ponownie wrócił na górę, kilkakrotnie uderzył siekierą w drzwi, aż je rozłupał. W końcu mógł sięgnąć na drugą stronę, przekreślić klucz w drzwiach i wyjść na zewnątrz.

Chwiejąc się, wpadł do kuchni. W domu panowała alarmująca cisza.

Popędził przez korytarz, a potem w górę po schodach, wołając Christinę.

Kiedy dotarł do sypialni, od razu zobaczył, że jest pusta. Dziewczyny nie było. Evan ją miał. Wiedział o tym w głębi serca. Dodatkowym na to dowodem była leżąca nadal na biurku torebka Christiny.

Chwycił torebkę i wyrzwał przez okno. Dostrzegł drogę wiodącą do domu.

W dole zaparkowany był wynajęty przez niego samochód. W polu widzenia nie było innych pojazdów, ale zauważył smugę wzbitego w powietrze kurzu.

Fala strachu i złości, która ogarnęła jego ciało, była przytłaczająca i paraliżująca. Musiał znaleźć Christinę. Nakazał sobie spokojnie myśleć.

Dokąd Evan mógł ją zabrać?

Spojrzał na blat biurka. Jego wzrok przyciągnęła otwarta książka. Przyjrzał

się stronie, na której była otwarta. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak kartka z dowolnej książki o sztuce. Nagle jednak widok ostrej żółtej plamy sprawił, że jego spojrzenie skoncentrowało się na diamentowym naszyjniku na szyi młodej dziewczyny. Katarzyna. Fresk. Przesunął wzrok w dół strony. Klasztor Świętej Anny.

Marcus musiał zawieźć kamień do klasztoru. Musiał uważać, że to jest właściwe miejsce dla diamentu. Czy Christina widziała tę stronę? A Evan?

Jakie to miało znaczenie? To był jedyny klucz, jaki miał. Musiał podążyć tym tropem. Odszukanie klasztoru nie powinno być trudne. Inaczej sprawa przedstawiała się ze zlokalizowaniem Evana.

J.T. zbiegł w dół po schodach i popędził do wynajętego samochodu, modląc się, żeby się nie okazało, że jest już za późno. Teraz nie chodziło już tylko o diament; chodziło o życie Christiny. Nie mógł pozwolić, żeby coś jej się stało. Przez Evana stracił już swojego ojca i nie mógł dopuścić do tego, żeby utracić kolejną osobę, którą kochał.

Kochał Christinę. Co za chwila, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Pokładał nadzieję w Bogu, że będzie miał jeszcze szansę, żeby jej to powiedzieć.

*

Christinie było niedobrze. Ciężył jej żołądek, a przyprawiający o mdłości smak na języku skłaniał do wymiotów. Próbowwała się poruszyć, ale zorientowała się, że ma ręce związane na plecach. Powoli odzyskiwała pamięć. Była w sypialni w domu na wsi. Znalazła książkę, rysunki. Usłyszała wchodzącego po schodach J.T. i podbiegła do drzwi. Ale to nie był J.T., to był

Evan. Przesłonił jej czymś nos i usta i nie mogła oddychać.

Gwałtownie otworzyła oczy i zamruła szybko, starając się skoncentrować. Gdzie była? Co się stało?

Jej mózg potrzebował chwili, żeby zacząć pracować. Leżała na boku, na zimnej, betonowej podłodze. Miała nogi związane w kostkach, a ręce na plecach. Boleśnie klejąca się taśma zasłaniała jej usta. Nie mogła się ruszać, nie mogła mówić, mogła jedynie spróbować dojść do tego, gdzie się znajduje.

Zimny wiatr wpadał przez cztery otwarte łuki, po jednym na każdej ścianie.

Była w wieży. Dzwonnicy. Nad głową miała zawieszony żelazny kołpak z kołami zębymi i linami. W odległości dwóch, trzech metrów widniały drzwi, prawdopodobnie prowadzące w dół, do znajdującego się poniżej kościoła. Czy była w kościele we Florencji? Na ścianach nie było żadnych napisów, w pomieszczeniu nie widać było żadnych ludzi. Nie wiedziała, jak długo leżała nieprzytomna, nie miała też zegarka na ręce. Sądząc po długich cieniach i ciemniejącym niebie, podejrzewała, że już zmierzchało.

Dlaczego Evan ją tu zabrał? I gdzie był J.T.? Co Evan z nim zrobił?

Przerażenie ścisnęło ją za gardło, gdy uświadomiła sobie, że Evan musiał

wyeliminować J.T. z gry. W innym przypadku nigdy nie byłby w stanie wejść na górę i porwać jej z domu na wsi.

Czy Evan zrobił J.T. krzywdę? Czy ich znajomość z długą historią i obustronna nienawiść doprowadziła do przemocy? Prawdopodobnie Evan zabił Davida i Nicole, a przez lata zamordował też wielu innych ludzi. Nie było powodu, żeby sądzić, iż nie zabije również J.T., zwłaszcza że J.T. stał mu na drodze do zdobycia diamentu.

Zrozumiała, że nie powinna się rozłączać z J.T., nawet w domu. Powinni trzymać się razem. Teraz było już za późno.

Nagły ruch za jej plecami skłonił ją do spojrzenia na drzwi. Modliła się, żeby to J.T. przeszedł przez próg. Ale był to Evan, wysoki, jasnowłosy, niebieskooki, dokładnie jak na fotografii, którą J.T. pokazał jej podczas pierwszego spotkania. Miał na sobie granatowy garnitur i białą koszulę wizytową z rozpiętym

kołnierzykiem. Nie było w nim teraz ani śladu Stefana.

Wyglądał jak przeciętny biznesmen. Tylko dziki błysk w oczach i cień zarostu na brodzie zapewniały mu zmęczony, przygnębiony wygląd.

– No, no, któż to się obudził? – odezwał się, przykucając przed nią.

Z trudem przyjęła pozycję pólśiedzącą. Fakt, że nie leżała mu pod stopami, sprawił, że poczuła się odrobinę lepiej.

– Odpręż się, Christino. Mamy czas. Usiądź wygodnie. Dopóki nie zapadnie ciemność, nic się nie stanie – oświadczył.

Próbowała przełknąć ślinę, ale miała zbyt sucho w ustach. Odchrząknęła, po czym ruchem głowy i spojrzeniem poprosiła go o zdjęcie taśmy z ust. Gdyby tylko mogła głębiej odetchnąć, od razu poczułaby się lepiej, nie wspominając już o tym, że mogłaby zacząć krzyczeć z nadzieją na sprowadzenie pomocy.

Evan się uśmiechnął.

– Nie, nic z tego. Teraz moja kolej, żeby mówić. Ty możesz słuchać. –Przerwał i wbił w nią wzrok. – Pewnie się zastanawiasz, co się dzieje z twoim przyjacielem, J.T. Nie martw się. Nie będzie nam przeszkadzał. Załatwiłem go.

Serce przestało jej bić. To nie mogła być prawda. J.T. nie mógł być „załatwiony”. Nie mógł być... O Boże, ani przez chwilę nie mogła sobie pozwolić na myśl o tym, że J.T. nie żyje.

– Ta zabawa jest tylko dla nas trojga – ciągnął dalej Evan. – Dla ciebie, dla mnie i twojego kochanego tatusia. Tak, tak, dla twojego ojca, Marcusa Albertiego. Chciałaś się z nim skontaktować, prawda? Otóż będziesz miała tę możliwość, gdy przyniesie mi diament.

Potrząsnęła głową.

Evan świdrował ją wzrokiem.

– Sądysz, że twój ojciec nie zdecyduje się na wymianę diamentu na swoją ukochaną córkę? To byłoby bardzo niefortunne. Nie miałbym wówczas powodu, żeby zachować cię przy życiu. – Evan przerwał. – Twój ojciec okazał się

sprytniejszy, niż sądziłem. Nicole twierdziła, że jest frajerem.

Powiedziała mi, żebym go zwabił do San Francisco i wystawił go tak, żeby wpadł razem z tobą. To miało sens. Nikt nie podejrzewałby, że ukradłem diament. To był dobry plan. Ale twojemu ojcu udało się w jakiś sposób sprzątnąć mi diament sprzed nosa. W każdym innym przypadku podziwiałbym jego spryt, ale nie tym razem. Nie lubię przegrywać, Christino. Prawdę mówiąc, zawsze wygrywam. Jestem najlepszy. Niedługo się o tym przekonasz.

Głos stał się rozmarzony, jakby Evan zatracił się we własnych myślach.

Przekonywał nie tylko ją, ale i siebie. Zrozumiała, że w jego zbroi była szczerba, drobna wątpliwość. To jej ojciec mu ją zaszczepił. Być może był

jedynym człowiekiem od lat, który przechytrzył Evana. Evan nie dopuszczał myśli, że ojciec może go ograć. Ale jak mógł być pewny, że tata przyjdzie?

Czy znalazł sposób, żeby się z nim skontaktować? Jeśli tak, to znów o jeden krok ich wyprzedzał.

Uświadomiła sobie, że to była jej wina. Straciła zbyt wiele czasu, usiłując ustalić swoje związki z Isabellą, zamiast skoncentrować się na odszukaniu ojca. Ta sprawa spowodowała, że wraz z J.T. dali się wyprzedzić i Evanowi, i Marcusowi. Wykazała się samolubstwem, chcąc poznać swoją przeszłość.

A J.T. pozwolił jej na to. Cierpliwie słuchał opowieści Marii. Wspierał, gdy Christina czuła się tak, jakby grunt usuwał jej się spod nóg. Zrobił to wszystko, chociaż wiedział, że tracą cenny czas w pościgu. Ona zaś nigdy mu nie podziękowała. Nigdy mu nie powiedziała, co do niego czuje. Przerazała ją myśl, że może już nie będzie miała ku temu okazji, że już jest za późno.

Słuchając bełkoczącego coś pod nosem Evana, uświadomiła sobie, że to człowiek niezrównoważony psychicznie. J.T. mówił jej, że Evan rozpoczął

swoją przestępczą karierę jako czarujący oszust, potrafiący zwieść swoje ofiary spojrzeniem błękitnych oczu i zachęcającym uśmiechem. Ale z biegiem czasu to się zaczęło zmieniać. Jego przekrety stały się poważniejsze, gwałtowniejsze. J.T. był przekonany, że Evan tracił kontakt z rzeczywistością.

Pomyślała, że chyba miał rację.

Evan napotkał jej spojrzenie i ujrzał w nim coś, co kazało mu się skrzywić.

– Wydaje ci się, że coś wiesz – odezwał się. – Coś o mnie.

Pospiesznie pokręciła głową, by go nie prowokować.

– Co ci powiedział J.T.? Że oszukałem jego ojca, że przyczyniłem się do jego śmierci? Jego ojciec był przegrany w życiu, był hazardzistą, kompletnym dupkiem. Nie stanowił dla mnie wyzwania. I wiesz co? J.T. nienawidził ojca za życia, zawsze gdy był pijany, wieszał na nim psy. Jego tatuś pragnął, żeby został wielkim piłkarzem, a biedny J.T. nie mógł znieść tej presji, więc zrezygnował. On też jest skazany na przegraną.

Evan uśmiechał się i mówił dalej:

– Myślisz, że J.T. przybędzie tu na białym koniu, żeby cię uratować, prawda? Sądziś, że jest bohaterem. Mylisz się. To ja jestem bohaterem.

Zdobę diament i dziewczynę. – Wstał, oparł się o ścianę i spojrzał na nią z góry. – Lubiłabyś Jenny. Jest łagodna, miła i piękna. I będzie moja. Dam jej wszystko, na co zasługuje, i jeszcze więcej. Jest jedyną osobą, która poznała prawdziwego mnie, jedyną, która naprawdę doceniała mój talent. Kiedy zobaczy ten żółty diament, będzie wiedziała, że jestem dla niej stworzony.

Znów we mnie uwierzy. Wszystko będzie idealne.

Evan naprawdę miał urojenia. Christina starała się nie tracić nadziei, że J.T.

nie zginął, tylko został gdzieś uwięziony, ale słowa Evana ją przeraziły.

W jego stwierdzeniach pobrzmiwała ostateczna nuta, jakby zamykał jakiś rozdział w swoim życiu.

Evan podszedł do jednego z łukowatych otworów w ścianie i wyjrzał na zewnątrz, opierając ręce na sięgającej pasa balustradzie. Za nim mogła dostrzec ciemne niebo. Zapadała noc. Gdzie mogli być, do cholery? I gdzie byli inni?

– Już niedługo – powiedział Evan. – Całkiem niedługo.

Rozdział dziewiętnasty

Klasztor Świętej Anny położony był półtorej godziny jazdy od Florencji, w sercu Toskanii, na samotnym wzgórzu, z dala od innych miast. Na szczęście kościół był znany miejscowym, z których jeden wskazał właściwy kierunek.

Gdyby nie to, J.T. mógłby pojechać dalej, omijając porośnięte gęstym lasem wzniesienie.

Wjechał na podjazd przed ogromnym gotyckim kościołem z dzwonnica. Po swojej prawej stronie miał wysoki mur, ciągnący się w połowie wzgórza, kryjący za sobą klasztorne budynki. Gdy wysiadł z samochodu, przy ścieżce prowadzącej do furty w murze dostrzegł tabliczkę z informacją: klasztor i sanatorium Świętej Anny. Odpowiednie miejsce dla szaleńca. Evanowi z pewnością spodobał się pomysł zakończenia pościgu w takim miejscu.

Idąc przez podjazd, dostrzegł drugi samochód, zaparkowany na skraju, pod kępą drzew. Było to błyszczące BMW z opuszczanym dachem, dokładnie taki typ wozu, jaki spodobałby się Evanowi. J.T. ruszył biegiem przez parking, ignorując ból. Później zajmie się swoimi obrażeniami.

Samochód nie był zamknięty, więc otworzył drzwi i rozejrzał się w środku.

Na tylnym siedzeniu zauważył kolisty kolczyk, podobny do tych, które nosiła Christina. Serce przestało mu bić. Była tutaj. Evan ją tutaj przywiózł. Cicho zamknął drzwi, żeby nikogo nie zaalarmować, i ruszył w stronę kościoła.

Wiedział, że fresk powinien się znajdować w jednym z pomieszczeń obok głównej kaplicy. Ponieważ na fresku został namalowany diament, gotów był

się założyć, że był to jakiś rodzaj wskazówki, gdzie kamień został ukryty.

Zaskoczyło go, że drzwi do kościoła były otwarte, bo w pobliżu nikogo nie było widać. Gdzie były zakonnice, siostry z klasztoru Świętej Anny? Wszystko zdawało się niezwykle spokojne, zbyt spokojne. Zerknął na zegarek. Szósta po południu. Może to pora kolacji, a może w klasztorze obowiązywały śluby ciszy. Zresztą nieważne. Może wszystko łatwiej pójdzie, gdy nikogo nie będzie w pobliżu. Evanowi bez wątplenia to odpowiadało, na pewno wolał się spotkać z Marcusem w miejscu bez świadków.

Bo że o to właśnie chodziło Evanowi, J.T. był przekonany. Porwał Christinę z konkretnego powodu, chciał ubić interes z Marcusem, wymienić diament za jego córkę. J.T. miał tylko nadzieję, że Marcus nie zachowa się jak kompletny idiota i nie będzie próbował znaleźć sposobu, aby zachować i diament, i córkę.

Z tego, co słyszał dotychczas o Marcusie, nie było to zupełnie niemożliwe.

Ojciec Christiny wyraźnie miał charakter i cechował się nieznającą granic arogancją.

Przed wejściem do kościoła J.T. przystanął, żeby się zebrać w sobie.

Otworzył podwójne drzwi wiodące do głównej części budynku. Jego wzrok napotkał długie szeregi pustych ławek. Przy ołtarzu także nie było nikogo.

Ruszył główną nawą, aż dotarł do drzwi po przeciwnej stronie kościoła, prowadzące do małej kaplicy.

Wstrzymał oddech. Na ścianie kaplicy znajdowało się malowidło.

Zatrzymał się i gapił, wstrząśnięty faktem, że naprawdę udało mu się je znaleźć, że nadal jeszcze istniało. Patrzył na Katarzynę Medycejską i jej przekłety diament.

J.T. podszedł do ściany i przesunął dłoń po jej powierzchni, czując pod farbą linie i bruzdy. Obwiodł palcem diament, stukając, pukając, naciskając, żeby sprawdzić, czy nie usłyszy głuchego dźwięku. Przeniósł rękę niżej, niemal czując się jak palant, obłapiający biust kobiety na fresku, ale instynkt podpowiadał mu, że malowidło miało jakieś znaczenie. Malarz miał ponoć pomóc Katarzynie w ukryciu diamentu. Jakie mogło być lepsze miejsce na schowek niż samo malowidło?

Próbował odtworzyć w pamięci, co jeszcze Christina opowiedziała mu o fresku i o kłątwie. Coś mu się przypomniało. Katarzyna nazywała diament swoim sercem, bowiem wewnątrz kamienia znajdowała się rzadka skaza, naturalnie występująca inkluzja mineralna w kształcie serca. Bingo! Przesunął

czubki palców na serce Katarzyny i poczuł drobną, nierzucającą się w oczy gałkę. Gdy za nią pociągnął, niewielki fragment ściany otworzył się, odsłaniając ciemny otwór. Wsunął w niego rękę i zaczął macać w nadziei, że poczuje zimne płaszczyzny diamentu. Ale niczego nie było. Skrytka była pusta.

Ogarnęło go przerażenie. Czyżby się spóźnił? Czy Evan i Marcus już tu byli? I gdzie znajdowała się Christina? Co się stało, do diabła?

Zamknął małe drzwiczki w ścianie i rozejrzał się dookoła. Instynktownie czuł, że nie mogli być nigdzie daleko. Musieli być gdzieś tutaj. Samochód nadal stał na podjeździe.

*

Christina przesunęła się na podłodze, próbując tak wyciągnąć przed siebie nogi, aby móc oprzeć się o ścianę. Męczyły ją skurcze mięśni i zaczynała myśleć z paniką o tym, że nie może otworzyć ust. Evan z każdą chwilą stawał

się coraz bardziej przerażający. Nie przestawał krążyć po małym pomieszczeniu, wyglądając przez każde okno, jakby odmienne widoki mogły mu dać różne odpowiedzi. Stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Wyczuwała jego napięcie.

Co będzie, jeśli jej tata się nie zjawi? Co Evan z nią zrobi?

Evan odwrócił się do niej.

– Spóźnia się.

Tak by chciała mu odpowiedzieć. Tak by chciała, żeby zdjął taśmę zaklejającą jej usta i żeby mogła spróbować przekonać go do zrezygnowania z planu, który sobie obmyślił.

– Jeśli się nie zjawi, znajdziesz się w poważnych kłopotach – mówił dalej Evan.
– Nie będziesz mi do niczego potrzebna. – Zerknął ponownie przez okno. – Łatwo byłoby stąd spaść – rzucił mimochodem. – Tylko ta balustrada, które nawet nie sięga pasa. Ktoś mógłby się potknąć, zachwiać się i przelecieć ponad nią. Do dziedzińca jest daleka droga w dół.

Gdy usłyszała jego słowa, przeszył ją dreszcz. Chciała się modlić. W końcu była w dzwonnicy kościelnej. Może Bóg jej wysłucha. Ale o co miała się modlić? Jeśli zjawi się jej ojciec i odda diament, Evan nie będzie potrzebował

ani jej, ani taty. Może oboje zabić. Jeśli zaś tata nie przyjdzie, przynajmniej on będzie bezpieczny. Ale jak długo? Evan nie da za wygraną. Chciał mieć ten diament i nie spocznie, dopóki go nie zdobędzie.

Odgłos kroków przyciągnął jej wzrok do drzwi.

Evan wyciągnął pistolet.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Do pomieszczenia wtargnął J.T.

z wyciągniętą bronią i ogniem w oczach. Christina nie mogła uwierzyć, że to on. Spodziewała się ujrzeć swojego ojca, ale to był J.T. Żył. Bogu dzięki!

Zobaczyła jednak, że jest ranny. Jedną stronę twarzy miał spuchniętą, czerwoną i ogromny siniec pod okiem. W jego włosach i na koszuli nietrudno było dostrzec krew.

Evan przysunął się i przyłożył jej pistolet do głowy.

– Rzuć broń – zakomenderował J.T., celując prosto w serce Evana.

– To ty rzuć, bo inaczej Christina zginie – odparł Evan.

– Zabiję cię, zanim zdążysz pociągnąć za spust.

– Jesteś pewien, że potrafisz mnie ubiec, że nie spudłujesz? – rzucił Evan. – Nie jesteś dobrym graczem, J.T. Czy nie dlatego zrezygnowałeś z futbolu, bo zmarnowałeś zbyt wiele piłek w ostatnich dwóch minutach czwartej kwarty?

Czy chcesz teraz zaryzykować życiem Christiny? To jest moja gra. Niech ci się nie wydaje inaczej.

– Mylisz się. To jest koniec twojej gry. Jeśli chciałeś mnie wyeliminować, trzeba było to zrobić w domu na wsi. – Zmrużył oczy i wbił spojrzenie w Evana. – Ale nie zrobiłeś tego. Byłeś niestaranny. Robisz się lekkomyślny, Evanie.

– Ani na chwilę. Mam dużo lepszą zabawę, kiedy mnie ścigasz, J.T. Jeszcze tego nie zrozumiałeś?

– Rzuć broń – powtórzył J.T., patrząc na Evana z determinacją.

Christina poczuła się podbudowana jego postawą. Kiedy jednak spojrzała na Evana i zobaczyła w nim tę samą pewność siebie, jej nadzieja się ulotniła.

Obaj mężczyźni chcieli wygrać, ale było to niemożliwe. Ktoś musiał

przegrać. Nie może to być J.T., i to nie tylko ze względu na jej bezpieczeństwo, ale także ze względu na niego. Tak długo czekał, żeby stanąć oko w oko z Evanem. Chciał się mu odplacić za swojego ojca, chciał zemsty.

Ona zaś stała mu na drodze. Tak bardzo by chciała teraz zniknąć, usunąć się gdzieś. Nie chciała być powodem, dla którego J.T. ponownie straci Evana, ale znalazła się w potrzasku. Nie mogła się ruszyć. Nie mogła się odezwać. Nie mogła zrobić nic, żeby powstrzymać to, co miało się wydarzyć. Mogła tylko patrzeć.

Obaj mężczyźni długo mierzyli się wzrokiem, jakby ważąc swoje możliwości. Wiedziała, że J.T. jest silnym, odważnym człowiekiem, który nie załamie się w kryzysowej chwili. Ale Evan był sprytny i o wiele bardziej brawurowy. Evan nie znał granic. J.T. je znał. Evan nie miał nic do stracenia; był pozbawionym sumienia przestępcą. Gdyby został złapany, mógłby spędzić resztę życia w więzieniu. Będzie walczył do końca.

– Puść Christinę – odezwał się J.T. – To sprawa pomiędzy nami, Evanie.

Zaczęło się od nas i powinno się tak samo skończyć.

– Daleko nam jeszcze do końca – odpowiedział Evan. – Jeszcze nie wszyscy są tu obecni.

– Jej ojciec nie przyjdzie. Jest na dole. Powiedziałem mu, żeby tam został – powiedział J.T., zaskakując Christinę swoimi słowami. Zadała sobie pytanie, czy mówił prawdę, czy blefował. Niewątpliwie nie mogła się poszczycić umiejętnościami w zakresie interpretacji męskich kłamstw.

– Och, na pewno przyjdzie – rzekł Evan. – Mam jego córkę. Nie ma nic silniejszego niż miłość pomiędzy ojcem i dzieckiem. Ale ty to przecież wiesz, prawda, J.T.?

Christina niemal się skrzywiła w reakcji na bolesną szpilę, którą Evan wbił właśnie w J.T., przypominając mu o utraconym ojcu. Evan wyraźnie chciał rozegrać wszystkie karty, które miał w ręce.

– Kiedy twój ojciec był już bez centa, powiedział mi, że wie, jak bardzo będziesz

nim rozczarowany – ciągnął dalej Evan. – Stwierdził, że dostarczy ci to kolejnego powodu, żeby go nienawidzić w ten sam sposób, w jaki on ciebie nienawidził. Powiedział, że jesteś niewdzięcznym sukinsynem, który nie doceniał niczego, co dla ciebie zrobił.

– Naprawdę wierzysz, że obchodzi mnie, co mówisz i co myślisz? – zapytał wyzywająco J.T.

– Tylko wypełniam czas.

– Będziesz miał mnóstwo czasu do wypełnienia w więzieniu – odparował

J.T. – Nie wyjdiesz stamtąd przez bardzo, bardzo długi czas.

– Już to kiedyś mówiłeś, ale dziwnym trafem twoje słowa nigdy się nie spełniały. Nikt nie potrafi mnie złapać, J.T. Jestem niepokonany.

Zanim J.T. zdołał odpowiedzieć, na schodach rozległo się dudnienie kolejnych kroków.

– Trzymaj się z daleka! – krzyknął J.T. – Nie wchodź tutaj. To pułapka.

Wezwij policję.

Evan przysunął się tak blisko do Christiny, że jego noga otarła się o jej ramię, a wylot lufy przywarł do jej głowy.

Pomimo ostrzeżenia J.T. kroki nadal się zbliżały. Chwilę później do pomieszczenia wszedł jej ojciec. Miał na sobie czarne spodnie, szarą wizytową koszulę i pewny siebie, spokojny uśmiech. Jej serce zatraciło rytm.

Przybył, żeby ją uratować. Nie wiedziała, czemu kiedykolwiek w niego zwątpiła. To oczywiste, że przyszedł. Stał w drzwiach, a jego uśmiech przygasł, gdy uświadomił sobie, w jak trudnej sytuacji się znalazła.

– Mój Boże, Christino! Nic ci się nie stało?

Marcus dał krok do przodu.

– Nie tak szybko – przestrzegł go Evan. – Nie ruszaj się, bo inaczej córunia

dostanie kulkę w łeb, papciu.

Marcus zatrzymał się gwałtownie.

– Nie ma potrzeby, żebyś ją krzywdził. Jestem tutaj. Mam to, co chciałeś. – Zerknął na J.T. – Nie mogłeś tego zatrzymać? Czyż nie jesteś agentem FBI, który miał ochraniać moją córkę?

– Mnie też miło pana poznać – warknął J.T. – To przez pana pańska córka ma pistolet przyłożony do głowy. Ma pan mnóstwo do wyjaśnienia.

– Wyjaśniać może później – polecił Evan. – Teraz zaś, Alberti, daj mi diament, bo inaczej twoja córka zginie.

– Myślisz, że zastrzelisz Christinę i będziesz mógł odejść wolno? – zapytał

J.T. – Chyba odjęło ci rozum, Evanie. Nie ma możliwości, żebyś wyszedł stąd z diamentem. Zastrzelisz Christinę, to ja zastrzelę ciebie.

– Tak mogłoby się zdarzyć – przyznał Evan. – Ale nie potrafisz przyglądać się, jak zabijam Christinę. Nie zaryzykujesz tego. Znam cię równie dobrze, jak ty znasz sam siebie, a może nawet lepiej.

Christina zadała sobie pytanie, czy Evan nie miał racji. J.T. był

człowiekiem honoru, ale jednocześnie bardzo pragnął dopaść Evana. Od swojego ojca nauczyła się, że silne pożądanie może przesunąć granicę pomiędzy dobrem i złem. Czy w przypadku J.T. przesunie się w związku z jego pragnieniem zemsty i odpłacenia za krzywdy? A może w związku z pożądaniem, jakie czuł do niej?

Ręka J.T. nie drżała, nadal celując do Evana. Evan był równie silny. Któryś z nich musiał się pierwszy złamać. Kto to będzie?

Marcus uniósł rękę.

– Nie ma potrzeby, żeby ktokolwiek strzelał. Mam diament. Jestem gotów go przekazać. Nikomu nie musi się stać krzywda. Proszę.

Marcus sięgnął do kieszeni i wyciągnął diamentowy naszyjnik. Kamień błyszczał w mroku. Ojciec spojrział na nią, potem na kamień. Wydawało jej się, że

dostrzegła w jego spojrzeniu niezdecydowanie. Czy naprawdę zamierzał to zrobić, czy po tych wszystkich latach gotów był ją przedłożyć nad wszystko inne?

– Daj mu go, Alberti – polecił J.T. – Już dość zmartwień sprowadziłeś na swoją córkę. Na co czekasz?

– Przepraszam, Christino – mruknął Marcus. – Nie zamierzałem cię w to mieszać. Nigdy nie przypuszczałem, że przyjedziesz do Włoch.

Przesunął naszyjnik w palcach i uniósł rękę, żeby go rzucić Evanowi.

Christina patrzyła, jak naszyjnik opuszcza dłoń ojca. Wszystko poruszało się w zwolnionym tempie. Żółty diament przeciął powietrze. Evan napiął mięśnie i podniósł rękę, żeby go złapać.

Uświadomiła sobie, że to może być jedyny taki moment. Evan znajdował się tak blisko niej i cała jego uwaga skupiła się na diamencie. Wprawdzie istniała możliwość, że wycelowana w jej głowę broń wystrzeli, ale i tak musiała wykorzystać tę szansę. Nie mogła pozwolić, żeby Evan wygrał. Nie mogła pozwolić, żeby komuś jeszcze stała się krzywda. Bóg jedyny wiedział, co zrobi, gdy już będzie miał diament.

Rzuciła się całym ciałem, celując w kolano Evana. Zachwiał się. Broń wystrzeliła, zanim poleciała na podłogę. Christina czekała na przeszywający ból, ten jednak nie następował.

J.T. rzucił się na Evana. Zaczęli walczyć o broń, którą J.T. trzymał w ręce.

Ojciec podbiegł do niej z pomocą i zerwał taśmę zaklejającą jej usta.

– Przepraszam – mruknął.

– Rozwiąż mi ręce – powiedziała, nie odrywając wzroku od J.T. i Evana, walczących o pistolet. Popychali się i szarpali, usiłując się nawzajem wbić w ścianę. Byli podobnego wzrostu i wagi, towarzyszyła im też podobna determinacja. Przesunęli się w pobliże jednego z otworów dzwonnicy tak pochłonięci walką, że żaden z nich nie zauważył, co im grozi.

– Uwważaj! – wrzasnęła Christina do J.T.

– Zabierz ją stąd! – ryknął J.T. do Marcusa. – Musi być bezpieczna.

– Pomóż mu – prosiła ojca Christina. – Sama sobie dam radę.

– Muszę cię stąd zabrać – powiedział Marcus. Zajął się linami krępującymi jej nogi. Usiłowała mu pomóc rozwiązywać supeły, ale ich ręce zawadzały sobie nawzajem. Kiedy wreszcie była wolna, zerwała się na nogi. Zachwiała się, czując skurcze w kończynach po długim unieruchomieniu w jednej pozycji.

Ojciec próbował ją wyciągnąć z wieży, ale się nie dawała. Nie mogła zostawić J.T. Musiała znaleźć sposób, żeby mu pomóc. Pistolet Evana nadal leżał na podłodze, tam, gdzie mu wypadł. Zaczęła się skradać w stronę broni.

To rozproszyło J.T. Gdy odwrócił głowę w jej stronę, Evan wyszarpnął mu pistolet z ręki. Wycelował go w Christinę, z palcem na spuście i obłędem w oczach.

– Nie ruszaj się, bo ją zabiję.

Christina zamarła, widząc po wzroku Evana, że nie żartuje.

– Zabierz ją stąd – J.T. ponownie zaapelował do Marcusa.

– Proszę, Christino – odezwał się Marcus pełnym przejęcia głosem.

– Nie ruszaj się – polecił Evan. Nie opuszczając pistoletu, przykucnął, podniósł z podłogi naszyjnik z diamentem i wsunął go do kieszeni. Miał to, czego pragnął. I co teraz?

Christina przesunęła się odrobinę. Pochwyciła spojrzenie J.T. Ten zacisnął usta. Zwrócił wzrok na Evana i podniósł do góry ręce.

– Wygrałeś. Zabieraj diament i odejdz.

Christina nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Evan także sprawiał wrażenie zaskoczonego. Ręka mu zadrżała w przejawie niezdecydowania. I to wystarczyło, ułamek sekundy zawahania.

J.T. rzucił się całym ciałem na Evana. Ten zachwiał się i zrobił krok do tyłu.

Usiłował się złapać ściany, gdy jego ciało przesunęło się w stronę otwartego prześwitu dzwonnicy. Gdy to mu się nie udało, chwycił J.T. za szyję, pociągając go ze sobą.

Christina z przerażeniem obserwowała, jak ciało Evana wyrznęło w pojedynczą barierkę z taką siłą, że zaczął się przez nią wychylać.

Wytrzeszczył oczy ze strachu. Mocniej zacisnął ręce wokół J.T. Zamierzał zabrać go ze sobą.

Christina złapała J.T. za nogi.

– Pomóż mi! – krzyknęła w stronę ojca.

Marcus podbiegł do niej i siłą oderwał ramię Evana od szyi J.T. Nie mając żadnego zahaczenia, Evan spadł ponad barierką przez otwór w wieży w nocny mrok. Wszystko odbyło się jak w zwolnionym filmie, z wymachiwaniem rękami i nogami, z przeraźliwym, mrozącym krew w żyłach krzykiem, jakby miało trwać i trwać.

Christina i Marcus odciągnęli J.T. od otwartego łuku. J.T. pochylił się, opierając ręce na kolanach, i próbował odzyskać oddech.

– Nic ci nie jest? – zapytała.

Wyprostował się i wyciągnął ręce. Rzuciła się w jego objęcia i przycisnęła twarz do torsu, głęboko wzruszona pospiesznym biciem jego serca. Nic mu się nie stało. Żył. Dzięki Bogu!

Łzy spływały jej po policzkach w błogosławionym poczuciu ulgi. Nie chciała pozwolić mu odejść. Nieomal go straciła. Niemal stracili się nawzajem.

– Śmiertelnie mnie przestraszyłaś – mruknął J.T., odsuwając się od niej. – Nic ci nie zrobił? – Pełnym niepokoju wzrokiem omiótł jej twarz. – Kiedy cię zobaczyłem związaną, z tą taśmą na ustach, chciałem...

Przyłożyła mu palec do warg.

– Cii... Nic mi nie jest.

Niechętnie dała krok do tyłu i spojrzała na ojca. Wpatrywał się w nią i J.T., pewnie zastanawiając się, co się dzieje pomiędzy jego córką i agentem FBI.

– Chyba powinnam cię przedstawić.

– Nie ma potrzeby – stwierdził J.T. – Jestem mężczyzną, który kocha pańską córkę.

Marcus skinął głową.

– Miło mi to słyszeć – powiedział z uśmiechem.

Christina była zachwycona, słysząc te słowa. Ale J.T. już się odwrócił.

– Muszę zobaczyć, co z Evanem – rzucił ponuro.

– Jesteśmy trzy piętra nad ziemią. Nie mógł przeżyć tego upadku, prawda?

– Muszę się upewnić.

J.T. ruszył do drzwi.

Christina z ojcem zaczęli schodzić za nim po kręconych schodach, których pokonanie zdawało się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy dotarli na dół, pobiegli na dziedziniec. Ciało Evana leżało rozciągnięte bezwładnie na bruku, jedną rękę miał wyciągniętą, jakby chciał powstrzymać swój upadek.

Kiedy się zbliżyli, Christina głośno wciągnęła powietrze, zaniepokojona.

Jasnoniebieskie oczy Evana były otwarte i patrzyły prosto na nich. Czyżby żył?

J.T. przykląkł na kolano i przyjrzał się Evanowi.

– Śmieje się ze mnie nawet po śmierci – rzekł z goryczą.

– Jesteś pewien, że nie żyje?

Kąt, pod jakim zwieszała mu się głowa, sugerował, że miał złamany kark, ale w tych wspaniałych, wpatrzonych w nich niebieskich oczach było coś, co sprawiało, że czuła ciarki na grzbiecie.

J.T. przyłożył palec do szyi Evana, szukając pulsu.

– Nic. Nie żyje. – Przerwał na dłuższą chwilę, po czym dodał: – Wygrałem, Evanie, a ty przegrałeś. Koniec gry.

Wyciągnął dłoń i zamknął powieki Evana.

Christina odetchnęła z ulgą. Z punktu widzenia J.T. sprawiedliwości stało się zadość. A Evan sam na siebie sprowadził śmierć. Chciwość sprawiła, że przekroczył i granice rzeczywistości, i barierki dzwonnicy. Napotkała spojrzenie J.T. i dostrzegła w jego oczach sprzeczne emocje.

J.T. odgiął palce Evana i wyjął z nich diamentowy naszyjnik. Ten kamień sprowadził tyle kłopotów. Wsunął go do kieszeni i podniósł się z kolan.

Zanim zdążył się odezwać, na podwórzu pojawiły się trzy biegnące zakonnice, najwyraźniej zaalarmowane krzykiem Evana. Marcus ruszył im naprzeciw. Zaczęli rozmawiać szybko po włosku, wymachując rękami, wyrzucając z siebie słowa. Jedna z zakonnice powróciła do budynku. Christina pomyślała, że pewnie chciała zawiadomić policję. Dwie pozostałe przykłękły koło Evana. Jedna sprawdziła mu puls, a druga opuściła głowę i złożyła ręce do modlitwy. Marcus stał nad nimi, obserwując i udzielając obszerniejszych wyjaśnień, co się stało.

Zadawała sobie pytanie, dlaczego ojciec nie zamierza uciec, dlaczego nie chce skorzystać z zamieszania, żeby się wymknąć w mrok. Łatwo byłoby mu zbiec. Ale nawet nie próbował.

J.T. wziął ją za rękę i odprowadził ją na bok.

– Mamy tylko parę minut, zanim przyjedzie policja.

Otoczył ją ramionami i mocno uściskał, wtulając twarz w jej włosy.

Słyszała, jak wziął głęboki oddech. Potem podniósł głowę. Dotknął palcami jej mokrych policzków, ścierając ślady łez.

– Tak się bałem, że Evan wyrządzi ci krzywdę – wymruczał. – Wiedział, iż krzywdząc ciebie, zrani mnie najbardziej jak można.

– Nic mi nie zrobił – powiedziała cicho, zaplatając palce na jego szyi.

Chciała go jak najdłużej przytulać do siebie.

– Co się wydarzyło? W jaki sposób Evan wywiózł cię z domu na wsi?

– Zrzucił mi na twarz jakąś szmatę. Okropnie śmierdziała. Nie mogłam oddychać. Straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, leżałam związana w wieży.

Wspięła się na palce i pocałowała go czule w usta. Potrzebowała więcej niż tylko dotyku. Pragnęła go posmakować, żeby się przekonać, iż naprawdę nic mu się nie stało. W odpowiedzi pocałował ją tak, jakby nigdy nie zamierzał

przestać. Ale musieli przerwać. Musieli porozmawiać przed przybyciem policji, zanim będą musieli wyjaśnić wszystko, co się wydarzyło.

– Tak bardzo się bałam, J.T. – wyszeptała.

– Wiem. Żałuję, że nie dotarłem tu szybciej.

– Nie bałam się o siebie, tylko o ciebie – sprostowała. – Myślałam, że nie żyjesz. Evan powiedział, żebym nie liczyła na to, że się zjawisz. Zachowywał

się tak, jakby cię zabił.

– Ogłuszył mnie w domu na wsi i zepchnął ze schodów do piwnicy.

– O Boże!

Lekceważąco potrząsnął głową.

– Zarobiłem tylko guza na głowie i trochę siniaków.

Przyglądając się jego spuchniętej twarzy, pomyślała, że bagatelizował swoje obrażenia. No, ale przynajmniej nadal był w jednym kawałku.

– Wydostanie się z piwnicy zajęło mi chwilę – ciągnął dalej. – I przez cały ten czas myślałem o tobie.

– Jak się domyśliłeś, żeby tu przyjechać?

– W domu na wsi znalazłem książkę i szkic. Domyśliłem się, że fresk musiał mieć coś wspólnego z diamentem, i założyłem, że Evan mógł cię tu przywieźć.

Dziękuję, że zostawiłaś tę książkę na wierzchu.

– To nie było zamierzone. Sama właśnie ją znalazłam, kiedy usłyszałam kogoś idącego korytarzem. Myślałam, że to ty. Chciałam ci powiedzieć, że wreszcie wpadłam na trop, więc wybiegłam z pokoju, prosto na Evana.

Rozpoznałam go ze zdjęcia, które mi pokazałeś. Nie był za nikogo przebrany.

J.T. jeszcze raz odwrócił głowę w stronę Evana, jakby nadal nie mógł

uwierzyć, że człowiek, którego tak długo ścigał, już nie żył.

– Osiągnąłeś swoją sprawiedliwość – powiedziała mu. – Evan Chadwick już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

– Jeszcze to do mnie nie dotarło. – Spojrzał na nią, przesuwając dłonie na jej ramiona i przytulając mocno do siebie, jakby się obawiał, że mu ucieknie. –Nigdy jeszcze nie byłem tak przerażony jak wtedy, kiedy się zorientowałem, że Evan cię porwał, Christino. – Przerwał, wbijając palce w jej ramiona. –Kocham cię. Chcę, żebyś to wiedziała.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Ja też cię kocham, J.T. Tak bardzo się bałam, że już nie będę miała okazji, żeby ci to powiedzieć. Stale odkładaliśmy rozmowę o nas, a potem zrobiło się niemal za późno, żeby porozmawiać. Kiedy myślałam, że nie żyjesz, uświadomiłam sobie, jak wiele spraw pozostawiłam niedopowiedzianych.

Nigdy ci nie powiedziałam, jak bardzo sobie cenię pomoc, której mi udzieliłeś, kładąc na szali swoją pracę, twoje wsparcie, gdy dowiedziałam się prawdy o mojej mamie, i fakt, iż pospieszyłeś dziś w nocy, żeby ocalić mi życie. Wiem, że chciałeś dopaść Evana, ale...

– Ale jeszcze bardziej chciałem uratować cię – dokończył J.T. – Kiedy byliśmy tam na górze, w wieży, myślałem tylko o jednym. Żebyś nie zginęła.

Evan miał rację, kiedy powiedział, że nie byłbym w stanie patrzeć, jak cię zabija. Nie było sposobu, żebym pozwolił mu to zrobić. Miałem już rzucić swój pistolet, kiedy twój tata wyciągnął z kieszeni diament.

– On też w końcu się zjawiał. – Zerknęła w bok, na ojca, i zobaczyła, że ich obserwuje. – Myślałam, że już dawno ucieknie, ale nadal tu jest.

– Też sądziłem, że ucieknie – przyznał J.T.

Spojrzała mu w oczy.

– Zamierzałeś pozwolić mu odejść, prawda?

– Jest twoim ojcem. I bez względu na to, co zrobił, kocha cię, a ty kochasz jego.

Skinęła głową.

– Owszem. Chyba powinnam z nim porozmawiać.

– Zrób to szybko. Niedługo będzie tu policja. Będę próbował mu pomóc, Christino, ale nie mogę nic obiecać. W końcu naprawdę ukradł diament.

Później będziemy musieli rozwikłać zagadkę, do kogo właściwie należy kamień.

– Rozumiem. Nie proszę cię o więcej przysług. Tata musi odpowiedzieć za swoje czyny. Zdaję sobie z tego sprawę. – Zmusiła się, żeby oderwać się od J.T. i podejść do ojca.

– Tato – odezwała się cicho, nie bardzo wiedząc, jak zacząć.

Marcus wyciągnął do niej rękę, a ona po chwili wahania rzuciła się prosto w jego objęcia. Skłęła się w myślach, że jest taka miękka. Okłamał ją, oszukiwał. Przez lata kradł cenne przedmioty i narażał jej życie. Ale nadal pozostawał jej ojcem, mężczyzną, który wychował ją kompletnie sam. To było takie skomplikowane. Kochała go. Nienawidziła go. Ale ostatecznie przyszedł

jej z pomocą.

Cofnęła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem, tato?

– Dostałem wiadomość od Evana Chadwicka. Napisał, żebym się z nim tutaj spotkał, bo w przeciwnym razie zrobi ci krzywdę.

– I zjawiłeś się.

Zdawał się zaskoczony jej stwierdzeniem.

– Naturalnie, że się zjawiłem. Jesteś moją córką. Kocham cię.

– Okłamywałeś mnie. Ukrywałeś przede mną różne rzeczy. Wiem wszystko, tato. Byłam w domu Benedettich. Rozmawiałam z Marią. Opowiedziała mi o... o mojej mamie.

Gwałtownie wciągnął powietrze i je wypuścił. Wolno skinął głową.

– Chyba przyszedł na to czas.

– Już dawno powinnam była o wszystkim wiedzieć. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego zrobiłaś z tego tajemnicę? Myślałaś, że od razu pobiegnę do Benedettich? Nie rozumiem.

– Nie chciałem cię zranić. Chciałem cię chronić.

– Nie, jest w tym coś więcej – odparła, z powątpiewaniem potrząsając głową. – Znam cię, tato. Nie jesteś aż taki szlachetny. Muszę przyznać, że tam na górze, w dzwonnicy, przez chwilę zastanawiałam się, czy oddasz diament w zamian za mnie. Wiem, jak bardzo kochasz zabytkowe przedmioty.

– Nie bardziej niż ciebie, Christino.

– Gdybyś mnie kochał, nie przyszedłbyś do domu aukcyjnego Barclay's, udając Howarda Keatona, i nie ukradłbyś mi diamentu. Jak mogłeś to zrobić?

Jak mogłeś patrzeć mi prosto w oczy i kłamać?

– To było konieczne.

– Nie, nie było.

– Owszem, było – stwierdził zdecydowanie. – I jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć o naszym nikim, tym, który on ma w kieszeni – dodał Marcus, wskazując na

J.T.

– Co? – zapytała ze znużeniem.

Słyszając, w jaką stronę podąża ich rozmowa, J.T. dał krok do przodu i zmarszczył czoło.

– O co chodzi?

– Kazałem zrobić kilka kopii naszyjnika. Niektóre były na próbę – wyjaśnił

Marcus. – Trochę czasu zajęło wykonanie właściwych. W końcu zatrzymałem wszystkie kopie. Pomyślałem, że mogą mi się przydać. Parę miesięcy temu skontaktowała się ze mną pewna kobieta i opowiedziała mi o diamencie. Nie miała pojęcia, że wiem o nim więcej niż ona.

– Czy miała na imię Nicole? – wtrącił pytanie J.T.

– Tak mi się wydaje. Umówiłem się z nią na krótkie spotkanie. Powiedziała, że ona i jej partner mają plan, jak ukraść diament, i że mogę do nich dołączyć.

Odpowiedziałem, że nie jestem zainteresowany i że nigdy nie ściągnę na siebie kłopotów, Christino.

– Ale to zrobiłeś. A Nicole i Evan zrobili z ciebie kozła ofiarnego. I ze mnie.

– Muszę przyznać, że tego nie przewidziałem. Ale im dłużej myślałem o diamencie, tym bardziej uświadamiałem sobie, że jest to moja jedyna szansa, żeby naprawić krzywdy. Doszedłem też do wniosku, że Nicole tak czy inaczej planowała jego kradzież. Nie mogłem pozwolić, żeby diament ostatecznie trafił w jakieś inne ręce. Musiałem ich uprzedzić. – Marcus przerwał. – W więzy dałem Evanowi jedną z kopii, które kazałem wykonać. Nie mógł się od razu zorientować. A dzięki temu zyskiwaliśmy czas.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– A gdyby się domyślił? – zażądała odpowiedzi. – Mój Boże! Znów ryzykowałeś moim życiem. Nie mogę w to uwierzyć. Sądziłam, że przybyłeś, żeby mnie ocalić. Ale ty chciałeś mieć i mnie, i diament.

J.T. podszedł do nich i wyjął diament z kieszeni. Zacisnął usta.

– Gdzie więc jest autentyczny kamień, panie Alberti?

– Tam, gdzie jego miejsce – odpowiedział prosto Marcus.

– Nie ma go tam – odparł J.T., zdecydowanie kręcąc głową. – Jeśli mówi pan o skrytce we fresku, to już ją sprawdziłem. Diamentu tam nie ma. Mogę się założyć, że Evan również tam zajrzał. To dlatego zabrał Christinę na górę, na dzwonicę. Wiedział, że nadal ma pan prawdziwy diament.

– Gdzie jest fresk? – zapytała Christina, zafrapowana rewelacjami J.T.

– Tutaj, w niewielkiej kaplicy.

– Fresk nie jest miejscem, do którego przynależy diament – przerwał im Marcus.

– Przestań już, tato – poleciła Christina. – Przestań kłamać, dramatyzować i opowiadać półprawdy. Maria powiedziała mi, że jeśli ten diament do kogoś należy, to do mnie. To ja jestem spadkobierczynią, jeśli więc wetknąłeś diament w jakiś stary krucyfiks albo coś podobnego, musisz mi podać naprawdę dobry powód, czemu to zrobiłeś.

Ojciec wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Masz rację, Christino. Diament należałby do ciebie, gdyby...

– Gdyby co?

– Musisz pójść ze mną – gwałtownie rzucił Marcus.

– Dokąd mam iść?

– Do klasztoru – odpowiedział, biorąc ją za rękę.

– Jeśli myśli pan o ucieczce, to proszę o tym zapomnieć – zakomunikował

J.T.

– Nie mam dokąd uciec – powiedział Marcus. – Jedyne mogę wejść do środka. Pan też może pójść.

Spojrzał na zakonnice i odezwał się do nich po włosku. Starsza siostra pokiwała głową i machnięciem ręki zachęciła ich do podejścia do budynku.

– Znasz je – zauważyła Christina, uświadamiając sobie nagle, że ojciec rozmawiał z zakonnice, jakby byli dobrymi znajomymi. – Skąd je znasz?

Marcus nie odpowiedział i nie przestawał iść.

Przeszli przez kolejny cichy dziedziniec, żeby wejść do budynku. Nie sprawiał wrażenia klasztoru czy opactwa. Wyglądał na szpital, na centrum medyczne. Christinie nogi zaczęły ciążyć z napięcia, a przeraźliwa panika ogarnęła całe ciało. Dokąd zmierzali, do cholery? I co tata chciał jej pokazać w szpitalu?

Przystanął w uchylonych drzwiach, po czym je popchnął, otwierając na oścież i gestem zachęcił ją do wejścia do pokoju. Zawahała się. Nie była w stanie znieść kolejnych niespodzianek.

– Chcesz poznać prawdę, Christino – spokojnym głosem odezwał się Marcus. – Prawda jest w tym pokoju. Wybór należy do ciebie.

Christina z trudem przełknęła ślinę i przekroczyła próg. Koło łóżka znajdowała się niewielka lampa. W fotelu, zwrócona twarzą w stronę drzwi, siedziała kobieta. Miała długie, brązowe włosy, które sięgały jej do talii i ciemne oczy, jakże znajome...

Serce Christiny zatrzymało się na moment.

– O mój Boże... – wyszeptała. – To ty.

Rozdział dwudziesty

Christina przeniosła wzrok z kobiety na swojego ojca. Ten podszedł do kobiety i położył dłoń na jej ramieniu. Kobieta w ogóle nie zareagowała.

– To jest Isabella, twoja mama – łagodnym głosem powiedział Marcus.

Christina zagryzła wargę. Nigdy nie spodziewała się usłyszeć tych słów.

Twoja mama. Jej mama nie żyła. Jej mama ją zostawiła. Taka była jej historia.

A teraz ojciec chciał, żeby uwierzyła w inną opowieść – że ta kobieta, siedząca w prowadzonym przez zakonnice szpitalu w Toskanii, jest jej matką.

Jak to możliwe?

Christina potrząsnęła głową. Nie mogła podejść bliżej. Nie mogła się cofnąć. Nie mogła oderwać wzroku od twarzy, która była tak bardzo podobna do jej własnej.

Czemu Isabella nie odezwała się do niej ani słowem?

Prawdę mówiąc, jej matka nawet na nią nie patrzyła. Wpatrywała się w ścianę. Wydawała się kompletnie nieświadoma tego, że w jej pokoju znajdowały się trzy osoby, w tym dwie zupełnie jej nieznane.

– Co z nią? – zapytała szeptem Christina.

– Miała załamanie nerwowe. Straciła rozum – cicho odpowiedział Marcus, patrząc jej prosto w oczy. – Po twoich narodzinach dopadła ją depresja. Potem zachorowała, miała bardzo wysoką gorączkę, która wycieńczyła jej ciało. Jej umysł się poddał. Od tego czasu jest w takim stanie.

– Niemal od trzydziestu lat? – zapytała wstrząśnięta Christina.

Marcus skinął głową.

– Tak. – Delikatnie pocałował Isabellę w policzek. Nawet nie mrugnęła.

Potem Marcus zsunął jej z jednego ramienia sweter. Christina zaczęła się już zastanawiać, co robi, gdy nagle zrozumiała, co ojciec usiłował jej przekazać.

Zwrócił diament prawowitemu właścicielowi. Z szyi Isabelli zwieszał się naszyjnik, ogromny brylant pobłyskiwał na jej bladej skórze.

– Należy do niej – stwierdził Marcus, spoglądając na Christinę. – Zawsze miał być jej, a potem twój. Vittorio ukradł go jej, kiedy dowiedział się o naszym romansie. Zabrał klejnot, żeby ją ukarać. Wiedział, ile dla niej znaczył naszyjnik. Isabella była zafascynowana historią Katarzyny i jej pierwszej miłości. Kiedy się poznaliśmy, mówiła tylko o tym. Razem odgrzebywaliśmy szczegóły tej historii. Odnaleźliśmy fresk, tajemną skrytkę...

wszystko. Isabella powiedziała, że schowa naszyjnik, dopóki nie urodzi córki albo dopóki któryś z jej synów nie będzie miał córki. Ale wszystko potoczyło się źle – powiedział ze smutkiem. – Wszystko.

– Bo nie należeliście do siebie – dopowiedziała Christina. – Była zameżna.

Powinieneś był ją zostawić w spokoju.

– Próbowałem. Była taka nieszczęśliwa, taka delikatna, taka piękna. Nie potrafiłem się jej oprzeć. Byłem słaby. Ale wiesz, że taki jestem, Christino.

Wiesz, że nie potrafię zostawić czegoś, czego bardzo pragnę.

Oczywiście wiedziała o tym. Ale i tak go kochała. Co było z nią nie tak?

Christina pokręciła głową i ponownie skupiła się na Isabelli.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że jest chora, ale żyje? Dlaczego pozwoliłeś mi wierzyć, że mnie zostawiła, chociaż najwyraźniej robiła wszystko, żeby spróbować mnie zatrzymać?

– Nie chciałem, żebyś musiała się o nią troszczyć. Nie chciałem cię obciążać matką, która nie byłaby w stanie się tobą zająć, która by cię nie dostrzegała, nie słyszała, nie dotykała.

Czy jego motywby były uczciwe, czy też stanowiły kolejną próbę racjonalnego wytłumaczenia?

– Czy jeszcze kiedyś może poczuć się lepiej? – zapytała.

– Diament był moją ostatnią nadzieją – odparł Marcus. – Isabella oddycha.

Je, kiedy ją karmią. Śpi. Ale nie mówi. Nie żyje, tylko egzystuje. Kiedy dowiedziałem się, że diament został wysłany do Barclay's, wiedziałem, że muszę go dla niej odzyskać. Pomyślałem, że jego moc może jej pomóc. Ale minęły już trzy dni i nic się nie zmieniło.

W jego głosie usłyszała poczucie beznadziei i smutek. I pomimo gniewu serce jej zmiękło. Jej ojciec kochał Isabellę. To było jasne. Nadal jednak...

– Dlaczego mnie nie zabrałeś, żeby ją zobaczyła? – zapytała. – Może to sprawiłoby różnicę.

– Ależ zabrałem cię do niej – odpowiedział Marcus, ponownie ją zaskakując. – Pomimo udawanego pogrzebu zaaranżowanego przez Vittoria wiedziałem, że żyła. Maria powiedziała mi, że Vittorio chciał, żeby wszyscy na świecie, a zwłaszcza jego synowie, wierzyli, że umarła. Maria próbowała przekonać Vittoria, że źle postępuje, ale był zdecydowany wymazać istnienie Isabelli. Sam chciałem go okrzyknąć kłamcą, lecz kiedy zobaczyłem Isabellę, pomyślałem, że będzie jej lżej, gdy nie będzie miała z nim kontaktu. Ale przyniosłem cię do niej, Christino, kiedy miałaś jakieś piętnaście miesięcy.

Zostaliśmy razem przez kilka dni. Próbowałem włożyć cię w jej ramiona, ale nie była w stanie cię trzymać. Na nic nie reagowała. A ty się bałaś. Na jej widok zaczynałaś płakać. I nie przestawałaś, dopóki nie wyszliśmy z pokoju.

Zabrałem cię więc do domu i postanowiłem sam cię wychować.

Utrzymywałem kontakt z Marią, która przez ostatnie trzydzieści lat zaglądała do niej niemal codziennie. Nigdy nie było żadnej zmiany w jej stanie. –Spojrzał na Isabellę. – Jej ciało tu jest, ale dusza przebywa gdzie indziej.

– Czy Vittorio wie, że jest tutaj?

– Oczywiście. To on opłaca rachunki. Początkowo umieścił ją w innym szpitalu, w zimnym, ponurym miejscu. W końcu Marii udało się go przekonać, żeby przeniósł ją tutaj. Wiedzieliśmy, że fresk znajduje się w tutejszym kościele i uważaliśmy, że skoro Isabella tak bardzo lubiła jego historię, to zobaczenie malowidła i diamentu dobrze jej zrobi, nawet jeśli nie będzie w stanie utrzymać go w dłoniach. Zakonnice stale tam ją zabierały, ale to nie pomagało. Nic nie pomaga. – Marcus westchnął z rezygnacją. – Gdybym tylko miał inny wybór, nie ukradłbym diamentu z Barclay's, Christino. Przez lata usiłowałem zabrać go Vittoriowi, ale trzymał naszyjnik w bankowej skrytce.

Wiedziałem, że trafia mi się jedyna szansa zwrócenia go Isabelli. Musiałem go zabrać. Przebrałem się za profesora Keatona, żeby podczas przyjęcia móc podmienić diament. Wiedziałem, że Evan i Nicole będą próbowali go ukraść dopiero w dniu aukcji.

– Czy to ty podłożyłeś bomby dymne?

- Nie, to Evan. Ale było mi to na rękę. Skutecznie odwróciło uwagę.
 - Wiedziałaś, że Evan ukradnie kopię. Nie zastanawiałaś się, co potem może zrobić?
 - To była bardzo dobra kopia. Jak już mówiłem, razem z jubilerem wykonaliśmy wiele prób, zanim osiągnęliśmy niemal perfekcyjny falsyfikat.
- Nie byłem pewien, czy znajdzie się ktoś, kto potrafiłby odróżnić oryginał od podróbki.
- Ale pominąłeś mineralną inkluzję w kształcie serca. To była zarejestrowana skaza – zauważyła.
 - Próbowałem ją umieścić w kamieniu. Nigdy nie wychodziło to idealnie, ale byliśmy blisko. Sama mi powiedziałaś, że nie byłaś pewna.
 - Kopia była bardzo dobra – przyznała. – Niemal ci się udało. Ale jednak nie do końca.
 - Jeśli będę musiał, pójdę do więzienia – oświadczył Marcus. – Ale musiałem ostatni raz spróbować przywrócić twoją mamę do normalnego życia.

Diament należy do niej.

- Jestem zdumiona, że Vittorio nie przysłał tutaj policji – mruknęła Christina. – Czy nie wiedział, że właśnie tutaj przyniesiesz diament?
- Sprowadzenie policji oznaczałoby, że wszystkie jego kłamstwa wyszłyby na jaw – odpowiedział Marcus. – Nie chciałby, żeby wszyscy we Florencji poznali prawdę. Pewnie myślał, że później będzie mógł go ponownie ukraść.

To miało sens. Christina nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Czowała się taka zagubiona. Spojrzała na J.T.

- Co powinnam teraz zrobić?
- Cóż, może powinnaś spróbować porozmawiać ze swoją mamą – powiedział, wolno wymawiając słowa.

Christina odwróciła się do Isabelli. Nadal nie potrafiła do końca uwierzyć, że ta kobieta jest jej matką. Zrobiła kilka kroków w stronę fotela. Spojrzenie kobiety utkwione było w ścianie za plecami Christiny. Nie sprawiała wrażenia, że w ogóle zarejestrowała ich rozmowę.

– Czy mnie słyszy? – zapytała ojca.

Marcus wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Boję się, że zrobię coś nie tak.

– Nie możesz już jej bardziej zaszkodzić – powiedział Marcus.

Christina przykucnęła przed matką tak, że ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. Przez długą chwilę zbierała myśli. Ta kobieta była jej matką.

Musiała mieć jakieś sześćdziesiąt dwa, sześćdziesiąt trzy lata. Wyglądała jednak na mniej, jakby była zawieszona w czasie. W pewnym sensie tak właśnie było.

Jakich słów miała teraz użyć, żeby przerzucić most pomiędzy dzielącymi je dziesiątkami lat?

Przykryła dłonią rękę Isabelli.

– To ja, Christina – powiedziała cicho. – Jestem twoją córką. Wróciłam do ciebie. Wróciłam... wróciłam do domu.

Christina przymknęła oczy; zawładnęły nią silne emocje. I wtedy to poczuła, delikatny, słabutki uścisk dłoni. Gwałtownie otworzyła oczy. Isabella nadal nie patrzyła na nią. Christina zerknęła na ich dłonie i zobaczyła poruszający się palec Isabelli. Zacisnął się na palcu Christiny, zupełnie tak jak palec matki zaciska się na paluszku niemowlęcia.

– Wie, że tu jesteś – powiedział Marcus z radością w głosie. – Poruszyła ręką. Widziałem.

– Poczulałam to – powiedziała Christina, spoglądając na ojca. – Ale czy to wystarczy?

– Na razie tak – wyszeptał. – Na razie musi wystarczyć.

*

Była niemal trzecia nad ranem, a Christina nadal nie spała. Parę godzin wcześniej J.T. i jej tata odjechali z lokalną policją. Chciała jechać z nimi, ale obaj uparli się, żeby została. J.T. nie chciał, żeby została wplątana w przestępstwa ojca, a Marcus się z nim zgodził. Szczęśliwie siostry od Świętej Anny zaproponowały jej nocleg w niewielkim pokoiku należącym do klasztoru. Był to prosto urządzony, pusty pokój z pojedynczym łóżkiem, komodą ze staromodną miską do mycia i dzbankiem z wodą, z lampką na szafeczce przy łóżku, z dużym krucyfiksem wiszącym nad drzwiami i Biblią w szufladzie szafki nocnej. Zakonnice były dla niej bardzo miłe, zwłaszcza gdy dowiedziały się, że jest córką Isabelli. Jasne było, że żywiły ciepłe uczucia do jej matki, chociaż nie za bardzo wiedziały dlaczego, bo Isabella wydawała się niezdolna do wyrażenia jakichkolwiek emocji.

Christina przeżyła tyle wstrząsów związanych ze swoją mamą, że już nie wiedziała, co naprawdę czuje. Cieszyła się tylko, że w końcu dowiedziała się, kim jest jej mama i dlaczego nie były razem. Smutno było pomyśleć, że Isabella przez trzydzieści lat żyła w stanie otępienia. Dlaczego? Co nie pozwalało jej powrócić do rzeczywistości? Jej tata miał nadzieję, że diament przywróci ją do normalnego życia, ale jak dotąd nie widać było żadnej różnicy. Nie było żadnej zmiany aż do tego wieczoru, kiedy to palec Isabelli owinał się wokół jej palca. Czy był to celowy ruch? Czy Isabella coś poczuła, jakąś dawną więź pomiędzy matką i dzieckiem?

A może Christina, tak jak jej ojciec, miała nadzieję na cud?

Zerknęła w stronę okna, gdzie przez niedociągnięte zasłony widać było księżyc w pełni i jasne gwiazdy. Tu, na prowincji, światła miasta nie przytłumiały blasku gwiazd. Dziwnie się czuła, patrząc na rozgwieżdżone niebo przez okno we włoskim klasztorze. Ale było to to samo niebo, ten sam księżyc i te same gwiazdy, na które codziennie spoglądała jej mama. Niemal przez trzydzieści lat były oddzielone emocjonalnie i fizycznie, ale tej nocy spały pod tym samym dachem. Było to dziwne, a jednocześnie osobliwie podnoszące na duchu. Odnosiła wrażenie, że właśnie to miejsce, ten kraj był

miejscem jej przeznaczonym. Zawsze chciała zapuścić gdzieś korzenie. Jej

prawdziwe korzenie znajdowały się we Włoszech. Ale jej życie związane było z San Francisco.

I J.T... Cóż, jego życie to było Los Angeles i FBI. Żył w drodze, prznosił się od jednej sprawy do drugiej. Zaczęła się zastanawiać, co zrobi teraz, gdy jego odwieczny wróg już nie żył.

Czy odczuwał triumf, czy napawał się zwycięstwem? Nie widziała tego na jego twarzy, gdy patrzył na Evana. Zwykle zemsta okazywała się bardziej gorzka niż słodka. Evan nie żył, ale jego śmierć nie zwróciła J.T. ojca. Nie zmieniła tego, co się kiedyś stało. Ale może teraz J.T. będzie mógł patrzeć w przyszłość z lżejszym sercem, z większą beztroską. Zasługiwał na to po tylu latach dźwigania na barkach ciężaru śmierci swojego ojca.

Poderwała się na łóżku, słysząc pukanie do drzwi. Serce podeszło jej do gardła. Wiedziała, że nie było już niebezpieczeństwa. Evan nie żył. Ale był

środek nocy, była sama, a ostatnio miała w nadmiarze rozmaitych niespodzianek. Ucieszyła się, że nie zawracała sobie głowy przebraniem się w nocną koszulę oferowaną przez zakonnice. Instynkt podpowiadał jej, że w każdej chwili powinna być gotowa na wszystko.

Drzwi otworzyły się z wolna. Wstrzymała oddech, a potem z ulgą wypuściła powietrze, gdy do pokoju wsunął się J.T. Przyłożyła rękę do serca.

– Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam. Nie byłem pewien, czy nie śpisz. Nie chciałem cię obudzić.

Podszedł i pocałował ją w usta, długo i czule.

Przesunęła się na łóżku, żeby mógł usiąść.

– Co się stało z moim tatą? Jest w więzieniu?

– Został na noc, ale sądzę, że rano go wypuszczą.

– Dlaczego?

– Rozmawiałem z Vittorioem Benedettim. Szczerze mówiąc, obudziłem go.

Pogawędziliśmy sobie o tobie, twojej mamie i o tajemnicy, którą chciał mieć przed synami. Nie wiedzą, że ich matka żyje i przebywa zamknięta w tym klasztorze.

– Tak mi się wydawało.

– Powiedział, że chciał ich ochronić przed życiem pełnym smutnych, bolesnych wizyt u matki, która nie mogła ich kochać. To dlatego przed laty zaaranżował publiczny pogrzeb i pogrzebał pustą trumnę. Chciał, żeby to się skończyło.

– To chore. Powinien był bardziej próbować.

– Tak czy inaczej, zgodził się porozmawiać z domem aukcyjnym Barclay's o wycofaniu oskarżeń przeciwko twojemu tacie, pod warunkiem że Marcus zwróci diament. Muszę cię ostrzec, że nadal może chcieć go sprzedać – dodał

J.T. – Wiem, że twoim zdaniem klejnot należy do twojej matki, ale z prawnego punktu widzenia sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Może jeszcze się nad tym zastanowi.

– Może mogłabym go przekonać – powiedziała.

Obdarzył ją pełnym miłości uśmiechem.

– Na pewno. Trzymasz się jakoś?

– Tak. Puls wreszcie wrócił mi do normy. Nigdy nie myślałam, że Isabella żyje. Chociaż tak naprawdę to nie jest życie, prawda?

– Nie wiem, Christino.

– Ja też nie wiem. A ty, jak się czujesz, wiedząc, że Evan nie żyje?

– Jakbym był o dwadzieścia kilogramów lżejszy.

– Osiągnąłeś swoją sprawiedliwość.

– Owszem. Wiesz, w pewnym sensie to jest śmieszne, bo chciałbym, żeby żył. Chciałbym zobaczyć go w więzieniu, za kratkami. I żeby cierpiał tak, jak przez

niego cierpieli inni. Z drugiej strony, teraz wiem, że już nigdy nie wróci.

Już mi nie ucieknie. Nie sprawi nowych kłopotów.

– Sprawa jest zamknięta.

– Tak. – W jego oczach pojawił się cień. – Jutro muszę polecieć do Los Angeles. Muszę zakończyć formalnie tę sprawę, porozmawiać z moim szefem i dowiedzieć się, w jakich tarapatach się znalazłem. – Bawił się jej włosami.

– Wracasz do San Francisco czy zostajesz tutaj?

Wzięła głęboki oddech. Było to pytanie, które zadawała sobie przez całą noc.

– Zostaję – wyszeptała, niepewna, co jej odpowiedź może oznaczać dla J.T.

i dla ewentualnej wspólnej przyszłości. Ale wybrała matkę. – Muszę lepiej poznać Isabellę. Muszę spróbować do niej dotrzeć. Nie mogę wyjechać, nie podejmując próby.

– Pewnie to beznadziejna sprawa.

– I tak muszę spróbować. Chyba jest we mnie więcej z mojego ojca, niż chciałabym przyznać.

– Marcus nie jest złym człowiekiem. Nie wiem, co robił w przeszłości, ale w tej sprawie jego serce było we właściwym miejscu. Chciał pomóc kobiecie, którą kochał. Rozumiem to.

– Dziękuję, że rozumiesz jego motyw. – Ich spojrzenia zwały się na długą chwilę. Tyle chciała mu powiedzieć, ale jednocześnie się bała. – Wiem, że to za szybko, J.T., ale kocham cię całym sercem. Nie wiem, czego oczekujesz z mojej strony i czy w ogóle czegoś chcesz, ale...

– Chcę ciebie – przerwał jej. – Tylko tego chcę.

– Nie wiem, gdzie ostatecznie się znajdę, co zrobię ze swoim życiem. Nie jestem pewna, czy będę w stanie powrócić do Barclay's, nawet gdyby chcieli mnie z powrotem. Kawał życia spędziłam, zgłębiając historie innych ludzi.

Teraz muszę lepiej poznać własną historię. Przybyłam do Włoch, żeby znaleźć ojca, ale chyba odnalazłam siebie.

Uśmiechnął się.

– Tak, chyba masz rację. Ja także nie wiem, co mnie jeszcze czeka. Może odejdę z FBI, jeśli sami jeszcze mnie nie wyrzucili. Wiem na pewno tylko tyle, że bez względu na to, co będziemy robić w przyszłości, powinniśmy to robić razem. Co o tym myślisz?

– Myślę, że to doskonały pomysł. Nie martwię się tym, co zrobisz ze swoim życiem. To twoja decyzja. Wiesz o tym, prawda?

J.T. spędził za dużo czasu w życiu, starając się zadowolić tych, których kochał. Nie chciała, żeby to samo robił dla niej.

– Wiem. Wiem też, że jesteś wspaniałą kobietą.

– Powiedz mi jeszcze coś – zasugerowała, gdy oboje położyli się na wąskim łóżku.

– Jesteś silna, odważna, kochana, pełna pasji...

– Mów dalej – rzuciła lekko, uśmiechając się.

– Seksowna, słodka, intrygująca...

Zatkała mu usta dłonią.

– Już dobrze, wystarczy. Zasłużyłeś na pocałunek.

– Chyba zasłużyłem na coś znacznie więcej niż tylko pocałunek.

– J.T., jesteśmy w klasztorze. Nie możemy... uprawiać seksu – wyszeptała.

Przekręcił ją na plecy, przygniótł swoim ciałem i ujął w dłonie jej twarz.

– Nie będziemy uprawiać seksu. Będziemy się kochać.

– W takim razie jak mogę odmówić? – odpowiedziała.

Zakończenie

Trzy tygodnie później...

Na wzgórzach wokół Florencji panowała piękna, słoneczna pogoda.

W świeżo podlanym ogrodzie rozkwitły nowe kwiaty. W wyschniętej niegdyś fontannie sączył się strumień wody, szumiąc kojąco. W karmniku zawieszonym na podwórku pożywiały się drobne ptaki.

Gdy Christina wyszła na ganek, westchnęła z satysfakcją. Ostatnie trzy tygodnie spędziła, porządkując swoją przeszłość, zbierając informacje o swoich krewnych, oglądając rodzinne albumy zdjęć, przebywając z Marią, słuchając opowieści o dzieciństwie i młodości Isabelli. I, co najważniejsze, spędzała mnóstwo czasu ze swoją mamą.

Isabella zrobiła pewien postęp. Zakonnice oświadczyły, że to prawdziwy cud. Jej tata uważał, że to magiczny wpływ diamentu. Christina nie umiała powiedzieć dlaczego, ale gdy dzień wcześniej odwiedziła matkę, Isabella naprawdę na nią popatrzyła, a potem podniosła rękę i pogładziła ją po włosach. Wracła do normalnego życia. Nikt nie potrafiłby przewidzieć, do jakiego stopnia jej się to uda, ale początek był obiecujący.

Christina rozmawiała też z Vittoriem. Przekonała go, że w jego najlepiej pojętym interesie leży zgoda na to, aby diament pozostał w rękach Isabelli.

Benedetti nadal nie chciał, żeby jego synowie poznali prawdę o matce ani dowiedzieli się o istnieniu Christiny, zgodził się więc zrezygnować z diamentu w zamian za jej milczenie. Christinie to odpowiadało. Vittorio zgodził się też wycofać oskarżenia wobec jej ojca. Kensingtonowie i dom aukcyjny Barclay's z radością przystali na odstąpienie od sprawy; mieli dość innych problemów.

Jeremy został aresztowany pod zarzutem zamordowania Davida. Alexis musiała się pogodzić z tym, że jej mąż okazał się mordercą, a kuzynka Nicole nakłaniała Evana do kradzieży diamentu.

Nic nie będzie już takie w Barclay's jak dawniej. Ale Christiny to nie obchodziło. Tamto życie zostawiła daleko za sobą.

Dźwięk samochodu telepiącego się na wąskiej drodze prowadzącej do domu

sprawił, że serce zabiło jej żywiej. Każdego dnia zastanawiała się, czy przyjedzie, czy może zapomniał o niej i poszedł swoją drogą. Miała ochotę do niego zadzwonić, ale dziesiątki razy powstrzymywała się przed tym. Umówili się, że najpierw muszą sami ułożyć sobie życie. A co się stanie potem... niech się stanie.

Wynajęty samochód zatrzymał się przed domem. Wysiadł z niego J.T. Miał

na sobie niebieskie dżinsy i skórzaną marynarkę. Idąc w jej stronę, zdjął z oczu ciemne okulary. Na widok jego uśmiechu i czającej się w jego oczach obietnicy poczuła, że serce jej topnieje.

– Tęskniłaś za mną?

– Bardziej, niż potrafię powiedzieć – odpowiedziała.

– Rzuciłem pracę.

– Ja też – odparła.

– Co u twojej mamy?

– Wczoraj patrzyła na mnie, a nie przeze mnie. W jej oczach było coś nowego. Może to tylko moja wyobraźnia, ale jestem dobrej myśli.

– To właśnie mi się w tobie podoba, że nigdy nie tracisz nadziei. To miejsce świetnie wygląda, o wiele lepiej niż wtedy, gdy ostatni raz tu byłem.

Czy twój tata jest tutaj?

– Nie, zdecydował się przenieść chwilowo do San Francisco, dać mi trochę swobody. – Z trudem przełknęła ślinę. Nie była pewna, co powiedzieć, ale wiedziała, że musi mu zadać pytanie, które ani na chwilę jej nie opuszczało.

– Zostajesz?

– Pomyślałem, że mógłbym.

Szybkim, niecierpliwym krokiem pokonał dzielący ich dystans, ujął

w dłoń jej twarz i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Na jak długo? – wyszeptała.

– Co sądzisz o tym, żebym został na zawsze?

– Nie wiem, czy zostanę tutaj na zawsze.

– Mnie to nie przeszkadza. Nie obchodzi mnie, gdzie się wybierzesz, bylebym tylko mógł jechać tam z tobą.

– To brzmi romantycznie i zupełnie niepraktycznie – stwierdziła, czując napływające do oczu łzy. – Jedno z nas musi pracować. Może nawet obydwójce.

– Będziemy więc pracować. Znajdziemy sobie jakieś zajęcie. Ułożymy sobie gdzieś życie. Dzisiaj nie musimy o tym decydować. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że w przeszłości oboje podejmowaliśmy zbyt pochopnie decyzje. Ja grałem w piłkę dla mojego taty i zatrudniłem się w FBI, żeby móc schwytać Evana. Ty pracowałaś w muzeum i w domu aukcyjnym, żeby iść śladami ojca. Może teraz damy sobie trochę czasu? Zastanowimy się, czego tak naprawdę chcemy?

Słyszając jego słowa, poczuła zadowolenie. Przyszłość może się jakoś ułożyć.

Teraz należało się interesować obecną chwilą.

– Co będziemy robić, gdy będziemy się zastanawiać? – zapytała z uśmiechem.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Mam parę pomysłów.

– Mogę się założyć, że masz. – Przywarła ustami do jego warg i wymruczała: – Kocham cię, J.T.

– Ja też cię kocham.

—